

NR 12 (107)
grudzień
2009

DODATEK
PŁYTA DVD Z FILMEM:
MARSZ WYZWOLICIELI

BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ



**NIEMCY
ROSJA
kontra
POLSKA**

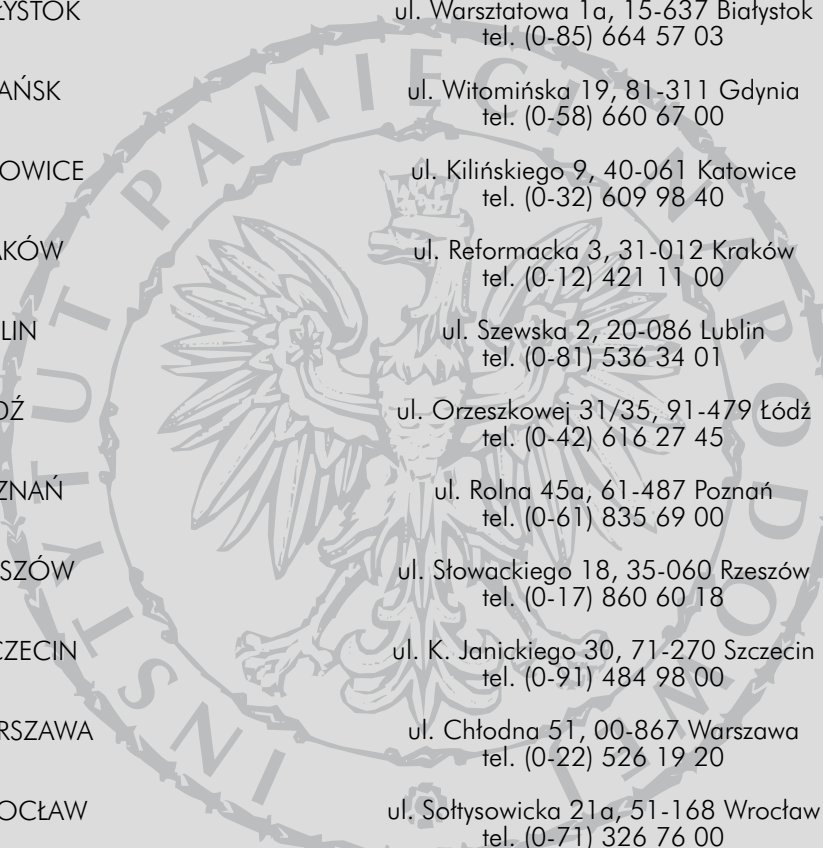
ISSN 1641-9561



numer indeksu 374431
nakład 10000 egz.
cena 7 zł (w tym 0% VAT)

ODDZIAŁY IPN

ADRESY I TELEFONY



BIAŁYSTOK	ul. Warsztatowa 1a, 15-637 Białystok tel. (0-85) 664 57 03
GDAŃSK	ul. Witomińska 19, 81-311 Gdynia tel. (0-58) 660 67 00
KATOWICE	ul. Kilińskiego 9, 40-061 Katowice tel. (0-32) 609 98 40
KRAKÓW	ul. Reformacka 3, 31-012 Kraków tel. (0-12) 421 11 00
LUBLIN	ul. Szewska 2, 20-086 Lublin tel. (0-81) 536 34 01
ŁÓDŹ	ul. Orzeszkowej 31/35, 91-479 Łódź tel. (0-42) 616 27 45
POZNAŃ	ul. Rolna 45a, 61-487 Poznań tel. (0-61) 835 69 00
RZESZÓW	ul. Słowackiego 18, 35-060 Rzeszów tel. (0-17) 860 60 18
SZCZECIN	ul. K. Janickiego 30, 71-270 Szczecin tel. (0-91) 484 98 00
WARSZAWA	ul. Chłodna 51, 00-867 Warszawa tel. (0-22) 526 19 20
WROCLAW	ul. Sołtysowicka 21a, 51-168 Wrocław tel. (0-71) 326 76 00

BIULETYN INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

Kolegium: Jan Żaryn – przewodniczący,
Marek Gałęzowski, Łukasz Kamiński, Kazimierz Krajewski, Filip Musiał,
Barbara Polak, Leszek Próchniak, Jan M. Ruman, Andrzej Sujka, Norbert Wójtowicz

Redaguje zespół: Jan M. Ruman – redaktor naczelny (tel. 0-22 431-83-74), jan.ruman@ipn.gov.pl
Barbara Polak – zastępca redaktora naczelnego (tel. 0-22 431-83-75), barbara.polak@ipn.gov.pl
Andrzej Sujka – sekretarz redakcji (tel. 0-22 431-83-39), andrzej.sujka@ipn.gov.pl
Piotr Życieński – fotograf (tel. 0-22 431-83-95), piotr.zycienski@ipn.gov.pl
sekretariat – Maria Wiśniewska (tel. 0-22 431-83-47), maria.wisniewska@ipn.gov.pl

Projekt graficzny: Krzysztof Findziński; redakcja techniczna: Andrzej Broniak;
łamanie: Wojciech Czaplicki; korekta: Beata Stadryniak-Saracyn

Adres redakcji: ul. Hrubieszowska 6a, Warszawa
Adres do korespondencji: ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa

www.ipn.gov.pl

Druk: „2 K” s.c., ul. Płocka 35/43, 93-134 Łódź

BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

NR 12 (107)

GRUDZIEŃ

2009

SPIS TREŚCI

■ ROZMOWY BIULETYNU

Na Wschodzie bez zmian?

Z Andrzejem Nowakiem rozmawia Barbara Polak..... 2

■ KOMENTARZE HISTORYCZNE

Dominik Smyrgała – **Pokazowa lekcja dezinformacji.**

Premier Putin na Westerplatte..... 11

Władysław Buthak – **Krótki kurs dezinformacji**..... 14

Marek Kornat – **Polska polityka zagraniczna 1932–1939**..... 33

Bogdan Musiał – **Pakt o agresji między Hitlerem a Stalinem**..... 47

Sławomir Dębski – **Dziwny sojusz. Współpraca sowiecko-niemiecka w latach 1939–1941**..... 54

Artur Patek – **Alija bet. Z kart stosunków polsko-żydowskich w II Rzeczypospolitej**..... 73

Sławomir Radoń – **Rewindykacja polskich archiwaliów z Rosji**..... 79

■ SYLWETKI

Sławomir Kalbarczyk – **Twarzą zwrócony ku Polsce.**

Józef Beck (1894–1944)..... 85

■ ROCZNICE

Antoni Dudek – **„Bez pomocy nie damy rady”**..... 92

Grzegorz Waligóra – **Konfederacja Polski Niepodległej 1979–1989**..... 101

Grzegorz Wołek – **Polska Partia Niepodległościowa**..... 107

■ ZMARLI

Marcin Urynowicz – **Pamięci Marka i Aliny Edelmanów**..... 112

Marcin Gugulski – **Piotr Zakrzewski „Podziomek” (1953–2009)**..... 115

Na okładce: Spotkanie oficerów Armii Czerwonej i Wehrmachtu we wrześniu 1939 r. na wschodnich terenach Rzeczypospolitej, fot. AIPN.

NA WSCHODZIE BEZ ZMIAN?

Z ANDRZEJEM NOWAKIEM ROZMAWIA BARBARA POLAK

B.P. – Na Westerplatte od premiera Rosji dowiedzieliśmy się, że Polska jest agresorem. To „odkrycie” poprzedziła rosyjska propaganda o tajnych polsko-niemieckich porozumieniach skierowanych przeciw Rosji i polskiej odpowiedzialności za wybuch II wojny światowej. Pomińmy moralną ocenę tych oskarżeń. Warto natomiast zastanowić się, czy w dwudziestowiecznej historii wzajemnych stosunków zostały popełnione w polskiej polityce wschodniej jakieś błędy, których współczesna oficjalna antypolska fobia jest konsekwencją. Czy też po prostu rosyjska wrogość w odniesieniu do Polski jest „odwieczna”?



A.N. – Momentem, do którego wracają Rosjanie i Polacy interesujący się historią wzajemnych stosunków, jest rok 1919 i toczące się wówczas rozmowy wystannika Józefa Piłsudskiego, por. Ignacego Boenera, z delegatem Włodzimierza Lenina – Julianem Marchlewskim.

Przypomnijmy w skrócie, jak wówczas, w roku 1919, wyglądała sytuacja. Trwała wojna polsko-bolszewicka. W Rosji toczyła się, wojna domowa. Najsilniejszy z generałów białej Rosji, Anton Denikin, na przełomie lata i jesieni był – jak się wydawało – najbliższy sukcesu. Prowadził ofensywę, która zbliżyła się do Moskwy na odległość mniej więcej 300 km.

W tym czasie z inicjatywy sowieckiej w Białowieży i Mikaszewiczach trwały polsko-bolszewickie rokowania. Upoważnieni przez Piłsudskiego wystannicy zgodzili się na rozejm, co sprawiło, że bolszewicy mogli przenieść z polskiego frontu ponad 40 tys. żołnierzy i skierować ich przeciw Denikinowi. Z tego, że Polska nie wsparła białej armii, nie pospieszyła na pomoc Denikinowi, Aleksander Sołżenicyn uczynił w jednym ze swoich szkiców z 1974 r. główny zarzut pod naszym adresem. Znacznie wcześniej, w 1956 r., taki zarzut pod adresem Piłsudskiego postawił Józef Mackiewicz. Powrócił do niego w *Zwycięstwie prowokacji*. Rokowania w Mikaszewiczach nie zakończyły się formalnie żadnym rozejmem – sprawa rozbiła się o Ukrainę, na której uniezależnienie bolszewicy absolutnie nie chcieli się zgodzić. Samo jednak podtrzymywanie rozmów ze stroną sowiecką w trudnym dla niej momencie wojny domowej okazało się korzystne dla czerwonych.

B.P. – Gdyby nie doszło do tego przemieszczenia wojsk bolszewickich, czy rzeczywiście historia wyglądałaby inaczej? Czy biali mieli szansę na zwycięstwo? A jeśli tak, czy pozwoliliby Polsce na niepodległość?

A.N. – Ostatnie pytanie przenosi rozmowę na inną płaszczyznę – co było lepsze dla Polski? Odsuwając na chwilę na bok tę kwestię, zastanówmy się, czy gdyby Polska wówczas nie podjęła rozmów i bolszewicy nie przesunęli swoich żołnierzy do walk przeciw Denikinowi, to biali mogliby wygrać? To, że czerwoni wygrali dzięki Piłsudskiemu, jako pierwszy

ogłosił Denikin – oczywiście, by usprawiedliwić swoją klęskę. To oskarżenie pod adresem Polski wraca w pracach wielu współczesnych historyków rosyjskich. Pierwszym ważnym argumentem w tej sprawie – przemawiającym raczej przeciw takiemu oskarżeniu – jest proste zestawienie sił. Armia Czerwona w tamtym momencie liczyła mniej więcej 3,5 mln żołnierzy. Po stronie białych było nieco ponad 550 tys. żołnierzy. Należy pamiętać, że wojska były rozproszone w różnych miejscach Rosji, gdzie toczyły się walki. Można więc zadać pytanie, czy przy tak gigantycznej liczebnej przewadze bolszewicy mogli przegrać wojnę domową, nawet gdyby zabrakło w niej żołnierzy przesuniętych z frontu polskiego? Sądzę, że odpowiedź nasuwa się sama, choć oczywiście nie ma ona mocy argumentu ostatecznego, bo historia nie jest nauką eksperymentalną i nie da się powtórzyć tego doświadczenia tak, byśmy mogli sprawdzić: co by było, gdyby...

B.P. – Poza tym rodzi się kolejne, jeszcze ważniejsze pytanie – czy Polacy mieli powody, żeby sprzymierzyć się z białymi Rosjanami?

A.N. – Nastawienie białych do sprawy polskiej nie pozostawiało specjalnie pola manewru. Zarówno gen. Anton Denikin, jak i jego formalny zwierzchnik, adm. Aleksander Koltczak, uważali, że Polska może istnieć tylko w granicach Kongresówki. Uważali, że Polacy, wkraczając do Wilna lub do Lwowa, powinni instalować tam dwugłowego orła i rosyjską administrację państwową (przypomnę, że Lwów nigdy wcześniej nie należał do Imperium Rosyjskiego). Dla całego ówczesnego spektrum polskiej opinii społecznej było to nie do przyjęcia. Żadne partie polityczne, poza komunistami, nie dopuszczały takiej możliwości, żeby Wilno było miastem, do którego mają wrócić Rosjanie, czy żeby zainstalowali się we Lwowie. W tym sensie Piłsudski nie realizował jakiejś własnej, obłąkańczej polityki – jak twierdzą niektórzy – ale wyrażał nastawienie całej polskiej opinii publicznej, że na takich warunkach nie da się porozumieć z białą Rosją.

B.P. – Byli przecież jeszcze inni Rosjanie, poza białymi i czerwonymi. Czy próbowano z nimi rozmawiać?

A.N. – To byli tzw. eserowcy, czyli socjaliści-rewolucyjniści, najpopularniejsza partia w Rosji, która wygrała tam jedyne demokratyczne wybory – jesienią 1917 r. Piłsudski jeszcze przed I wojną światową liczył, że to oni ostatecznie wygrają walkę o władzę w Rosji. W 1919 r. spodziewał się, że w wojnie domowej biali i czerwoni wzajemnie się wykrwawią. Przeliczył się – wygrali bardziej zdeterminowani i bardziej brutalni bolszewicy. Można się zastanawiać, co byłoby, gdyby eserowcy jednak wygrali w Rosji; gdyby Piłsudski miał za „partnera” nie Lenina, tylko przywódcę socjalistów-rewolucjonistów Wiktora Czernowa lub Borysa Sawinkowa. Bez większego ryzyka można przyjąć, że byłoby to bez porównania lepsze i dla Rosji, i dla świata. Byłoby to również znacznie lepsze dla Polski, ponieważ eserowcy wspierali ideę – i chcieli ją realizować z powodów zasadniczych, a nie tylko taktycznych – federalnej struktury państwa rosyjskiego. Oznacza to, że zakładali dość dużą dozę rzeczywistej autonomii dla nierosyjskich państw czy narodów imperium, zwłaszcza dla Ukrainy. Z całą pewnością – w przeciwieństwie do białych – nie była to partia, która myślała o scentralizowanej strukturze Imperium Rosyjskiego. Niepodległa, choć mała terytorialnie Polska, obok przekształconej w federację autonomicznych republik, demokratycznej Rosji – to była perspektywa, jaką otwierałaby władza eserowców w Moskwie i Piotrogradzie.

B.P. – W jakich granicach byłyby ta Polska?

A.N. – W granicach Królestwa Kongresowego (oczywiście wraz z Galicją Zachodnią i tym, co udałoby się odebrać II Rzeszy). W publicystyce z lat 1919–1920 r., zwłaszcza w roku 1920, Czernow i inni emigracyjni przywódcy eserowscy bardzo krytykowali swojego



eks-towarzysza, Borysa Sawinkowa, za to, że „poszedł na współpracę z Piłsudskim” i zgodził się na ustępstwa terytorialne wobec Polaków. Traktowano to jako przyzwolenie na „rozbiernie Rosji”. Ich obawy przed jej terytorialnym pomniejszeniem ilustrują bardzo żywe w Rosjanach utożsamienie „wielkości” Rosji z wielkością jej terytorium.

Eserowcy, na których liczył Piłsudski, byliby na pewno lepszym partnerem dla Polski niż biali czy tym bardziej czerwoni, ale oczywiście nie byliby partnerem idealnym. Józef Mackiewicz w swoich powieściach, również w *Zwycięstwie prowokacji*, postawił pytanie, czy interesy narodowe, polskie, zawsze powinny być najważniejsze? Dla autora *Lewej wolnej* było oczywiste, że są sprawy ważniejsze od narodowych interesów, które często stanowią przeszkodę dla zrozumienia najistotniejszych imponderabiliów. Dla niego najważniejsza była walka z komunizmem, dlatego bardzo ostro krytykował Piłsudskiego za negocjacje w roku 1919 i sugerował, że podobne rozmowy były prowadzone we wrześniu 1920 r. (Rzeczywiście, prowadził je z wysłannikami bolszewików delegat Ignacego Daszyńskiego. Ich intencją było jak najszybsze zakończenie wojny polsko-bolszewickiej, by czerwoni mogli „dobić” wojska Piotra Wrangla).

B.P. – Nawiasem mówiąc, też federacjonisty...

A.N. – Takie rozmowy były. I one chlubę Polsce nie przynoszą. Przyłączam się do tej opinii, że nawet biernie pomaganie bolszewikom w likwidacji antybolszewickiej Rosji było rzeczą niedobłą. W opinii 90 proc. współczesnych, aktywnych politycznie Rosjan, w tamtej sytuacji na pewno decyzja Polski była sprzeczna z interesem rosyjskim. Doświadczenie komunizmu jednak trochę wpłynęło na stan świadomości w obu krajach – po naszej stronie mógł pojawić się ktoś taki jak Józef Mackiewicz; po rosyjskiej mogą wskazać ostatnio także piękny przykład wyciągnięcia historycznej nauki z tego doświadczenia. Profesor Andriej Zubow z MGIMO (Moskowskiej Gosudarstwiennoj Institut Mieżdunarodnych Otnoszenij), którego poznałem niedawno, przygotował pod swoją redakcją wielką historię Rosji XX w. Dwutomowa, licząca bez mała 2 tys. stron książka wyszła w Moskwie dostawnie miesiąc temu, w nakładzie 5 tys. egzemplarzy (już wydano dodruk kolejnych 5 tys.). Ta historia zawiera potępienie wszystkich zbrodni sowieckich, popełnionych nie tylko wobec narodu rosyjskiego, ale także państw i narodów nierosyjskich. O pakcie Ribbentrop-Mołotow mówi się jako o pakcie zbrodniczym, o Katyniu mówi się wyłącznie jako o ludobójstwie; mówi się o zbrodniach popełnionych na Czeczenach itd., a wszystko to z antykomunistycznego i z chrześcijańskiego punktu widzenia. Ta publikacja, a przede wszystkim praca jej autorów, łamie pewien stereotyp i pozwala przypomnieć, że nie wszyscy Rosjanie są bezkrytycznymi wielbicielami i obrońcami imperium. Istnieje grupa inteligencji, która myśli inaczej i jest gotowa rozstać się z imperialnym dziedzictwem, choć jest to oczywiście mniejszość.

B.P. – Ale to większość udziela poparcia Władimirowi Putinowi, a przede wszystkim jego polityce międzynarodowej prowadzonej z pozycji supermocarstwa. Pod tym względem Rosja nie zmieniła się od kilku wieków. Nie wyłączając okresu państwa sowieckiego – myślenie imperialne jest podstawą działania jej władców i większości elit. Namaszczenia „carom” (dotyczy to także Putina) udzielała i udziela Cerkiew. „Cara” Putina wsparli swym autorytetem pisarze, intelektualiści, m.in. Aleksander Sołżenicyn, o którym pewnie nie tylko ja myślałam, że poszukuje prawdy o Rosji i komunizmie.

A.N. – Ja też przeżyłem rozczarowanie postawą Sołżenicyna po jego powrocie do Rosji. W 1997 r. nie zechciał przyjąć z rąk Borysa Jelcyna Orderu św. Apostoła Andrzeja Pierwszego Powołańca (wówczas było to już najwyższe odznaczenie państwowe), bo uważał Jel-

cyna za zbrodniarza (zbrodnią główną miało być doprowadzenie do oderwania Ukrainy i Białorusi), a nie widział niczego niestosownego, by w 2007 r. z rąk kagebisty Putina przyjąć inne wysokie odznaczenie państwowe „za wybitne zasługi” i „niezmienną poglądów”. Uzasadnił to tym, że Putin obronił wielkość Rosji (nawiasem mówiąc, jego kagebowską przeszłość skwitował, mówiąc, że „Bush-senior był szefem CIA”). Ten pokrętny rodzaj usprawiedliwienia Putina i zamknięcia ust jego oponentom był poniżej poziomu kogoś, kto aspirował do roli „chrześcijańskiego proroka”. Postawa Solżenicyna oddaje pewien fatalny trend w rosyjskiej myśli: ten, dla którego imperium jest ostatecznie najważniejsze. Jeśli jednak chcemy zachować chrześcijańskie myślenie, to należy pielęgnować nadzieję, że kiedyś wpływ na dzieje Rosji będą mieli ludzie pokroju Andrieja Zubowa. Uważam, że bardzo ważnym dowodem tego nowego myślenia byłoby rzetelne rozliczenie zbrodni komunistycznych. Jeden z najlepszych współczesnych znawców Rosji na Zachodzie, James Billington, w swojej niedawno wydanej książce *Russia in Search of Itself* (2004), podkreślił, że w Rosji nie odbył się poważny rozrachunek z komunizmem; nie było na ten temat głębszej debaty publicznej. Nieśmiałe próby zostały zagłuszone lamentem po rozpadzie imperium.

B.P. – **Niestety, my w tym imperium zawsze mieliśmy swoje miejsce – albo jako część składowa, albo jako jego konkurenci, albo jako przeszkoda w drodze na zachód. Mamy określone położenie geograficzne – między Rosją a Niemcami, których wzajemne stosunki też podlegają różnym modyfikacjom, a nasi sąsiedzi zawsze stanowili dla nas śmiertelne zagrożenie, najpoważniejsze, gdy wchodzili w strategiczne sojusze.**

A.N. – Współpraca niemiecko-rosyjska ma swoją długą i bogatą historię. Cały wiek XVIII i XIX Niemcy dla Rosji były najważniejszym partnerem. Odkąd Piotr I wybrał drogę do europeizacji Rosji w kierunku północnym, ku wzorcom protestanckiej Europy, Niemcy stały się najbliższym i najważniejszym układem odniesienia dla Rosji w Europie, Prusy zaś najważniejszym partnerem strategicznym. Najważniejszą dla nas konsekwencją tego partnerstwa stały się rozbiory. Na przeciąg półtora wieku Rosja i Prusy/Niemcy zdominowały całkowicie Europę Środkową i Wschodnią – mocarstwa zachodnie nie miały na tym obszarze nic do powiedzenia. Ten układ załamał się dopiero w wyniku konfliktu między rozbiornikami – I wojny światowej. Po 1917 r. bolszewicy marzyli, by znów połączyć się z Niemcami – tym razem „czerwonymi”, przez „trupa białej Polski”. Kiedy „czerwone” Niemcy okazały się zbyt słabe, Lenin i towarzysze gotowi byli szukać taktycznego zbliżenia z Niemcami „burżuazyjnymi”, licząc, że wspólnie z nimi obalą system wersalski i jego wschodni filar: Polskę. To była polityka, której symbolem stał się układ między Rosją sowiecką a Niemcami z Rapallo z 1922 r. Potem – jeszcze bardziej wymownym symbolem zbliżenia (i jego straszliwych skutków) stał się pakt Ribbentrop-Mołotow.

B.P. – **W II wojnie światowej obaj nasi sąsiedzi stali się głównymi przeciwnikami.**

A.N. – Heroiczne boje o Stalingrad są tej walki skrótem i symbolem. To była walka gigantów. Czy jednak rzeczywiście była to tylko walka Rosjan z Niemcami? Pamiętajmy, że po obu stronach tej walki brało udział kilkadziesiąt narodów. Często się o tym zapomina. Sowieci nazwali swój wojenny wysiłek wielką wojną ojczyźnianą, co Rosjanie zapamiętali jako swoją wielką wojnę narodową. W istocie uczestniczyły w niej wszystkie narodowości, które wchodziły w skład sowieckiego imperium. Ostatecznie o wygranej pod Stalingradem przesądziły pułki przywiezione z Syberii, z Azji Środkowej. Po tzw. niemieckiej stronie, oprócz Niemców, najwięcej było Włochów, Rumunów i Węgrów. Przypominam to dlatego, żeby zastanowić się nad argumentami używanymi przez premiera Putina na Westerplatte, któ-

ry mówił o poległych 27 mln żołnierzy i obywateli Związku Sowieckiego jako o Rosjanach. A gdzie w tej liczbie znajdują się Żydzi, Polacy, Niemcy mieszkający w ZSRS, no i oczywiście Białorusini i Ukraińcy, którzy w Armii Czerwonej stanowili ponad jedną trzecią jej składu? Choć Rosjanie zapamiętali Niemcy jako arcyrywala z II wojny (zapominając o okresie współpracy sowiecko-niemieckiej w latach 1939–1941), to jednak dziedzictwo zimnej wojny zmieniło tę optykę. Dla ZSRS po II wojnie podstawowym układem odniesienia stały się Stany Zjednoczone. Od tego czasu jest to najważniejszy rywal dla Moskwy. Niemcy, wychodzące z cienia dominacji amerykańskiej po okresie zimnej wojny, okazują się idealnym partnerem dla Moskwy w poszukiwaniu dróg do zmniejszenia znaczenia USA w Europie, a w szczególności do wyeliminowania wpływów amerykańskich w Europie Środkowej i Wschodniej, gdzie przeszkadzają one odnowieniu niemiecko-rosyjskiego „kondominium” (dziś bardziej geoeconomicznego niż militarnego).

Powrócę jeszcze na chwilę do stosunków polsko-rosyjskich. Odróżnia je od stosunków z innymi mocarstwami (do których Rosja niewątpliwie należy) to, że dla niej Polska była i jest krajem ważnym, chociaż wrogim. Teraz to się stopniowo zmienia, ale jakieś ślady takiego myślenia jeszcze są. Dla krajów zachodnich natomiast Polska po prostu na ogół „nie istnieje”. Jest takie bardzo modne we współczesnych naukach społecznych określenie – *significant Other*, czyli znaczący Inny. Polska jest dla Rosjan *significant Other*, natomiast dla Anglików, Francuzów i w mniejszym stopniu dla Niemców – *insignificant Other*, nic nieznaczącym obcym, nikim. To powoduje, że wykształceni Rosjanie mają pewną ogólną wiedzę o Polsce; wiedzą, kto to Adam Mickiewicz, znają jakieś elementarne fakty z naszej historii. Jestem przekonany, że jednocześnie ponad 90 proc. wykształconych Niemców (nawet tych współczesnych, poddających się poprawności politycznej) nie będzie wiedziało nawet tego, chociaż i tak spośród wszystkich naszych zachodnich partnerów oni wiedzą o nas najwięcej. Ta różnica wydaje mi się najbardziej istotna – może nie politycznie, ale w stosunkach wzajemnych na płaszczyźnie kulturowej. Niemcy mają trudność w uznaniu Polski za kraj ważny, z którym należy się liczyć. A Rosjanie dostrzegają nas choćby dlatego, że Polska jest dla nich jakimś kłopotem „po drodze do Niemiec”...

B.P. – ...albo traktem...

A.N. –...albo przepierzeniem. Józef Stalin powiedział w 1918 r., że Polska jest cienką ścianką działową, którą Rosja może przebić palcem, kiedy tylko zechce dostać się do Niemiec. A jednak Polska była dla niego ważna, czego najbardziej przerażającym dowodem jest to, że wymordował tak wielu Polaków.

W naszych relacjach z Rosją często odwołujemy się jeśli nie do poczucia wyższości, to przynajmniej nie czujemy kompleksu niższości wobec Rosjan. Tymczasem nasi zachodni partnerzy, w tym szczególnie Niemcy, często starają się (swoją uderzającą arogancją) o wywołanie w nas poczucia niższości. Myślę, że jakakolwiek koncepcja porozumienia na względnie równoprawnych zasadach z zachodnimi partnerami, w tym z Niemcami, która miałaby nas zabezpieczyć przed Rosją, rozbiłaby się i rozbiła o ten problem – absolutnie nierównoprawnego traktowania. Bardzo dobrze rozumiał to Józef Beck (ja należę do obrońców jego decyzji). Przedwojenną sytuację Polski streścić lapidarnie, mówiąc, że to, co czekałoby nas po ewentualnej zgodzie na współpracę z Niemcami w sierpniu czy we wrześniu 1939 r. – to rola pastuchów na Uralu.

Niedawno w Cambridge, przy okazji wykładu o pamięci imperium, odbyłem bardzo charakterystyczną rozmowę z pewnym Niemcem. Porównywałem wzorową wypowiedź kanclerz Angeli Merkel z obchodów 1 września ze skandaliczną wypowiedzią Władimira Putina. I wów-

czas mój niemiecki rozmówca powiedział – no tak, ale współczesną Rosję można zrozumieć, myśmy zyskali jedną trzecią terytorium (NRD), a Rosjanie jedną trzecią stracili... My, Niemcy, ich rozumiemy, oni są obolali po tym, trzeba to zrozumieć i okazać wielkoduszność.

B.P. – Powiedział Pan, że Polacy na ogół mają wyższościowy stosunek do swoich wschodnich sąsiadów, może do Rosjan szczególnie. Ale i Rosjanie mają jakiś „kompleks polski” wyrażany w silnej antypolskiej postawie – począwszy od Aleksandra Puszkina, Fiodora Dostojewskiego, poprzez liczne rzesze carskich urzędników czy doradców.

A.N. – Zaczniemy od strony rosyjskiej. W ciągu wieków Polska była dla Rosjan (mówimy tylko o elitach, bo dla mas chłopskich nie miało to najmniejszego znaczenia) powodem pewnego kompleksu, który nie sprowadzał się tylko do niechęci, ale i do fascynacji jednocześnie. Oczywiście, w wieku XVIII przeważał pogardliwy stosunek do Polski, ale zmieniło się to w XIX w., gdy Polska miała ten wspaniały okres w swojej kulturze w postaci romantyzmu. Była wtedy najbardziej niepodległa duchowo i kulturowo, za co podziwiano ją w Europie, ale także w Rosji. Nawet jeśli politycznie zwalczano Polskę, to było to podszyte elementem podziwu – ci Polacy...

B.P. – Wiek XIX to czas polonizacji niemałej grupy carskich urzędników czy inteligentów.

A.N. – Zaznaczył się wówczas szeroki nurt zainteresowania Polską, nie tylko dlatego, że Polacy odważyli się przeciwstawić imperium w kolejnych swoich powstaniach i konspiracjach i że Rosjanie często podziwiali tę specyficzną polską dumę, „honorność” (niektórzy, jak np. Dostojewski, próbowali te cechy wyśmiewać), ale także dlatego, że takich postaw brakowało w Rosji. Jest to zauważalne w wielu dziewiętnastowiecznych świadectwach o stosunkach polsko-rosyjskich. Można tu przypomnieć Aleksandra Hercena, który myślał ze współczuciem i zrozumieniem o Polsce, ale można też przypomnieć tysiące Rosjan, którzy żenili się z Polkami. Nie tylko ze względu na ich urodę, ale przede wszystkim z powodu właśnie owej fascynacji dumą, polską odmiennością kulturową. Już w innym czasie przybrała ona rozmiary nawet pewnego zjawiska pokoleniowego: po 1956 r. Polska, do końca istnienia „obozu”, stała się dla inteligencji rosyjskiej okienkiem na świat.

B.P. – Przywiódł Pan napełniające otuchą przykłady ludzi w Rosji, którzy może jeszcze nie do końca rozliczyli się z komunizmem, ale przynajmniej próbują to zrobić, poprzez choćby pogłębioną refleksję historyczną czy moralną. Z drugiej strony mamy polityka, człowieka z życiorysem kagebisty. Władimir Putin przyjechał do Polski na obchody rocznicy wybuchu II wojny światowej i zachowywał się w sposób nieprzyzwoity – zarzucił nam kłamliwie to, co było udziałem Niemiec i Rosji, rozpętanie tej wojny, tajne protokoły paktu z Niemcami itd. Rosją, będąc agresorem, zarzuca bycie nim Polsce! To wszystko nie mieści się w głowie. Patrzył na to „cywilizowany” zachodni świat. I nic.

A.N. – Jeśli bym szukał specyfiki rosyjskiej, oczywiście niebezwyjątkowej, to moim zdaniem objawia się ona m.in. w zdolności do totalnego zaprzeczenia rzeczywistości, do zanegowania najbardziej oczywistych faktów. To jest specyfika rosyjska, nie kagebowska. Zdolność stwierdzenia z kamienną twarzą na przykład, że to Polska jest historycznie agresorem w stosunkach z Rosją, że rozbiory to wina Polaków, że Imperium Rosyjskie najlepiej służyło braterstwu zamieszkujących go narodów itp., itd. Fenomen tej specyficznej zdolności analizowali również sami Rosjanie, m.in. znany filozof z początku XX w. Fiodor Stiepun, który podkreślał, że jego rodakom brakuje tego, co nazwał sumieniem logicznym. To oczywiście

jest pewne uogólnienie, może nie do końca sprawiedliwe, ale jest w nim zawarte autentyczne doświadczenie: logika dwuwartościowa niekoniecznie ma wpływ na myślenie, które potrafią zademonstrować Rosjanie. A KGB znakomicie potrafiło tę zdolność zinstrumentalizować, wzmocnić i cynicznie używać do celów politycznych. I ta bezczelność – bo to jest bezczelność – czasami popłaca. Jeżeli premier Rosji mówi, że pakt Ribbentrop-Mołotow nie był niczym specjalnym, że 17 września można porównać z zajęciem przez Polskę Zalogia w 1938 r., to dla nas jest to szokujące kłamstwo. Ale czytam tekst w „Gazecie Wyborczej” Rafała Zasunia, który akceptuje w pełni to rozumowanie i mówi, że pakt ten rzeczywiście był normalny w XX w., bo tak konstruowano pakt, taka była norma... Ci, którzy twierdzą, że było inaczej i potępiają ten pakt, uprawiają coś, co w „Gazecie Wyborczej” nazwane zostało „polsko-ruską młócką”, typowym zajęciem „oszołomów”: jedni mówią, że to Polska zaczęła II wojnę światową, a drudzy – że pakt Ribbentrop-Mołotow był zły, więc już wszystko się wyrównało... Potem miały miejsce wystąpienia marsz. Stefana Niesiołowskiego, który usiłował kwestionować ludobójstwo (bo nie samą zbrodnię) dokonane w Katyniu. Jeszcze dwa lata temu byłoby to nie do pomyslenia. A teraz można powiedzieć, że NKWD dokonało tego mordu w jakiejś mierze sensownie, bo oficerowie z Kozielska czy Ostaszkowa „nie chcieli pójść na współpracę z NKWD”. Jest w tym stwierdzeniu racjonalność, tyle że wyjątkowo przewrotna.

B.P. – I przyjęcie logiki zbrodniarzy – zasłużyli sobie na to. Za chwilę usłyszymy, że po prostu byli winni.

A.N. – Tak mówią w Rosji ci, którzy są sługami tego, co najgorsze w tym imperium – czyli jego woli bezwzględnej dominacji nad innymi. W tej sytuacji można zareagować na różne sposoby. Można się przerazić i cofnąć lub zapowiedzieć, że nie będziemy ulegać rosyjskiej presji. Ja mam jeszcze inny sposób. Należy pokazywać inne rosyjskie publikacje tym, którzy po stronie polskiej poddali się takiej pseudologicie. Polecam więc im np. wspomnianą dwutomową historię Rosji Zubowa. Niech czytają, co Rosjanie napisali tam o Katyniu czy pakcie Ribbentrop-Mołotow. I niech się zawstydzą. To nie jest „polsko-rosyjska młócka”, ale to jest walka o uczciwość w rozrachunku z doświadczeniem komunizmu – bez tego Rosja nie będzie nigdy duchowo zdrowa ani też nie będzie bezpiecznym sąsiadem.

Poczynię tu pewną dygresję. Wśród różnych komentarzy po obchodach rocznicy 1 września w Polsce pojawił się między innymi głos prof. Andrzeja de Lazarięgo, który powiedział, że Polacy, w tym prezydent Lech Kaczyński, zbyt pochopnie utożsamiają Rosję z państwem sowieckim, że jest to coś okropnego i nie powinniśmy tego robić. Problem polega na tym, że to nie prezydent Kaczyński czy Polacy odpowiadają za takie utożsamienie, ale jest to oficjalna linia polityczna i propagandowa współczesnego państwa rosyjskiego. Wystarczy przeczytać przemówienie premiera Putina z Westerplatte, gdzie powiedział: „[...] moja strona dała swobodu Niemcom” w kontekście wydarzeń roku 1989 i roli w nich Michaiła Gorbaczowa. W innym miejscu przemówienia powiedział: „[...] moja strona” rozliczyła się z paktem Ribbentrop-Mołotow, bo zjazd deputowanych ludowych w sierpniu 1989 r. potępił ten pakt. A to był zjazd deputowanych sowieckich, czyli sowiecki parlament. Nie rosyjski. Z takim utożsamianiem – sowiecki = rosyjski – mamy do czynienia w oficjalnych wypowiedziach i w oficjalnej polityce prowadzonej przez premiera, a wcześniej jej prezydenta Rosji Władimira Putina: wszystko, co wielkie i wspaniałe w Związku Sowieckim, łącznie z sukcesami militarnymi Józefa Stalina, należy do rosyjskich sukcesów. Brak tej identyfikacji ma miejsce jedynie w przypadku, gdy mowa jest o zbrodniach dokonanych na Rosjanach – wówczas wiadomo, że winny był Związek Sowiecki.

B.P. – W okresie przełomowym, gdy rozpadał się Związek Sowiecki Michaiła Gorbaczowa i usamodzielniała się Rosja Borysa Jelcyna, modna była taka retoryka, że Rosja i Rosjanie są największą ofiarą ZSRS i innych nacji wchodzących w skład tego imperium.

A.N. – Zbrodnie na Rosjanach zostały potępione przez prezydenta Putina. Ale każda zbrodnia popełniana na nie-Rosjanach została usprawiedliwiona dobrem państwa sowiecko-rosyjskiego – to była konieczność, państwo musiało się bronić, prewencyjnie zająć pół Europy itd. Bardzo żałuję, że ten rodzaj podejścia (choć, oczywiście, też uproszczony i mający charakter ideologiczny) do historii Związku Sowieckiego, który reprezentował prezydent Jelcyn, został w Rosji zarzucony, bo stwarzał on jakąś możliwość przełamania największych barier w stosunkach polsko-rosyjskich. Po roku 1993 zrezygnował z tego sam Jelcyn.

B.P. – Jelcynowi zawdzięczamy jednak oficjalne wprowadzenie do polsko-rosyjskiego dialogu „sprawy Katynia”.

A.N. – Bardzo zależy mi, żeby w tym miejscu przypomnieć Polaków, którzy stali się ofiarami wcześniejszego ludobójstwa dokonanego przez Sowietów w latach 1936–1939. Wtedy, jak obliczyli to historycy amerykańscy – Terry Martin z Uniwersytetu Harvarda (w książce *O polityce narodowościowej Związku Sowieckiego w latach 1917–1939*) i rosyjscy – Aleksander Gurianow i Arsenij Rogiński oraz działacze „Memoriału” – z 900 tys. ludności polskiej znajdującej się na terenie Związku Sowieckiego rozstrzelano nie mniej niż 150 tys. Polaków. Najczęściej pamięta się, że ten okres, zwany wielkim terrorem, zebrał krwawe żniwo przede wszystkim wśród elit bolszewickich. To obraz całkowicie fałszywy: głównymi ofiarami wielkiego terroru były nierosyjskie narodowości sowieckiego imperium, wśród nich zdecydowanie, niestety, na pierwszym miejscu Polacy. Rozkaz 00485 z 1936 r. szefa NKWD, Nikołaja Jeżowa, wskazywał, że wyłącznym powodem do „likwidacji” Polaków w ZSRS jest ich narodowość. Jak wyliczyli historycy (amerykańscy i rosyjscy, bo polscy jakoś się tym dotąd źródłowo nie zajęli), w latach 1936–1938 szansa bycia rozstrzelanym tylko z powodu posiadania polskiej narodowości była 31 razy większa niż przeciętna w Związku Sowieckim. Dla innych grup narodowościowych te statystyki są znacznie niższe (żadna nie zbliżyła się nawet do pięciokrotności przeciętnej) – np. dla Niemców było ok. 2,5 razy więcej od przeciętnej, dla Finów – 3 razy więcej, dla Rumunów – ok. 2 razy więcej. Rozstrzeliwań dokonywano najczęściej w więzieniach NKWD. W sumie w czasie wielkiego terroru wydano ok. 1 mln 700 tys. wyroków, rozstrzelano ok. 700 tys. osób, z czego blisko 150 tys. Polaków! To są dane, które powinniśmy pamiętać. A jednak nie pamiętamy...

B.P. – Wśród ofiar tego ludobójstwa mamy pełną reprezentację społeczną?

A.N. – To zależy od obwodu. W Leningradzie była to na przykład przede wszystkim inteligencja techniczna, polscy inżynierowie, którzy robili tam kariery jeszcze w czasach carskich, a potem sowieckich. Większość ofiar Jeżowa to byli Polacy z likwidowanych obwodów marchlewskiego i dzierżyńskiego (w zachodniej Białorusi i Ukrainie), przeważnie chłopci. I ci ludzie nie mogli zostawić po sobie świadectw przede wszystkim dlatego, że prawie 90 proc. wyroków zapadających w sprawie Polaków to była kara śmierci, a każdy z nich był natychmiast wykonywany. Nie było więc relacji świadków ani ofiar.

B.P. – Czy istnieją listy imienne?

A.N. – Tak, np. leningradzki „Memoriał” sporządził listę ok. 12 tys. nazwisk, na jej podstawie Terry Martin oszacował, że wśród zabitych Polacy stanowili 17 proc., choć wśród mieszkańców tego miasta było ich mniej niż 1,5 proc. Wśród rozstrzelanych byli głównie

mężczyźni. Dzieci i kobiety trafiały do obozów, więc nie liczymy ich wśród tych 150 tys. zabitych w latach 1936–1939.

B.P. – Warto pewnie nie ustawać w przypominaniu o sowieckim ludobójstwie. Może w końcu współcześni politycy nie dopuszczą, by Rosjanie bezkarnie uprawiali swoją kłamliwą propagandę i stroili się w piórka gołąbków pokoju.

A.N. – Myślę, że na tę kolejną (bo przecież nie pierwszą) ofensywę propagandowo-polityczną można odpowiedzieć na przynajmniej trzy różne sposoby. Jeden jest taki, jaki znalazł się w części mediów i jaki wybrano w obozie rządowym. W tej wersji o Rosjanach i Putinie mówi się tak – trochę racji mają, przesadzaliśmy poprzednio z tym męczeństwem, trzeba się cofnąć przynajmniej pół kroku, a może dwa kroki... Więc cofamy się – może to nie ludobójstwo?; może te ofiary były mniejsze, a nasze winy były wcale nie takie małe? Taka strategia jest rozmaicie motywowana. Po stronie obozu rządowego to jest motywowane, jak myślę, walką polityczną – skoro PiS był twardy wobec Rosji, to my pokażemy, że potrafimy rozmawiać. Choćby na kolanach, ale będziemy rozmawiać. „Gazeta Wyborcza” zdaje się natomiast wpisywać w to swoją konsekwentną walkę z „wygodnym kostiumem ofiary”, który rzekomo Polacy tak chętnie i niezastępowanie przywdziewają.

B.P. – Akurat w stosunkach ze Związkiem Sowieckim wydaje mi się, że jest on całkiem odpowiedni, bo doprawdy nie mamy win w stosunku do ZSRS.

A.N. – „Gazeta” w swojej walce z „polskim mitem niewinności” zdaje się prezentować następującą logikę – skoro byliśmy winni wobec Żydów, wobec Niemców (wysiedlenia), to ostatecznie powinno okazać się także, że jesteśmy również winni wobec Związku Sowieckiego – tu bowiem był dotąd swoisty ostatni bastion dla roli Polaków jako ofiary w historii najnowszej. Kiedy się ten bastion skruszy – dzieło „przemiany polskiej pamięci” będzie dokonane. Konsekwencje tej swoistej pedagogiki są smutne, bowiem w rzeczywistości oznaczają podeptanie pamięci setek tysięcy Polaków, rzeczywistych ofiar Związku Sowieckiego. Drugie możliwe podejście – to konstatacja, że Sowieci i Rosjanie „zawsze kłamią”. Oni zawsze kłamią, a my zawsze będziemy powtarzać swoje. Nie będziemy wobec tego z nikim w Rosji rozmawiać, bo to nie ma żadnego sensu. I z tym akurat się nie zgadzam, bo wydaje mi się, że koniecznie trzeba próbować (choćby do tej pory wydawało się to zajęciem beznadziejnym). Trzeba szukać Rosjan, z którymi można rozmawiać, i trzeba się ogromnie cieszyć, kiedy się znajduje takie książki, jak kilkakrotnie już wspomniana nowa synteza historii Rosji w XX w., i zawstydzać za ich pomocą tych ludzi, którzy przeszli na pozycje Putina i KGB w interpretacji polskiej historii. Zawstydzać ich postawą odważnych historyków rosyjskich z „Memoriału”, zaangażowaniem prof. Natalii Lebiediewej z Rosyjskiej Akademii Nauk, której zawdzięczamy ujawnienie dużej części prawdy o Katyniu, i wielu innych, uczciwych po prostu historyków, inteligentów, ludzi w Rosji. Pamiętajmy też o tym, że ci ludzie są często prześladowani za swoją walkę w obronie prawdy o Rosji i o Związku Sowieckim, jak np. historycy rosyjscy, którzy wystąpili w świetnym, przejmującym filmie Łotysza Edvinsa Šnore *The Soviet Story*. Najważniejszą odpowiedzią na to, co mówi rosyjska propaganda państwowa, będąca w wielu swych wątkach kontynuacją propagandy sowieckiej, jest oczywiście trwanie przy faktach historycznych i niecofanie się od dążenia do prawdy o nich nawet o milimetr. Tak tylko pomożemy również uczciwym Rosjanom i samej Rosji – w jej drodze do prawdy o sobie samej.

POKAZOWA LEKCJA DEZINFORMACJI

PREMIER PUTIN NA WESTERPLATTE

Władimir Putin na Westerplatte udzielił światu (ze szczególnym uwzględnieniem Polski) pokazowej lekcji dezinformacji i wywierania wpływu. Okazuje się, że ten „oręż wojny” (nawiązując do klasycznej już pozycji Władimira Wołkowa) w rękach rosyjskich pozostaje zabójczym narzędziem prowadzenia polityki. Strona polska, niestety, po raz kolejny niespecjalnie zdołała się jej przeciwstawić. W efekcie znowu daliśmy sobie wtłoczyć w publicznym dyskursie sowieckie wzorce myślowe, odciągnąć uwagę od istotnych elementów przeszłości, a premier Federacji Rosyjskiej dodatkowo zyskał na prestiżu.

Najważniejsze jest to, że Putin starannie unikał mówienia nieprawdy. Bo właśnie na tym polega skuteczna dezinformacja: nie na zalewaniu przeciwnika fałszem, a na takim dozowaniu faktów, żeby wyciągnął z nich złe wnioski lub podjął złe decyzje. Oczywiście, jeśli przy okazji uda się przemycić trochę kłamstw, to tym lepiej. Selektywnie dobierając fakty i deformując kontekst, można osiągnąć znacznie lepsze efekty, niż nachalnie oszukując.

Całość prawdopodobnie była precyzyjną operacją, przygotowaną z udziałem służb specjalnych, którą można podzielić na kilka faz.

Faza I: przygotowanie

Ta część operacji zaczęła się mniej więcej rok temu, gdy pojawiły się pierwsze artykuły rosyjskich wojskowych przekonujących, że Polska jest współwinna wybuchu II wojny światowej. Charakterystyczne, że dowody tej współwiny były za każdym razem sprzeczne z sobą: raz było to paktowanie z Adolfem Hitlerem, raz brak zgody na jego żądania. Ta sprzeczność jest mało istotna. Liczy się to, że pojawił się obraz konszachtów z nazistami. Prawdopodobnie był to również okres testowania różnych wersji, aby ocenić ich przydatność.

Na pewien czas rzecz przycichła, ale tylko po to, żeby wybuchnąć ze zdwojoną siłą latem 2009 r. Chodzi tu oczywiście o rewelacje SWR (rosyjskiego wywiadu) nt. tajnych kontaktów Polaków i Niemców w celu dokonania napaści na ZSRS. Tym razem prezentowana wizja była już solidniej podbudowana merytorycznie i przynajmniej trochę mogła się wydawać wiarygodna: przecież minister Józef Beck rzeczywiście prowadził politykę równowagi i nawet otrzymywał propozycje sojuszu od Joachima von Ribbentropa. Strona rosyjska zapomniała tylko dodać, że je odrzucał (nie przystąpił do paktu antykominternowskiego w 1936 r.) i że to Niemcy byli stroną aktywną. W 1934 r. Polska zawarła pakt o nieagresji z Niemcami – ale nie można go porównywać z paktem Ribbentrop-Mołotow z jednej podstawowej przyczyny: nic nie wiadomo o tym, żeby zawierał on (tak jak to było w przypadku drugiego dokumentu) tajny protokół dotyczący podziału terytorium sąsiada. To, co SWR nazywała planem rozbicia ZSRS na państwa narodowe, to zdeformowana wersja idei prometejskiej, zakładającej stworzenie strefy buforowej państw narodowych między Polską a Sowietami. Wywiad rosyjski nie wspominał jednak, że te narody zostały przyłączone do „cudnego raj” wbrew ich woli. „Dobrowolne” przystąpienie republik bałtyckich do ZSRS to z kolei odbicie zorganizowanych przez NKWD w czerwcu 1940 r. (już po zajęciu przez Armię Czerwoną pod pozorem

złamania narzuconego sojuszu trzech państw bałtyckich) „wyborów”, po których parlamenty Litwy, Łotwy i Estonii „zwróciły się z prośbą” o przyjęcie do ZSRS.

Aż dziwne, że SWR nie wspomniała o snutych w polskim wywiadzie planach inwazji na ZSRS na przełomie lat 1932 i 1933, w okresie Wielkiego Głodu na Ukrainie. Przez granicę uciekały wtedy do Polski całe wsie, gotowe chwycić za broń i ruszyć do walki.

Faza II: stopniowanie napięcia

To była oczywiście gra na przyciągnięcie uwagi jak najszerzej opinii publicznej, a zarazem przygotowanie odpowiedniego pola rażenia dla słów premiera Putina. Przez kilka dni toczyła się naprawdę momentami groteskowa debata: Przyjedzie czy nie? Co powie? Czy przeprze? Czy SWR wyda swoją książkę? Co będzie w niej zawarte?

Maksymalne stadium absurd osiągnął w przeddzień obchodów, kiedy to media (zwłaszcza nasze telewizje prywatne) prześcigały się w doniesieniach o zajęciu całego Grand Hotelu przez delegację rosyjską (*notabene*, z punktu widzenia rozgłosu, trudno było Rosjanom wybrać lepszy obiekt), spacerach na molo, środkach bezpieczeństwa czy też zwłoce w opuszczeniu samolotu przez premiera Federacji Rosyjskiej. Wszystko to wyglądało jak przygotowania do czegoś naprawdę wielkiego – a przecież były to „tylko” obchody historycznej rocznicy. W czasach „grubych kresek” i „wybierania przyszłości” nie powinny one być chyba szczególnie istotne?

Faza III: co złego, to nie my

To już okres końcowy całej operacji, ale bardzo istotny. Myśl, że Związek Sowiecki jedynie się bronił, a nie atakował, była w tym czasie eksponowana w każdy możliwy sposób. Na początku w przekazach medialnych dominowała wersja o konieczności zajęcia części terytorium Polski, by uniknąć dalszej niemieckiej inwazji. Potem – że w swojej istocie obronny był już sam pakt Ribbentrop-Mołotow. Był to chyba jedyny wątek, który w całości był kłamstwem, a nie jedynie tendencyjnym przedstawieniem faktów.

Faza IV: dobry car

Kulminacja całej operacji to artykuł premiera Putina w „Gazecie Wyborczej” i jego wystąpienia na Westerplatte. Wszystkie utrzymane w tonie pojednawczym, ale ciągle nieodstępujące od głównego przekazu. Można się więc z nich dowiedzieć, że wojna jest zła, pakt Ribbentrop-Mołotow – zasługuje na potępienie (przy czym premier Putin przypomina o wcześniejszych polskich paktach o nieagresji z Niemcami), że jedną z przyczyn II wojny światowej był porządek wersalski (znowu nie można się nie zgodzić z tezą, że zawierał on w sobie zapisy będące zarzewiem późniejszych konfliktów – ale akurat dla Polski, „bękartą” tegoż układu, takie sformułowanie jest groźne). Premier przypominał podział Czechosłowacji i współudział Polski w tym procederze – pomijając jednak milczeniem wcześniejszy zabór Śląska Cieszyńskiego przez Czechosłowację w roku 1919 i to, że w Polsce do września 1939 r. działała czechosłowacka ambasada, a przez nasze terytorium do Anglii przedostało się wielu czeskich pilotów, w tym legendarny Josef František, as dywizjonu 303. Wypominał Zachodowi Monachium, które „pogrzebało szanse na stworzenie wspólnego frontu przeciw faszyzmowi”, słowem nie pisząc, że jak na rok 1938, to znacznie więcej ofiar pochłonął i znacznie groźniejszy wydawał się komunizm. Powołał się na wspólną martyrologię, dziękując za opiekę nad grobami żołnierzy Armii Czerwonej, przypominał nawet Katyń i Miednoje. Na tle wcześniejszych enuncjacji SWR taki przekaz wypadł pojednawczo i łagodnie, nic nie tracąc jednak ze swojej wartości. Znowu wraca zatem opisywany już przez Aleksandra Sołżenicyna schemat

„dobrego cara, który nie wie o złych czynach i samowoli swoich urzędników”, jaki perfekcyjnie umiał rozgrywać Józef Stalin.

Selektywnie wybrane fakty i deformacja kontekstu

Główne elementy dezinformacji w tym przypadku można podzielić na dwie grupy. Jedną jest selektywny wybór faktów prezentowanych w przekazie medialnym, drugą (częściowy skutek pierwszej) – deformacja kontekstu. Z informacji przedstawianych przez SWR nie wynika, że rewolucja bolszewicka i tyrania Stalina przed 1939 r. pochłonęły kilkadziesiąt milionów ofiar. Nie ma ani słowa o zagłodzeniu na śmierć milionów ludzi na Ukrainie i w Kazachstanie. O przeżywającym swój rozkwit Gułagu. O nieustannie towarzyszącej komunizmowi wizji podboju świata. O traktatach z Rapallo i Locarno, w efekcie których Niemcy doskonalili swoją broń pancerną na sowieckich poligonach (m.in. w Kazaniu). O ciągłych agresywnych działaniach sowieckich służb specjalnych, których przedłużeniem były partie komunistyczne. O wzorcowej współpracy obu reżimów totalitarnych w latach 1939–1941 – w tym gestapo i NKWD – w niszczeniu polskich elit.

Nic z tych faktów nie przewija się również w słowach Putina, będących ukoronowaniem całej akcji. Pozwalając sobie na prowadzenie dyskursu w tym stylu, automatycznie zgadzamy się na przynajmniej częściowe zdjęcie odium zła z komunizmu, zapominamy o jego agresywnej naturze i mamy tylko dwóch winnych rozpoczęcia straszliwej II wojny światowej: bliżej nieokreślonych nazistów (w propagandzie rosyjskiej nazywanych całkowicie błędnie, acz nieprzypadkowo, faszystami: przeciw skrót „Nazi” pochodzi od „Nationalsocialismus”, a ZSRS też miał socjalizm w nazwie) i... Polskę.

Jakie może mieć to znaczenie? Ano takie, że wbrew powszechnie głoszonym poglądom, kwestie przeszłości i tożsamości są kluczowe dla funkcjonowania państwa i narodu, a ich percepcja wpływa na decyzje wyborcze obywateli, ich stopień poparcia dla władzy i gotowości akceptacji różnych działań i związanych z nimi wyrzeczeń. Kwestią drugą jest skądinąd interesujące zjawisko wykształcania się marek narodowych – gdzie tożsamość narodowa staje się pewnego rodzaju znakiem jakości (np. szwajcarski zegarek, „niemiecka precyzja, hiszpański temperament” w reklamie samochodu etc.; ale z drugiej, negatywnej strony „Polnische Wirtschaft” – „polska gospodarka”) i może realnie przekładać się na gospodarkę oraz potencjał kraju w zakresie polityki zagranicznej (tzw. *soft power* – miękka siła).

Szczególne znaczenia kwestie historii nabierają od drugiej połowy XX w., kiedy to wciąż nierozwiązane pozostawały sprawy dotyczące ostatniej wojny światowej, a do tego nastąpił gigantyczny rozwój mass mediów, technik wywierania wpływu i dezinformacji. Należy stwierdzić, że dziś dyplomacja historyczna i szerzej, polityka historyczna staje się coraz ważniejsza dla funkcjonowania państwa i narodu. Jest formą „walki o duszę”. Walki, w której Polska jest w głębokiej defensywie. Trudno o to winić Niemcy czy Rosję, też mające przeciw swoje wewnętrzne uwarunkowania i interesy, które próbują, czy niekiedy, być może, nawet muszą realizować. Niemniej jednak w naszym własnym interesie jest opieranie się tego typu zjawiskom i prezentowanie swojego punktu widzenia na sprawy historii. Skoro siedemdziesiąt lat temu Polska poniosła już tak potworne ofiary w imię honoru i wolności, nie wolno dopuścić do tego, żeby jeszcze z tego powodu miała poczucie winy wobec agresorów.

KRÓTKI KURS DEZINFORMACJI

W siedemdziesiątą rocznicę wybuchu II wojny światowej Centralne Archiwum Służby Wywiadu Zagranicznego Federacji Rosyjskiej (CA SWZ FR) zaprezentowało obszerny tom dokumentów *Tajemnice polskiej polityki. Zbiór dokumentów 1935-1945*¹, pod redakcją gen. Lwa F. Sockowa. Publikację tę poprzedziła kampania „kontrolowanych przecieków”. Zapowiadane w jej trakcie rozmaite „sensacje” miały skompromitować polską politykę zagraniczną końca epoki międzywojennej i jej sternika, Józefa Becka.

Pierwsze polskie reakcje były poważne i bardzo ostre. Tymczasem wydawnictwo pokazuje pokojowe założenia polskiej polityki zagranicznej epoki międzywojennej, dotyka kwestii wsparcia sowieckiego wysiłku zbrojnego przez wywiad AK i maluje szeroki rozmach polskich zakulisowych działań, które mogły skrócić II wojnę światową. Dzięki niemu możemy też podziwiać sprawność, skuteczność i wyrafinowane metody działania polskiego przedwojennego wywiadu i kontrwywiadu, legendarnej „dwójki”. Wiele publikowanych dokumentów to w istocie przykłady polskiej akcji inspiracyjnej (dezinformacyjnej). Niejako na marginesie dowiadujemy się o roli, jaką w zwalczaniu inicjatyw polskiej wojennej tajnej dyplomacji odgrywali osławieni sowieccy szpiedzy – Kim Philby i Anthony Blunt.

Tajemnice spisu treści

Poważne zaskoczenie dla czytelnika stanowi już spis treści omawianego tomu. Wydawało mi się, że otrzymałem wadliwy egzemplarz, w którym zabrakło dokumentów z kluczowego okresu 1939–1942. Ciągłość paginacji wskazuje jednak, że jest inaczej. Więcej, udało mi się nawet, po dłuższej chwili, odszukać „zaginiony” rok 1941... w rozdziale opisującym wydarzenia z roku 1938. Dla odmiany rok 1938 urywa się – nie wiedzieć czemu – już w lutym. Początkowo nasuwa się naiwny wniosek, że autorowi wyboru nie udało się znaleźć ani jednego dokumentu, który stawiłby w niekorzystnym świetle polską politykę w latach 1938–1940 (także w roku 1942). A może pragnął uniknąć publikowania materiałów pokazujących kluczową rolę Polski i samego Józefa Becka w wysiłkach europejskiej dyplomacji, która dążyła do powstrzymania Adolfa Hitlera w dramatycznym roku 1939, albo ukazujących dokładnie przeciwnie działania strony niemieckiej i sowieckiej, czyli genezę i ocenę geopolitycznych skutków tzw. paktu Ribbentrop-Mołotow.

Rzeczywiste wytłumaczenie powstania owej luki czasowej jest zupełnie inne i też dość dwuznaczne z punktu widzenia spadkobierców „światłanych” tradycji Czecha, NKWD i KGB. Należy bowiem zauważyć, że odpowiada ona czasom, w których na polecenie Józefa Stalina wymordowano kierownictwo sowieckiego wywiadu, a agenturę działającą przeciw Polsce uznano za prowokatorów. Oskarżono wówczas o współpracę z polskim wywiadem wiele osób, m.in. sowieckiego asa wywiadu Artura Artuzowa. Efektem brutalnych czystek był pa-

¹ *Siekriety polskoj politiki. Sbornik dokumentow (1935–1945)*, wstęp, wybór i oprac. Lew F. Sockow, Moskwa 2009, s. 381.

raliz działań i poważne zachwianie dopływu informacji na samym progu wojny. Pisał o tym w swoich znanych książkach brytyjski historyk wywiadu posługujący się nazwiskiem Christopher Andrew, opierając się m.in. na informacjach pochodzących od Olega Gordijewskiego i Wasilija Mitrochina, znanych uciekinierów z moskiewskich służb².

To dlatego zapewne brak tutaj dokumentów dotyczących takich wydarzeń z 1938 r. jak anszlus czy kryzys czechosłowacki, w których to kwestiach (zwłaszcza w tej drugiej) polska dyplomacja rzeczywiście nie ustrzegła się poważnych błędów i złych kalkulacji. W omawianym tomie zostały też pominięte, pochodzące z tego samego okresu, bardzo ważne dokumenty ujawniające porażający obraz antypolskich obsesji sowieckich władz i samego Stalina oraz genezę ludobójczych działań, skierowanych przeciwko polskiej mniejszości w Związku Sowieckim³.

Cały tom pozbawiony jest w zasadzie aparatu naukowego. Króciutkie metryczki (regesty) poszczególnych dokumentów nie zawsze oddają precyzyjnie treść publikowanego dokumentu, która zresztą bywa dużo bogatsza, niż obiecuje edytor. Nie prostuje się też oczywistych pomyłek, jak np. informacji, jakoby w 1936 r. Polska miała swojego posła w Kownie, czy też błędów w transkrypcji „łacińskich” nazwisk.

Kilkustronicowy wstęp trudno uznać, przy najlepszej woli, za standardową „notę od edytora”. Jest to w istocie krótki przegląd postsowieckich mitów, stereotypów i półprawd odnoszących się do polskiej polityki lat trzydziestych ubiegłego wieku, na czele z próbą przrzucenia na Polskę odpowiedzialności za wybuch II wojny światowej, co miało być wynikiem rzekomego przekonania władz polskich o wspólnocie dalekosiężnych wschodnich interesów Polski i Niemiec. Większość owych twierdzeń nie tylko pozostaje w sprzeczności z zawartością tomu, ale dotyczy okresu w ogóle w nim nieuwzględnionego (lata 1938–1939). Podobne interpretacje pojawiały się też w wywiadach udzielanych przez autora wyboru, gen. Sockowa, m.in. przy okazji publicznej prezentacji omawianego tomu (1 września 2009 r.). Doprawdy, trudno komentować sytuację, w której doświadczony oficer i badacz dziejów wywiadu publicznie udaje, że nie rozumie kontekstów, treści i sensu dokumentów, które sam wybrał do publikacji. Można tylko powiedzieć: służba nie drużba⁴.

Na szczęście, w każdej edycji źródłowej najważniejszy nie jest wstęp czy merytoryczny poziom aparatu naukowego, ale jakość oraz dobór publikowanych materiałów. A ten dokonany przez gen. Sockowa jest naprawdę interesujący, chociaż trochę chaotyczny. Można sądzić, że czasami natura historyka brała w nim górę nad naturą czekisty. W tomie znalazły się zatem dokumenty, które trafiły do informacyjnego obiegu sowieckich władz najwyższego szczebla (doniesienia agenturalne, oryginalne dokumenty pozyskane ze źródeł agenturalnych i, być może, drogą wywiadu radiowego, wreszcie oparte na nich opracowania informacyjno-analityczne, odnoszące się do wewnętrznej i zagranicznej sytuacji Polski).

² C. Andrew, O. Gordijewski, *KGB*, Warszawa 1997, s. 216; C. Andrew, W. Mitrochin, *Archiwum Mitrochina I. KGB w Europie i na Zachodzie*, Poznań 2009, s. 143–144; zob. *Lubianka. Stalin i Głównoje Uprawlenije Gosbiezopasnosti NKWD 1937–1938*, oprac. W.N. Chałstow, W.P. Naumow, N.S. Płotnikowa, Moskwa 2004, s. 312 (polski aspekt sprawy).

³ *Ibidem*, s. 41–44, 303–321, 345–346, 362–365, 373–374, 519–526; M. Iwanow, *Pierwszy naród ukarany. Polacy w Związku Radzieckim 1921–1939*, Wrocław 1991.

⁴ Zob. wypowiedź gen. L.F. Sockowa dla agencji RIA Nowosti z 1 IX 2009 r. (internet); jego własny dorobek zob. *idem*, *Niezwiastyj sieparatizm. Na służbie u SD i Abwiera. Iz siekrietnych dos'je razwiedki*, Moskwa 2003; *idem*, *Kod operacji „Tarantella”*, *Iz archiwa wnieszniej razwiedki Rossii*, Moskwa 2007; *Pribaltika i geopolitika. 1935–1945 gg. Rassiekrieczennyje dokumenty Służby Wnieszniej Razwiedki Rossijskoj Fiedieracii*, red. L.F. Sockow, Moskwa 2009. O rosyjskiej polityce historycznej ostatnich lat zob. L. Pietrzak, B. Cichocki, *Propaganda historyczna Rosji w latach 2004–2009*, Warszawa 2009.

Wśród publikowanych dokumentów najbardziej obficie reprezentowane są materiały polskiego MSZ z lat 1935–1937 (tłumaczone na bieżąco na język rosyjski), w tym depesze, pisma i notatki takich polskich dyplomatów, jak: Jan Szembek, Tadeusz Kobyłański, Edward Raczyński, Józef Lipski, Jerzy Potocki, Alfred Wysocki, Juliusz Łukasiewicz, Waław Grzybowski, Michał Sokolnicki, Władysław Skrzyński, Karol Dubicz-Penther, Kazimierz Papée, Franciszek Chorwat, Gustaw Potworowski, Waław Przesmycki, Roman Dębicki, Mirosław Arciszewski i płk Antoni Szymański. Nie układają się one w żaden merytoryczny porządek, poza tym że pochodzą w większości od jednego agenta (z jednego źródła), który był najbardziej aktywny w 1937 r. Wbrew informacjom prasowym, wydawca nie skorzystał z przechwyconych w różnych okolicznościach przez Sowietów zbiorów polskich dokumentów dyplomatycznych i wywiadowczych.

Zapewne przyczyną takiego doboru materiałów była po prostu wygoda (dokumenty zgromadzone w jednym archiwum). Podstawowa praca wydawcy polegała zatem na ich przepisaniu, a następnie ułożeniu w porządku chronologicznym. Edytor założył przy tym, że rozdziały winny odpowiadać kolejnym latom⁵. Poszczególne pozycje spisu treści najczęściej odpowiadają jednemu dokumentowi, czasem jednak całym ich kolekcjom. Omawiana edycja oparta jest w dużej części na „robocznych” kopiach publikowanych dokumentów (tzw. minutach), często niedatowanych. Niestety, wydawca nie wpadł na pomysł porównania ich z wersjami ostatecznymi (czystopisami), przechowywanymi w innych rosyjskich archiwach, np. w Zespole Stalina w Rosyjskim Państwowym Archiwum Historii Społeczno-Politycznej (RGASPI), nie wspominając nawet o wykorzystaniu oryginałów owych dokumentów, które można znaleźć w polskich zbiorach archiwalnych i publikacjach źródłowych⁶.

W rezultacie nawet dokumenty kluczowe dla fałszywych tez upowszechnianych przez wydawcę, czyli opracowania INO GUGB NKWD (Wydziału Zagranicznego Głównego Zarządu Bezpieczeństwa Państwowego NKWD), odnoszące się do sprawy rzekomej antysowieckiej zмовy Berlina i Warszawy, umieszczono w złej kolejności chronologicznej. W pierwszym z nich (s. 17–20) jako naczelnik INO figuruje bowiem Abram Słuckij (został nim 21 maja 1935 r.), w drugim widnieje jeszcze nazwisko jego poprzednika, Artura Artuzowa⁷ (s. 22–30). Trzeci dokument z tej samej serii (ściśle związany z dokumentem podpisanym przez Słuckiego i wymienionym tutaj jako pierwszy) umieszczono w wyjątkowo „pechowym” rozdziale poświęconym wydarzeniom z roku 1938 (s. 300–306). A pochodzi on najwyraźniej z września lub października 1935 r.¹⁸

Zlekceważenie pracy innych wydawców źródeł i historyków skutkowało nie tylko zaburzeniami chronologii, ale czasem też wyważaniem otwartych drzwi. Jednym z „sektretów” polskiej polityki miała być zatem treść rozmowy ówczesnego pruskiego premiera Hermanna Göring’a z marsz. Edwardem Rydzem-Śmigłym, która odbyła się 16 lutego 1937 r. Tymczasem już w 1940 r. rząd RP na uchodźstwie opublikował opis jej przebiegu (obszerny wyciąg z protokołu)

⁵ Rozdz. „1935” zawiera 8 pozycji; rozdz. „1936” – 9 pozycji; rozdz. „1937” – 44 pozycje; rozdz. „1938” poznaczony 9, tyle tylko że część materiałów odnosi się odpowiednio do lat 1935 i 1941 (co jest chyba pomyłką wynikłą z pośpiechu), rozdz. „1943” – 3 pozycje, „1944” – 4; wreszcie rozdz. „1945” to tylko jeden krótki dokument.

⁶ Zob. *SSSR – Niemcya, 1933–1941*, „Wiestnik Archiwa Priezidenta Rossijskoj Fiederacji”, Moskwa 2009, s. 112–114 (doniesienie agenturalne z 18 III 1935 r., pochodzące najwyraźniej z tego samego „poważnego polskiego źródła” co dokument publikowany w omawianym tomie, por.: *Siekriety polskoj politiki...* Opracowanie szefa INO GUGB NKWD Artura Artuzowa, b.d. [styczeń–luty 1935?], s. 28.

⁷ Słuckij i Artuzow nie przeżyli okresu czystek 1937–1938. Np. K. Diegtariew, A. Kołpakidi, *Wniesznaja razwiedka SSSR*, Moskwa 2009, s. 310–313.

⁸ *Siekriety polskoj politiki...*, „Wewnatrzpolityczna sytuacja Polski”, opracowanie szefa INO Abrama Słuckiego, [po 15 IX 1935 r.], s. 300–306.

w swojej „białej księdze” poświęconej stosunkom polsko-sowieckim i polsko-niemieckim. Jest to dziś pozycja trudno dostępna (choć w Rosyjskiej Bibliotece Państwowej w Moskwie akurat można ją znaleźć), czego jednak nie możemy powiedzieć o tomie VI wspólnego wydawnictwa byłego Zakładu Stosunków Polsko-Radzieckich PAN i Instytutu Słowianoznawstwa Akademii Nauk ZSRS „Dokumenty i materiały do historii stosunków polsko-radzieckich”, w którym również znajdujemy fragment notatki opisującej przebieg wspomnianej rozmowy⁹. Tom ten ukazał się w roku 1967, także w rosyjskiej wersji językowej¹⁰.

Z punktu widzenia zasad źródłowego edytorstwa trudno też wytłumaczyć dwukrotne publikowanie tych samych w istocie dokumentów (względnie ich streszczeń i tzw. parafraz)¹¹. Tak uczyniono np. z serią wykradzonych polskich depeš dyplomatycznych. Tutaj wpadka jest szczególnie wyrazista, bowiem dokładnie te same depeše raz są datowane na koniec roku 1935, a innym razem wydają się pochodzić z roku 1936¹². Przynajmniej badacze dziejów wywiadu nie powinni jednak na to narzekać. Uzyskują bowiem rzadką możliwość zobaczenia od kuchni pracy sowieckich tajnych służb i „krzyżowego” porównania materiałów pochodzących z różnych źródeł – w tym konkretnym przypadku od dwóch kluczowych polskich informatorów sowieckiego wywiadu w Warszawie i Bukareszcie¹³.

Dokument puentujący tom miał być zapewne w zamyśle prowokacyjnym uderzeniem w drażliwą część polskiej pamięci. Wydawca tomu publikuje zatem notatkę, w której członkom władz Powstania Warszawskiego przypisywana jest odpowiedzialność za rabunki na ludności cywilnej miasta. Wypełnia ona cały odrębny rozdział (za rok 1945). Można byłoby się oburzać, gdyby w istocie rzecz nie dotyczyła prób ukrócenia przez powstańcze służby bezpieczeństwa kompromitujących wyczynów ludzi z kierownictwa niewielkiej prosowieckiej Polskiej Armii Ludowej (PAL), a konkretnie osławionego Juliusza Wilczura-Garzteckiego. Jedyną w miarę wiarygodną informacją jest tutaj nieco tylko przekreślona nazwa ulicy, przy której mieścił się pewien powstańczy urząd. Końcowy akord omawianego tomu byłby może zatem po prostu zabawny, w duchu słynnych żartów o radiu Erewań, gdyby nie dotyczył największej polskiej tragedii w 1944 r.¹⁴

Co Sowietzi wiedzieli o polskiej polityce zagranicznej w latach trzydziestych?

Jedną z niezaprzeczalnych zasług (inna sprawa czy zamierzonych) gen. Sockowa i firmowanego przezeń wydawnictwa jest pokazanie na konkretnych przykładach, że w okresie poprzedzającym czystki w Związku Sowieckim w latach 1937–1938 sowiecki wywiad dobrze

⁹ *The Polish White Book. Official documents concerning Polish-German and Polish-Soviet relations, 1933–1939*, New York [1940], s. 36–38; *Dokumenty i materiały do historii stosunków polsko-radzieckich*, t. 6, red. T. Cieślak, I.A. Chrienow, Warszawa 1967, s. 367–368.

¹⁰ Tekst znajdujący się w rosyjskim tomie jest obszerniejszy niż opublikowany w 1940 r. przez rząd polski; podkreśla zresztą dodatkowo ostrożne stanowisko marsz. E. Rydza-Śmigłego.

¹¹ Zob. *Siekriety polskiej polityki...*, s. 49, 64–73 i 98–105, a także 282–284 i 287–288.

¹² Zob. *Siekriety polskiej polityki...*, s. 46–47 i 107–108.

¹³ P. Wieczorkiewicz, *Uwagi o działalności agentury sowieckiej na odcinku polskim po roku 1921*, [w:] *Polski wywiad wojskowy 1918–1945*, [red.] P. Kołakowski, A. Peptoński, Toruń 2006, s. 111 (przyp. 41).

¹⁴ *Siekriety polskiej polityki...*, Notatka, [Moskwa, 3 II 1945], s. 381; J. Marszałec, *Ochrona porządku i bezpieczeństwa publicznego w Powstaniu Warszawskim*, Warszawa 1999, s. 123, 134, 137, 140–141; W. Bułhak, A.K. Kunert, *Kontrwywiad podziemnej Warszawy. Struktura, zadania i obsada personalna kontrwywiadu Komendy Głównej Obszaru Warszawa i Okręgu Warszawa ZWZ-AK w latach 1939–1944*, [w:] *Wywiad i kontrwywiad Armii Krajowej*, red. W. Bułhak, Warszawa 2008, s. 284–289.

orientował się w rzeczywistych założeniach polskiej polityki zagranicznej wyznaczonej przez Józefa Piłsudskiego i kontynuowanej przez Józefa Becka¹⁵. W pochodzącej zapewne z sierpnia 1936 r. obszernej analizie polityki wewnętrznej i zagranicznej Polski, opartej na doniesieniu „źródła znajdującego się blisko kręgu polskiego MSZ”, możemy zatem przeczytać, że płk Beck: „[...] uważa Polskę za barierę, z jednej strony, pomiędzy ZSRS i Niemcami, a z drugiej między dwoma wrogimi obozami ideologicznymi [faszystowskim i komunistycznym]. Nie zamierza dołączać Polski do żadnego z tych obozów, tylko, opierając się na Anglii, utrzymywać równowagę, tak długo jak to będzie możliwe, podtrzymując jednocześnie poprawne stosunki z Niemcami i ZSRS i chroniąc swoje sojusze z Francją i Rumunią”. Szefowie sowieckiego wywiadu (powielając – jak się wydaje – opinię swojego źródła) zastrzegali co prawda, że w ostateczności Polska opowie się raczej po stronie faszystowskiej, a nie komunistycznej, niemniej stwierdzali autorytatywnie, że żadna polsko-niemiecka współpraca w dziedzinie wojskowej nie ma miejsca i że płk Beck nie tylko zdecydowanie odrzucił pomysły dołączenia się do antykomunistycznego bloku montowanego m.in. z udziałem Węgier, ale nawet widzi możliwość wspólnego z Sowietami wystąpienia przeciwko wszelkim pomysłom nawiązującym do idei „paktu czterech” (rozstrzyganie trudnych kwestii w Europie przez Niemcy, Włochy, Anglię i Francję). Nic dodać, nic ująć, bo takie właśnie były założenia polskiej polityki. Polskiej dyplomacji (i działającemu w tym samym kierunku, ale innymi metodami, polskiemu wywiadowi) bardzo zależało, aby rozumiano to i doceniono także w Moskwie¹⁶.

Inspiracja i aktywność jako metody nowoczesnego wywiadu

Dalsze rozważania o rzeczywistej treści i kontekstach dokumentów opublikowanych w omawianym tomie będą mało zrozumiałe, jeżeli nie przypomnimy o takim istotnym czynniku polskiej dyplomacji owego czasu jak swoisty „duch Piłsudskiego”; to jest o przekonaniu, że w brutalnej międzynarodowej grze lękliwi czy też bierni niejako z zasady nie mają racji, a ryzykowne „pokerowe” zagrywki bywają opłacalne, co pokazała choćby słynna sprawa „wojny prewencyjnej”¹⁷. Wysłunięcie na stanowisko szefa polskiego MSZ dynamicznego wojskowego, płk. Józefa Becka, było jawnym przejawem owego „ducha”. Podobny duch przepełniał też, pochodzącą zresztą jeszcze z okresu „przedmajowego”, ściśle tajną instrukcję Oddziału II, zatytułowaną „Inspiracja i aktywność jako metody nowoczesnego wywiadu”. Była ona przeznaczona dla służbowego użytku różnych struktur polskiej „dwójki” (w tym ataszatów w Moskwie i Paryżu). „Aktywne” działania inspiracyjne zostały przedstawione jako podstawowa forma działań wywiadu (łączonego w jedno z dyplomacją). Autorzy instrukcji charakteryzują różne kategorie inspiracji, jej metody i techniki¹⁸, wreszcie zasady „akcji inspiracji polityczno-wojskowej” (prowadzonej pod kierunkiem ministra spraw zagranicznych)¹⁹.

Najważniejsza była jednak następująca definicja: „[...] zasadą [...] każdego oficera wywiadowczego [...] jest świadomość, iż [...] uderzenie jest najlepszą obroną. Ograniczenie się w pra-

¹⁵ Zob. *Siekriety polskiej polityki...*, [Jakow] Agranow, zastępca szefa NKWD, do Stalina [1935], s. 33.

¹⁶ *Siekriety polskiej polityki...*, Analiza polityki wewnętrznej i zagranicznej Polski, [sierpień–wrzesień 1936], s. 79–83, 85, 88, 91.

¹⁷ Np. H. Bułhak, *Polska – Francja. Z dziejów sojuszu 1933–1936*, Warszawa 2000, s. 18–30.

¹⁸ AIPN 01299/1034, „Inspiracja i aktywność jako metody nowoczesnego wywiadu”, Warszawa, 1 V 1926 r., k. 14–20.

¹⁹ AIPN 01335/182, *Inspiracja – metoda działania organów wywiadu i kontrwywiadu (Wybór materiałów Oddziału II Sztabu Głównego z lat 1926–1929)*, Warszawa 1962; z jednej z publikowanych tutaj instrukcji wynika, że „akcja inspiracji polityczno-wojskowej winna być każdorazowo uzgadniana z Min[isterstwem] Spraw Zagranicznych”; minister spraw zagranicznych miał też opracowywać „plan inspiracji politycznej i potrzeb”, *ibidem*, k. 86.

cy wywiadowczej jedynie do biernej obserwacji, to jest to samo, co dla dowódcy [polowego] oddanie inicjatywy stronie przeciwnej [...]. Jest to najgorsza metoda wywiadowcza, wymagająca wielkich nakładów sił i pieniędzy, a rezultat jej jest zawsze niechybny, tj. przegrana [...]. Logicznym rezultatem aktywności wywiadu własnego jest uprzedzenie przeciwnika w jego zamiarach i pokrzyżowanie jego celów. Do osiągnięcia tego celu jest niezbędna aktywność²⁰.

Publikacja SZW FR i sprawa „wtyczek” w przedwojennym MSZ

Skala wiedzy o polskiej polityce zagranicznej ujawniona w omawianym tomie dokumentów jest kolejnym potwierdzeniem faktu, że sowiecki wywiad posiadał wysoko postawioną „wtyczkę”, względnie „wtyczki”, w kierownictwie polskiego MSZ. Ten fakt nie jest jednak żadną sensacją ani sekretem, przynajmniej dla badaczy zajmujących się tą problematyką. Pisali o tym choćby dwaj zmarli ostatnio wybitni historycy: polski – Paweł Wieczorkiewicz i rosyjski – Oleg Ken²¹. Zaznaczmy tutaj od razu, że ich ustalenia spotykały się z krytyką i wątpliwościami co najmniej równie kompetentnych polskich badaczy, takich jak Marek K. Kamiński czy Marek Kornat.

Kluczowym informatorem sowieckiego wywiadu miał być Tadeusz Kobyłański, bliski współpracownik Becka, mianowany 1 grudnia 1935 r. wicedyrektorem Departamentu Polityczno-Ekonomicznego MSZ i naczelnikiem Wydziału Wschodniego (P. III). Tożsamość informatora potwierdza dodatkowo, choć znów nie wprost, pochodząca zapewne z grudnia 1935 r. notatka zastępcy szefa NKWD, Jakowa Agranowa. Mowa jest w niej o „źródle, które niedawno zajęło ważne stanowisko w polskim MSZ”²². Jak się wydaje, pierwsza część omawianego tomu (zwłaszcza rozdział „1937”) w bardzo znaczącym procencie została zestawiona z dokumentów pochodzących właśnie z biurka Kobyłańskiego. Znajdujemy tam sporo dokumentów, na których w rozdzielniku widnieje jego nazwisko (względnie funkcja), a nawet takich, których był on po prostu jedynym adresatem. Opracowanie to jest więc ważnym przyczynkiem do oceny szkodliwości działań Kobyłańskiego, a także weryfikacji, rozważanej m.in. przez przywoływanego już Wieczorkiewicza, hipotezy o inspiracyjnej działalności polskiego dyplomaty w charakterze „podwójnego” czy też „odwróconego” agenta²³. Jeżeli bowiem założymy, że właśnie od niego pochodzą znane w literaturze historycznej dokumenty z lat 1934–1935 (jeden publikowany w omawianym tomie) odnoszące się do sprawy rzekomych polsko-niemieckich i polsko-japońskich porozumień, to mamy tutaj do czynienia z daleko idącym prawdopodobieństwem²⁴. Warto także zauważyć, że wbrew popularnym sądom,

²⁰ AIPN 01299/1034, „Inspiracja i aktywność jako metody nowoczesnego wywiadu”, Warszawa 1 V 1926, k. 22–23.

²¹ P. Wieczorkiewicz, *op. cit.*, s. 109–115; O. Ken, *Mobilizacyjnoje planirowanije i političeskije rieszienija (koniec 1920-ch – sieriedina 1930-ch gg.)*, Moskwa 2008, s. 428. Biogram informatora figuruje nawet w słowniku biograficznym sowieckiego wywiadu, zob. K. Diegtarijew, A. Kołpakidi, *op. cit.*, s. 663–664.

²² Zob. np.: *Siekriety polskoj politiki...*, [Jakow] Agranow, zastępca szefa NKWD, do Stalina [grudzień 1935?–styczeń 1936?], s. 33.

²³ *Siekriety polskoj politiki...*, s. 31–32, 34–43, 44–47, 51–56, 64–94, 113–119, 120–127, 133–200, 218–247, 251–268, 270–292. W omawianym tomie (*ibidem*, k. 132) znajdujemy krótką notatkę ówczesnego szefa NKWD, Nikołaja Jeżowa, dla Stalina z 25 III 1937 r., w której czytamy: „My nie iskluczajem dezinformacji, tak kak c istocznikom rięgularnaja swjaz ustanowliena sowsiem niedawno. W nastojaszczėje wriemnia my pierieszli s nim na rabotu iskluczitel’no dokumentalnuju, czto dast nam wozmożnost’ bystro ustanowit’ iskriennost’ jego otnoszenij s nami”; por. P. Wieczorkiewicz, *op. cit.*, s. 104, 109–114 (autor odrzucił hipotezę o „podwójnej grze” Kobyłańskiego).

²⁴ *Siekriety polskoj politiki...*, „Opracowanie szefa INO GUGB NKWD Artura Artuzowa”, b.d. [styczeń–luty 1935?], poświęcone różnym aspektom polskiej polityki zagranicznej, s. 28; podobne informacje (a właściwie dezinformacje) zob. *SSSR – Giermanija, 1933–1941*, „Więstnik Archiwa Priezidenta Rossijskoj Fiederacji”, Moskwa 2009, s. 112–114 (doniesienie agenturalne z tego samego polskiego źródła z 18 III 1935 r.), a także M. Kornat,

Kobyłański niemal z całą pewnością nie był sowieckim informatorem w kluczowym okresie 1938–1939. Strona sowiecka zerwała bowiem z nim współpracę, jako z polskim prowokatorem, na przełomie lat 1937/1938²⁵. I rzeczywiście, ostatni publikowany przez CA SWZ FR dokument, o którym można sądzić, z dużym prawdopodobieństwem, że pochodzi właśnie od niego, jest datowany na 8 listopada 1937 r. Na biurko Stalina trafił na początku stycznia 1938 r.²⁶

Z dziejów rzekomego paktu Piłsudski-Hitler

Warto przyjrzeć się bliżej sprawie najważniejszego z „polskich sekretów”, którym w wizji rosyjskich krytyków polskiej polityki zagranicznej epoki międzywojnia miała być sprawa rzekomej zmywy Berlina i Warszawy przeciw Moskwie. Zaznaczmy od razu, że sprawa ta nigdy, także przed wojną, nie była żadną tajemnicą. Plotki o polsko-niemieckich „spiskach” krążyły po dyplomatycznych salonach Europy, przebijając się na łamy prasy jeszcze długo przed podpisaniem polsko-niemieckiej deklaracji z 1934 r. Pogłoski te – dokładnie jak to się dzieje także dziś – wykorzystywano w rozmaitych rozgrywkach politycznych, najczęściej jednak z pełną świadomością, że są to informacje fałszywe.

Ostatnio całą sprawę w erudycyjnym studium dokładnie zanalizował i opisał piękną archaizowaną polszczyzną polski historyk Marek Kornat. Udowadnia on, że rzekomy „tajny protokół” do owej deklaracji, o ofensywnym antysowieckim charakterze, po prostu nigdy nie istniał, choć rzeczywiście w latach 1934–1938 krążyły o nim, falami, różne pogłoski. Rozstrzygająca jest tutaj znajomość dyplomatycznych archiwów polskich i niemieckich, które zresztą są od dawna dostępne i przeglądały je już dziesiątki, jeśli nie setki badaczy, także historycy rosyjscy²⁷. Co więcej, wyprzedzając o kilka lat omawiane tutaj wydawnictwo, Kornat stwierdził: „[...] z fragmentarycznych dokumentów sowieckiego wywiadu wynika, że do Wydziału Zagranicznego OGPU napływały meldunki o rzekomych tajnych umowach polsko-niemieckich. Do centrali sowieckiego wywiadu docierały zatem dezinformacje!”²⁸ Autor ten uznaje fakt istnienia podobnych meldunków za co najmniej zastanawiający i widzi tutaj możliwość całego szeregu interpretacji. Za najprostszą uznaje chęć „dostosowania się do zapotrzebowania zwierzchników”, przede wszystkim samego Stalina²⁹.

Wydaje się, że można jednak zaryzykować twierdzenie, iż cała sprawa mogła być efektem skumulowanych działań propagandy, „tajnej dyplomacji” oraz wywiadu polskiego, czechosłowackiego, francuskiego, niemieckiego i wreszcie... sowieckiego. Każda z wymienionych stron niewątpliwie miała, w różnych mementach, swój interes w rozpuszczaniu podobnych pogłosek (co czasem prowadziło do swoistej autodezinformacji)³⁰. Podejrzeniami dotyczącymi rzekomej polsko-niemieckiej współpracy wojskowej karmiły na przykład swoje władze służby wywiadu Czechosłowacji³¹. Przywoływany już wybitny historyk rosyjski Oleg Ken wskazuje, że

Pakt, którego nie było. Pogłoski o rzekomym tajnym układzie polsko-niemieckim w latach 1934–1938, [w:] *idem, Polityka równowagi 1934–1938. Polska między Wschodem a Zachodem*, Kraków 2007, s. 268 (z powołaniem się na dezinformacyjne doniesienie „polskiego źródła” z czerwca 1934 r.).

²⁵ *Lubianka. Stalin i Głównoje Uprawnienie Gosbiezopasnosti NKWD 1937–1938*, s. 312 (o „prowokacyjnej” działalności Kobyłańskiego); por.: P. Wieczorkiewicz, *op. cit.*, s. 112, 114–115 (popada on w sprzeczność z samym sobą).

²⁶ Zob. *Siekriety polskiej polityki...*, s. 290–292.

²⁷ M. Kornat, *op. cit.*, s. 229–306.

²⁸ *Ibidem*, s. 268 (z powołaniem na Zespół Stalina w RGASPI).

²⁹ *Ibidem*.

³⁰ *Ibidem*, s. 248, 273 (wątki czechosłowacki i sowiecki).

³¹ P. Kołakowski, *Między Warszawą a Pragą. Polsko-czechosłowackie stosunki wojskowo-polityczne 1918–1939*, Warszawa 2007, s. 447–448, 452.

już w połowie 1933 r. Francuzi, negocjując swoje zbliżenie z Sowietami, niejako „straszyli” ich groźbą polsko-niemieckiego porozumienia³². Podobne pomysły pojawiały się też w Moskwie. „Na instrumentalny charakter sowieckich twierdzeń – pisał Ken – o istnieniu porozumień między Berlinem a Warszawą [...] wskazuje informacja, jaką [Karol Radek] doradca Stalina przekazał [Williamowi Bullitowi] amerykańskiemu ambasadorowi w Moskwie [...]. W czerwcu 1935 r. [...] Radek ujawnił [Bullitowi], że sowieckie służby dysponują źródłem na wysokim szczeblu w polskim kierownictwie, które Beck poinformował o treści odbytej rozmowy. Radek powiedział też, że wyjaśnienia [Becka] »odsunęły ostatnie z pozostających w rządzie sowieckim podejrzeń odnośnie do istnienia polsko-niemieckiego porozumienia«³³.”

Należy zwrócić uwagę na brak w wydanym zbiorze wspomnianego przez Radka raportu wywiadu sowieckiego z czerwca 1935 r., choć zapewne zachował się on w zbiorach CA SWZ FR. Ponadto zastanawia całkowite pominięcie informacji pochodzących od znanego agenta sowieckiego Rudolfa von Scheliha, pracującego praktycznie w całym interesującym nas okresie w ambasadzie III Rzeszy w Warszawie³⁴. Czyżby nie pasowały one do tez gen. Sockowa?

Rosyjskie „dowody” w polskiej sprawie

Przyjrzyjmy się teraz bliżej publikowanym w omawianym tomie „dowodom” kluczowej polskiej „dyplomatycznej zbrodni”. Pierwszym z nich jest zatem doniesienie „poważnego polskiego źródła”. Agent ten „stwierdzał kategorycznie”, że na własne oczy widział ów tajny protokół. Agent ów stwierdzał wprost, że oznacza on zerwanie polsko-francuskiego sojuszu zawartego w 1921 r., a także otwiera możliwość wojny Związku Sowieckiego z sojuszem złożonym z Niemiec, Polski i Japonii. Omawiane doniesienie pochodzi z zimy 1935 r.³⁵ Chociaż pozornie brzmi to wiarygodnie, treść owego doniesienia (a właściwie serii doniesień) pokrywa się dość dokładnie ze sfingowanym tekstem tajnego układu polsko-niemieckiego, który ukazał się pół roku wcześniej drukiem w czeskiej gazecie „Lidove Noviny”. Pisał o tym Marek Kornat³⁶. Każdy wydział informacyjny wywiadu powinien oczywiście wyrzucić taką informację do kosza i odpowiednio skomentować pracę zagranicznej rezydentury. Dodać jednak należy, że do 1943 r. wywiad sowiecki nie dysponował służbą studialno-analityczną, co wyjaśnia przynajmniej częściowo, jak tego typu dezinformacje mogły trafiać na najwyższe moskiewskie biurka³⁷.

Nie znaczy to też, że powyższy dokument i inne jemu podobne winny być pominięte przez wydawcę. Sam fakt obiegu podobnych dezinformacji jest ważny. Istotne jest też ich osadzenie w pewnym kontekście. Przypomnijmy, że podobne treści pojawiły się również w „telegraficznej wiadomości” (z kwietnia/maja 1935 r.) z Bukaresztu, pochodzącej od agenta „blisko

³² O. Ken, *op. cit.*, s. 362.

³³ *Ibidem*, s. 428 (z powołaniem na źródła sowieckie i amerykańskie).

³⁴ P. Wieczorkiewicz, *op. cit.*, s. 107; C. Andrew, O. Gordijewski, *op. cit.*, s. 215, 229, 311.

³⁵ *Siekriety polskiej polityki...*, „Opracowanie szefa INO GUGB NKWD Artura Artuzowa”, b.d. [styczeń–luty 1935?], poświęcone różnym aspektom polskiej polityki zagranicznej, s. 28; podobne informacje (a właściwie dezinformacje) znajdują się w: SSSR – *Germanija, 1933–1941*, „Więstnik Archiwa Prieżidienta Rossijskoj Fiederaicii”, Moskwa 2009, s. 112–114.

³⁶ M. Kornat, *op. cit.*, s. 277; AAN, Atachés wojskowi (AW) II/131, Notatka polskiego attaché wojskowego, w Parżu, płk Wojciecha Fydy dla szefa Oddziału II SG płk. Tadeusza Pełczyńskiego z 19 VI 1936 r., k. 170–176.

³⁷ K. Diegtarijew, A. Kołpakidi, *op. cit.*, s. 115. Dziwi to tym bardziej, że w sowieckich specjalistycznych opracowaniach z tego okresu uznawano, iż 50 proc. wiadomości pochodzących od agentów stanowi materiał inspiracyjny. Zob. K. Banach, *Zasady i metody pracy Oddziału II Sztabu*, oprac. A. Wszendyrówny, M. Wodejko, Warszawa 2009, s. 47 (z powołaniem na opracowanie S.M. Bieliciego, *Operatiwnaja razwiedka*, Moskwa–Leningrad 1929).

związanego z polskim MSZ³⁸. Chodzi zapewne o Eugenię Arciszewską, żonę tamtejszego polskiego posła (od 1937 r. ambasadora) Mirosława Arciszewskiego, która była Rosjanką³⁹. Skądinąd brak w omawianym tomie większej ilości materiałów pochodzących z tego źródła zdaje się wskazywać, że wywiad sowiecki szybko zorientował się, że Arciszewska może znajdować się pod kontrolą polskiego kontrwywiadu⁴⁰.

Przy założeniu, że wcześniej omówione inspiracyjne doniesienia z lat 1934–1935 pochodziły od Kobyłańskiego (podówczas wysokiego oficera „dwójki”), mielibyśmy do czynienia z sytuacją, w której obydwa podstawowe źródła wywiadu sowieckiego w Polsce były rzeczywiście, a nie tylko w szalonej wyobraźni Stalina (jak to twierdzi współczesna rosyjska historiografia), inspirowane przez Oddział II SG WP. A to także oznacza, że niemal całość omawianej publikacji to w istocie kolekcja polskich materiałów inspiracyjnych. Oczywiście, weryfikacja tej tezy wymaga pełnego, a nie tylko połowicznego dostępu do materiałów, na których oparł się gen. Sockow. Jak zawsze w tego typu grach, najtrudniejszych w wywiadowczej sztuce, prawda jest niezwykle trudna do ustalenia. W sprawie Kobyłańskiego pozostajemy nadal w sferze niepewności rodem z książek Johna le Carré.

Polskie piekło w Paryżu, czyli dwie operacje inspiracyjne „dwójki”

Na szczęście, w przypadku kolejnego z zamieszczonych w rosyjskim tomie „dowodów” polsko-niemieckiego spisku dysponujemy dużo bogatszym materiałem źródłowym, który pozwala opisać, jak dwaj doskonale uplasowani agenci „dwójki”, Władysław Cmela i Edward Ligocki, zostali wykorzystani do inspirowania i kontroli poczynań sowieckich przeciwników i francuskich partnerów polskiego wywiadu (a poniekąd także do gromadzenia materiałów kompromitujących czołowe postacie polskiej opozycji).

Aby zrozumieć sens i tło owej rozgrywki, trzeba przypomnieć, że w latach 1934–1936 nastąpił we Francji szczyt wewnętrznego kryzysu politycznego, w efekcie którego miało dojść do przejścia władzy przez rząd lewicy łącznie z komunistami, a co za tym idzie do „antyfaszystowskiego” zbliżenia między Paryżem a Moskwą i dalszego osłabienia sojusznicznych więzów polsko-francuskich. W tym kontekście rację ma, być może, Stanisław Żerko, skądinąd bardzo krytyczny wobec polityki polskiej tego okresu, który uwypukla następującą wypowiedź gen. Kazimierza Sosnkowskiego „rozumiałem zawsze, że ta cała robota [m.in. deklaracja polsko-niemiecka i jej następstwa – W.B.] jest na to, by dostać Francję”⁴¹. I rzeczywiście w opisywanym okresie wojskowo-polityczny sojusz z Francją, główna opoka międzynarodowego bezpieczeństwa Polski, przeżywał bardzo poważny kryzys. Paryż (niezależnie od zmian we władzach III Republiki) wiązał wówczas nadzieje z różnymi koncepcjami zbiorowego bezpieczeństwa, m.in. z tzw. paktem wschodnim z kluczową rolą przewidzianą dla ZSRS. W maju 1935 r. Francuzi i Sowieci podpisali nawet układ o wzajemnej pomocy, do której to kombinacji dołączyła się, skłócona z Polską, Czechosłowacja. Wszystko to wywoływało w Warszawie zrozumiałe zaniepokojenie⁴². Na tym tle krążące po Europie, w tym we

³⁸ *Siekriety polskoj politiki...*, Notatka zastępcy szefa INO GUGB NKWD Abrama Słuckiego, [koniec kwietnia? początek maja 1935 r.], s. 21.

³⁹ P. Wiczorkiewicz, *op. cit.*, s. 108 (za: W.T. Drymmer, *W służbie Polsce*, Warszawa 1998, s. 184–185).

⁴⁰ W omawianym tomie znajduje się jeszcze jeden blok materiałów pochodzących z polskiego źródła w Bukareszcie. Zob. *Siekriety polskoj politiki...*, s. 95–111.

⁴¹ S. Żerko, *Stosunki polsko-niemieckie 1938–1939*, Poznań 1998, s. 18 (cyt. za: *Diariusz i teki Jana Szembeka*, t. 2, London 1965).

⁴² M. Kornat, *op. cit.*, s. 290–291; przede wszystkim zob. H. Bułhak, *Polska – Francja, passim*.

francuskich kręgach wojskowych, pogłoski o rzekomej tajnej konwencji polsko-niemieckiej były nieuzasadnionym, ale realnym obciążeniem polskiej hipoteki, poważnie zwiększającym zagrożenie ze strony Moskwy⁴³. Jak się wydaje, okazały się też ostatecznie kartą do zrzecznego rozegrania także dla Polski.

Józef Haller, Władysław Sikorski, Michał Żymierski

W omawianym tomie CA SWZ FR informacje o „tajnym pakcie” polsko-niemieckim znajdowały potwierdzenie w raportach, mniej więcej z lata–jesieni 1935 r., pochodzących od kolejnego sowieckiego agenta, ulokowanego w Paryżu w otoczeniu opozycyjnych wobec rządzącej w Polsce sanacji generałów Józefa Hallera i Władysława Sikorskiego (krąg późniejszego Frontu Morges). Generał Haller, legendarny dowódca „Błękitnej Armii”, miał powiedzieć: „[...] obecnie nie ulega żadnej wątpliwości, że Polska i Niemcy zawarły tajny pakt skierowany przeciwko ZSRS”. Według niego, Piłsudski rzekomo chciał „zrezygnować z Pomorza w celu realizacji swoich fantastycznych planów dotyczących Ukrainy i Litwy”. Także gen. Sikorski miał być przekonany, że między Niemcami i Polską istnieje sekretny pakt wojskowy, w wyniku którego w zamian za rezygnację z Pomorza Polska miałaby otrzymać Litwę wraz z Kłajpedą. O atmosferze panującej w tym kręgu i jego stosunku do rządzącej w Polsce sanacji świadczyły też szerzone przez byłego więźnia brzeskiego i działacza PPS, Hermana Liebermana, obawy przed „nocą długich noży”, jaką, w jego wyobrażeniu, szykowali opozycji piłsudczycy⁴⁴.

Niejako w odpowiedzi, politycy i wojskowi polscy związani z gen. Hallerem i gen. Marianem Januszajtisem, próbowali wówczas zorganizować, za wiedzą i wsparciem francuskiego Drugiego Biura Sztabu Generalnego (Dexième Bureau), antyniemieckie i zarazem antysanacyjne wystąpienia, w których „siłą uderzeniową” miał być zepchnięty w Polsce do podziemia ONR. Ze strony francuskiej za całą sprawę finansowania działań bojówek ONR miał odpowiadać Pierre Comert, wysoki urzędnik francuskiego MSZ, znany ze swej konsekwentnie antyfaszystowskiej postawy i wysokiej pozycji w masonerii. Ostatecznie planowana akcja nie doszła do skutku, Francuzi bowiem stracili dla niej zainteresowanie⁴⁵.

Wiemy dziś, że głównym sowieckim informatorem ulokowanym w tym towarzystwie był Michał Żymierski, były generał WP, skazany w kraju za nadużycia⁴⁶, o którym od dawna wiadomo, że po wyjściu z więzienia został zwerbowany przez wywiad sowiecki i stał się jego płatnym agentem⁴⁷. Potwierdzenie tego faktu znajdujemy w odnoszących się do jego osoby materiałach

⁴³ AAN, AW, A II/116, mjr dypl. G[ustaw] Łowczowski [zastępca attaché wojskowego, lotniczego i morskogo w Paryżu] do Oddziału II SG WP w Warszawie, marzec 1936, k. 142. „Nie jest wykluczone, że wiarę wielu ludzi z francuskiego świata politycznego w istnienie tajnej konwencji wojskowej polsko-niemieckiej podzielały i sfery wojskowe. W tym wypadku Rosja stawała się naturalnym sprzymierzeńcem, a współpraca z armią sowiecką, zagadnieniem istotnym. Nie jest wykluczone, że mówiono o tym z [marsz. Michailem] Tuchaczewskim podczas jego pobytu w Paryżu”.

⁴⁴ *Siekriety polskiej polityki...*, „Wewnątrzpolityczna sytuacja Polski”, opracowanie szefa INO GUGB NKWD Abama Słuckiego, [po maju 1935 r.], s. 18–20.

⁴⁵ E. Ligocki, *Dialog z przeszłością*, Warszawa 1970, s. 310–311; K. Popiel, *Wspomnienia polityczne*, Warszawa 1983, s. 91; A.G. Mackey, H.L. Haywood, *Encyklopedia of Freemasonry*, t. 3, [Chicago 1946], s. 1401 (oficjalne wydawnictwo ruchu wolnomularskiego).

⁴⁶ Michał Żymierski (Łyżwiński; 1890–1989); oficjalna biografia: *Marszałek Polski Michał Żymierski*, red. B. Kosiorek-Dulian, Warszawa 1986; por. B. Kopka, *Żymierski Michał, Encyklopedia Białych Plam*, t. 18, Radom 2001, s. 313–315.

⁴⁷ A. Peplowski, *Wywiad polski na ZSRR 1921–1939*, Warszawa 1996, s. 267; J. Poksiński, „TUN”. *Tatar-Utnik-Nowicki*, Warszawa 1992, s. 219–220. Oficerem prowadzącym M. Żymierskiego był Jerzy Franciszek Makowski „Franek”, „Jurek”, „Jerzy” (1889–1937), polski komunista, wcześniej działacz PPS-Frakcji Rewolucyjnej

powojennego śledztwa z Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego (MBP) i Głównego Zarządu Informacji (GZI), w których czytamy, że „jak wynika z danych uzyskanych od władz radzieckich [Michał] Żymierski od 1932 [do 19]37 współpracował z wywiadem radzieckim, dostarczając materiałów o pracy Oddziału II na terenie Francji i stosunkach polsko-francuskich. Współpraca z nim została zerwana w 1937 r. na skutek podejrzeń o dezinformację, wznowiono ją dopiero w 1942 r.”⁴⁸ W tym czasie były generał mieszkał na zmianę w Paryżu (1931–1933), Warszawie (1933–1934), znów w Paryżu (1934–1938) i znów w Warszawie (od 1938 r.).

Trochę nowego światła na sprawę współpracy późniejszego „marszałka PRL” z wywiadem sowieckim rzucają materiały śledcze ze sprawy prowadzonej przez osławiony Główny Zarząd Informacji (GZI)⁴⁹, dotyczące płk Stanisława Żymierskiego (brata Michała), w latach trzydziestych należącego (obok kolejnego z braci, Jana) do tej samej siatki wywiadu sowieckiego⁵⁰. Wiosną 1932 r. Stanisław Żymierski zgodził się być łącznikiem swego brata. Został też odpowiednio przeszkolony w Paryżu przez doświadczonego sowieckiego agenta Jerzego Franciszka Makowskiego „Jerzego”⁵¹. Następnie w latach 1933–1934, mniej więcej co 2–3 miesiące, przekazywał temu ostatniemu materiały wywiadowcze. Punkt kontaktowy znajdował się w Gdańsku-Wrzeszczu. Przekazywane materiały dotyczyły różnych zagadnień politycznych i wojskowych, np. planów zakupu we Francji okrętów podwodnych dla Polskiej Marynarki Wojennej. Wedle relacji Stanisława Żymierskiego, niezależnie od osobistego kontaktu z wywiadem sowieckim *via* „Jerzy”, Michał Żymierski dysponował również adresami punktów korespondencyjnych w Moskwie i Paryżu, na które były wysyłane pakiety zawierające materiał wywiadowczy i kartki pocztowe z zaszyfrowanymi informacjami o kolejnych spotkaniach. Po wyjeździe do Paryża (w końcu 1934 r.) Michał Żymierski spotykał się nadal z Makowskim (m.in. w Berlinie), a także innym agentem sowieckim używającym ps. „Aleksander” (zapewne z Aleksandrem Zawadzkiem)⁵².

i Związku Strzeleckiego, uczestnik rewolucji rosyjskiej, agent komunistyczny w Polsce w okresie wojny polsko-bolszewickiej, wreszcie w latach 1932–1935 rezydent INO w Paryżu. Żymierski i Makowski znali się prawdopodobnie jeszcze przed 1914 r. z działalności w ruchu strzeleckim. Drugim kontaktem był „Wacek”, czyli zapewne powojenny dygnitarz komunistyczny, Aleksander Zawadzki (1899–1964), podówczas szef tzw. „wojskówki” KPP. Zob. K. Diegtariew, A. Kołpakidi, *op. cit.*, s. 494–495 (o Makowskim, który stał się ofiarą stalinowskich czystek, zob. P. Wieczorkiewicz, *op. cit.*, s. 112). AIPN 765/298, Notatka służbowa [ppłk. Włodzimierza Gorzkowskiego z GZI] o wynikach śledztwa w sprawie Żymierskiego Michała, Warszawa, 30 IV 1955, s. 28.

⁴⁸ AIPN 765/298, Notatka służbowa z przeglądu posiadanych dokumentów na Żymierskiego Michała, Warszawa, 22 XII 1954, k. 129. Podobne sformułowania zob. AIPN 0298/24, t. 3, Plan pracy śledczej z Michałem Żymierskim, Warszawa, 9 VIII 1954 r.; w tym kontekście zaskakuje postawa Żymierskiego (współodpowiedzialnego za zbrodnie komunistyczne w Polsce) w stalinowskim więzieniu. Demonstrował on wówczas skrajny antykomunizm, „religianctwo”, pogardę wobec śledczych i wreszcie nadzieje na klęskę Sowietów w wojnie z Zachodem i zwycięski powrót gen. Andersa. Pojawia się więc pytanie, czy sam „marszałek PRL” wiedział, komu w istocie służy. *Ibidem, passim*, Doniesienia agenta celnego „Kierzka”.

⁴⁹ Autor zdaje sobie sprawę z charakteru takich źródeł, jak materiały śledztw prowadzonych w latach pięćdziesiątych przez GZI, w trakcie których nagminnie stosowano tzw. niedozwolone metody. Należy też zaznaczyć, że Stanisław Żymierski wielokrotnie zmieniał swoje zeznania (w różnych szczegółach) odnoszące się do jego współpracy z Sowietami i informacji o owej współpracy udzielonych Oddziałowi II SG NW w Londynie, zob. Instytut Polski i Muzeum gen. Władysława Sikorskiego, kol. 138/163/13, Ekspozytura R do Oddziału II NW, Moskwa, 4 IX 1941 r.; AIPN 765/296, Protokół konfrontacji Józefa i Stanisława Żymierskich, Warszawa, 14 VI 1954 r., k. 122–125; A. Peptoński, *ZSRR*, [w:] *Polsko-brytyjska współpraca wywiadowcza podczas II wojny światowej*, red. T. Dubicz, D. Nałęcz, T. Stirling, t. 1, Warszawa 2004, s. 290.

⁵⁰ Stanisław Żymierski (1905–1987), młodszy brat Michała, lotnik; zob. AIPN 765/296, Akta śledztwa w sprawie S. Żymierskiego, *passim*.

⁵¹ Zob. AIPN 765/296, Protokoły przesłuchań S. Żymierskiego z 2–22 IX 1954 r., k. 198–229.

⁵² AIPN 765/296, Protokół przesłuchania S. Żymierskiego, Warszawa, 22 IX 1954 r., k. 227–228. Stanisław Żymierski twierdził, że w tym czasie przerwał współpracę z wywiadem sowieckim (choć nie da się wykluczyć,

Od młodszego z braci Żymierskich wiemy, że głównymi źródłami informacji, a nawet, być może, właściwymi autorami dużej części materiałów przekazywanych Sowietom, byli: znany polityk chadecki Karol Popiel (analizy polityczne), płk Izidor Modelski (analizy i informacje wojskowe), wreszcie incydentalnie Feliks Młynarski (analizy ekonomiczne). W przypadku trzech ostatnich osób była to niemal na pewno działalność nieświadoma.



Płk Stanisław Żymierski

Zapewne uważali oni, że ich informacje będą wykorzystywane „tylko” w ramach antysanacyjnych działań prowadzonych przez gen. Sikorskiego i ogólnie działaczy Frontu Morges. Innymi słowy, mamy tutaj do czynienia z sytuacją zbliżoną do klasycznej wywiadowczej kombinacji operacyjnej znanej jako „werbunek pod obcą flagą”.

Władysław Cmela

Opisaną sytuację trudno jednak uznać za porażkę lub klęskę polskich służb specjalnych owego czasu. Wręcz przeciwnie. Szczęśliwie zachowały się materiały (niestety, dość szczątkowe), które opisują zarówno sposób „operacyjnej kontroli” Oddziału II SG WP nad paryskim środowiskiem polskim, jak i te mówiące o działaniach, które można opisywać w kategoriach inspiracyjnej operacji, przy której zostały one zręcznie wykorzystane.

Na początku lat trzydziestych w Paryżu funkcjonowały rozbudowane polskie placówki wywiadowcze, zajmujące się m.in. polską, ukraińską i rosyjską emigracją polityczną, międzynarodowym ruchem komunistycznym, wreszcie aktywnością niemiecką. W końcu sierpnia 1936 r. owe siatki zostały podporządkowane utworzonej wówczas za zgodą francuskich „przyjaciół”, teoretycznie jedynie łącznikowej, placówce wywiadowczej „Lecomte”, na czele której stanął por./rtm. Michał Baliński⁵³.

Jednym z ważniejszych współpracowników paryskiej „dwójki” (konkretnie placówki „Martel” kierowanej przez kpt. Mieczysława Kurczewskiego) był Władysław Cmela⁵⁴, legionista I Brygady i oficer WP, człowiek o bardzo bogatym życiorysie, obejmującym m.in. międzynarodowy handel bronią, wreszcie (do czasu) przyjacielem i wspólnikiem... Michała

że nadal udzielał informacji dotyczących wyposażenia technicznego polskiego lotnictwa, m.in. samolotów PZL P.37 „Łoś”). Zob. AIPN 850/237, Informacja agenta celnego „Czesława” z 2 II 1953 r., k. 21.

⁵³ AAN, AW, A II/161, Płk Pełczyński do płk. Fydy z 17 VIII 1936 r., k. 244; H. Bułhak, *Polska – Francja*, s. 142; A. Misiuk, *Sojusze wywiadowcze II Rzeczypospolitej w latach 1918–1939*, „Zeszyty Historyczne” 1995, z. 114, s. 118; G. Płachciak, *Zarys działalności informacyjnej i wywiadowczej ataszatu wojskowego w Paryżu w latach 1921–1939*, [w:] *Polski wywiad wojskowy 1918–1945*, s. 239–243; A. Peptoński, *Wywiad polski na ZSRR 1921–1939*, Warszawa 1996, s. 200–203.

⁵⁴ Władysław Cmela (1897–1971), „Drzewo”, „Franek”, „20–21”, oficer Legionów Polskich i WP, powstaniec śląski, współpracownik Oddziału II SG WP, od 1923 r. we Francji jako robotnik, urzędnik, dziennikarz, po wojnie na emigracji, zmarł w Londynie; zob. CAW AP 1769/89/834, materiały ewidencyjne, sądowe i życiorysy Władysława Cmeli, k. 2–3, 9–10, 23–27, 28, 42, 47, 53, 108, 109, 111, 117; także: M.P. Deszczyński, W. Mazur, *Na krawędzi ryzyka: eksport polskiego sprzętu wojskowego w okresie międzywojennym*, Warszawa 2004, s. 83; L. Gondek, *Wywiad polski w Trzeciej Rzeszy*, Warszawa 1978, s. 74, 114; relacje i materiały Lexie Cmela, październik–listopad 2009.

Żymierskiego⁵⁵. Cmela traktował zresztą najwyraźniej tego ostatniego jako swego tajnego współpracownika „w pracy dla Polski”⁵⁶. I rzeczywiście, w przedwojennych materiałach Oddziału II Żymierski występuje jako tzw. informator ideowy (czyli niepobierający wynagrodzenia)⁵⁷.

W latach pięćdziesiątych XX w. fragment podręcznego archiwum Cmeli (który po wojnie przebywał nadal na Zachodzie) trafił do rąk oficerów śledczych MBP i GZI. Dziś owe materiały w oryginałach i odpisach znajdują się w Archiwum Akt Nowych i w Archiwum IPN⁵⁸. W świetle tej dokumentacji kilka faktów nie ulega wątpliwości. Po pierwsze, Cmela rozpracowywał dla „dwójki” kontakty swego „przyjaciela” Michała Żymierskiego co najmniej od 1935 r. I to bardzo szczegółowo (także podsłuchując jego rozmowy telefoniczne)⁵⁹. Cmela informował też swoich przełożonych (choć trudno ustalić dokładnie od kiedy), że z jego źródeł wynika, iż „Żymierski jest komunistą i współpracuje ściśle z [Komunistyczną Partią Polski] we Francji”, a także o tym, że były generał równoległe ma związki z niemiecką i francuską policją polityczną⁶⁰. Cmeli znany był też, a co za tym idzie – także „dwójce”, „narodowo-rewolucyjny” wątek całej sprawy, łącznie z niewydarzonym planem obalenia rządów sanacji za pomocą ruchawki kierowanej przez gen. Januszajtisa. Odpowiednie informacje pochodziły zresztą od... Michała Żymierskiego⁶¹.



Władysław Cmela

Kluczowy werbunek

Podobny paryski galimatias był nie tylko dogodnym polem dla różnego rodzaju kombinacji policyjnych i wywiadowczych, ale też stanowił kłębowisko emigracyjnych intryg, mogące niejako samo z siebie generować „naturalną dezinformację”, którą następnie „zasysali” ulokowani tutaj agenci kilku wywiadów. Przede wszystkim jednak cała ta sytuacja stwarzała Oddziałowi II SG WP doskonałe warunki do przeprowadzenia własnej operacji inspiracyjnej.

⁵⁵ Zakres zainteresowań wywiadowczych Cmeli można odczytać z jego rachunków pokrywanych przez „dwójkę”, AAN, AW, A II/163, „7 XII 6 telefonów, 2 metra, 4 autobusy, 3 kawiarnie, 1 obiad – zaufanemu Ukraińcowi – Ukraińcy, komuniści, Haller, Żymierski, Liberman, 34, 40 frs”.

⁵⁶ AAN, AW, A II/163, Cmela do Żymierskiego z 27 stycznia 1938, k. 39–40; AIPN 0298/24, t. 3, Cmela do Żymierskiego z 12 IV 1938 (list, w którym autor zrywa stosunki z adresatem), k. 38. „Chcąc wciągnąć cię w robotę dla kraju, miałem odwagę poruszenia Twych spraw u najwyższych czynników w Polsce, niejednokrotnie narażając się na nieprzyjemności dosyć wielkie, jednocześnie stale obserwując Twoje postępowanie na różnych odcinkach”.

⁵⁷ AIPN 765/298, Notatka [ppłk. Włodzimierza Gorzkowskiego z GZI], Warszawa, 30 IV 1955, k. 28–29; zob. *ibidem*, Notatka [mjr. Edwarda Zająca z GZI] z 1 III 1954 r., k. 184–185.

⁵⁸ AAN, AW, A II/163, Materiały dotyczące Władysława Cmeli, 1935–1940; AIPN 0298/24, t. 3, k. 8, 94–97.

⁵⁹ AAN, AW, A II/163, Meldunek N.N. [W. Cmeli?] z 12 VIII 1935 r., k. 38 (o podejrzanych powiązaniach zagranicznych Żymierskiego i kontaktach z publicystą Szymonem Auerbachem vel Stephenem Aubacem, bliskim politycznym współpracownikiem gen. Sikorskiego i znanym wolnomularzem).

⁶⁰ AIPN 0298/24, t. 3, Meldunek N.N. [W. Cmeli?] z 6 VI 1938 r., k. 96 (zaznaczmy jednak, że owo doniesienie pochodzi z okresu, w którym obaj niedawni przyjaciele znaleźli się w bardzo ostrym konflikcie i Cmela zerwał stosunki z Żymierskim). Nie było to jedyne źródło informujące „dwójkę” o współpracy Żymierskiego z komunistami, AIPN 0298/558, t. 7, Protokół przesłuchania świadka Edwarda Ligockiego, Warszawa, 14 II 1952 r., k. 12.

⁶¹ AIPN 0298/24, t. 3, Meldunek N.N. [W. Cmeli] z 28 XI 1935 r., k. 95.

Zimą 1936 r. do Paryża udał się Janusz Makarczyk – dyplomata, podróżnik, pisarz, dziennikarz i współpracownik „dwójki” – z misją ściągnięcia do kraju wspomnianego wyżej Ligockiego, który pozował nad Sekwaną na politycznego emigranta i wroga rządzącej sanacji. Werbunek przeprowadził osobiście (w znanej restauracji „Adria”) ppłk Stefan A. Mayer, szef Wydziału II Wywiadowczego Oddziału II SG WP, doświadczony specjalista od działań inspirowanych⁶². Sam Ligocki (w swoich wspomnieniach) nie czynił z całej historii tajemnicy, pominął jedynie kilka co wstydlivszych wątków, przede wszystkim ten, że został wówczas po prostu wysoko opłacanym agentem, którego zadania obejmowały nie tylko informowanie o wewnętrznej sytuacji politycznej we Francji⁶³, ale przede wszystkim śledzenie kręgów emigracyjnych (nie tylko polskich), ze szczególnym uwzględnieniem ich ewentualnych powiązań komunistycznych (sowieckich)⁶⁴.

Ligocki odegrał też (jako tzw. agent wpływu) ważną rolę w inspirowanej operacji, zmierzającej do wstrzymania erozji polsko-francuskiego sojuszu i groźnego zbliżenia Paryża do Moskwy (choć oczywiście nie były to działania jedyne, ani też najważniejsze, w całej gamie polskich posunięć dyplomatycznych i wywiadowczych prowadzących do wspomnianego celu). Wywiad polski zagrał tutaj w klasyczną grę w „dobrego” i „złego” policjanta, przy czym role te zostały rozdzielone pomiędzy gen. Rydza-Śmigłego (szefa GISZ) i płk. Becka (szefa MSZ). Między innymi dzięki tej operacji udało się doprowadzić do podpisania tzw. umowy w Rambouillet, dotyczącej francuskiej pożyczki na dobrojenie Wojska Polskiego i „ożywiającej” sojusz obydwu krajów. Polska polityka mogła odtrącić swój ważny sukces⁶⁵, aczkolwiek dużo większy wpływ na polsko-francuskie zbliżenie miała tradycyjna dyplomacja (zwłaszcza reakcja Paryża i Warszawy na remilitaryzację Nadrenii), a nie działalność inspirowana, a, być może, też próby przekupstwa, realizowane przez „dwójkę” przy pomocy Cmeli i Ligockiego⁶⁶. Nawiasem mówiąc, ten ostatni, już po wojnie uznał, że za jego zasługi należy mu się... Legia Honorowa⁶⁷.

Czarna legenda płk. Becka

Niestety, niejako przy okazji, zarówno we francuskich kręgach polityczno-wojskowych, jak i w środowisku polskim, z którym był związany Ligocki, dalszemu utrwaleniu uległa czarna legenda polskiego ministra spraw zagranicznych. Była ona oczywiście budowana nie tylko na inspirowanym przekazie nowego cennego agenta Oddziału II, ale przede wszystkim na wypowiedziach polityków czechosłowackich i francuskich (w tym m.in. ambasadora francuskiego w Warszawie Leona Noëla). Z przykrością wypada też przypomnieć, że w ów chór włączali się także prominentni politycy polscy. „Płatnym agentem niemieckim” zwykli nazywać płk. Becka np. generałowie Sikorski i Haller, bliscy im ludowcy: prof. Stanisław Kot i Maciej Rataj, a także słynny pianista i były premier Ignacy Paderewski. Można o tym przeczytać choćby w wspomnieniach Wincentego Witosa na marginesie jego opisu działań

⁶² [S. Mayer], *Wykłady pułkownika Stefana Mayera o wywiadzie polskim w okresie II RP*, oprac. M. Kwiecień, G. Mazur, „Zeszyty Historyczne” 2002, z. 142, s. 81–83 (biogram autora). Na temat działalności inspirowanej Oddziału II i ppłk. Mayera zob. A. Peplowski, *Kontrwywiad II Rzeczypospolitej*, Warszawa 2002, s. 191–235.

⁶³ AIPN 0298/558, t. 7, Protokół przesłuchania świadka Edwarda Ligockiego z 14 II 1952 r., k. 70.

⁶⁴ *Ibidem*, k. 70–73.

⁶⁵ AAN, Sztab Główny 616/215, Sprawozdanie płk. Fydy za III kwartał 1936 r., Paryż, 30 X 1936 r., k. 288. „ożyczenie sojuszu zepchnęło na plan drugi nie tylko państwa Małej Ententy (w tym szczególnie silnie ucierpiała Czechosłowacja), lecz również i pakt franco-sowiecki”.

⁶⁶ AAN, AW, A II/163, Cmela do Antoniego Jaroszewicza, Paryż, 27 VI 1938 r., k. 57.

⁶⁷ Materiały Edwarda Ligockiego w zbiorach Henryka Bułhaka.

związanych z powołaniem tzw. Frontu Morges⁶⁸. Być może, owe opinie trafiały następnie, np. *via* Karol Popiel, do kolejnych raportów Michała Żymierskiego, kierowanych do Moskwy. W opublikowanym tomie CA SWZ FR ich jednak nie znajdziemy, choć podobne sygnały pojawiały się we wcześniejszej kampanii medialnej.

Kolejna operacja inspiracyjna przeciw Sowiecom?

Na koniec tego wątku dodajmy, że w materiałach wspomnianego wyżej agenta „dwójki”, Władysława Cmeli, znajdują się strzępy dokumentów (z końca 1937 r.), które można interpretować jako dezinformacyjne (przykład tzw. inspiracji „in minus”), a dotyczące Oddziału II SG WP. Jest dość prawdopodobne, że była to tzw. „kurza karma” przeznaczona dla Żymierskiego (choć, oczywiście, nie można wykluczyć, iż mamy tutaj do czynienia z jeszcze jedną czysto polską intrygą)⁶⁹.

Wsparcie wysiłku wojennego Sowieców przez wywiad AK

W drugiej części tomu CA SWZ FR przeskakujemy od razu w sam środek wydarzeń II wojny światowej, do końca roku 1941 r. Generał Sockow oburza się we wstępie, że polski wywiad w okresie II wojny światowej zamiast pracować przeciwko Niemcom, przygotowywał pracę na kierunku sowieckim. I znów bliższe zapoznanie się z publikowanym przezeń dokumentem jest bardzo pouczające. Jest to pochodząca z 29 października 1941 r. instrukcja gen. Sikorskiego dla gen. Władysława Andersa w sprawie współpracy Armii Polskiej na Wschodzie z podziemnym Związkiem Walki Zbrojnej (ZWZ). W oryginale miała ona kilkanaście załączników odnoszących się do funkcjonowania wojskowego podziemia w Polsce i jego łączności zagranicznej. Tutaj publikowane są jedynie dwa z nich, odnoszące się bezpośrednio do planowanej działalności wywiadowczej na tyłach frontu wschodniego⁷⁰.

Z adnotacji na dokumencie można wnosić, że owa instrukcja wpadła w ręce sowieckie w maju 1942 r., a więc, być może, znajdowała się, choć nie powinna się znajdować, w osławionej teczce por. Kazimierza Roli-Janickiego, przedstawiciela ambasady RP w Akmolińsku i ponoć przedwojennego jeszcze „dwójkarza”, przechwyconej przez NKWD w hotelu w Kujbyszewie. Sprawa miała charakter prowokacji (kombinacji operacyjnej wywiadu sowieckiego) i już wtedy posłużyła jako pretekst do oskarżeń strony polskiej o działalność wywiadowczą, a co za tym idzie, likwidacji sieci przedstawicielstw ambasady RP na terenie ZSRS. Afera Roli-Janickiego (a poniekąd sam fakt posiadania tego i innych publikowanych w tomie dokumentów) świadczy dowodnie, że to przede wszystkim wywiad sowiecki, zamiast skupić we wszystkie siły na walce z Niemcami, nie tylko zbierał informacje na temat swoich sojuszników, ale prowadził przeciwko nim aktywne działania operacyjne⁷¹.

Treść instrukcji gen. Sikorskiego dotyczy zresztą polskiej pomocy informacyjnej, która miała ułatwić wysiłek zbrojny Armii Czerwonej, zgodnie zresztą z ustaleniami ze stroną sowiecką,

⁶⁸ W. Żeleński, *op. cit.*, s. 182–183; W. Witos, *Moja tulaczka*, Warszawa 1967, s. 241, 244, 257, 266; tutaj m.in. odnotowana taka wypowiedź Paderewskiego: „[...] wiem dobrze od Francuzów, naszych wypróbowanych przyjaciół, że Beck jest dawno agentem niemieckim”.

⁶⁹ AAN, AW, A II/163, [Fragment materiału dotyczącego Oddziału II SG WP, być może upozorowanego listu Władysława Cmeli do marsz. Edwarda Rydza-Śmigłego, jego przełożonego w Legionach], [Paryż], 11 XI 1937 r., k. 58–61, tutaj bardzo negatywne charakterystyki czołowych oficerów Oddziału II.

⁷⁰ *Siekriety polskiej polityki...*, Instrukcja organizacyjna nr 1 [gen. Władysława Sikorskiego dla gen. Władysława Andersa – W.B.], [Londyn], 29 X 1941 r., wraz z załącznikami nr 6 i 7 (z ogólnej liczby 19 załączników), s. 307.

⁷¹ *Siekriety polskiej polityki...*, s. 323; por.: *Polsko-brytyjska współpraca wywiadowcza*, t. 2, s. 117; S. Swianiewicz, *W cieniu Katynia*, Paryż 1976, s. 231–232, 236.

kłóra wręcz naciskała i prosiła w 1941 r., „by placówki wschodnie, już przez ZWZ zapoczątkowane, zaczęły funkcjonować jak najszybciej”⁷². Jak wynika z zapisów w kluczowym załączniku do owej instrukcji, zgodnie z tymi ustaleniami, polskie sieci wywiadowcze miały objąć całe niemieckie tyły od Bałtyku do Morza Czarnego, a w szczególności zaś węzły komunikacyjne i tzw. centra etapowe. Polacy starali się jednak prowadzić swą działalność wywiadowczą w taki sposób, „aby wykluczyć możliwość dekonspiracji sieci wywiadowczych i przeniknięcia NKWD przez ową sieć do organizacji ZWZ w Polsce”, czego domagał się kategorycznie gen. Stefan Rowecki, komendant ZWZ, w swoich meldunkach i depeszach do Londynu⁷³. Innymi słowy, owa sieć miała służyć nie tylko interesom sowieckiego sojusznika, ale przede wszystkim interesom polskim, zarówno w czasie wojny (w trakcie planowanego powszechnego powstania), jak i po jej zakończeniu. I o to najwyraźniej ma pretensje gen. Sockow, stosując podwójne standardy. Skądinąd wiadomo bowiem, że wywiad sowiecki rozwinął wówczas bardzo intensywną działalność na terenie okupowanych ziem polskich; przy czym jego zrzućani na spadochronach agenci podszywali się „pod ZWZ i Andersa”. Wśród nich było wielu Polaków (obywateli polskich) zwerbowanych (grubo przed napaścią Hitlera na ZSRS) w sowieckich więzieniach i obozach (m.in. w Kozielsku). Wszystkie te akcje gen. Sikorski oceniał słusznie jako „naruszenie umów polsko-sowieckich, uznających suwerenność Rządu Polskiego”⁷⁴.

Wywiadowi AK, kierowanemu przez ppłk. Mariana Drobika „Dzięcioła”, rzeczywiście udało się zorganizować na tyłach frontu wschodniego rozległą sieć wywiadowczą o krypt. WW-72, podzieloną na odcinki odpowiadające podstawowym kierunkom operacyjnym niemieckich grup armijnych na froncie wschodnim. Następca ppłk. Drobika (aresztowanego w grudniu 1943 r., a następnie zamordowanego przez Niemców), płk Kazimierz Iranek-Osmecki, w swoich wspomnieniach wyjaśniał, jak „kapitałne znaczenie dla przebiegu wojny” miało „wczesne rozpoznanie przez wywiad AK koncentracji niemieckiej na wiosnę 1942 r.”⁷⁵ Przez pewien czas funkcjonowała nawet w Srebrnym Borze pod Moskwą polska placówka łącznikowa o krypt. „Wisła” (jest o niej zresztą mowa w publikowanym dokumencie), komunikująca się bezpośrednio z Warszawą. Pochodzące od polskiego wywiadu informacje pomagały Armii Czerwonej w prowadzeniu konkretnych działań, ratując życie setek tysięcy sowieckich żołnierzy (m.in. podczas bitwy o Charków). Wielu polskich wywiadców zapłaciło za to najwyższą cenę, ponieważ gestapo i abwehra nie próżnowały. Tę dobrze rozwijającą się współpracę informacyjną Armii Czerwonej z polskim wywiadem zerwała strona sowiecka⁷⁶.

⁷² *Siekriety polskiej polityki...*, s. 321 (podobne zwroty w załączniku nr 6 do Instrukcji nr 1). Cyt. za: *Armia Krajowa w dokumentach*, t. 2, Naczelný Wódz gen. Sikorski do komendanta ZWZ gen. Stefana Roweckiego z 10 X 1941 r., Wrocław 1990, s. 125. Zob. też: A. Peplński, *ZSRR*, [w:] *Polsko-brytyjska współpraca wywiadowcza*, t. 1, s. 291 (o prośbach przedstawiciela NKWD gen. Georgija Żukowa w tej kwestii).

⁷³ *Armia Krajowa w dokumentach*, t. 2, s. 125, *ibidem*, Meldunek wywiadcowy nr 98 gen. Roweckiego dla gen. Sikorskiego, Warszawa, 9 IX 1941 r., s. 61–62; *ibidem*, gen. Rowecki do gen. Sikorskiego, Warszawa, 19 XI 1941 r., s. 148–149.

⁷⁴ *Armia Krajowa w dokumentach*, t. 2, gen. Sikorski do gen. Andersa, mps, 11 września 1941 r., s. 67. Zob. *Życie na krawędzi. Wspomnienia żołnierzy antyhitlerowskiego wywiadu*, oprac. W. Kozaczuk, Warszawa 1980, s. 14, 239, 318–335; R. Nazarewicz, *Razem na tajnym froncie*, Warszawa 1983, s. 89–115; A. Peplński, *ZSRR*, [w:] *Polsko-brytyjska współpraca wywiadowcza*, t. 1, s. 290.

⁷⁵ K. Iranek-Osmecki, *Powołanie i przeznaczenie. Wspomnienia oficera Komendy Głównej Armii Krajowej*, Warszawa 2004, s. 346–360.

⁷⁶ *Siekriety polskiej polityki...*, Instrukcja organizacyjna nr 1 [gen. Władysława Sikorskiego dla gen. Władysława Andersa], s. 309; P.M. Lisiewicz, *Bezimienni. Z dziejów wywiadu Armii Krajowej*, Warszawa 1987, s. 111–127; R. Nazarewicz, *op. cit.*, s. 116–143; H. Zakrzewska „Beda”, *Niepodległość będzie twoją nagrodą*, t. 1: *W konspiracji 1939–1945*, Warszawa 1994, *passim*; A. Klotz, *Zapiski konspiratora 1939–1945*, Kraków 2001, *passim*.

Szpiedzy sowieccy Anthony Blunt i Kim Philby a sprawa polska

Nader interesującą częścią publikacji CA SWZ FR są „polskie” doniesienia dwóch osławionych agentów sowieckich umieszczonych w newralgicznych instytucjach Imperium Brytyjskiego. Pierwszym z nich był Anthony Blunt („Tony”). Opublikowane w omawianym tomie pochodzące od niego informacje mają zresztą drugorzędny charakter⁷⁷. Dużo ciekawsze są zamieszczone tutaj informacje pochodzące od źródła „Sönchen”, czyli od Kima Philby’ego, kolegi Blunta z osławionej „piątki z Cambridge”. Był on od września 1941 r. ulokowany w samym sercu brytyjskiego wywiadu (SIS, znanego też jako MI-6)⁷⁸. Publikowane tutaj doniesienia Philby’ego odnoszą się głównie do Akcji Kontynentalnej, czyli działań polskiego wywiadu politycznego MSW w Londynie, kierowanych i w części także zaplanowanych przez ppłk. Jana Kowalewskiego (pod nadzorem kierownika Akcji Kontynentalnej, Jana Librach⁷⁹). Były one prowadzone z wykorzystaniem placówki w Lizbonie i przy współpracy z brytyjską tajną służbą SOE (Special Operations Executive)⁸⁰.

W omawianym tomie znajdujemy m.in. bardzo ciekawy raport pracownika sowieckiej rezydentury w Londynie, Borysa Kreszina „Boba”, z 15 czerwca 1943 r. z odbytej przezeń rozmowy z Philbym, w trakcie której „Sönchen” szczegółowo opowiadał o działalności ppłk. Kowalewskiego, opierając się na czytanej regularnie przez Brytyjczyków (konkretnie MI-6) polskiej korespondencji dyplomatycznej⁸¹. Kreszin raportował: „Kowalewski ma kontakt z Niemcami, Włochami, Japończykami, Węgrami, Rumunami i Bułgarami. S[önchen] mówi, że nie ma żadnych podstaw, aby uważać, że jest on nielojalny wobec sojuszników. Stawia on przed sobą cel osłabienia państw osi kanałami dyplomatycznymi i jednocześnie poprawy pozycji Polski po zakończeniu wojny. Jego główną ideą wydaje się być utworzenie bloku południowo-europejskiego w składzie Włochy, Węgry i Rumunia, a także przekonanie tych państw o konieczności zerwania ich stosunków z Niemcami przed albo po rozpoczęciu operacji sojuszników na kontynencie. Taka polityka, jego zdaniem, doprowadzi do szybszego pogromu Niemiec, a Polska, mając poparcie bloku południowo-europejskiego, zdoła osiągnąć dużo silniejszą pozycję w czasie konferencji pokojowej. Poza tym jego celem jest też utworzenie bloku skierowanego przeciwko przenikaniu bolszewizmu do Europy”⁸².

Jeszcze pełniejszy obraz tych samych polskich tajnych operacji znaleźć można w obszernej analizie (pochodzącej zapewne z marca–kwietnia 1944 r.) powołanego kilka miesięcy wcześniej wydziału informacyjnego wywiadu NKWD (znanego jako INFO), w dużej części opartej zresztą na materiałach pochodzących od Philby’ego. Jest to w istocie przegląd korespondencji ppłk. Kowalewskiego z Biurem Centralnym Akcji w Londynie z kluczowych lat 1943–1944, w ujęciu tematycznym. Obok kwestii technicznych związanych z działalnością polskich siatek, poruszono tutaj zagadnienia poszczególnych krajów: Hiszpanii, Węgier, Włoch, Rumunii i wreszcie

⁷⁷ *Siekriety polskoj politiki...*, Informacja agenturalna „Tony’ego” [Anthony’ego Blunta], 15 X 1941 r., s. 325 (dotycząca m.in. działań polskiego wywiadu na Dalekim Wschodzie).

⁷⁸ Zob. C. Andrew, W. Mitrochin, *op. cit.*, t. 1, s. 196; S. Dorril, *MI-6. Fifty Years of Special Operations*, London 2000, s. 7–8, 11; K. Philby, *My Silent War*, New York 1968, *passim*.

⁷⁹ Jan Librach (1904–1977), dyplomata, dziennikarz, kierownik Biura Centralnego Akcji Kontynentalnej (1941–1944), po wojnie w rządzie RP na uchodźstwie, członek Komitetu Wolnej Europy, zmarł w USA.

⁸⁰ Zob. J.S. Ciechanowski, *Misja ppłk. dypl. Jana Kowalewskiego w Portugalii*, [w:] *Polsko-brytyjska współpraca wywiadowcza*, s. 517–530 (tutaj wykorzystana podstawowa literatura, polskie, amerykańskie i brytyjskie źródła archiwalne).

⁸¹ *Siekriety polskoj politiki...*, Informacja o działalności polskiej w Lizbonie ze źródła „Sönchen”, Londyn, 15 VI 1943 r., s. 329.

⁸² *Ibidem*, s. 332.

dyskutowaną szeroko w polskiej literaturze historycznej (m.in. przez Jana Stanisława Ciecchanowskiego, Bernarda Wiadernego i Krzysztofa Strzałkę) kwestię kontaktów ppłk. Kowalewskiego z Niemcami (m.in. w sprawie katyńskiej). Pojawia się tutaj ciekawa wzmianka, że Brytyjczycy wykorzystywali kontakty ppłk. Kowalewskiego z Berlinem w swoich operacjach inspiracyjnych (zapewne chodzi tutaj o miejsce przyszłej inwazji Europy)⁸³. W swojej analizie INFO wystawił zresztą, mimo woli, nader wysoką ocenę ppłk. Kowalewskiemu, stwierdzając, że „rezydentura polskiego wywiadu politycznego w Lizbonie [...] okazuje się być najważniejszą polską rezydenturą w krajach europejskich”. Uważał też, że celem szeroko rozwiniętej sieci ppłk. Kowalewskiego, obejmującej dziewięć krajów Starego Kontynentu i wspieranej przez SOE, było utworzenie „nastawionego antysowiecko bloku państw pod kierunkiem Polski”⁸⁴. Nie przypadkiem autorki owej analizy cytują taki oto fragment z listu ppłk. Kowalewskiego do Libracha z zimy 1944 r., uwykuplając tym samym tragiczną geopolityczną sytuację Polski owego czasu: „Tej nocy Rosjanie wkroczyli na polską ziemię. Z wojskowego punktu widzenia ta wiadomość powinna być źródłem radości, ale z politycznego punktu widzenia, dla naszego narodu to jest wydarzenie straszne”⁸⁵.

Trudno tutaj rozstrzygać, czy zmiana wojennej orientacji wymienionych wyżej krajów, o co starał się ppłk Kowalewski, mogła zatrzymać Związek Sowiecki u wrót Europy i uratować Polską niepodległość (a poniekąd i życie setek tysięcy żołnierzy, także sowieckich). Nie można się jednak dziwić, że moskiewski wywiad i moskiewska dyplomacja uczyniły wszystko, aby do tego nie dopuścić. Taka była zapewne geneza sowieckich nacisków na Londyn, które doprowadziły ostatecznie w kwietniu 1944 r. do odwołania polskiego asa wywiadu z Lizbony (mimo oporu szefa SOE, gen. Colina Gubbinsa)⁸⁶. Pewną ciekawostką jest fakt, że pod wspomnianą wyżej analizą podpisała się Polka, oficer sowieckiego wywiadu⁸⁷.

Z analizy tej można wyciągnąć wniosek, że skala penetracji polskiego rządu emigracyjnego w Londynie przez wywiad sowiecki nie była może aż tak porażająca, jak uważał prof. Wieczorkiewicz. Z materiałów opublikowanych przez gen. Sockowa zdaje się wynikać (co oczywiście będzie wymagać kiedyś źródłowej weryfikacji), że ważniejszym źródłem wiarygodnych informacji o działaniach polskiego rządu byli agenci ulokowani w różnych strukturach brytyjskich. Tak czy inaczej, dzięki omawianej publikacji wiemy dziś nieco więcej na temat roli, jaką w zniewoleniu krajów Europy Środkowo-Wschodniej odegrali zdrajcy z osławionego kręgu „piątki z Cambridge”⁸⁸.

⁸³ *Siekriety polskiej polityki...*, Notatka o działalności rezydentury polskiego wywiadu politycznego w Lizbonie [Moskwa, po marcu 1944 r.], s. 358. Zob. *ibidem*, Notatka z 17 VIII 1943 r. o treści depezy szefa londyńskiej rezydentury wywiadu NKWD Konstatina N. Kukina „Igora” (opartej na materiałach Philby’ego), s. 333–336. Zob. J.S. Ciecchanowski, *Pułkownik Jan Kowalewski – kontakty z Niemcami w czasie wojny*, „Zeszyty Historyczne” 2003, z. 144, s. 50–87; B. Wiaderny, *Pułkownik Kowalewski w Lizbonie – dwa epizody*, *ibidem*, s. 88–102; K. Strzałka, *Niemcy i „sprawa polska” w dwóch raportach ppłk. Kowalewskiego z Lizbony z 1941 r.*, „Zeszyty Historyczne” 2003, z. 145, s. 33–51.

⁸⁴ *Siekriety polskiej polityki...*, Notatka o działalności rezydentury polskiego wywiadu politycznego w Lizbonie [Moskwa, po marcu 1944 r.], s. 349–379.

⁸⁵ *Siekriety polskiej polityki...*, Notatka o działalności rezydentury, s. 373.

⁸⁶ Tak uważał sam ppłk Kowalewski, co wyraził w swoim piśmie z 7 III 1944 r. do ministra spraw wewnętrznych Władysława Banaczyka. Zob. *Siekriety polskiej polityki...*, Notatka o działalności rezydentury, s. 379.

⁸⁷ *Siekriety polskiej polityki...*, Notatka o działalności rezydentury, s. 379; pod wspomnianą analizą widnieją podpisy: mjr Heleny Modrzyńskiej, wnuczki powstańca z 1863 r., pracownicy sowieckiej rezydentury w Warszawie (1940–1941), zastępczyni szefa INFO (1943–1946), po wojnie profesora filozofii w Akademii Nauk ZSRS, i mjr Zoji Woskresienskiej-Rybkiny, od marca 1944 r. szefowej sekcji 1 INFO, a po wojnie... autorki książek dla dzieci. Zob. K. Diegtariew, A. Kołpakidi, *op. cit.*, s. 506–507, 555–558.

⁸⁸ P. Wieczorkiewicz, *op. cit.*, s. 115–117; por.: *Siekriety polskiej polityki...*, Notatka o działalności rezydentury, s. 378 (opis usunięcia ppłk. Kowalewskiego z Lizbony opracowany w oparciu o źródła brytyjskie z adnotacją „drugimi danymi po woprosu wydowrenija Kowalewskiego iz Lizabona my nie rozpołagajem”).

Uwagi końcowe

Wszystkie moje krytyczne uwagi pod adresem publikacji CA SWZ FR nie oznaczają jednak w żadnym razie, że czytelnik otrzymuje do ręki tylko plik bezwartościowej makulatury. Przeciwnie, omawiany tom dokumentów stanowi bardzo interesującą, a czasem wręcz pasjonującą lekturę. Obok raczej uzupełniających materiałów znajdują się tutaj informacje dotyczące ruchu prometejskiego (działalności kpt./mjr. Edmunda Charaszkiwicza i sowietologicznego Instytutu Wschodniego), a także polskiej aktywności w krajach „limitrofowych” (sąsiadujących ze Związkiem Sowieckim)⁸⁹. Stosunkowo obszerny i ciekawy jest także dobór materiałów odnoszących się do stosunków Polski z krajami bałtyckimi, a także wewnętrznej sytuacji Litwy, Łotwy i Estonii. Oba tematy stanowią „koniki” redaktora tomu, gen. Sockowa⁹⁰. Być może, ma on rację, twierdząc, iż niektóre z publikowanych tutaj dokumentów zachowały się jedynie w kolekcji CA SWZ FR (archiwach rosyjskich). Będzie można je wykorzystać, choćby w edycji *Polskich dokumentów dyplomatycznych* za lata 1935–1937⁹¹.

Najważniejszą jednak wartością omawianego tomu pod redakcją gen. Sockowa jest przybliżenie odpowiedzi na pytanie, co mógł wiedzieć i czym mógł się kierować Stalin, podejmując decyzje w sprawie polskiej w latach trzydziestych i czterdziestych. Słowem, jest to bardzo interesujący przyczynek, tyle że ujawniający raczej sekrety sowieckiej polityki wobec Polski, a nie na odwrót. Niestety, ułomny z powodu swojej niekompletności, poważnych luk chronologicznych i braku naukowego opracowania publikowanych dokumentów.

Autor serdecznie dziękuje archiwistom IPN, AAN i CAW, bez których pomocy przygotowanie niniejszego tekstu w tak krótkim czasie nie byłoby możliwe, w szczególności Jackowi Kwiloszowi, zastępcy dyrektora BUiAD IPN, i płk. Andrzejowi Wszendyrównemu z CAW.



⁸⁹ *Siekriety polskiej politiki...*, k. 60–63, 201–217, 296–297.

⁹⁰ *Ibidem*, k. 54–58, 145–152, 177–179, 193–199, 218–220, 236–240, 271–272, 282–284, 287–288; por.: L.F. Sockow, *Niezwiastyj sieparatizm oraz Pribaltika i gieopolitika. 1935–1945 gg.*

⁹¹ Wywiad gen. L.F. Sockowa dla agencji RIA Nowosti, 1 IX 2009 r., zbiory archiwalne, w których przechowywane są dokumenty polskiego MSZ z lat 1935–1937, są rozproszone, odpowiednie tomy *Polskich dokumentów dyplomatycznych* jeszcze się nie ukazały.

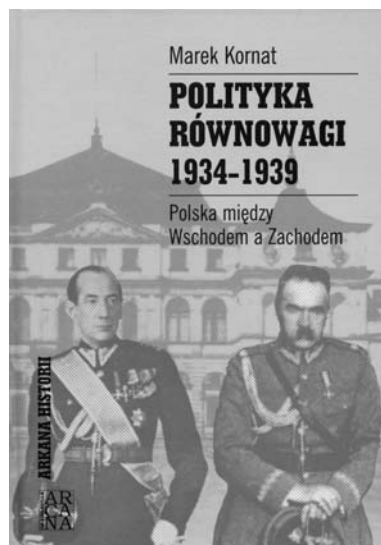
POLSKA POLITYKA ZAGRANICZNA 1932–1939

Polska Odrodzona znajdowała się w latach trzydziestych wieku XX w niestabilnym położeniu zewnętrznym. Każde właściwie opracowanie poświęcone dyplomacji polskiej tego okresu bierze za punkt wyjścia tę oczywistą konstatację. Wspomniana niestabilność była rezultatem postępującego rozkładu systemu wersalskiego, krachu Ligi Narodów, słabości mocarstw zachodnich, degradacji roli Francji na arenie międzynarodowej, ofensywy dyplomatycznej Niemiec i dwuznacznej polityki Związku Sowieckiego.

Założenia i realia

Względna stabilizacja w Europie Zachodniej, jaką stworzono w Locarno w roku 1925, uległa załamaniu wraz z upadkiem Republiki Weimarskiej, zaś w roku 1936 system lokarneński odszedł w przeszłość. „Zbiorowe bezpieczeństwo” w Europie okazało się niemożliwe, tak w swej uniwersalistycznej wersji protokołu genewskiego z 2 października 1924 r., jak i w postaci paktu wschodniego z lat 1934–1935. Wspólnota międzynarodowa zamieniła się w „międzynarodowy ogród zoologiczny” (*jardin zoologique international*) – jak się wyraził ironicznie hiszpański polityk, historyk i pisarz polityczny, Salvador de Madariaga¹. Podobnie myślał zresztą polski minister spraw zagranicznych Józef Beck, mówiąc o załamaniu się „konwencjonalnej struktury życia międzynarodowego”².

Twórcą polskiej polityki zagranicznej w latach 1932–1939 był Józef Piłsudski. To on sformułował doktrynę równowagi między Niemcami a Rosją. Jeszcze w latach dwudziestych orzekł, że gdyby Polska podporządkowała się Niemcom albo Rosji, to „jej misja cywilizacyjna pozostałaby niedokończona”³. Pod wrażeniem francusko-niemieckiej ugody w Locarno w październiku 1925 r., polski przywódca doszedł do przekonania, że zbliżenie między Francuzami a Niemcami kosztem interesów Polski jest nieodpartym dążeniem Francji. Piłsudski również wydał opinię o Związku Sowieckim i Niemczech. Sowiecką Rosję uznał za państwo niezmiernie niebezpieczne i nieobliczalne na arenie międzynarodowej, w Adolfie Hitlerze zaś widział przede wszystkim ideologa-rewolucjonistę, który pragnie dostosować życie



¹ Salvador de Madariaga, *Le grand dessein*, Paris [1939], s. 25.

² J. Beck, *Przemówienia, deklaracje, wywiady. 1931–1937*, Warszawa 1938, s. 327.

³ J. Piłsudski, *Pisma zbiorowe*, Warszawa 1937, t. 5, s. 111.

ludzi i narodów do własnej doktryny politycznej, dotyczącej życia wewnętrznego Niemiec. To zaś oznacza, że realizacja jego wielkich planów zajmie mu wiele czasu i z tego powodu można będzie z nim zawierać taktyczne układy, które mogą przetrwać przez jakiś czas.

Józef Beck, obejmując 2 listopada 1932 r. urząd ministra spraw zagranicznych, stał się „kreatywnym wykonawcą” polityki, której założenia stworzył Piłsudski⁴. I po śmierci Marszałka w 1935 r. nie ogłosił, że którekolwiek z jego wskazań przestaje obowiązywać. Nigdy nie odszedł od kanonów swego mistrza, gdy reagował na zachodzące zmiany w Europie i usiłował wyciągać własne wnioski. Kiedy więc na przykład w Europie wybuchła absorbująca opinię publiczną wojna domowa w Hiszpanii i trwała ingerencja mocarstw totalitarnych, Beck uznał, że jednym z celów Polski winno być unikanie zaangażowania w „wojnę religijną w Europie”. W latach 1937–1938 polski minister spraw zagranicznych pragnął stworzenia bloku „Trzeciej Europy”, czego nie przewidywał Piłsudski, ale też idea ta nie stała w żadnej sprzeczności z założeniami polskiej polityki zagranicznej w ujęciu Marszałka, lecz wręcz przeciwnie – wyraźnie nawiązywała do postulatów polskiej myśli politycznej pochodzących z początku lat dwudziestych⁵. Nawet więc w tej sprawie Beck nie zrywa z Piłsudskim i dlatego możemy mówić o ciągłości myślenia i takim samym wyobrażeniu podmiotowego miejsca Polski w Europie.

Celów polityki narodów nie da się ująć w jednym zdaniu, ale gdyby podjąć taki wysiłek, to w stosunku do Polski lat trzydziestych należałoby stwierdzić, że tym celem było stworzenie „strefy neutralnej” w Europie Środkowo-Wschodniej, której osią miała stać się Polska. Z pewnością nie była to polityka „lawirowania” między Berlinem a Moskwą – jak głoszą dzisiaj historycy rosyjscy – ale programowa, uzasadniona i trwała orientacja na rzecz równowagi. Oczywiście, szanse powodzenia tej polityki były uzależnione od międzynarodowego układu sił w Europie, ten zaś ulegał zmianie na niekorzyść Polski.

Cztery warianty

W latach 1932–1934 – w obliczu przyspieszonych zmian w europejskim układzie sił – przed Polską stały, teoretycznie rzecz biorąc, cztery możliwości kształtowania polityki zagranicznej:

1. Pierwsza z tych możliwości to prowadzenie polityki podporządkowanej sojuszowi z Francją i uznającej Ligę Narodów (wówczas już słabnącą) za niezastąpiony fundament bezpieczeństwa w Europie. *De facto* byłaby to polityka pewnej bierności. Postępowanie takie byłoby naśladowaniem Czechosłowacji, której dyplomacją kierował Edward Benesz, oraz Rumunii, której ministrem spraw zagranicznych był Nicolae Titulescu⁶. Piłsudski i Beck kategorycznie odrzucili taką możliwość, uznając, że Polska winna na własną rękę dążyć do poprawy swego położenia zewnętrznego, chociaż nie jest i nie będzie w stanie zmienić realiów geopolityki. Uważali, że Liga Narodów jest sztucznie utrzymywaną fikcją, zaś Francja nie będzie skutecznie bronić interesów Polski, skoro nadrzędnymi zasadami polityki francuskiej stało się uzyskanie poparcia Wielkiej Brytanii i dojście do trwałej ugody z Niemcami. Piłsudski i Beck uważali, że Liga Narodów nie przyniosła Polsce żadnych realnych korzyści. W rozmowie z brytyjskim ministrem Anthonym Edenem, która odbyła się 2 kwietnia 1935 r. w Warszawie, Beck dowodził, że „dla Polski, jak zresztą dla każdego państwa położonego na

⁴ Beck zawsze podkreślał, że nie jest twórcą polskiej polityki zagranicznej i że jej założenia przejął od Piłsudskiego. Zob. W. Pobóg-Malinowski, *Na rumuńskim rozdrożu (fragmenty wspomnień)*, Warszawa 1990, s. 81 (drukowane najpierw w „Kulturze” w 1948 r.).

⁵ *Polska na Konferencji Helsińskiej w styczniu 1920 r. Sprawozdanie Leona Wasilewskiego*, oprac. J. Tomaszewski, „Polski Przegląd Dyplomatyczny” 2001, nr 4, s. 283–296.

⁶ Minister spraw zagranicznych tego kraju w latach 1932–1936.

kontynencie, najważniejsze są stosunki sąsiedzkie. Polska posiada dwóch znacznych sąsiadów: Niemcy i Rosję Sowiecką. Stąd prawie 80 proc. naszej pracy politycznej skierowanych jest dla ułożenia i utrzymania stosunków z tymi państwami. Po wojnie mieliśmy przez dłuższy czas nieregulowane z nimi stosunki i wskutek tego można nazwać ówczesne dwie granice, wynoszące każda przeszło 1000 km – złymi. Życie codzienne obywatela polskiego wzdłuż tych granic kształtowało się w sposób trudny i uciążliwy. Najmniejszy incydent groził przybraniem znacznych rozmiarów. [...] Liga Narodów okazała się w tej sytuacji niemal zupełnie niepomocna⁷. Tak właśnie myśląc, Beck „nie zaniedbywał okazji, by wyrażać swój sceptycyzm i ironię wobec Ligi Narodów” oraz wskazać „na jej słabość i kruchość”⁸.

Przywódcy Czechosłowacji myśleli inaczej. Uważali, że innej polityki niż ta nakreślona w latach dwudziestych, oparta na systemie Małej Ententy, sojuszu z Francją z 1924 r. i wierze w efektywność Ligi Narodów – prowadzić nie można. W roku 1935 Praga postarała się o uzupełnienie systemu sojuszków o przymierze z ZSRS, ale było ono bezwartościowe i pozbawione konwencji wojskowej. Wiemy dzisiaj, że ta polityka, którą prowadził Benesz, nie przyniosła jego państwu korzyści w decydującym momencie historii – we wrześniu 1938 r. na konferencji monachijskiej, kiedy to Czechosłowacja musiała przyjąć wydany zaocznie wyrok mocarstw, nakazujący cesję terytorialną Sudetów. Wysokiej osobistej reputacji czechosłowackiego ministra w opinii zachodniej nie udało się zamienić na żadne korzyści i państwo to padło ofiarą polityki ustępstw, prowadzonej przez Wielką Brytanię i Francję.

2. Teoretycznie (i tylko teoretycznie) można było rozpatrywać pomysł zasadniczego zbliżenia i współpracy ze Związkiem Sowieckim. Wschodni sąsiad w roku 1933, jak wskazuje akta sowieckiego Ludowego Komisariatu Spraw Zagranicznych, przejawiał zainteresowanie nawiązaniem „specjalnych stosunków” z Polską⁹. Podstawy do normalizacji relacji z tym państwem zostały stworzone w pięciu układach, zawartych w latach 1929–1934. Trzeba tu wymienić najpierw protokół Litwinowa z 9 lutego 1929 r. o natychmiastowym wejściu w życie postanowień paktu Brianda-Kelloga, a ponadto bilateralny traktat o nieagresji z 25 lipca 1932 r., konwencję koncyliacyjną, konwencję o definicji agresji i agresora z 3 lipca 1933 r. oraz wymianę not z 14 września 1934 r., poświadczającą, że żadne dotychczasowe umowy polsko-sowieckie, z traktatem ryskim na czele, nie utraciły mocy obowiązującej.

Wiadomo z dokumentów sowieckich, że dyplomacja ZSRS wykazywała znaczne zainteresowanie zacieśnieniem stosunków z Polską, obawiając się, że może ona przejść do „obozu niemieckiego”¹⁰. Zapewne współdziałanie polsko-sowieckie umożliwiłoby dojście do skutku paktu wschodniego, o który toczyły się bezowocne rokowania w latach 1934–1935. Jest wszakże bezsporne, że współpraca polsko-sowiecka musiałaby zostać podjęta na warunkach sowieckich, bowiem realia geopolityki Europy Wschodniej wskazują jasno, który z partnerów miał większy potencjał i możliwości. Rzecz jasna, Niemcy potraktowałyby zbliżenie

⁷ Notatka z tej rozmowy z 2 IV 1935 r., Archiwum Akt Nowych (Warszawa), Ministerstwo Spraw Zagranicznych, sygn. 110.

⁸ Sformułowanie francuskiego dyplomaty, radcy ambasady w Warszawie, Paula Bressy, z jego raportu do Paryża z 17 XII 1935 r., Archives du Ministère des Affaires Etrangères, serie: Europe 1918–1940, Pologne 375.

⁹ Poseł sowiecki Antonow-Owsiejenko w Warszawie w raporcie dla Borisa Stomoniakowa z 8 XII 1932 r. użył po raz pierwszy określenia „nowa faza polityki polskiej”, Archiw Wnieszniej Politiki Rossijskoj Fiederacji / Moskwa (dalej: AWP), Fond Litwinowa, f. 05, op. 12, p. 86, d. 68.

¹⁰ Obawy te stały się w Moskwie realne po ogłoszeniu polsko-niemieckiej deklaracji o niestosowaniu przemocy z 26 I 1934 r. W raporcie dla zastępcy ludowego komisarza spraw zagranicznych Borisa Stomoniakowa, z 28 I 1934 r., Antonow-Owsiejenko sformułował szereg konkretnych propozycji, w tym m.in. rozwój kontaktów między obiema armiami (AWP, Fond Litwinowa, f. 05, op. 14, p. 99, d. 62).

polsko-sowieckie za wyzwanie. Podstawy „polityki równowagi”, stworzonej układami o nie-agresji – ze Związkiem Sowieckim 25 lipca 1932 r. i Rzeszą Niemiecką 26 stycznia 1934 r. – zostałyby zniweczone¹¹. Powstałby wprawdzie „trójkąt” „Francja+ZSRS+Polska”, lecz też pojawiłby się problem przemarszu Armii Czerwonej przez terytorium Polski w sytuacji wojny, który to problem zresztą powstał po raz pierwszy przy okazji sowiecko-francuskich rokowań z 2 maja 1935 r. w sprawie sojuszu¹². Mając świadomość tych wszystkich uwarunkowań geopolitycznych, tylko ktoś pozbawiony wyobraźni historycznej może nie rozumieć ich negatywnych konsekwencji dla Polski. Z tych powodów Piłsudski i Beck kategorycznie odrzucili możliwość współpracy ze Związkiem Sowieckim. Uważali, że byłaby to współpraca na warunkach podporządkowania Polski temu mocarstwu „nowego typu”.

3. Z pewnością w roku 1934 otworzyła się możliwość zacieśnienia stosunków z Niemcami, w których władzę objął Adolf Hitler. Ten ostatni, w sposób prawdziwie spektakularny i zaskakujący dokonał „rewolucji dyplomatycznej w Europie” – jak to ujął historyk amerykański Gerhard Weinberg¹³. Hitler uznał, że do czasu realizacji programu wielkich zbrojeń potrzebne jest Niemcom taktyczne zbliżenie z Polską i Wielką Brytanią. Zerwał „linię Rapallo”, nawiązującą do bismarckowskiego „kanonu” współdziałania z Rosją. Wyprowadził Niemcy z Ligi Narodów w październiku 1933 r., natychmiast po tym, kiedy jego żądania dozbrojenia Niemiec natrafiły na opór. Nie interesowało go umacnianie „systemu lokarneńskiego”, który w równej mierze był dziełem Aristide’a Brianda co Gustava Stresemanna. W stosunkach z „dziedzicznym wrogiem”, czyli Polską, Hitler zgodził się na porozumienie, którego zarys przedłożył mu Piłsudski w końcu 1933 r. Otrzymało ono formę deklaracji dwustronnej o niestosowaniu przemocy, podpisanej w Berlinie 26 stycznia 1934 r. na dziesięć lat, podlegającej ratyfikacji, lecz niezawierającej żadnych wzmianek o uznaniu granicy polsko-niemieckiej za ostateczną.

Nie ma dzisiaj wątpliwości, że Hitler wyraził zgodę na tę umowę tylko dlatego, iż chciał poprawić międzynarodowe położenie Niemiec i przystąpić do wielkich zbrojeń, słusznie zakładając, że jedynie dyplomacja poparta realną siłą jest skuteczna. Nieco później uformowały się jego bardziej jednoznaczne poglądy i zamiary wobec Polski. Zakładały one, że nastąpi włączenie Polski do niemieckiego systemu sojuszków i wykorzystanie tego państwa do wojny przeciwko sowieckiej Rosji¹⁴. Niezależnie wszakże od intencji Niemiec, u podstaw porozumienia polsko-niemieckiego tkwiła suwerennie podjęta w Warszawie decyzja polska o konieczności umowy z III Rzeszą, bez względu na jej ustrój wewnętrzny i bez względu na to, co o Hitlerze sądzi opinia publiczna w Europie. W latach następujących po podpisaniu deklaracji berlińskiej pojawiły się niemieckie próby wciągnięcia Polski we współdziałanie z Niemcami. W rozmowie z posłem Józefem Lipskim, która odbyła się 27 sierpnia 1934 r., Hitler po raz pierwszy stwierdził, że Polska nie może nie obawiać się swego sąsiada ze wschodu, bo wiew „cała siła Sowietów oparta jest na ich doktrynie komunistycznej o zasięgu międzynarodowym”. „Rosja jest kolosem posiadającym nieograniczone możliwości. Również złudnym jest myśleć, że w Rosji w najbliższych latach coś się zmieni. Doktryna nie może się zmie-

¹¹ Nie miałyby uzasadnienia w niniejszym szkicu przywoływać ogromnej literatury na temat założeń „polityki równowagi” – odsyłamy więc tylko do monografii wciąż najważniejszej i niezastąpionej: Michał Jerzy Zacharias, *Polska wobec zmian w układzie sił politycznych w Europie w latach 1932–1936*, Wrocław 1981.

¹² Ostatnio pisał na ten temat historyk francuski Frédéric Dessberg, *Le triangle impossible. Les relations franco-soviétiques et le facteur polonais dans les questions de sécurité en Europe (1924–1935)*, Bruxelles 2009.

¹³ G.L. Weinberg, *The Foreign Policy of Hitler's Germany*, vol. 1: *Diplomatic Revolution in Europe 1933–1936*, Chicago 1970.

¹⁴ Wojnę taką Hitler zawsze uważał za „dziejową konieczność” dla Niemiec.

nić”¹⁵. Tę argumentację powtarzali Niemcy wielokrotnie. Od tej chwili do stycznia 1939 r. ponawiali swoje propozycje współpracy przeciwko Związkowi Sowieckiemu.

Wszystkie zostały kategorycznie odrzucone. Stało się tak dlatego, że rząd polski uważał, iż umowa z Niemcami jest koniecznością, ale nie jest możliwa współpraca sojusznicza. Oznaczałaby ona uzależnienie i podporządkowanie państwa polskiego III Rzeszy. Nie doszło więc do zacieśnienia stosunków polsko-niemieckich, mimo że strona polska wysoko ceniła sobie umowę o nieagresji i pragnęła, aby pozostała ona w mocy obowiązującej tak długo, jak to możliwe. Wszelkie opowiadania o tym, że Polska zawarła tajny układ polityczny z Niemcami – albo w roku 1934, wraz z deklaracją o nieagresji, albo później – są jaskrawym fałszowaniem historii. Polemizowanie z takimi twierdzeniami jest poniżej godności historyka polskiego – tak samo jak trudno sobie wyobrazić historyka izraelskiego polemizującego z poglądami tzw. negacjonistów Holocaustu.

4. I wreszcie czwarta możliwość polityki polskiej, wyrażająca się w pojęciu równowagi między totalitarną III Rzeszą a stalinowskim (również totalitarnym) Związkiem Sowieckim. W Warszawie wybrano właśnie tę możliwość. Jednak ani Piłsudski, ani Beck nie zdefiniowali nigdy, jak rozumieją pojęcie równowagi, skądinąd kluczowe dla zrozumienia polityki polskiej. Beck nie używał zbyt często tego pojęcia. Po raz pierwszy pojawiło się ono w roku 1934, w okolicznościach związanych z wizytą polskiego ministra w Moskwie (13–15 lutego) i weszło w obieg. Było ono zawsze raczej metaforą i nigdy nie stało się uściśloną definicją. Pojęcie „równowagi” nie jest wszakże pustym hasłem, jak wielokrotnie pisali krytycy polityki polskiej. Zakładało ono przede wszystkim, że odrodzona Polska powinna pozostać państwem przestrzegającym ścisłej neutralności między swymi wielkimi sąsiadami – i to założenie było realizowane, mimo że stosunki z Niemcami w latach 1934–1938 pozostawały dobre, a relacje polsko-sowieckie cechował stan swoistej „zimnej wojny” (*avant la lettre*). Po drugie, przywódcy polscy pragnęli bezowocnej „paktomanii” przeciwstawić zasadę bilateralizmu, czyli metodę umów dwustronnych, jako bardziej konkretnych, chociaż zawierających różne ograniczenia¹⁶.

Piłsudski i Beck uważali, że umowy międzypaństwowe są bardziej regulatorem zaufania między narodami niż instrumentami jurydycznymi. Obaj byli przekonani, że inna polityka Polski w obowiązujących realiach geopolitycznych jest niemożliwa. Warto wspomnieć, że na przestrzeni dwudziestolecia międzywojennego żadna siła polityczna nie zgłosiła nigdy postulatów odejścia od doktryny równowagi i wybrania całkowicie innej orientacji zagranicznej.

Polityka równowagi

Bez porozumienia z Niemcami nie sposób wyobrazić sobie „polityki równowagi”, jakkolwiek byłaby ona pojmowana. Została ona jednak okupiona pewną wymierną ceną. Niestety bowiem – wbrew faktom – w latach 1934–1938 na Zachodzie powstała i utrzymała się swoista czarna legenda Becka i Polski. W różnych środowiskach powtarzano wciąż na nowo te same oskarżenia, głoszące, że Polska nie prowadzi żadnej polityki równowagi, ale jest „cichym aliantem” Niemiec. I w gabinetach dyplomacji europejskiej, i wśród komentatorów

¹⁵ Raport posła J. Lipskiego dla ministra J. Becka z 27 VIII 1934 r., cyt. za: K. Lapter, *Pakt Piłsudski-Hitler. Polsko-niemiecka deklaracja o niestosowaniu przemocy z 26 stycznia 1934 roku*, Warszawa 1962, dok. 25, s. 316.

¹⁶ „Pojęcia »blok«, »oś«, »front« albo »hegemonia« są terminologią obcą nowej polskiej polityce zagranicznej” – pisał ambasador niemiecki w Warszawie Hans-Adolf von Moltke do Auswärtiges Amt 26 VII 1938 r. Politisches Archiv des Auswärtigen Amtes/Berlin, Polen, Bd. 1, R. 104143–2. Szerzej o tym moje studium: *The Policy of Equilibrium and Polish Bilateralism, 1934–1939*, [w:] *Reflections on Polish Foreign Policy. Proceedings from Conference sponsored by the East Central European Center Columbia University and Józef Piłsudski Institute for Research in the Modern History of Poland*. 17 November 2005, ed. P. Wandycz, J. Micgiel, New York 2007, s. 47–88.

życia politycznego panowała tendencja do poszukiwania „ukrytego sensu” polsko-niemieckiego porozumienia. Jak wiadomo, dopatrywano się w porozumieniu polsko-niemieckim zapowiedzi współpracy politycznej, podporządkowującej Polskę Niemcom, albo też wysuwano twierdzenie, że układ ten ma tajny „aneks”, opiewający na podział stref wpływów w Europie Środkowo-Wschodniej lub przewidujący „transakcję zamienną” – tzn. w zamian za tzw. korytarz Polska miałaby otrzymać rzekomą „rekompensatę” na wschodzie, kosztem Litwy lub ZSRS¹⁷. Pogłoski tej treści rozpowszechniane były szeroko w Europie: nie tylko we Francji i Związku Sowieckim, lecz także powtarzała je prasa europejska. O polsko-niemieckiej „zmowie” pisali dyplomaci sowieccy, francuscy, litewscy, nawet austriacy. Oczywiście, istotną rolę w kreowaniu wizerunku Polski jako alianta nazistowskich Niemiec odgrywała propaganda sowiecka i sowieckie służby specjalne. Rola ta nie zawsze jest dostrzegana w historiografii – jest to zresztą temat na osobne, nowe opracowanie źródłowe, niewątpliwie potrzebne.

Czy decyzja Piłsudskiego o porozumieniu z Hitlerem, zrealizowana w styczniu 1934 r., była właściwa? Czy układ polsko-niemiecki to realne osiągnięcie polskiej dyplomacji, czy tylko sukces pozorny?

Aby odpowiedzieć na te pytania, warto zastanowić się, jak kierownictwo dyplomacji polskiej postrzegało Niemcy. „Wątpiliśmy wszyscy – pisał 19 maja 1933 r. poseł polski w Berlinie Alfred Wysocki – czy to ubóstwo kilkunastu frazesów, z których składa się program Hitlera, potrafi porwać za sobą cały naród, ale skoro tak się stało, to trzeba pogodzić się z owym faktem i umieć ocenić także i te czynniki, które stanowią siłę i atrakcję hitleryzmu”¹⁸. Okazało się jednak, że rządy Hitlera są rzeczywistością i wydawało się niemożliwe, aby jego partia została od władzy odsunięta; poza tym wątpiono w to, czy rządy innych sił politycznych w Niemczech dałyby Polsce cokolwiek lepszego.

Jest prawdą, że minister Beck pozytywnie i bez większych wątpliwości oceniał nowe, rewolucyjne – jak się wydawało – stanowisko Niemiec wobec Polski. Mamy na ten temat liczne jego wypowiedzi. Wkrótce po śmierci Piłsudskiego, 5 czerwca 1935 r., w przemówieniu wygłoszonym podczas konferencji w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych Beck podjął się oceny rezultatów polsko-niemieckiego porozumienia sprzed półtora roku. Powiedział wówczas, że „pozytywny wynik oceny sytuacji w Niemczech oparliśmy na dwóch kryteriach: 1) na fakcie, iż hitlerowcy sami siebie uważali za rewolucjonistów i dążyli do stworzenia nowego niemieckiego światopoglądu; 2) na daleko idącej zmianie personalnej warstwy rządzącej, co jest również jedną z zasadniczych cech prawdziwej rewolucji”. Według Becka, to „te właśnie zmiany personalne umożliwiły ugodę polsko-niemiecką. Jedną z głównych była likwidacja hegemonii Prus w Rzeszy Niemieckiej”, zaś „nowy światopogląd niemiecki oparł się na nowym pojęciu – o charakterze cokolwiek abstrakcyjnym, na pojęciu *Deutschum*. O ile dawne państwo niemieckie operowało pojęciami potrzeb gospodarczych, granic strategicznych itp. elementami związanymi z *fizjologią państwową*, o tyle nowe Niemcy oparły się na zasadach narodowo-rasowych. Stąd wykreślenie z programu wszelkich tendencji asymilowania ludności obcoplemiennej, a z drugiej strony wielkie zainteresowanie skupiskami niemieckiej ludności niezależnie od granic państwowych. To sprawiło, że polityka niemiecka skierowała się ku Austrii, Saarze, Kłajpedzie, niemieckim terytoriom Czech”¹⁹. W swej ocenie postępo-

¹⁷ Zob. M. Kornat, *Polska polityka równowagi (1934–1939). Studia i rozważania*, Kraków 2007, rozdz. V, s. 229–306.

¹⁸ Papiery Alfreda Wysockiego, „Dzieje mej służby 1900–1938” (wspomnienia), Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, sygn. 12477/II/2.

¹⁹ *Józef Beck o stosunkach polsko-niemieckich. (Wystąpienie na konferencji u ministra spraw wewnętrznych 5 czerwca 1935 r.)*, oprac. M. Kornat, „Zeszyty Historyczne”, Paryż 2001, z. 137, s. 122.

wania niemieckiego kierownictwa Beck wyraził pogląd, że „przy działaniu tych czynników w świadomości rządu niemieckiego została dokonana ugoda polsko-niemiecka. Ze strony niemieckiej jest ona wykonywana z wielkim wysiłkiem, godnym uznania. Kierownictwo partii hitlerowskiej obciążyło się dodatkowo obowiązkiem przełamania antypolskiego nastawienia psychiki niemieckiej. W miarę możliwości zostaje to też wykonywane przez Niemców – pewne ekscesy zaznaczające się od czasu do czasu, są w Berlinie hamowane”²⁰.

W przeświadczeniu Becka historyczne wyrównanie stosunków sąsiedzkich Rzeczypospolitej z Niemcami było w stopniu decydującym efektem „rewolucji hitlerowskiej”. W jego oczach odprężenie w stosunkach z III Rzeszą było cenną zdobyczą polskiej polityki zagranicznej. Polski minister doceniał wysiłki ekipy hitlerowskiej w przełamywaniu antypolskiego kompleksu w psychice niemieckiej, w pokonywaniu pruskiej tradycji politycznej. To pozwalało mu uznać przywódców niemieckich za reprezentantów pewnego realizmu, co dzisiaj możemy uważać za niezrozumiałe, a może nawet nieracjonalne²¹.

Pozytywna ocena intencji Hitlera wobec Polski, która była i jest uważana przez wielu za *testimonium paupertatis* Becka, brała się przede wszystkim stąd, że w okresie weimarskim (1919–1932) wszelkie próby poprawy stosunków polsko-niemieckich nie dały żadnych rezultatów, a wódz III Rzeszy zdawał się zrywać z tradycją pruskiej „negatywnej polityki polskiej”²². To uwarunkowanie psychologiczne należy próbować zrozumieć i rozpatrywać ściśle w ówczesnych realiach. Oczywiście, u podstaw takiej oceny występował jednak także drugi motyw: politycy polscy przekonani byli o pewnej racjonalności Hitlera, uważając, że nie dąży on do narzucenia swej woli całej Europie kontynentalnej; że ma on jednak cele dość umiarkowane. Ten sąd Becka okazał się błędny, co historyk ma obowiązek odnotować.

Mimo pesymistycznych doświadczeń, Piłsudski i Beck byli przekonani, że poprawa stosunków polsko-niemieckich przyniesie zasadniczą zmianę – pod względem psychologicznym – w stosunkach polsko-niemieckich i spowoduje stopień antagonizmu dzielącego obydwa narody²³. Sprawić to miało, że w przyszłości „trudniej już będzie Niemcom nawrócić do dawnych tendencji i wykreślić rezultaty uzyskane przez politykę rozbrojenia moralnego w stosunku do Polski”²⁴. „Po wygaśnięciu za lat 10 obecnego układu będzie Niemcom trudniej rozpoczynać na nowo kampanię nienawiści” – pisał z kolei poseł polski w Sztokholmie, Antoni Roman, do Becka 15 stycznia 1935 r.²⁵ Wypowiedzi te – jak i wiele innych, których nie cytujemy tu – zakładały, że nastąpią istotne zmiany w ustosunkowaniu opinii niemieckiej do Polski. Zahamowanie przez Hitlera propagandy antypolskiej po 1934 r. zdawało się być oznaką, że władze niemieckie zawarły umowę berlińską w dobrej wierze²⁶.

²⁰ *Ibidem*, s. 123.

²¹ Analizę poglądów marszałka na temat niemieckich elit politycznych daje Tomasz Serwatka, *Opinie marszałka Piłsudskiego na temat niemieckich elit politycznych*, [w:] *Idea Europy i Polska w XIX–XX wieku. Księga ofiarowana dr. Adolfowi Juzwence dyrektorowi Zakładu Narodowego im. Ossolińskich z okazji 60-lecia urodzin*, Wrocław 1999, s. 77–84.

²² Określenie „negatywna polityka polska” wprowadził do historiografii autor niemiecki Klaus Zernack.

²³ O psychologicznym znaczeniu układu z Niemcami jako ważniejszym od jego litery Beck mówił wiele razy, m.in. posłowi austriackiemu w Warszawie Heinrichowi Schmidowi. Jego raport dla ministra Guido Schmidta z 10 IV 1937 r.: Staatsarchiv Archiv (Wiedeń), Neues Politisches Archiv, Auswärtige Angelegenheiten (1933–1938), Polen, karton 649.

²⁴ Taka argumentacja występuje w notatce Wydziału Prasowego MSZ [1935], AAN, MSZ, sygn. 7060.

²⁵ AAN, MSZ, sygn. 7060.

²⁶ Na temat postrzegania Polski w tym okresie w propagandzie Niemiec hitlerowskich por. rozdział o sprawach polskich w obszernym studium E.C. Króla, *Propaganda i indoktrynacja narodowegosocjalizmu w Niemczech 1939–1945. Studium organizacji, treści, metod i technik masowego oddziaływania*, Warszawa 1999, s. 511–644.

Czy to oznaczało, że nie spodziewano się ze strony Niemiec zagrożenia? Z pewnością nie. Przede wszystkim w marcu 1934 r. Piłsudski dał jasno wyraz swemu przekonaniu o nietrwałości „polityki równowagi” w wielokrotnie cytowanej wypowiedzi, odwołując się do metafory siedzenia Polski „na dwóch stołkach”²⁷. Również płk Tadeusz Pełczyński nazwał polsko-niemiecką umowę z 1934 r. „dziesięcioletnim zawieszeniem broni”²⁸. Nie można więc powtarzać tezy urzędowej historiografii peerelu, jakoby układ o nieagresji z Niemcami „uśpił” i pozbawił trzeźwości myślenia przywódców polskich.

Sporządzona w lutym 1934 r. notatka francuskiego Sztabu Generalnego ujmowała klarownie motywy polskiego kierownictwa politycznego przy zawieraniu układu z Niemcami. Był to brak zaufania do Francji i pragnienie Piłsudskiego, aby Polska nie została wystawiona na starcie z Niemcami w ciągu najbliższych dziesięciu lat. W tym czasie mógłby nastąpić wzrost potencjału militarnego Polski²⁹. Najważniejszym wszakże motywem polskiej dyplomacji przy podejmowaniu decyzji o porozumieniu z Niemcami było pragnienie niedopuszczenia do tego, aby Polska stała się ofiarą polityki ustępstw; zapowiedzią tej polityki był pakt czterech mocarstw z 7 lipca 1933 r., który nie został ratyfikowany, ale zawsze mógł się odnowić jako konfiguracja polityczna.

W ciągu pięciu lat – od stycznia 1934 do marca 1939 r. – Polska cieszyła się względną stabilizacją swego położenia w Europie i zdawała się zbierać owoce „polityki równowagi”. Wielu obserwatorów polityki międzynarodowej uważało, że polski minister spraw zagranicznych ma słuszne prawo do satysfakcji. I tak na przykład minister spraw zagranicznych Belgii, Paul Hymans, pozostając pod korzystnym wrażeniem poprawy położenia Polski, mówił w parlamencie w Brukseli, że chociaż Europa doświadcza rozkładu i destabilizacji pokojowych stosunków, to „jedynym jasnym punktem na tym ciemnym horyzoncie jest deklaracja o nieagresji polsko-niemiecka i pakt o nieagresji zawarty uprzednio pomiędzy Rosją a Polską i pomiędzy Rosją a państwami ościennymi”. Gratulując rządowi polskiemu skuteczności, Hymans uznał, że osiągnięte przez Piłsudskiego i Becka układy bilateralne stanowią „elementy zabezpieczenia i pokoju”³⁰. Zarazem nie brakowało opinii, że układ polsko-niemiecki nie ma cech trwałości. I tak na marginesie rozważań nad ewolucją stosunków polsko-niemieckich doradca polityczny Foreign Office, sir Robert Vansittart, komentując nowy kształt stosunków polsko-niemieckich, zauważył, że „Polacy są wielkimi optymistami, jeżeli sądzą, że ich układ przetrwa przez całe dziesięć lat [...]”, czyli okres, na który opiewał³¹. Podobny pogląd wyrażało wielu polityków europejskich.

Mimo utrzymujących się niepewności, utrwalenie terytorialnego stanu posiadania Polski i jej stosunkowo korzystnej pozycji w realiach międzynarodowych było ambicją Becka. Co więcej, wierzył on w to, że umiejętne polska polityka zagraniczna może pokonywać różne trudności i oddalać widoczne niebezpieczeństwa.

Z pewnością Polska potrzebowała dodatkowych gwarancji bezpieczeństwa. Jej bilateralne układy o nieagresji nie były wystarczające. Skoro tak było, to dlaczego w Warszawie postanowiono nie skorzystać z tych możliwości, jakie zdawał się stwarzać pakt wschodni, wedle projektu francuskiego przedłożonego w czerwcu 1934? Pytanie to już wielokrotnie było stawiane przez

²⁷ Chodzi o wypowiedzi marszałka na konferencji byłych premierów RP. Notatka K. Świtalskiego, *Diariusz 1919–1935*, oprac. A. Garlicki i R. Świętek, Warszawa 1992, s. 660–661.

²⁸ T. Wyrwa, *Wywiad i polityka w stosunkach polsko-francuskich przed 1939 rokiem*, [w:] *idem*, *Krytyczne eseje z historii Polski XX wieku*, Warszawa 2000, s. 41.

²⁹ *Documents diplomatiques français*, seria I, t. 5, dok. 401, s. 737–740.

³⁰ Poseł Tadeusz Gustaw Jackowski do Becka, 30 XI 1933 r., AAN, Ambasada Berlin, sygn. 37.

³¹ Cyt. za: T. Piszczkowski, *Anglia a Polska 1914–1939 w świetle dokumentów brytyjskich*, Londyn 1975, s. 390.

historyków. Podejrzenia żywili nawet politycy i dyplomaci, którzy nie mieli antypolskich uprzedzeń. Z pewnością wystąpienie dyplomacji polskiej przeciw tej koncepcji było dodatkowym argumentem przeciwników Polski. Zastępca ludowego komisarza spraw zagranicznych ZSRS, Boris Stomoniakow, pisał w instrukcji do ambasadora w Polsce, Dawtiana, że Polska nie chce paktu wschodniego, bo gdyby on doszedł do skutku, to nie mogłaby urzeczywistnić swych planów na wypadek napaści Japonii na Związek Sowiecki³². „Gdyby Polska i Niemcy nie miały planów penetracji na wschód w przyszłości, nie byłyby tak przeciwne Paktowi Wschodniemu, jak są” – stwierdził w swoim memorandum dyplomata brytyjski Orme Sargent³³. Takie było myślenie wielu środowisk politycznych w ówczesnej Europie. Kształtowała się w ten sposób bardzo nieprzychylna atmosfera wokół Polski, której polska dyplomacja nie mogła przezwyciężyć.

Mimo tego stanu rzeczy, nie ma wątpliwości, że pakt wschodni niczego by nie załatwił, nawet gdyby doszedł do skutku, choć jest to wielce problematyczne. Po roku 1934 w Warszawie słusznie narastały obawy, że Francja zmierza do przekształcenia sojuszu polsko-francuskiego w pakt „zbiorowego bezpieczeństwa”, w którym rola ZSRS byłaby czołowa. To zaś, nie dając Polsce żadnych realnych gwarancji bezpieczeństwa, pozbawiłoby ją wszelkich rzeczywistych korzyści z przymierza z Francją. Zresztą prawdziwe intencje Józefa Stalina w polityce zagranicznej w tym okresie są niejasne. Czy rzeczywiście pragnął on współdziałania z Francją, czy też tylko był to taktyczny manewr sowieckiej dyplomacji? Odpowiedź na te pytania jest trudna bez odtworzenia jego sposobu myślenia³⁴.

Należy stwierdzić, że Piłsudski nie wykluczał zbliżenia niemiecko-sowieckiego. Minister Beck nie miał żadnych złudzeń co do sowieckiej Rosji. Przekonany był o wrogich zamiarach tego państwa. W kwietniu 1937 r. powiedział posłowi w Sztokholmie Gustawowi Potworowskiemu: „[...] stoimy na stanowisku, że nie ma żadnych zmian w tendencjach *régime*’u sowieckiego, działającego w kierunku zarówno imperializmu rosyjskiego, jak szerzenia rewolucji światowej”³⁵.

Można udowodnić, że w kręgach polskiej armii i dyplomacji od czasu do czasu pojawiały się wypowiedzi świadczące o zrozumieniu, że porozumienie obydwu mocarstw totalitarnych jest możliwe. Mówił o tym jasno polski ambasador w Moskwie, Juliusz Łukasiewicz, w czerwcu 1935 r., dostrzegając „gotowość Moskwy do wejścia w kombinacje paktowe z jakimikolwiek bądź partnerami”, dlatego „gdyby Hitler wyciągnął dzisiaj rękę w stronę ZSRR, [to] pakt niemiecko-sowiecki byłby niechybnie w krótkim czasie gotowy”³⁶. Wśród zwolenników tezy o bliskim, a nawet nieuchronnym zbliżeniu niemiecko-sowieckim czołowe miejsce zajmował Władysław Neuman, poseł polski w Oslo, w którego przekonaniu „powrót do polityki Rapallo i odrodzenie porozumienia niemiecko-rosyjskiego” stawały się „więcej niż pewne”. Dyplomata ten zauważył, że „Stalin wykańcza stopniowo czysty komunizm i przechodzi na politykę rosyjskiego imperializmu, kontynuując w ten sposób politykę carskiej Rosji”³⁷. Autorzy *Studium planu strategicznego Polski przeciw Niemcom*, gen. Tadeusz Kutrzeba i płk dypl. Stefan Mossor, pisali na przełomie 1937 i 1938 r.,

³² Stomoniakow do Dawtiana, 4 II 1935 r., AWP, Fond Litwinowa, f. 05, op. 15, p. 109, d. 67.

³³ Sargent był wówczas zastępcą podsekretarza stanu w Foreign Office – jego memorandum z 7 II 1935, *Documents on British Foreign Policy*, 2 series, vol. XII, dok. 428, s. 501–502.

³⁴ Historyk amerykański Jirzi Hochman uważał, że rzeczywistym celem Stalina nie było stworzenie żadnego systemu „zbiorowego bezpieczeństwa”, choć było to ulubione hasło propagandy sowieckiej, ale wywarcie odpowiedniego nacisku na Niemcy i nakłonienie ich do reorientacji polityki zagranicznej w kierunku przywrócenia „linii Rapallo”. Zob. J. Hochman, *The Soviet Union and the Failure of the Collective Security, 1934–1938*, Ithaca 1984.

³⁵ Notatka: „Instrukcja ustna p. min. Becka z dn. 28/4 37 r.”, Hoover Institution (Palo Alto/Kalifornia), Papiery Potworowskiego, Box 1.

³⁶ *Diariusz i teki Jana Szembeka (1935–1945)*, t. 1 (1935), oprac. T. Komarnicki, Londyn 1964, s. 317.

³⁷ *Diariusz i teki Jana Szembeka (1935–1945)*, t. 2 (1936), oprac. T. Komarnicki, Londyn 1965, s. 335.

że „nie można żadną miarą dopuścić do przymierza Rosji z Niemcami (czego wykluczyć nie można), bo to mogłoby w każdej chwili doprowadzić do ogólnego zgniecenia Polski”³⁸.

Niestety, na tle tych wypowiedzi wyraźnie inne stanowisko zajmował Beck, który – jak wszystko wskazuje – nie brał pod uwagę możliwości zbliżenia i porozumienia między Hitlerem a Stalinem. W każdym razie nie jest znany jakikolwiek dokument z lat 1935–1939, który wskazywałby, że główny twórca polskiej polityki zagranicznej możliwość taką poważnie rozpatrywał. Należy to podkreślić.

Sojusznicy?

W latach 1936–1938 nastąpiło wydatne pogorszenie położenia międzynarodowego Polski. Dokonana 7 marca 1936 r., przy całkowitej bierności Francji, remilitaryzacja Nadrenii przyniosła Niemcom spektakularny triumf, ale i psychologiczne poczucie przewagi nad „dekadentką Francją”, która nie była w stanie bronić swych najbardziej żywotnych interesów bez poparcia Wielkiej Brytanii. Mocarstwa zachodnie uznały wówczas, że polityka ograniczonych ustępstw na rzecz państw agresywnych jest jedyną drogą do ocalenia pokoju w Europie. Oczywiście, wydarzenia te nie mogły nie oznaczać złych następstw dla Polski.

W związku z zachodzącymi zmianami w polityce międzynarodowej i położeniu Rzeczypospolitej rząd polski nie dokonał fundamentalnych zmian założeń politycznych. Polska odrzuciła ofertę udziału w pakcie wschodnim, o który rokowania toczyły się bezowocnie w latach 1934–1935, uważając, że wiązałyby się to z koniecznością porzucenia zasady równowagi między Niemcami a Rosją. W grudniu 1937 r. Beck oznajmił francuskiemu ministrowi spraw zagranicznych, Yvonowi Delbosowi, że w stosunkach z ZSRS Polska ściśle trzyma się zasady nieagresji, ale „wszelkie układy o wzajemnej pomocy są wykluczone”³⁹. Jest więc w jakiejś mierze prawdą, że twórcy polskiej polityki zagranicznej nie chcieli współpracy ze Związkiem Sowieckim. Trzeba jednak wyraźnie stwierdzić, że również wszelkie niemieckie oferty z lat 1936–1939, dotyczące przystąpienia do paktu antykominternowskiego, rząd polski kategorycznie odrzucił – zawsze z tą samą motywacją obrony zasady równowagi.

W latach 1936–1938, a zwłaszcza w czasie kryzysu monachijskiego jesienią 1938 r. – którego nie będziemy tu osobno rozpatrywać – Polska stawiała sobie siedem zasadniczych celów w polityce zagranicznej; w każdym razie tak to rysuje się z perspektywy historycznej:

1. Nie wolno dopuścić do tego, aby Polska stała się pierwszą ofiarą „polityki zaspokajania” (*appeasementu*). Polityka ta, prowadzona przez mocarstwa zachodnie, stawiała Polskę w bardzo trudnym położeniu. Ustanowienie kwartetu wielkich mocarstw, jako organu o kompetencjach do przeprowadzania zmian granic, prowadziło do uprzedmiotowienia i zmarginalizowania Polski na arenie międzynarodowej i czyniło ją obiektem w stosunkach między mocarstwami. Rząd polski nieustannie obawiał się takiego niebezpieczeństwa.

2. Rząd polski stawiał sobie za cel utrzymanie stosunków z Niemcami na poziomie ustalonym w 1934 r. tak długo jak to możliwe, oczywiście nie za wszelką cenę, ale trzymając się zasady zachowania niepodległości, jako wartości nadrzędnej i niezbywalnej w jakichkolwiek okolicznościach. Zasada „niezastrzania” stosunków z Niemcami w imię wątpliwych korzyści była jednym z najważniejszych założeń Becka. To stanowisko ujawniło się najbardziej klarownie w maju 1938 r., kiedy rząd polski odmówił spełnienia życzeń Francji, aby przyłączyć się

³⁸ *Studium planu strategicznego Polski przeciw Niemcom Kutrzeby i Mossora*, oprac. M. Jabłonowski, P. Stawiecki, Warszawa 1987, s. 59.

³⁹ Notatka z rozmowy Beck-Delbos [1937], Biblioteka Polska/Paryż, Akcesja, sygn. 4610.

do wspólnego francusko-brytyjskiego *démarche* w Berlinie, w którym mocarstwa te ostrzegaly Hitlera przed konsekwencjami agresywnej polityki Niemiec. Nie było w tym błędu.

3. Celem dyplomacji polskiej miało być unikanie zaangażowania w „wojnę ideologiczną” w Europie. Wojna taka w latach 1936–1938 stała się rzeczywistością i była nowym zjawiskiem destrukcyjnym, niewystępującym w latach dwudziestych i pierwszej połowie lat trzydziestych. Dla opisu tego zjawiska Józef Beck często używał określenia „wojna religijna”. Równie często też powtarzał tezę, że ideologizacja polityki międzynarodowej prowadzi do nasilenia konfliktów i wojny. W takich warunkach politykę zagraniczną Polski miała cechować „powściągliwość i niechęć angażowania się poza tą sferą, w której mamy środki działania, i w której zatem nasze słowo ma bezpośrednią wagę” – jak mówił Beck w Senacie w grudniu 1936 r.⁴⁰

4. Polska miała budować na własną rękę strefę państw niezależnych, prowadzących własną politykę, niebędących „narzędziami” Niemiec albo Rosji – w pasie przestrzeni geopolitycznej pomiędzy ZSRS a III Rzeszą. Za fundament tej „strefy neutralnej” upatrywano w Warszawie trójkąt: Polska–Węgry–Rumunia, nie doceniając niestety siły antagonizmu węgiersko-rumuńskiego⁴¹. Beckowi wydawało się koniecznością uzyskanie wspólnej granicy polsko-węgierskiej, co było nie do pomyślenia bez dezintegracji Czechosłowacji. Wysunięcie tego postulatu zrodziło niestety w Europie podejrzenia, że Polska staje się „państwem rewizjonistycznym”, zainteresowanym zmianą *status quo* i w ten sposób poszukującym dla siebie korzyści.

5. W skomplikowanych realiach kryzysu sudeckiego Polska usiłowała za wszelką cenę zachować niezależność i nie stać się narzędziem jakichkolwiek czynników zewnętrznych. W roku 1938 Beck nie chciał zająć stanowiska po stronie Francji i Wielkiej Brytanii, gdyż nie wierzył w ich szczerą wolę obrony Czechosłowacji, natomiast słusznie obawiał się zrujnowania stosunków z Niemcami. W żadnym też wypadku nie brał w rachubę możliwości związania Polski z Niemcami – wszelkie komentarze historyków, jakoby było to intencją polskiego ministra spraw zagranicznych, nie odpowiadają prawdzie. Dwa miesiące po konferencji monachijskiej Beck uznał, że polskie ultimatum wobec Czechosłowacji z 30 września 1938 r. i odebranie Śląska Cieszyńskiego było przejawem samodzielności polityki polskiej. „Uregulowanie naszych postulatów wobec Czechosłowacji i wyrównanie naszych stosunków z tym państwem byliśmy gotowi przeprowadzić we współpracy z mocarstwami. Skoro jednak to okazało się niewykonalnym, byliśmy zadowoleni z możliwości rozwiązania tego zagadnienia zupełnie samodzielnego, bez długów wdzięczności **wobec kogokolwiek, a więc także nie wobec Niemiec** [podkr. – M.K.]” – ocenił w listopadzie roku 1938⁴².

6. Wbrew temu, co można przeczytać w części literatury historycznej, Polacy pragnęli za wszelką cenę utrzymać sojusz z Francją i nie dopuścić do jego upadku, mimo świadomości postępującej dekadencji Francji. Konsekwentnie też podejmowali próby jego odbudowy w formie ściśle bilateralnej, mimo bardzo nikłych możliwości własnych do skutecznego oddziaływania na strategiczną orientację mocarstw zachodnich: Wielkiej Brytanii i Francji. Czy Piłsudski i Beck wierzyli w możliwość odrodzenia Francji? – odpowiedź na to pytanie jest trudna. Zapewne uważali, że polityka ustępstw dojdzie do pewnych granic możliwości i skończy się, gdy będzie zagrażała najważniejszym interesom zachodnich mocarstw.

7. *Last but not least*, jednym z najważniejszych zamierzeń programowych Becka, pozostających w zgodzie ze wskazaniem Piłsudskiego, było nawiązanie dialogu z rządem brytyjskim

⁴⁰ Przemówienie na posiedzeniu Komisji Spraw Zagranicznych Senatu 18 XII 1936 r. Zob. J. Beck, *Przemówienia, deklaracje, wywiady*, Warszawa 1938, s. 262.

⁴¹ Szerzej o tej koncepcji: M. Kornat, *Realny projekt czy wizja ex post? Koncepcja „Trzeciej Europy” (1937–1938)*, [w:] *idem*, „Polityka równowagi” (1934–1939), s. 307–352.

⁴² *Polskie Dokumenty Dyplomatyczne. 1938*, oprac. M. Kornat, Warszawa 2007, s. 799.

i doprowadzenie do zbliżenia z tym państwem. Udzielona ambasadorowi w Londynie Edwardowi Raczyńskiemu instrukcja Becka z 29 listopada 1938 r. wskazuje bardzo dobitnie, jak wielką wagę przywiązywał on do ustalenia pewnego poziomu zainteresowania Wielkiej Brytanii problemami Europy Środkowo-Wschodniej i wzajemnego zaufania w stosunkach z Polską⁴³. Osiągnięto to wiosną 1939 r., ponieważ dopiero wówczas rząd brytyjski zaczął rozważać porozumienie z Polską jako potencjalnym partnerem przeciwniemieckim i państwem mogącym stworzyć front wschodni w wojnie z Niemcami.

W przededniu wojny

Na przełomie lat 1938 i 1939 Polska stanęła – jak wiadomo – w obliczu niemieckich żądań. Dotyczyły one cesji terytorium Wolnego Miasta Gdańska do Rzeszy, eksterytorialnej autostrady przez Pomorze Gdańskie oraz przystąpienia do paktu antykominternowskiego. Były to żądania przedłożone jako całość po raz pierwszy przez ministra Joachima von Ribbentropa ambasadorowi Józefowi Lipskiemu 24 października 1938 r., i traktowane przez Hitlera i Ribbentropa *iunctim*. Jakie więc były założenia polskiej polityki zagranicznej w roku 1939? O ich rekonstrukcję chyba najłatwiej. Dałoby się je streścić w czterech punktach:

1. Kierownictwo polskie podjęło decyzję o odrzuceniu żądań niemieckich, uważając, że z Hitlerem należy rozmawiać innym językiem niż rozmawiali z nim twórcy polityki *appeasementu* – czyli stanowczo, nie robiąc mu żadnych nadziei i nie wchodząc w żadne rokowania nad postulatami, których Polska nigdy spełnić nie może. Beck nie był jednak przekonany, że wojna jest nieunikniona. Uważał, że Polska – wzmocniona gwarancjami mocarstw zachodnich – może doprowadzić do wycofania się Niemiec. Jak wiemy, rozumowanie to okazało się błędne.

2. Od marca 1939 r. w Warszawie panowało przekonanie, że gwarancje brytyjskie i francuskie stanowią rękojmię umiędzynarodowienia konfliktu polsko-niemieckiego, gdyby uniknięcie wojny stało się niemożliwe. Uważano zarazem, że gwarancje te nie są fikcją ani papierem bez pokrycia, lecz zostaną wykonane pod względem militarnym, co oznacza, że Polska otrzyma realne wsparcie w pierwszej fazie wojny poprzez otwarcie drugiego frontu na zachodzie Europy. Na tych założeniach politycznych oparty był w całości polski plan obronny „Z”⁴⁴.

3. Beck – podobnie jak ogromna większość dyplomatów polskich – zakładał neutralność sowieckiej Rosji przynajmniej w pierwszej fazie nadchodzącej II wojny światowej⁴⁵. Ta teza wspierana była trzema argumentami: Niemcy Hitlera i Rosja Stalina nie są w stanie dojść do porozumienia; dla Rosji neutralność będzie najbardziej wygodna, bo pozwoli temu państwu obserwować wojnę europejską i czekać na dogodny moment do interwencji; dyplomaci polscy sądzili, że dla Rosji Polska ma jednak pewną wartość jako „państwo osłonowe” przed agresywnymi Niemcami. „Rosja nigdy nie pozwoli Niemcom naruszyć integralności Polski, Rosja nie ma żadnego interesu w posiadaniu wspólnej granicy z Rzeszą” – mówił Beck w lipcu 1938 r. w rozmowie z Carlem Jakobem Burckhardtem, politykiem szwajcarskim, wysokim komisarzem Ligi Narodów w Wolnym Mieście Gdańsku⁴⁶.

⁴³ *Polskie Dokumenty Dyplomatyczne. 1938...*, s. 798–800.

⁴⁴ Szczegółowo o tym M. Zgórniak, *Sojusz polsko-francusko-brytyjski i problemy jego realizacji w planowaniu oraz praktycznej działalności wojskowej mocarstw zachodnich w 1939 roku*, [w:] *Z dziejów polityki i dyplomacji. Studia poświęcone pamięci Edwarda hr. Raczyńskiego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej na wychodźstwie*, Warszawa 1994, s. 368–369.

⁴⁵ Pamiętać należy, że nie uważał on wojny za nieuniknioną (do sierpnia 1939 r.), ale poważnie liczył się z taką możliwością już od marca 1939 r. Konflikt zbrojny z Niemcami brał pod uwagę od stycznia 1939 r.

⁴⁶ C.J. Burckhardt, *Moja misja w Gdańsku, 1937–1939*, Warszawa 1970, s. 113.

4. Rząd polski odrzucał wszelkie koncepcje prowadzące do zaangażowania Polski w ramach szerokiego porozumienia z udziałem ZSRS jako potencjalnym aliantem. Pomysły takie wydały się rodzić wielkie wątpliwości. Najpierw – czyli wiosną 1939 r. – Beck ocenił, że taka koalicja byłaby bezproduktywna, bowiem Polska nie mogłaby otrzymać żadnej realnej pomocy militarnej ze strony Rosji sowieckiej w czasie wojny, gdyż państwo to nie miało jakiegokolwiek interesu w takim zaangażowaniu się po stronie Polski. Później, czyli w sierpniu 1939 r., kiedy strona sowiecka zaczęła wyraźnie żądać prawa przemarszu Armii Czerwonej przez terytorium Rzeczypospolitej, Beck utwierdził się w przekonaniu, że dotychczasowe stanowisko polskie jest słuszne i nie powinno ulec zmianie. Nie sposób sobie zresztą wyobrazić, aby rząd jakiegokolwiek państwa dobrowolnie zgodził się na takie żądania. Gdyby zaś nawet to uczynił, to biorąc pod uwagę ówczesne nastroje społeczne, wątpliwe, czy utrzymałby się u władzy.

Które z tych celów postawionych przed Polską przez Piłsudskiego i Becka zostały zrealizowane? Z pewnością Polska nie stała się ani wasalem Niemiec, ani obiektem strategii politycznej ZSRS, oraz przetrwała okres *appeasementu* i osiągnęła umiędzynarodowienie konfliktu z Niemcami, co dało początek II wojnie światowej. Nie mogła jednak już kontynuować „polityki równowagi”, która po konferencji monachijskiej straciła rację bytu. Nie powiodły się też starania o zbudowanie bloku Międzymorza i nie udało się uniknąć rozbioru państwa w roku 1939.

Polska „polityka równowagi” była ważnym komponentem międzynarodowego układu sił i w istotny sposób kształtowała realia w Europie Środkowo-Wschodniej. Oczywiście, postulat zbudowania pod egidą Polski bloku państw w Europie Środkowo-Wschodniej nie był możliwy do zrealizowania, bo nikt w Europie Środkowo-Wschodniej nie był w stanie w ówczesnych realiach opanować tego regionu; ostatecznie dokonały tego dopiero Niemcy. Niewątpliwie jednak dzięki polskiej „polityce równowagi” Europa Środkowo-Wschodnia mogła cieszyć się pewną stabilizacją, chociaż na dłuższą metę nie zapewniła ona państwu polskiemu bezpieczeństwa.

Zbankutowała nie tylko polska polityka zagraniczna. Spośród państw Europy Środkowo-Wschodniej żadne nie zdołało utrzymać niepodległości w latach 1939–1941 – z wyjątkiem Finlandii, która obroniła swoją niezawisłość polityczną podczas „wojny zimowej”. Do wiosny 1939 r. rządowi polskiemu udało się utrzymać zasadę równowagi, nie dopuszczając do zaciągnięcia żadnych zobowiązań wobec jednego ze swych wielkich sąsiadów przeciwko drugiemu. „Polityka równowagi” wytrzymywała próbę czasu tak długo, jak długo trwały rozbieżności pomiędzy ZSRS a III Rzeszą. Pakt Hitler-Stalin dowiódł jednak, że zbieżne interesy geopolityczne obydwu mocarstw i wspólne pragnienie obalenia ładu wersalskiego w Europie Środkowo-Wschodniej to czynnik silniejszy niż założenia ideologiczne, tkwiące u podstaw systemów ustrojowych III Rzeszy i Związku Sowieckiego.

Poszukując wyważonej oceny polskiej dyplomacji w latach 1932–1939 należy zauważyć, że twórcy ówczesnej polityki polskiej usiłowali w skrajnie niesprzyjających warunkach prowadzić własną, przemyślaną i odważną politykę. Obca im była bierność i wyczekiwanie na rozwój wypadków.

Znamy rezultat końcowy „polityki równowagi”. Wiemy, że nie udało się rządowi polskiemu ani udaremnić rozbioru państwa przez dwa totalitarne mocarstwa ościenne, ani zapewnić Polsce realnej pomocy wojskowej Francji i Wielkiej Brytanii po 1 września 1939 r. Tyle tylko że żadna polityka nie mogła przynieść spełnienia takich celów, co jest oczywiste dla historyków polskich, ale w sposób prawdziwie zdumiewający wciąż nie trafia do świadomości większości historyków rosyjskich oraz wielu zachodnich.

„Polityka równowagi” nie przyniosła Polsce awansu do rangi głównych podmiotów polityki międzynarodowej w Europie, ale sprawiła, że Polska stała się jednym z zasadniczych

elementów stabilizujących sytuację w Europie Środkowo-Wschodniej. Nie da się tego w żaden sposób udowodnić, bowiem historia nie jest i nigdy nie będzie nauką eksperymentalną, ale na podstawie studiów nad dyplomacją europejską lat trzydziestych XX w. można wątpić, czy którakolwiek z zarysowanych powyżej opcji alternatywnych dałaby Polsce więcej. Wręcz przeciwnie, można przypuszczać, że przyniosłaby dużo gorszy rezultat.

Patrząc z perspektywy siedemdziesięciu lat, jakie upłynęły od września 1939 r., mamy świadomość, że zasadniczą gwarancją *status quo* w Europie Środkowo-Wschodniej były pokojowe stosunki między Polską a Niemcami. Inne zapewne byłyby losy Europy Środkowo-Wschodniej w latach 1934–1939, gdyby nie polsko-niemiecki układ polityczny o nieagresji. Być może, dużo wcześniej niż w roku 1938 doszłoby do usiłowań zaspokojenia żądań niemieckich kosztem Polski. Być może, do zbliżenia Berlin-Moskwa doszłoby wcześniej niż w 1939 r. Trudno rozważać scenariusze, które nie weszły w życie. Bezsporne natomiast jest to, że rozbiór Polski we wrześniu 1939 r. pociągnął za sobą wielkie zmiany geopolityczne w Europie Środkowo-Wschodniej.

Stanowcze polskie *non possumus* wobec żądań niemieckich oraz doprowadzenie do umiędzynarodowienia konfliktu polsko-niemieckiego było, jest i pozostanie ważną kartą polskiej polityki zagranicznej. W myśleniu o sprawach polskiej dyplomacji w latach 1932–1939 mamy jednak dwie tendencje oskarżycielskie, wymagające odpowiedzi historyka.

W miarę upływu lat rozpoczęcia wojny, przybywa w Polsce ludzi, najczęściej niehistoryków, którzy uważają, że afirmacja decyzji rządu polskiego o odrzuceniu żądań Hitlera z 1938/1939 to apoteoza drogi do klęski, za udział w której naród polski zapłacił bardzo wiele. Trzeba się przeciwstawić temu pogładowi, prowadzi on bowiem donikąd. W razie zwycięstwa Niemiec w II wojnie światowej, Polska nie znalazłaby na pewno dla siebie miejsca w Europie. W przypadku ich klęski, tak jak to się stało, zostałaby potraktowana jako państwo pokonane – z wszystkimi tego następstwami. Wielce wątpliwe jest, czy zawarty w roku 1939 sojusz z III Rzeszą udałoby się zerwać przy jakiejś sposobności, jak o tym marzyło wielu publicystów polskich. Polska, o ile by się podjęła roli sprzymierzeńca Niemiec, byłaby, z racji swego położenia geopolitycznego, cennym sojusznikiem Niemiec, ale znaczyłoby to niewiele w przypadku ich zwycięstwa.

Dzisiaj na międzynarodowej arenie występuje jeszcze inna tendencja, dużo groźniejsza. Jest to szkalowanie Polski Piłsudskiego i Becka, często ordynarne, na podstawie takich czy innych motywów politycznych. Dzieje się to nie tylko w Rosji. Usiłowania te są próbą pozbawienia Polaków „moralnego kapitału”, jaki słusznie dzisiaj możemy czerpać jako naród z tego doświadczenia historycznego, którym stało się polskie „nie” rzucone Hitlerowi. Rzucone ono zostało w chwili zadziwiającego „zaćmienia Europy”, pogrążonej w złudzeniach pacyfizmu i *appeasementu*.

Dwa ważne wnioski wypływają z rozpatrywania problemów polskiej polityki zagranicznej w latach 1932–1939: po pierwsze, w skrajnie trudnych warunkach Polska próbowała prowadzić własną politykę zagraniczną – nie podporządkowała się czynnikom zewnętrznym, nie była państwem biernie oczekującym dopełnienia się jej losu jako ofiary dwóch mocarstw totalitarnych. Po drugie, minister Beck jako pierwszy wśród polityków europejskich uznał w styczniu 1939 r., że Niemcy Hitlera są mocarstwem realizującym w polityce zagranicznej swój ideologiczny program, dążąc do hegemonii w Europie i osiągając kolejne cele bez walki. Z tych powodów przyjął, że należy im się zdecydowanie przeciwstawić. Niestety, na Zachodzie rzadko można spotkać książki poświęcone genezie II wojny światowej, w których wyraźnie zostałoby to przyznane.

PAKT O AGRESJI MIĘDZY HITLEREM A STALINEM

Rządy – sowiecki i niemiecki – ogłosiły 24 sierpnia 1939 r., że w nocy zawarły pakt o nieagresji. W rzeczywistości był to jednak pakt o agresji. W dodatkowym, tajnym, protokole wytyczono granice przyszłego, czwartego rozbioru Polski oraz określono przynależność krajów wschodnioeuropejskich do stref wpływów obydwu państw¹.

Na temat okoliczności i motywów zawarcia paktu powstało wiele opracowań, z często sprzecznymi tezami, hipotezami, twierdzeniami i założeniami. Do dziś nie ma jednej odpowiedzi na pytanie, co skłoniło Józefa Stalina do zawarcia umowy z Adolfem Hitlerem? Ostatnie odkrycia w moskiewskich archiwach rzucają więcej światła na przebieg oraz istotę tych wydarzeń. Badacze są raczej zgodni w ocenie niemieckich intencji; twierdzą, że była to niemiecka inicjatywa. Po tym, jak Polska 26 kwietnia 1939 r. ostatecznie odmówiła żądaniom przyłączenia Wolnego Miasta Gdańska do Rzeszy i budowy eksterytorialnej linii kolejowej oraz autostrady przez polskie terytorium (tzw. korytarza) do Prus Wschodnich, Hitler w rozmowie z gen. Waltherem von Brauchitschem powiedział: „Czy wie pan, jaki będzie mój następny krok? Proszę usiąść, nim panu powiem: wizyta państwowa w Moskwie”. Hitler miał pełną świadomość, że bez wojny nie przeforsuje swoich żądań wobec Polski. Zgromadzonym 23 maja 1939 r. generałom Wehrmachtu oznajmił: „W powtórkę z Czech[osłowacji] nie ma co wierzyć. Dojdzie do walki. Zadanie polega na izolacji Polski”².

Dyplomacja niemiecka otrzymała zadanie przygotowania negocjacji z Sowietami, co stanowiło niezwykle delikatne i trudne przedsięwzięcie – po obu stronach panowała nieufność. W przygotowaniach główną rolę ogrywał Ernst von Weizsäcker, ówczesny sekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych oraz wysoki oficer SS w osobistym sztabie Heinricha Himmlera, ojciec późniejszego prezydenta Niemiec, Richarda von Weizsäckera.

O tym, jak trudno było o wstępne zbliżenie, świadczą prowadzone w czerwcu 1939 r. rozmowy Anastasa Mikojana i Gustawa Hilgera. Mikojan był zaufanym Stalina oraz ludowym komisarzem handlu zagranicznego. Hilger był radcą niemieckiej ambasady w Moskwie i od lat znał swego rozmówcę. Na polecenie Weizsäckera z 30 maja 1939 r. Hilger poprosił o rozmowę z Mikojanem. Odbłyły się trzy spotkania – 2, 8 i 17 czerwca. Hilger starał się przekonać Miko-



¹ Artykuł zawiera część wyników badawczych autora, opublikowanych w monografii *Na Zachód po trupie Polski*, która ukazała się we wrześniu 2009 r. w wydawnictwie Prószyński i spółka.

² B. Musiał, *Na Zachód po trupie Polski*, Warszawa 2009, s. 319.

jana, że Niemcy naprawdę pragną zbliżenia i przyjacielskich stosunków ze Związkiem Sowieckim. Poprosił zarazem o przyjęcie w Moskwie niemieckiego przedstawiciela (dyplomaty Karla Schnurrego), który miałby rozpocząć niemiecko-sowieckie negocjacje handlowe³.

Mikojan 20 czerwca zawiadomił Stalina o niemieckich staraniach o przyjęcie Schnurrego. Rozmowy między Hilgerem i Mikojanem doprowadziły do tego, że 21 lipca rząd sowiecki ogłosił rozpoczęcie niemiecko-sowieckich negocjacji kredytowych i handlowych. Pod taką przykrywką realizowano ściśle tajne negocjacje polityczne. Toczyły się one w niemieckim Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Poza prowadzącym negocjacje Schnurrem oraz samym Joachimem von Ribbentropem, uczestniczył w nich jedynie Weizsäcker⁴.

W atmosferze wielkiej ostrożności i ściślejszej tajemnicy wkrótce osiągnięto konkretne rezultaty. Niemiecki ambasador w Moskwie, Friedrich Werner von der Schulenburg, oraz Wiaczesław Mołotow, wówczas ludowy komisarz spraw zagranicznych, ustalili 3 sierpnia, że należy określić strefy wpływu. Pięć dni później Niemcy przedłożyli swoje propozycje: zasygnalizowali brak zainteresowania krajami bałtyckimi (poza Litwą), Besarabią, dawnymi rosyjskimi obszarami w Polsce (z odpowiednimi zmianami na korzyść Niemiec) i na Ukrainie; w zamian oczekiwali sowieckiego braku zainteresowania Gdańskiem i dawnymi terytoriami niemieckimi w Polsce oraz Galicją Zachodnią. Wszystko to pod warunkiem, że nie zostanie zawarty układ polityczno-wojskowy między Anglią, Francją i ZSRS, w sprawie którego rozmowy toczyły się od marca 1939 r.

Stalin jeszcze się wahał, a stronie niemieckiej zależało na czasie. Kolejna niemiecka propozycja nadeszła 15 sierpnia: pakt o nieagresji i podział stref wpływów. Stalin zdecydował się poprzeć taki układ. W następnych dniach w Moskwie intensywnie negocjowano i pracowano nad kształtem traktatu. Telegram z prośbą o przyjęcie w Moskwie 22, a najpóźniej 23 sierpnia niemieckiego ministra spraw zagranicznych Hitler posłał do Stalina 20 sierpnia. W nocy z 20 na 21 sierpnia opracowany projekt umowy został przesłany do Berlina.

Stalin wyraził swoją zgodę 21 sierpnia, a dzień później Ribbentrop poleciał do Moskwy, gdzie wylądował o 13 czasu miejscowego. Wstępne rozmowy, które ze strony sowieckiej prowadzili Stalin i Mołotow, rozpoczęły się zaraz po przylocie⁵.

W nocy z 23 na 24 sierpnia (ok. godz. 2) Ribbentrop i Mołotow podpisali umowy datowane na dzień wcześniejszy. Pakt miał obowiązywać przez dziesięć lat, z możliwością przedłużenia o kolejnych pięć, i wchodził w życie natychmiast (art. 7). Z historycznego punktu widzenia najważniejszą część paktu stanowi osobno podpisany tajny protokół dodatkowy, dotyczący granicy stref interesów obu państw w Europie Środkowej, tzn. aneksję niepodległych krajów w tej części kontynentu. W odniesieniu do Polski, w pkt 2 protokołu zapisano:

„W razie zmian terytorialnych i politycznych na obszarach należących do państwa polskiego strefy interesów Niemiec i ZSRS będą rozgraniczone mniej więcej wzdłuż linii rzek Narwi, Wisły i Sanu. Zagadnienie, czy w interesie obu stron jest pożądanе utrzymanie odrębnego państwa polskiego i jakie mają być granice tego państwa, może być ostatecznie rozstrzygnięte dopiero w toku wydarzeń politycznych.

³ Protokoły rozmów między Mikojanem i Hilgerem w obecności Babarina, 2, 8 i 17 VI 1939 r., [w:] Rosyjskie Archiwum Państwowe Historii Społeczno-Politycznej (dalej: RGASPI), f. 84, op. 1, d. 146, k. 1–9; Telegram sekretarza stanu Ministerstwa Spraw Zagranicznych Ernsta von Weizsäckera do ambasadora niemieckiego w Związku Sowieckim (von der Schulenburg) z 30 V 1939 r., opublikowany w: *Nazi-Soviet Relations 1939–1941. Documents from the Archives of The German Foreign Office*, edited by Raymond James Sontag / James Stuart Beddie, Department of State, Washington 1948, s. 17–18.

⁴ Mikojan do Stalina, 20 VI 1939 r., [w:] RGASPI, f. 84, op. 1, d. 146, k. 10; B. Musiał, *op. cit.*, s. 321–322.

⁵ B. Musiał, *op. cit.*, s. 320–322.

W każdym razie oba rządy rozważą tę sprawę w drodze przyjaznego porozumienia”⁶.

Ważnym ustaleniem paktu była niemiecko-sowiecka umowa kredytowa podpisana 19 sierpnia 1939 r. Zgodnie z nią Związek Sowiecki mógł kupić w Niemczech towary (nowoczesne obrabiarki, maszyny i urządzenia przemysłowe) o wartości 200 mln marek, płacąc 5 proc. odsetek od kredytu, w zamian za surowce – głównie pszenicę i ropę naftową⁷.

Pakt między Hitlerem a Stalinem oznaczał czwarty rozbiór Polski oraz podział reszty obszarów wschodnioeuropejskich na strefy wpływów. Wiadomość o jego zawarciu wywołała na świecie szok, rozwiła zarazem brytyjskie oraz francuskie nadzieje na układ bezpieczeństwa ze Związkiem Sowieckim. Dla wszystkich stało się jasne, że wojna jest o krok. Nic jeszcze nie wiadano o tajnym załączniku, czyli planie rozbioru Polski i podziału Europy Wschodniej.

Motywacja Stalina

Hitler, zawierając pakt o agresji, chciał wyizolować Polskę na wschodzie, aby pokonać ją, zanim jej zachodni sojusznicy zdążą zareagować militarnie. Pakt ze Stalinem gwarantował mu realizację takich planów. Pierwotnie Hitler planował wcześniejszą wojnę przeciw Francji, co wynika z jego własnych słów. Narada Hitlera z generałami, w której brał udział również szef sztabu generalnego, gen. Franz Halder, odbyła się 22 sierpnia 1939 r. Wywody Hitlera dotyczące genezy napaści na Polskę Halder streścił następująco: „Rozwój procesu decyzyjnego w kwestii wschodniej [Polski]: Właściwie wskazane byłoby najpierw załatwić sprawy na zachodzie; jednak widać było coraz wyraźniej, że Polska w trudnej sytuacji uderzy w plecy, dlatego trzeba załatwić kwestię wschodnią, zanim zabierzemy się za problemy zachodnie”⁸. Hitler wiedział, że Polska będzie lojalnym sojusznikiem zachodnich mocarstw, gdyby zaatakował je w pierwszej kolejności. To była główna przyczyna napaści na Polskę 1 września 1939 r.

Powody, dla których Stalin był skłonny zawrzeć z Hitlerem tak nierówny (na pierwszy rzut oka) układ, można zrekonstruować na podstawie jego własnych wypowiedzi, sformułowanych w obecności najbardziej zaufanych współpracowników. Przy okazji negocjacji z Niemcami latem 1939 r. Andriej Żdanow zanotował słowa, które ewidentnie pochodzą od komunistycznego dyktatora: „Niszcz wrogów ich własnymi rękami, a pod koniec wojny sam pozostan silny”⁹. Narada w wąskim gronie Józef Stalin, Władimir Mołotow, Andriej Żdanow, Georgij Dymitrow) odbyła się na Kremlu 7 września. Stalin wyjaśnił motywy, jakimi kierował się przy zawieraniu układu niemiecko-sowieckiego. Dymitrow, szef Kominternu, zrekonstruował je w swoim dzienniku w następujący sposób:

„Wojna toczy się między dwiema grupami państw kapitalistycznych [...]. Nie mamy nic przeciwko temu, aby krwawo ze sobą walczyły i osłabiały się. Nic złego w tym, jeśli Niemcy zachwieją najbogatszymi kapitalistycznymi krajami (przede wszystkim Anglią). [...] Hitler, nie rozumiejąc i nie chcąc tego, sam niszczy i podkopuje system kapitalistyczny. [...] Możemy manewrować, wygrywać jedną stronę przeciwko drugiej, tak aby jeszcze mocniej wodziły się za fby. Układ o nie-agresji w pewnym stopniu pomaga Niemcom. W następnym kroku wesprze się drugą stronę”¹⁰.

W podobnym duchu Stalin wypowiadał się wielokrotnie w poprzednich latach. Na naradzie 7 września odniósł się także do negocjacji z mocarstwami zachodnimi, które toczyły się

⁶ Tajny protokół dodatkowy do paktu o nieagresji z 23 VIII 1939 r. „Osteuropa” 1989 nr 5, s. 422–426.

⁷ B. Musiał, *op. cit.*, s. 322.

⁸ Generaloberst Halder. Kriegstagebuch. Band I: Vom Polenfeldzug bis zum Ende der Westoffensive (14 VIII 1939–30 VI 1940 r.), bearbeitet von Hans-Adolf Jacobsen, Stuttgart 1962, s. 22–26, cyt. s. 23 (wpis z 22 VIII 1939 r.).

⁹ Kartka z notatnika Żdanowa, b.d. (prawdopodobnie VIII 1939), w: RGASPI, f. 77, op. 1, d. 896, k. 2.

¹⁰ G. Dymitrow, *Tagebücher, 1933–1943*, Berlin 2000, s. 273–274 (wpis z 7 IX 1939, podkreślenie w oryginale).

od marca do 24 sierpnia 1939 r.: „Woleliśmy traktaty z tzw. krajami demokratycznymi i dlatego prowadziliśmy negocjacje. Ale Anglicy i Francuzi chcieli nas jako pachołków i do tego nic za to nie płacąc”¹¹. Tym samym Stalin wyjawiał powody klęski rozmów z Francją i Wielką Brytanią – wcale nie chodziło o brak polskiej zgody na przemarsz sowieckich oddziałów przez polskie terytorium, lecz o to, że mocarstwa zachodnie nie chciały mu „zapłacić”, innymi słowy – zapewnić mu zysków terytorialnych.

Jeszcze w czerwcu 1939 r. Dmytro Manuilskij (Dmitrij Manuilski), zaufany współpracownik Stalina, na zamkniętym posiedzeniu Kominternu, mówił o toczących się negocjacjach: „Starają się o nasze względy, prawie tak jak kiedyś o bogatą moskiewską pannę [śmiechy na sali], ale my znamy cenę naszego piękna [aplauz] i jeśli bierzemy ślub, tylko za odpowiednią opłatą [śmiechy, aplauz]”. Hitler w swoich zabiegach o względy sowieckie okazał się bardziej wspaniałomyślny, chociaż i tak zamierzał potem zagarnąć te oferowane Sowietom obszary. Tymczasem mocarstwa zachodnie nie mogły zaproponować Moskwie niczego, poza nadzieją na pokój, a wówczas dla Stalina to nie był żaden dobry interes¹².

Komunistyczny dyktator był żywo zainteresowany wybuchem „imperialistycznej” wojny, od której Związek Sowiecki w miarę możliwości trzymałby się z daleka, aby zachować siły na końcowe stadium konfliktu i dopiero wówczas zaatakować osłabione państwa „imperialistyczne”. Już 3 marca 1939 r. w czasie przemówienia w Leningradzie Andriej Żdanow tłumaczył, że Związek Sowiecki chce oszczędzać swoje siły, „aż będzie mógł rozprawić się z Hitlerem i Mussolinim, a jednocześnie z Chamberlainem”. Natomiast Stalin podczas narady na Kremlu 7 września 1939 r. mówił: „W warunkach imperialistycznej wojny pojawia się sprawa zniszczenia niewolnictwa!”¹³. Przez niewolnictwo rozumiał system kapitalistyczny, który jakoby „niewolił” robotników.

Podpisanie paktu o nieagresji z Hitlerem nie było podyktowane obawą Stalina przed niemiecką napaścią na Związek Sowiecki, jak się do dzisiaj dosyć często twierdzi. Jest to nie tylko oficjalna wersja neosowieckiej polityki historycznej dzisiejszej Rosji, ale również wersja dosyć popularna wśród zachodnich publicystów i naukowców. Nawet w Polsce słyszy się podobne głosy, będące przecież pokłosiem stalinowskiej propagandy.

Faktem jest, że po dojściu Hitlera do władzy Stalin nie odczuwał zagrożenia ze strony Niemiec. Po pierwsze – Niemcy w tym czasie nie miały wspólnej granicy ze Związkiem Sowieckim – oba państwa rozdzielała Polska. Po drugie – Stalin wiedział z informacji wywiadu sowieckiego (który miał w polskim jak i niemieckim ministerstwie spraw zagranicznych wysoko ulokowanych agentów), że Polska nie zgodzi się na współdziałanie z Niemcami skierowane przeciw Związkowi Sowieckiemu. Ponadto Stalin był przekonany, że głównym celem polityki Hitlera jest odzyskanie terenów utraconych przez Niemcy po I wojnie światowej oraz ekspansja w kierunku zachodnim. Wynika to ze słów samego Stalina i jego zaufanych¹⁴.

Memoriał Tuchaczewskiego i poprawki Stalina

Michał Tuchaczewski, ówczesny zastępca ludowego komisarza obrony, 29 marca 1935 r. opracował i przesłał Stalinowi memoriał *Plany wojenne Hitlera*. Komunistyczny dyktator przeczytał uważnie tekst, zapisał uwagi na dokumencie, kilka zdań podkreślił, powykreślał całe fragmenty i zdania oraz dopisał własne. Najwyraźniej miał zamiar posłać tak przepracowany

¹¹ *Ibidem*.

¹² B. Musiał, *op. cit.*, s. 324.

¹³ *Ibidem*, s. 324; G. Dymitrow, *op. cit.*, s. 273–274.

¹⁴ Wynika to z raportów wywiadu sowieckiego skierowanych do Stalina w latach 1930–1939, dostępnych w: RGASPI, f. 558, op. 11.

memoriał innym – czy to uczynił, nie jesteśmy dziś w stanie rozstrzygnąć. Dokument ten ma jednak ogromne znaczenie dla badań źródłowych, ponieważ pozwala – na podstawie licznych uwag własnych Stalina – wnioskować, jak oceniał on plany i przyszłą politykę Hitlera¹⁵.

Stalin wykreślił z tytułu dokumentu słowo „Hitlera” i napisał zamiast tego „dzisiejszych Niemiec”. W pierwszej części memoriału, z którą komunistyczny dyktator zapoznał się, nie wprowadzając żadnych zmian czy uwag, Tuchaczewski zwraca uwagę na remilitaryzację Niemiec po dojściu Hitlera do władzy oraz na duży potencjał zbrojny niemieckiego państwa.

W drugiej części autor zajął się niemiecką debatą nad przyszłą doktryną wojenną, toczącą się w pierwszej połowie lat trzydziestych, a następnie podjął temat „antysowieckich planów Hitlera”. Stalin uzupełnił tytuł tego fragmentu, tak że brzmiał on teraz: „Antysowieckie i **rewanżystowskie** [podkr. – B.M.] plany Hitlera”. Na początku tego rozdziału Tuchaczewski przytoczył fragment z *Mein Kampf*, z roku 1924, traktujący o hitlerowskiej idei „przestrzeni życiowej”:

„My, narodowi socjaliści, [...] powstrzymujemy germański pochód na południe i na zachód Europy i zwracamy nasze oczy w kierunku wschodnim. Skończyliśmy z przedwojenną polityką kolonii i handlu, i przechodzimy do polityki terytorialnej przyszłości. Jeżeli jednak mówimy dziś w Europie o nowym terytorium, to mamy na myśli przede wszystkim Rosję i poddane jej tereny ościenne. Sam los wydaje się nam podsuwać ten kierunek”.

Tuchaczewski zwracał uwagę, że Hitler nie chce podejmować żadnych konkretnych kroków przeciw ZSRS. Z raportów wywiadowczych wynikało, że Niemcy w stosunku do ZSRS zostawiają sobie wolną rękę na przyszłość. Hitler próbował jedynie osłabić zachodnią granicę ZSRS i odwieść Francję od sojuszu ze Związkiem Sowieckim. Tuchaczewski wskazywał przy tym na publiczną deklarację Hitlera, że Niemcy nie wysuwają pod adresem Francji żadnych rewizjonistycznych żądań i gotowe są to zagwarantować, albowiem „Hitler nie chciałby wzrostu francuskich zbrojeń”. Stalin przededogował i uzupełnił to zdanie o zaznaczone wyrazy: „Hitler **usypia Francję, ponieważ nie chce dawać powodów do** wzrostu francuskich zbrojeń”.

W dalszej części memoriału Tuchaczewski stwierdzał, że coraz większy i silniejszy będzie front antysowiecki – przy czym zaliczał do niego też Polskę, przez której terytorium prowadziła bezpośrednia droga do Związku Sowieckiego. Tuchaczewski uważał za możliwy sojusz niemiecko-polski, skierowany przeciw ZSRS. Te uwagi Stalin jednak wykreślił, uznając najwyraźniej taki sojusz za nieprawdopodobny. Zaraz potem następuje fragment, który Stalin bardzo mocno przededogował. Przytaczam go w wersji przez niego przerobionej (wyróżniono uzupełnienie Stalina):

„Nie ulega, rzecz jasna, wątpliwości, że imperialistyczne plany Hitlera nie mają ostrza wyłącznie antysowieckiego. **Ostrze to służy jako przykrywka dla rewizjonistycznych planów na Zachodzie (Belgia, Francja) i na południu (Poznań [sic !], Czechosłowacja, przyłączenie [Austrii]). Mimo tego wszystkiego nie można zaprzeczyć, Niemcy potrzebują francuskiej rudy żelaza.** Niemcy potrzebują też rozbudowy własnej floty. Doświadczenia wojny 1914–1918 bardzo wyraźnie pokazały, że bez opanowania portów belgijskich i na północy Francji, Niemcy nie mogą rozbudować swoich sił morskich”¹⁶.

Z przytoczonych fragmentów wynika, że Stalin nie wierzył w zapewnienia Hitlera, że Niemcy nie mają wobec Francji żadnych rewizjonistycznych żądań. Z kolei antysowiecką retorykę Hitlera uważał za zwodniczy manewr, mający usprawiedliwić i uzasadnić własne zbrojenia, skierowane potajemnie przeciw Francji i innym sąsiadom, a także skrywający zamiar rewizji istniejących granic Niemiec.

¹⁵ Memoriał Tuchaczewskiego *Plany wojenne Hitlera*, 29 III 1935, RGASPI, f. 558, op. 11, d. 447, k. 130–145.

¹⁶ *Ibidem*.

Wydarzenia kilku następnych lat zdawały się potwierdzać przewidywania Stalina. W marcu 1938 r. następuje przyłączenie Austrii do Niemiec. Pół roku później, we wrześniu 1938 r., Niemcy anektują za zgodą państw zachodnich Kraj Sudecki, należący dotychczas do Czechosłowacji, a 15 marca 1939 r. oddziały Wehrmachtu wkraczają do Pragi, zajmując pozostałe tereny czeskie; w Słowacji powstaje satelickie państwo słowackie. Wcześniej, w październiku 1938 r., niemiecki minister spraw zagranicznych Joachim von Ribbentrop wystąpił do Polski z żądaniem przyłączenia Wolnego Miasta Gdańska do Niemiec oraz budowy przez tzw. korytarz eksterytorialnej trasy kolejowej i autostrady do Prus Wschodnich.

Na początku roku 1939 Stalin miał pewność, że prawidłowo ocenia politykę zagraniczną Hitlera. Nic więc dziwnego, że 10 marca 1939 r., podczas kongresu Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego określił „antykominternowską” retorykę Niemiec, Włoch i Japonii mianem „maskarady”; w rzeczywistości bowiem, jego zdaniem, szło o „wojnę przeciwko interesom Anglii, Francji i USA”. Wskazywał, że Niemcy zdołają „wyrwać dla siebie” Austrię i Kraj Sudecki, Japonia – „ogromny obszar Chin, natomiast Włochy – Abisynię”, a Niemcy i Włochy wspólnie – Hiszpanię. Trzeciego marca 1939 r. Andriej Żdanow, zaufany współpracownik Stalina, wygłosił w Leningradzie przemówienie, w którym przekonywał, że Hitler pragnie wojny skierowanej przeciw Zachodowi, a nie przeciw ZSRS. Latem 1939 r. zanotował w notesie kilka uwag, które ewidentnie pochodzą od Stalina: „Parcie na wschód – angielski wynalazek. [...] Chcą [Brytyjczycy] przemieścić wojnę na wschód, aby ratować własną skórę”¹⁷.

W latach trzydziestych Stalin nie czuł zagrożenia ze strony narodowosocjalistycznych Niemiec, nie wierzył też (podobnie jak wielu ludzi na Zachodzie) w hitlerowską ideologię „przestrzeni życiowej”. Zakładał co najwyżej, że koncepcję tę Hitler mógłby zrealizować w dalekiej przyszłości po tym, jak na korzyść Niemiec zmienią się granice na zachodzie, południu i wschodzie Europy. A w 1939 r. prawie nikt w Europie i na świecie nie liczył się z tym, że jest to możliwe do zrealizowania bez wybuchu wojny.

A jednak wśród badaczy zarówno wschodnich, jak i zachodnich nadal panuje przekonanie, że w latach trzydziestych Związek Sowiecki ze Stalinem na czele dążył do tego, by zapewnić Europie pokój i oddalić od sowieckiego państwa zagrożenie wojenne. Autorzy broniący tej tezy biorą za dobrą monetę i rozpowszechniają oficjalną stalinowską propagandę o rzekomym umiłowaniu pokoju. Żdanow 4 czerwca 1941 r. nazwał to „propagandą pacyfistyczną”¹⁸.

Wybuch II wojny światowej – euforia w Moskwie

Niemcy napadły na Polskę 1 września 1939 r. Niemieckie oddziały po raz pierwszy zastosowały w praktyce strategię wojny błyskawicznej – były przy tym niezwykle skuteczne militarnie; w mniejszym stopniu – politycznie, ponieważ Francja i Wielka Brytania wypowiedziały Niemcom wojnę 3 września. Nie spełniły się nadzieje Hitlera na ograniczenie działań wojennych do obszaru Polski. Sprawdziły się za to rachuby Stalina – wybuchła długo przezeń oczekiwana „wojna imperialistyczna”.

Po tej napaści Stalin czekał jeszcze szesnaście dni, zanim 17 września 1939 r. kazał swoim oddziałom wkroczyć na wschodnie obszary Polski. Do tego czasu polska armia została już w istocie rozbita, mógł więc spodziewać się słabego oporu. W ciągu dwunastu dni sowieckie wojska posunęły się 250–300 km na zachód od swej granicy z Polską. Przeciw sobie miały mniejsze liczebnie, wyraźnie już osłabione, a często zdezorientowane oddziały polskie. Pol-

¹⁷ Cyt. za B. Musiał, *op. cit.*, s. 311.

¹⁸ *Ibidem*, s. 356–357.

skie straty, według sowieckich szacunków, sięgały od 6 do 7 tys. zabitych i 10 tys. rannych, podczas gdy Armia Czerwona, wedle ówczesnych oficjalnych danych, straciła 737 żołnierzy, rannych było 1862¹⁹.

Ostateczny podział wojennego łupu nastąpił 28 września 1939 r. – tego dnia Ribbentrop i Mołotow podpisali układ graniczny oraz pokojowy, w którym traktatowo potwierdzono rozbiór Polski. Nowa granica biegła wzdłuż Sanu i Bugu. Obszar, który przypadł Związkowi Sowieckiemu, obejmował 201 tys. km², tzn. 51,5 proc. dawnego terytorium Polski. Mieszkało na nim 13,2 mln ludzi. Bezpośrednio po wkroczeniu sowieccy okupanci zaczęli zaprowadzać swoją władzę na zdobytych obszarach, sowietyzując kraj przemocą i terrorem²⁰.

Łatwe zwycięstwo nad Polską wprawiło w euforię sowieckie kierownictwo polityczne i wojskowe. Dowódca 4. Armii, Wasilij Czujkow, późniejszy bohater spod Stalingradu, wygłosił 13 listopada w Mińsku przemówienie, transmitowane również przez radio, w którym powiedział: „Jeśli partia nakaże, uczynimy jak w pieśni: *Na Warszawę, na Berlin*”. Jeszcze tego samego dnia Pantelejmon Ponomarienko zameldował o tym Stalinowi w telegramie. Na marginesie dokumentu komunistyczny dyktator zanotował: „Do towarzysza Woroszyłowa. Czujkow jest najwyraźniej durniem, o ile nie wrogim elementem”²¹. Stalinowi chodziło rzecz jasna o to, by niepotrzebnie nie niepokoić niemieckich sojuszników, mieli oni wszak prowadzić wojnę przeciw zachodnim mocarstwom.

Dokładna analiza przebiegu wojskowej operacji Armii Czerwonej w napaści na Polskę nie dawała powodów do euforii, w jaką wpadli Czujkow i inni. Polskie oddziały stawiały wprawdzie nacierającym wojskom sowieckim słaby opór, ale kiedy już dochodziło do potyczek i starć, sytuacja agresorów nierzadko wyglądała fatalnie – oddziały sowieckie ponosiły spore straty osobowe i w sprzęcie. Z militarnego punktu widzenia kampania polska w wykonaniu Armii Czerwonej nie była bynajmniej wspaniałym dziełem.

Dzięki sojuszowi z Niemcami Związek Sowiecki zdobył wschodnie obszary Polski, a kolejne zdobycze terytorialne (kraje bałtyckie, Besarabia i Finlandia) zdawały się niemal pewne. Do tego na zachodzie i w centrum Europy toczyła się wymarzona przez Kreml „wojna imperialistyczna”, w której nie uczestniczyły oddziały sowieckie. Dzięki umowie gospodarczej z Niemcami ZSRS zapewnił sobie dostawy nowoczesnych instalacji i maszyn, mających służyć budowie, rozbudowie i modernizacji przemysłu zbrojeniowego.

Jesienią 1939 r. na Kremlu panował nastrój euforii – dziewiętnaście lat po nieudanej próbie przedarcia się do Europy, po klęsce pod Warszawą, dzięki „polityce ofensywnej”, zaczęto realizować naczelne hasło Włodzimierza Lenina o szerzeniu rewolucji z bronią w rękę. Polska przeszkoda została zniszczona, a Związek Sowiecki przeszedł od „rewolucyjnej defensywy” do ataku. Udało się także stworzyć wreszcie bezpośrednią granicę niemiecko-sowiecką, o czym marzyli Lenin i Lew Trocki.

Na posiedzeniu Głównej Rady Wojennej 4 czerwca 1941 r. Andriej Żdanow mówił: „Wojny z Polską i Finlandią nie były wojnami obronnymi. Wstąpiliśmy na drogę polityki ofensywnej. [...] Przystąpiliśmy do realizacji leninowskiego hasła. [...] W razie konieczności zwycięski proletariatus ruszy przeciwko kapitalistycznym państwom nawet z wykorzystaniem środków militarnych – aby szerzyć rewolucję”²².

¹⁹ *Ibidem*, s. 325–327.

²⁰ *Ibidem*.

²¹ Telegram Ponomarienki do Stalina, 13 XI 1939 r., RGASPI, f. 558, op. 11, d. 66, k. 13.

²² Cyt. za: B. Musiał, *op. cit.*, s. 356 n.

DZIWNY SOJUSZ

WSPÓŁPRACA SOWIECKO-NIEMIECKA W LATACH 1939–1941

Wspólnota interesów w polityce zagranicznej, która latem 1939 r. połączyła III Rzeszę i Związek Sowiecki i która przetrwała do lata 1940 r., kształtowała się w okresie międzywojennym przez lat kilkanaście. Oba państwa łączył program rewizji systemu wersalskiego. O ile Niemcy, choć obarczone winą za rozpętanie I wojny światowej, pozostawały podmiotem tego porządku, determinującym politykę europejską, to Rosja sowiecka pozostawała na jego marginesie. Rewolucja bolszewicka wypchnęła Rosję poza „polityczną Europę”, mimo że bez wątpienia należało się jej miejsce wśród zwycięskich mocarstw i założycieli nowego porządku europejskiego.

Utrata statusu europejskiego mocarstwa i zachodnich prowincji imperium była ceną, jaką bolszewicy zapłacili za przejście władzy nad Rosją. Nigdy się jednak z tym nie pogodzili. Na kolacji u Klimenta Woroszyła Józef Stalin wygłosił 7 listopada 1937 r. następującą uwagę: „Rosyjscy carowie narobili wiele zła. Grabili i gnębili lud. W interesie obszarników prowadzili wojny i podbijali terytoria. Ale jedną rzecz zrobili dobrze – stworzyli ogromne państwo – aż po Kamczatkę. Otrzymaliśmy to państwo w spadku. I dopiero my, bolszewicy, związaliśmy i wzmocniliśmy je, nie w interesie obszarników i kapitalistów, ale z korzyścią dla pracujących, wszystkich ludów, tworzących to państwo”¹.

Oba rewizjonizmy – niemiecki i sowiecki – przyciągały się w naturalny sposób. Współpraca wzmocniała pozycję Berlina i Moskwy wobec mocarstw zachodnich, czego najlepszym dowodem stały się reakcje na zawarcie 16 kwietnia 1922 r. w Rapallo przez Republikę Weimarską i Rosję Sowiecką układu normalizującego. Przełamywał on międzynarodową izolację bolszewików, Niemcom zaś pozwalał omijać ograniczenia w dziedzinie rozwoju broni ofensywnych narzucone traktatem wersalskim. Tym samym podważał jego logikę.

III Rzesza i Związek Sowiecki przed wybuchem II wojny światowej

W połowie lat dwudziestych sytuacja obu rewizjonistycznych mocarstw uległa jednak zmianie. Traktat z Locarno czynił z Niemiec pełnoprawnego uczestnika systemu wersalskiego, podczas gdy Związek Sowiecki wciąż pozostawał na jego peryferiach. Współpraca nie-



¹ G. Dimitrov, *Dnevnik (9 mart 1933–6 fevrualia 1949)*, Sofia 1997, s. 128.

miecko-sowiecka została wprawdzie rozszerzona i przedłużona na mocy traktatu berlińskiego z 1926 r., potem zaś w latach 1931 i 1933, ale stopniowo traciła na znaczeniu w polityce obu mocarstw. Dla Berlina przestała pełnić funkcję użytecznego środka nacisku na mocarstwa zachodnie². Natomiast z punktu widzenia bolszewików Locarno przekreślało szanse na szybką destabilizację porządku wersalskiego i nowy konflikt zbrojny w Europie. Moskwie nie pozostawało nic innego, jak za pomocą instrumentów dyplomatycznych próbować zmienić istniejący porządek europejski. Temu służyła prowadzona przez ZSRS w latach trzydziestych polityka zbiorowego bezpieczeństwa.

Nowe perspektywy otwierało dla bolszewików dojście do władzy w Niemczech Adolfa Hitlera, który od początku sygnalizował brak zainteresowania reformowaniem systemu wersalskiego w kooperacji z mocarstwami zachodnimi; na swój sposób dążył do jego wywrócenia metodą faktów dokonanych. Zwycięstwo Hitlera obudziło w Stalinie nadzieję na długo oczekiwany kryzys kapitalistycznego świata³. „Zwycięstwo faszyzmu – głosił Stalin 26 stycznia 1934 r. z trybuny XVII zjazdu WKP(b) – należy rozpatrywać również jako objaw słabości burżuazji, jako objaw tego, że burżuazja nie jest w stanie sprawować władzy za pomocą starych metod parlamentaryzmu i demokracji burżuazyjnej, [...] jako objaw tego, że nie jest już ona w stanie znaleźć wyjścia z obecnej sytuacji na gruncie pokojowej polityki zagranicznej, wskutek czego zmuszona jest uciekać się do polityki wojen”⁴.

Faszyzm był dla Stalina lepszy niż kapitalizm, a Hitler lepszy niż jakikolwiek polityk o przekonaniach demokratycznych. Przede wszystkim dlatego, że opowiadał się za radykalnie odmienną – od np. Gustava Stresemanna – metodą zmiany położenia Niemiec w Europie. Niebezpieczeństwo, że Hitler będzie dążył do uzyskania „przestrzeni życiowej” (*Lebensraum*) dla narodu niemieckiego na wschodzie, jawiło się Stalinowi jako bardzo odległa i mało prawdopodobna perspektywa. Celem Führera – jak uważano w Moskwie – była nie reforma, lecz obalenie traktatu wersalskiego. Tym samym ponownie zaczynała się rysować zbieżność interesów Berlina i Moskwy.

W 1935 r. na VII Kongresie Kominternu Georgi Dymitrow, sekretarz generalny organizacji, głosił: „Nasza walka z barbarzyńskim faszyzmem nie oznacza, iż staliśmy się zwolennikami obłudnej i przekupnej burżuazyjnej demokracji. Tak, nie jesteśmy demokratami! [...] Celem naszej walki z faszyzmem nie jest ustanowienie burżuazyjnej demokracji, ale wywalczenie władzy sowieckiej”⁵. Jednocześnie Stalin otwarcie dawał do zrozumienia, że gdyby Hitler potrzebował jakiegoś wsparcia ze strony Związku Sowieckiego dla realizacji swoich planów obalenia systemu wersalskiego, to on nie widziałby przeszkód dla takiego porozumienia: „Oczywiście dalecy jesteśmy od tego, aby zachwycać się reżymem faszystowskim w Niemczech. Ale nie chodzi tu o faszyzm, chociażby dlatego, że faszyzm na przykład we Włoszech nie przeszkodził ZSRS w nawiązaniu jak najlepszych stosunków z tym krajem. Nie chodzi również o rzekome zmiany o naszym ustosunkowaniu się do Traktatu Wersalskie-

² H.W. Rautenberg, *Zusammenbruch und Neubeginn deutscher Ostpolitik nach dem Ersten Weltkrieg*, [w:] Jürgen Förster u. a., *Deutschland und das bolschewistische Russland von Brest-Litowsk bis 1941*, Berlin 1991, s. 9 i n.

³ Zob.: K. Niclauss, *Die Sowjetunion und Hitlers Machtergreifung. Eine Studie über die deutsch-russischen Beziehungen der Jahre 1929 bis 1935*, Bonn 1966. O stanowisku Kominternu wobec NSDAP i roli komunistów w zwycięstwie Hitlera czytaj: T. Weingartner, *Stalin und der Aufstieg Hitlers*, Berlin 1970.

⁴ J.W. Stalin, *Referat sprawozdawczy na XVII zjeździe partii o działalności KC WKP(b)*, [w:] J.W. Stalin, *Dziela*, Warszawa 1951, t. 18, s. 299.

⁵ Projekt podsumowującego rozdziału: „Za władzę Sowietów”, rezolucji VII Kongresu Kominternu, zgodnie z referatem G. Dymitrowa, Moskwa, 21 VII 1935 r., [w:] *Komintern i idea mirowej rewolucji*, Moskwa 1998, dok. 216, s. 881, 882.

go. Nie my, którzy doświadczyliśmy hańby Pokoju Brzeskiego, śpiewać będziemy hymn pochwalny na cześć Traktatu Wersalskiego”⁶.

Po roku 1933 Związek Sowiecki, równoległe do oficjalnie głoszonej antyfaszystowskiej retoryki i polityki zbiorowego bezpieczeństwa, nieustannie podejmował próby odbudowania współpracy niemiecko-sowieckiej „w duchu Rapallo”. Taką ofertę składał między innymi Dawid Kandelaki, przewodniczący delegacji sowieckiej w trakcie sowiecko-niemieckich rozmów handlowych, toczących się w Berlinie w latach 1935–1936 (o czym Niemcy niemal natychmiast poinformowali Warszawę). Hitler nie był jednak sowieckimi propozycjami zainteresowany⁷. Niemniej jednak dyplomacja sowiecka cały czas powracała do idei odnowienia współpracy niemiecko-sowieckiej.

Pomysły te bardzo często prowadziły do rozważań na temat kolejnego rozbioru Polski. Władimir Potiomkin, zastępca Maksyma Litwinowa, pisał 4 kwietnia 1938 r. do Jakowa Surica, *połpreda (polnomocnyj predstaviteľ)* w Paryżu: „Niemcy popychają Polskę w konflikt z ZSRS. Hitler jest pewny, że nasze wojska odniosą nad Polską zwycięstwo. Gdy zajmiemy niektóre części Polski, Niemcy zrobią to samo po swojej stronie. Faktycznie realizując plan Niemiec, Polska szykuje sobie czwarty rozbiór i utratę narodowej niezależności”⁸. Potiomkin był sowieckim dyplomatą szczególnie silnie przywiązany do wizji rozbiorów Polski. W listopadzie 1938 r. przepowiadał Polsce „czwarty rozbiór” w rozmowie z francuskim ambasadorem w Moskwie Robertem Coulondre⁹. Analizując politykę sowiecką w tym czasie, francuski ambasador doszedł do wniosku, że jeśli na Kremlu zostanie obrany jakiś nowy kurs w polityce zagranicznej, to z całą pewnością będzie on miał charakter antypolski. Powodem takiego właśnie zwrotu był kryzys sudecki, a zwłaszcza konferencja w Monachium. Porozumienie w Monachium miało ostatecznie rozwiązać problem rosnącego napięcia w Europie wywołanego przez niemiecki rewizjonizm i politykę faktów dokonanych kanclerza Hitlera. Jego kształt – podobnie jak dziewiętnaście lat wcześniej – miało stworzyć porozumienie czterech europejskich mocarstw: Francji, Wielkiej Brytanii, Włoch i Niemiec. Związek Sowiecki – mimo poważnych politycznych inwestycji poczynionych w politykę zbiorowego bezpieczeństwa i instytucje systemu wersalskiego: uzyskania stałego miejsca w Radzie Ligi Narodów związanego z formalnym uznaniem statusu mocarstwa w ramach systemu wersalskiego; układu o wzajemnej pomocy z Czechosłowacją, wspartego sojuszem z Francją – został wyeliminowany z procesu decyzyjnego, który miał określić nowy ład w Europie. Oznaczało to całkowite bankructwo polityki Litwinowa, która – wbrew oczekiwaniom Kremla – nie zapewniła ZSRS równoprawnej z innymi europejskimi mocarstwami pozycji.

Prawdopodobnie dlatego Stalin zaczął poszukiwać nowych, bardziej skutecznych instrumentów odbudowania mocarstwowej pozycji Rosji. Rosyjski badacz, Siergiej Słucz, uważa, że już wówczas dyplomacja sowiecka zaczęła przygotowywać zbliżenie z III Rzeszą, a elementem tej polityki miało być wbicie klina i rozerwanie niemiecko-polskiej współpracy politycznej¹⁰. Wprawdzie hipoteza ta wydaje się iść zbyt daleko, nie ulega jednak wątpliwości, że bankructwo polityki „zbiorowego bezpieczeństwa” zmusiło Stalina do poszukiwania alter-

⁶ J.W. Stalin, *op. cit.*, s. 307.

⁷ Pisali o tym m.in.: A.M. Niekrich, *Partners, Predators, German-Soviet Relations 1922–1941*, New York 1997, s. 91–98; L. Bezymienski, *Geheimmission in Stalins Auftrag, David Kandelaki und die sowjetisch-deutschen Beziehungen Mitte der dreißiger Jahre*, „Vierteljahrshefte für Zeitgeschichte”, Juli 1992, 40, Heft 3, s. 340–342. S. Dębski, *Między Berlinem a Moskwą. Stosunki niemiecko-sowieckie 1939–1941*, Warszawa 2007, s. 70, przyp. 24.

⁸ S. Dullin, *Stalin i jego dyplomaty, Sowietiskij Sojuz i Evropa 1920–1939*, Moskwa 2008, s. 242.

⁹ R. Coulondre, *De Stalin á Hitler*, Paris 1950, s. 165.

¹⁰ S. Słucz, *Polityka III Rzeszy i Związku Sowieckiego wobec Polski (październik 1938–sierpień 1939)*, [w:] *Kryzys 1939 r. w interpretacjach polskich i rosyjskich historyków*, red. S. Dębski, M. Narinski, Warszawa 2009, s. 372–373.

natywy. Przemawiając 1 października 1938 r., niemal nazajutrz po zakończeniu konferencji monachijskiej, Stalin stwierdził, że bolszewicy nigdy nie byli i nie są pacyfistami wzdychającymi za pokojem i „chwytającymi za broń tylko wówczas, gdy zostaną napadnięci”. Przeciwnie, wyjaśniał, że nie jest wykluczone, iż „bolszewicy sami będą napadać, jeśli będzie to wojna sprawiedliwa, jeśli sytuacja będzie korzystna, jeśli uwarunkowania będą sprzyjające, [...] [bolszewicy] generalnie nie są przeciwnikami ofensywy, nie są przeciwnikami wojny jako takiej [...]. To, że teraz krzyczymy o pokoju, to tylko woal, woal! Wszystkie państwa się maskują: wpadłeś między wrony, kracz jak i one”¹¹.

Korzystna dla Związku Sowieckiego sytuacja mogła wytworzyć się w przypadku niedotrzymania przez Hitlera postanowień umowy monachijskiej. W przypadku takiego rozwoju wydarzeń – jak prognozował w październiku 1938 r. Litwinow – Francja i Anglia będą zabiegać o współpracę z Moskwą, która będzie mogła wybierać między nimi a Berlinem¹².

Istotnie, wydarzenia przybrały pożądaną przez Moskwę obrót wiosną 1939 r. Wkroczenie Wehrmachtu do Pragi doprowadziło do zwrotu w polityce Wielkiej Brytanii i Francji: państwa te zagwarantowały niepodległość Polsce i Rumunii. Krok ten w sposób oczywisty zabezpieczał również ZSRS przed hitlerowską agresją. Stalin pośrednio otrzymał nawet znacznie pewniejszą polisę ubezpieczeniową niż Polska, Hitler bowiem nie miał żadnej realnej możliwości zaatakowania ZSRS bez uprzedniego podbicia Polski, związanej sojuszem z Francją i wspieranej przez Wielką Brytanię, co oznaczało – jak się wówczas mogło wydawać – przynajmniej kilkuletnią kampanię.

Taka sytuacja zwiększała jedynie rolę Moskwy w dyplomatycznej rozgrywce¹³. Litwinow 4 kwietnia napisał do Aleksieja Mieriekałowa, *połpreda* w Berlinie: „Doskonale wiemy, że bez nas nie można zatrzymać i powstrzymać agresji w Europie, a im później do nas się zwrócić o pomoc, tym drożej nam zapłacić. Dlatego z takim spokojem odnosimy się do szumu, jaki się podniósł wokół tak zwanej zmiany angielskiej polityki”¹⁴.

Stalin nie widział jednak interesu w ratowaniu resztek porządku wersalskiego i uprzywilejowanych pozycji, jakie w tym systemie zajmowały Londyn i Paryż. Na XVIII Zjeździe partii, 10 marca, wygłosił referat, w którym zarzucił Wielkiej Brytanii i Francji, że odrzucając zasady zbiorowego bezpieczeństwa, prowadzą zgubną politykę tolerowania agresji. Uważał, że Londyn i Paryż dążą do poróżnienia Niemiec ze Związkiem Sowieckim i spowodowania konfliktu między nimi. Sowiecki przywódca powiedział, że nie ma żadnych istotnych powodów do takiego konfliktu, co można było uznać za sygnał gotowości do podjęcia rozmów z Hitlerem¹⁵. Sygnał, który Stalin chciał wysłać już w połowie października 1938 r., w odpowiedzi na konferencję monachijską, gdy zamierzał wypowiedzieć sojusz z Francją, został ostatecznie przekazany: w interesie demokratycznych mocarstw Związek Sowiecki „nie będzie wyciągał kasztanów z ognia”, a współpraca z III Rzeszą jest jak najbardziej możliwa¹⁶.

¹¹ J. Stalin, *O krótkom kursie historii WKP(b), Stenograma wystąpienia na sowieszczanii propagandystow Moskwy i Leningarda*, „Istoriczeskij Archiv” 1994, nr 5, s. 13; W. Niewiezhin, „Jesli zavra w pochod”. *Podgotowka k wojnie i ideologiczieskaja propaganda w 30-ch – 40-ch godach*, Moskwa 2007, s. 111.

¹² List Ludowego Komisarza Spraw Zagranicznych ZSRS do pełnomocnego przedstawiciela ZSRS we Francji J.Z. Surica, 19 X 1938 r., Dokumenty Wnieszniej Polityki (DWP), kn. XXI, dok. 428, s. 594.

¹³ A. Ulam, *Expansion and Coexistence. Soviet foreign policy, 1917–1973*, Praeger, New York 1975, s. 267–268; W. Murray, *The Change in the European Balance of Power, 1938–1939. The Path to Ruin*, Princeton 1984, s. 290–291.

¹⁴ DWP, t. 22, kn. 1, dok. 199, s. 252–253 (Litwinow do Mieriekałowa, 4 IV 1939 r.).

¹⁵ J.W. Stalin, *Referat sprawozdawczy na XVIII Zjeździe partii o działalności KC WKP(b)*, Warszawa 1950, s. 16–22.

¹⁶ Szerzej zob.: S. Dębski, *op. cit.*, s. 79; M. Beloff, *The Foreign Policy of Soviet Russia 1929–1941*, vol. 2, London 1968, s. 224–228; R.C. Tucker, *Stalin in Power. The Revolution from Above, 1928–1941*, New York 1991.

Do przetargu o wschodnioeuropejskiego sojusznika przystąpiła dyplomacja III Rzeszy. Po raz pierwszy od czasu wręczenia listów uwierzytelniających kanclerzowi Rzeszy, co nastąpiło 5 czerwca 1938 r., Mieriekałow złożył 17 kwietnia 1939 r. wizytę Ernstowi von Weizsäckerowi. Niemiecki sekretarz stanu, tłumacząc się sowieckiemu dyplomacie z niezrealizowania przez czechosłowackie zakłady Škoda zamówień sowieckich, wyraził przypuszczenie, że niemieckie koła gospodarcze będą dążyły do wypełnienia zobowiązań Škody, natomiast wojskowi prawdopodobnie będą się temu sprzeciwiać: „[...] czy można Związkowi Sowieckiemu dawać działa przeciwlotnicze, jeśli rząd sowiecki prowadzi rozmowy o uczestnictwie w pakcie [...] wymierzonym w Niemcy”. Von Weizsäcker oświadczył, że „Niemcy różnią się w kwestii pryncypiów politycznych z ZSRS. Jednocześnie chcą [...] rozwijać z nim stosunki gospodarcze”¹⁷. Sugestia podjęcia próby wyjaśnienia stanowisk obu stron była bardzo czytelna.

Stalin miał dwie możliwości: albo podjąć współpracę z mocarstwami zachodnimi w celu ratowania *status quo* w Europie Wschodniej, albo zacząć sprzyjać Hitlerowi, który dążył do jego destrukcji. Przeprowadzone na Kremlu 21 kwietnia 1939 r. konsultacje zakończyły się wybraniem kursu na zbliżenie z Berlinem¹⁸. Politbiuro zwolniło Litwinowa z obowiązków ludowego komisarza spraw zagranicznych 3 maja¹⁹. Jego miejsce zajął Wiaczesław Mołotow. Tego samego dnia Stalin w specjalnej depeszy rozesłanej do sowieckich ambasadorów w najważniejszych stolicach wyjaśnił, że powodem dymisji Litwinowa był poważny konflikt między nim a Mołotowem, powstały w związku z nielojalnością Litwinowa w stosunku do Rady Komisarzy Ludowych²⁰. Los Litwinowa podzielił Mieriekałow, który po naradzie w dniu 21 kwietnia wyjechał do Berlina, skąd 5 maja został ponownie wezwany do Moskwy i do stolicy Rzeszy już nie powrócił. W ostatnich miesiącach pokoju sowieckie interesy w Berlinie reprezentował chargé d'affaires Gieorgij Astachow (którego francuska historyczka Sabine Dullin uważa za człowieka NKWD)²¹. W ten sposób Stalin usunął z Ludowego Komisarjatu Spraw Zagranicznych głównych przeciwników zbliżenia z Niemcami.

Hitler parł do lokalnej wojny z Polską, a Stalin – odmawiając współpracy z mocarstwami zachodnimi – mógł mu w tym pomóc. Z kolei Paryż i Londyn potrzebowały Stalina, aby podjąć próbę powstrzymania Hitlera środkami dyplomatycznymi, tym bardziej że Związek Sowiecki mógł im pomóc wywiązać się ze swoich wojskowych zobowiązań wobec Polski. Stalin natomiast pragnął wykorzystać kryzys europejski do zmiany status quo w Europie Wschodniej i podporządkowania sobie zachodnich sąsiadów. Przedkładając Stalinowi swoje propozycje układu trójstronnego, Litwinow w połowie kwietnia rozciągnął zakres porozumienia na wszystkich europejskich sąsiadów ZSRS. Tymczasem gwarancje mocarstw zachodnich otrzymały tylko Polska i Rumunia – dwa państwa środkowoeuropejskie najbar-

Zob. także: D.C. Watt, *The Initiation of the Negotiations Leading to the Nazi-Soviet Pact. A Historical Problem*, [w:] *Essays in Honour of E.H. Carr*, red. C. Abramsky, London 1974, s. 152–168.

¹⁷ DWP, t. 22, kn. 1, dok. 236, s. 291–292 (zapis rozmowy Mieriekałowa z von Weizsäckerem, 17 IV 1939 r.). Por.: Akten zum Deutschen Außenpolitik (ADAP), seria D, t. 6: *Die letzten Monate vor Kriegsbeginn (März bis August 1939)*, Baden-Baden 1956, dok. 217. O różnicach między zapisami tej rozmowy dokonany przez obu tych dyplomatów oraz o konsekwencjach tego dla historiografii napisałem obszernie w swojej monografii – S. Dębski, *op. cit.*, s. 84–85.

¹⁸ Zob.: L.A. Bezymiński, *Sowietsko-germanskije dogowory 1939 g.*, „Nowaja i Nowiejszaja Istorija” 1998, nr 3, s. 13–14.; S. Dullin, *op. cit.*, s. 250–255.

¹⁹ Rossijskij Gosudarstwiennyj Archiw Socjalno-Politiczeskoj Istorii, f. 17, op. 3, d. 1009, s. 18.; *Posjetiteli kremlewskiego kabineta I.W. Stalina*, „Istoriczeskij Archiw” 1995, nr 5–6, s. 35–36.

²⁰ DWP, t. 22, kn. 1, dok. 269.

²¹ S. Dullin, *op. cit.*, s. 254.

dziej zagrożone niemiecką agresją. Każdy, kto w minimalnym choćby stopniu orientował się w polityce europejskiej, zdawał sobie sprawę, że nie istniało ryzyko niemieckiego ataku na państwa bałtyckie lub Finlandię bez uprzedniego pokonania Polski. Jeszcze mniej prawdopodobna była bezpośrednia agresja Niemiec na ZSRS. Dlatego, gdy latem 1939 r., podczas brytyjsko-francusko-sowieckich rozmów na temat sojuszu przeciw III Rzeszy, strona sowiecka najpierw zażądała, aby pomoc ofierze agresji mogła być udzielona bez jej zgody, a nawet by mogła zostać jej narzucona, stało się jasne, że Związkowi Sowieckiemu nie chodzi o ratowanie pokoju, ale o wytyczenie własnej strefy wpływów w Europie Wschodniej.

Żądania sowieckie w istocie stawiały Londyn i Paryż przed wyborem: albo oddać Europę Wschodnią Hitlerowi – który od Monachium konsekwentnie domagał się od mocarstw zachodnich pozostawienia mu wolnej ręki w Europie Wschodniej – albo zgodzić się na oddanie Stalinowi państw bałtyckich, a w przyszłości pewnie także innych państw regionu. Gdy zaś Związek Sowiecki zażądał uznania za *casus foederis* tzw. agresji pośredniej, negocjacje znalazły się ostatecznie w martwym punkcie. Już w lipcu dla niemieckich dyplomatów było jasne, że jeśli do końca miesiąca mocarstwa zachodnie nie osiągną porozumienia z Moskwą w sprawie państw bałtyckich, to III Rzesza i ZSRS szybko dokonają rozbioru Europy Wschodniej²².

Pakt Ribbentrop-Mołotow, którego tajny protokół dodatkowy wyznaczał w Europie Wschodniej strefy wpływów III Rzeszy i Związku Sowieckiego, został podpisany 23 sierpnia 1939 r. w Moskwie. Dla Hitlera był to układ o znaczeniu wyłącznie taktycznym, który miał izolować Polskę w Europie. Tym samym miała się ona stać łatwym łupem III Rzeszy. Na odprawie dowódców sił zbrojnych, która odbyła się 22 sierpnia 1939 r., a więc kilka dni przed agresją na Polskę, Hitler – wyjaśniając zgromadzonym intencje, jakimi się kierował, zawierając układ ze Stalinem – mówił: „Tym samym wytrąciłem rządowi [Anglii i Francji] broń z ręki. Polska została wmanewrowana w sytuację, której potrzebujemy dla uzyskania sukcesu wojskowego”²³.

Hitler nie planował nawiązania współpracy wojskowej z ZSRS. Nie potrzebował sowieckiej pomocy w wojnie z Polską. Liczył jedynie na wydzwitek propagandowy układu Ribbentrop-Mołotow. Treść dokumentów, składających się na jawną i tajną część tego układu, miała dla niego wyraźnie drugorzędne znaczenie²⁴. Takie podejście strony niemieckiej do układu z Moskwą miało później doprowadzić do napięć w stosunkach niemiecko-sowieckich.

Natomiast Stalin postrzegał pakt Ribbentrop-Mołotow jako akt o znaczeniu strategicznym. Sowiecki przywódca 7 września otwarcie przedstawił swoje motywacje: „Nie mamy nic przeciwko temu, żeby oni [III Rzesza, Polska i mocarstwa zachodnie – S.D.] porządnie się pobili i osłabili jeden drugiego. Byłoby niezłe, jeśli rękami Niemiec zostałyby zachwiana pozycja bogatszych państw kapitalistycznych (w szczególności Anglii). Hitler sam tego nie rozumiejąc i nie chcąc, podważa, podrywa system kapitalistyczny. [...] My możemy manewrować, popychać jedną stronę przeciw drugiej, aby się lepiej pobili”. Mówiąc zaś o Polsce, Stalin stwierdzał: „Zniszczenie tego państwa oznaczałoby o jedno burżuazyjne, faszystowskie państwo mniej! Co byłoby złego w tym, jeśli w rezultacie rozgromienia Polski rozszerzylibyśmy system socjalistyczny na nowe terytoria i nową ludność”²⁵. Decydując się na porozumienie z Niemcami,

²² S. Dębski, *op. cit.*, s. 91.

²³ F. Halder, *Dziennik wojenny*, Warszawa 1971, t. I, zapis z 22 VIII 1939 r., s. 52.

²⁴ Podobne oceny formułował wcześniej historyk niemiecki G.R. Ueberschär, który uważa, że pakt Ribbentrop-Mołotow był dla Hitlera wyłącznie „manewrem taktycznym”; G.R. Ueberschär, *Hitlers Entschluß zum „Lebensraum“-Krieg im Osten. Programmatisches Ziel oder militärstrategisches Kalkül?*, [w:] G.R. Ueberschär, W. Wette (Hg.), *Der Deutsche Überfall auf die Sowjetunion, „Unternehmen Barbarossa“ 1941*, s. 21.

²⁵ G. Dymitrow, *op. cit.*, s. 181–182.

dążył nie tylko do usunięcia Hitlerowi ostatniej przeszkody, która mogła go zniechęcić do ataku na Polskę, ale także – a może nawet przede wszystkim – z podziału kontynentu na strefy wpływów czynił on fundament nowego porządku europejskiego (który *notabene* przetrwał aż do 1989 r.) i odzyskiwał dla Rosji pozycję pełnoprawnego europejskiego mocarstwa.

Różnice w interpretacji znaczenia, jakie obie strony przypisywały osiągniętemu 23 sierpnia 1939 r. porozumieniu, sprawiały, że jego interpretacja – zarówno w Berlinie, jak i Moskwie – ewoluowała wraz ze zmianą sytuacji międzynarodowej. Co więcej, zamierzona ogólnikowość zapisów paktu w praktyce sprowadzała ten dokument jedynie do poziomu deklaracji intencji obu stron. W rezultacie praktyka stosunków sowiecko-niemieckich w dużej części polegała na improwizacji. Jednak to strona niemiecka – z powodów taktycznych – była bardziej zainteresowana praktycznym wykorzystywaniem ułożonych na nowo stosunków ze Związkiem Sowieckich. W ten sposób o współpracy niemiecko-sowieckiej w latach 1939–1941 od początku decydował kontekst, a nie zawarte układy.

Wątpliwości co do trwałości osiągniętego 23 sierpnia 1939 r. porozumienia pojawiły się już dwa dni później, w związku z zawarciem sojuszu polsko-angielskiego. Joachim von Ribbentrop długo nie miał pewności, czy strona sowiecka nie uzna, że powstałe nowe okoliczności czynią nieważną umowę z Berlinem. Stąd podejmowane przez niego we wrześniu próby nacisku na Kreml. Miały one postać sugestii dotyczących przekazania części polskiego terytorium wchodzącego w skład sowieckiej „strefy wpływów” Węgrom lub Litwie. Innym razem Ribbentrop wyrażał obawy przed wytworzeniem się na wschodzie Polski „próżni politycznej” i powstania tam „oddzielnych państw”. Improwizacja w stosunkach ze Związkiem Sowieckim miała w przyszłości przynieść Niemcom poważne komplikacje.

Od układu o nieagresji do wojny

Niemiecka agresja na Polskę rozpoczęła się 1 września 1939 r., a 3 września mocarstwa zachodnie wypowiedziały III Rzeszy wojnę, zgodnie ze swymi zobowiązaniami sojuszniczymi. Polska jednak nie doczekała się zbrojnej pomocy sojuszników. Aż do wiosny 1940 r. działania wojenne na Zachodzie sprowadzały się do ograniczonej wojny na morzach oraz incydentalnych potyczek lotniczych. Sposób prowadzenia zmagañ wojennych w Europie Zachodniej od września 1939 r. do wiosny 1940 r. został określony mianem tzw. dziwnej wojny.

W tym samym czasie na wschodzie Starego Kontynentu wojna światowa obejmowała kolejne kraje. Już w październiku Litwa, Łotwa i Estonia znalazły się pod podobną presją, jakiej w 1938 r. doświadczyła Austria i Czechosłowacja. Mocarstwem sięgającym po metody szantażu, ultimatów i faktów dokonanych był w tym przypadku Związek Sowiecki. Moskwa stosowała wobec państw, które znalazły się w strefie jej wpływów, takie same środki, do jakich uciekał się w swojej polityce Hitler. Analogie do konfliktu niemiecko-polskiego z 1939 r. można także dostrzec w sposobie doprowadzenia przez Moskwę do kryzysu sowiecko-fińskiego i wybuchu „wojny zimowej”²⁶.

Tak jak dla Europy Zachodniej zjawiskiem charakteryzującym przełom 1939 i 1940 r. była „dziwna wojna”, tak dla wschodniej części kontynentu był to „dziwny sojusz” III Rzeszy i Związku Sowieckiego. Obie strony udzielały sobie politycznego wsparcia, a w sposób niejawni okazywały sobie również pomoc wojskową. Podczas wizyty w Moskwie we wrześniu 1939 r. Ribbentrop zaproponował Stalinowi przeobrażenie niemiecko-sowieckiego braterstwa broni z kampanii przeciw Polsce – w formalny sojusz wymierzony w Imperium

²⁶ *Ibidem*, s. 219–371.



Fot. AIPN

Spotkanie oficerów Armii Czerwonej i Wehrmachtu we wrześniu 1939 r.
na wschodnich terenach Rzeczypospolitej

Brytyjskie. Sowiecki przywódca odrzucił tę propozycję, zapewniając zarazem niemieckiego ministra spraw zagranicznych, że gdyby w toku wojny z mocarstwami zachodnimi III Rzesza popadła w kłopoty, Związek Sowiecki jest gotów przyjąć jej z pomocą²⁷.

Ribbentropowi chodziło o wmontowanie Moskwy do „bloku kontynentalnego”, czyli nadanie ZSRS roli podobnej do tej, jaką odgrywały w stosunku do Niemiec Włochy i jaką planowano nadać Japonii. Stalin natomiast nie chciał ostentacyjnie obnosić się ze swoim wsparciem udzielanym Hitlerowi. Nie leżało to w interesie Związku Sowieckiego. Brak sformalizowanego sojuszu nie przeszkadzał jednak obu stronom kontynuować przez kilka, a w niektórych przypadkach nawet kilkanaście miesięcy wymiany dobrych usług, które nie miały nic wspólnego z polityką neutralności, jaką oba państwa oficjalnie ogłaszały wobec swych poczynań. Wiele z tych działań miało charakter pomocy sojuszniczej.

Już w cztery godziny po rozpoczęciu agresji przeciw Polsce Niemcy zwrócili się do strony sowieckiej z prośbą o współpracę wojskową. Generał porucznik Wolfgang Martini, szef łączności Luftwaffe, 1 września 1939 r. o 7.30 zadzwonił do Moskwy z informacją, że szef Sztabu Luftwaffe, gen. mjr Hans Jeschonnek, zwrócił się do Ludowego Komisariatu Telegrafów i Telefonów z prośbą, by stacja radiowa w Mińsku „nadawała – w wolnych chwilach programu – ciągły sygnał z wplecionym hasłem »Richard Wilhelm 1.0«, a w trakcie zwykłych audycji możliwie często przesyłała w eter sygnał »Mińsk«”²⁸. Prośbę dowództwa Luftwaffe przeka-

²⁷ I. Fleischhauer, *Der Deutsch-Sowjetische Grenz- und Freundschaftsvertrag vom 28. September 1939. Die deutsche Aufzeichnungen über die Verhandlungen zwischen Stalin, Molotov und Ribbentrop in Moskau*, „Vierteljahrshäfte für Zeitgeschichte” 1991, nr 3, s. 447–469; S. Dębski, *op. cit.*, s. 149 i n., gdzie pisałem szerzej na ten temat.

²⁸ ADAP, Serie D, vol. VII, dok. 496; ASP, t. 1, dok. 49, s. 103–104.

zał Ludowemu Komisariatowi Spraw Zagranicznych o godz. 11 (czasu moskiewskiego) radca niemieckiej ambasady w Moskwie Gustav Hilger, który jednocześnie poinformował stronę sowiecką o rozpoczęciu przez Hitlera działań zbrojnych przeciwko Polsce i włączeniu Gdańska do Rzeszy. Prosił on także o zgodę na opublikowanie w prasie niemieckiej komunikatu o przybyciu do Berlina sowieckiej misji wojskowej²⁹. Jeszcze tego samego dnia Mołotow wydał polecenie, aby stacja radiowa w Mińsku zaczęła nadawanie sygnałów nawigacyjnych, potrzebnych Luftwaffe prowadzącej operacje lotnicze nad Polską³⁰.

Sojusznicze stosunki niemiecko-sowieckie stały się jawne po sowieckiej agresji na Polskę 17 września 1939 r., czego symbolem była wspólna defilada zwycięstwa zorganizowana 22 września 1939 r. na ulicach Brześcia. Agresja na Polskę była równoznaczna z przystąpieniem ZSRS do II wojny światowej³¹. Podjęcie przez Związek Sowiecki „paralelnej akcji militarnej” w Polsce – jak 27 września określił agresję sowiecką Weizsäcker w rozmowie z włoskim ambasadorem³² – położyło ostatecznie kres działaniom zbrojnym nad Wisłą, pomogło Niemcom w zakończeniu działań wojennych na wschodzie, a więc dało możliwość przerwania sił nad Ren i oddaliło od nich groźbę prowadzenia wojny na dwóch frontach.

Także później pomoc wojskowa Sowietów dla III Rzeszy, prowadzącej wojnę z mocarstwami zachodnimi, miała istotne znaczenie. Podczas drugiego pobytu w Moskwie Ribbentrop uzyskał od strony sowieckiej zgodę na udostępnienie niemieckiej Kriegsmarine bazy zaopatrzeniowo-remontowej na terytorium ZSRS, z przeznaczeniem dla U-Bootów prowadzących działania w ramach „wojny morskiej”. Niemcy chcieli pierwotnie, żeby była to baza w Murmańsku, jednak ostatecznie strona sowiecka udostępniła dla potrzeb okrętów niemieckich zatokę Zapadnaja Lica, na zachód od Murmańska, gdzie na początku listopada zaczęła funkcjonować tajna baza zaopatrzeniowo-remontowa Kriegsmarine o krypt. „Nord”. Nie spełniała ona jednak jakiegś szczególnie istotnej roli; na przełomie 1939 i 1940 r. bazowało w niej sześć statków zaopatrzeniowych; jeden z nich – tankowiec „Jan Wallem” – został wykorzystany w czasie niemieckiej agresji na Norwegię, gdzie zaopatrywał w paliwo niemieckie niszczyciele operujące w rejonie Narwiku³³. Sam fakt utworzenia na sowieckim terytorium tajnej niemieckiej bazy wojskowej był pogwałceniem zasad wynikających ze statusu państwa neutralnego, jakim Związek Sowiecki oficjalnie się ogłosił. Latem 1940 r. Niemcy dobrowolnie zrezygnowali z bazy „Nord”, gdyż po zajęciu Norwegii przestała im być już potrzebna.

Niemcy 10 października 1939 r. zwrócili się do Moskwy z prośbą o zgodę na utworzenie niemieckich baz morskich nie tylko w Murmańsku, ale także w jednym z portów na Dalekim Wschodzie oraz o pomoc w przebudowaniu statku transportowego „Iller” na krążownik pomocniczy³⁴. Moskwa wyraziła zgodę³⁵. Trzeba w tym miejscu podkreślić, że po wybuchu wojny niemiecko-polskiej i przystąpieniu mocarstw zachodnich do wojny z Niemcami, porty sowieckie udzieliły schronienia kilkunastu niemieckim statkom handlowym i pasażerskim³⁶.

²⁹ *God krizisa*, kn. 2, dok. 625, s. 356–357.

³⁰ DWP, 1939, kn. 2, s. 7, przyp. do dok. 521.

³¹ Zob. szczegółowo: N. Lebediewa, *Wrzesień 1939 r. Polska między Niemcami i Związkiem Sowieckim*, [w:] S. Dębski, M. Narinski (red.), *op. cit.*, s. 460 i n.

³² *Attolico do Ciano*, Dokumenti Diplomatici Italiani, 27 IX 1939 r., seria IX, vol. 1, dok. 458, s. 275.

³³ S.Z. Slucz, *Sowietsko-giermanskiej odnoszenija w sientjabrije 1939 goda i wopros o wstuplieni SSSR wo wtoruju mirowuju wojny*, „Otieczestwiennaja Istorija” 2000, nr 6, s. 10 i n.

³⁴ Weizsäcker do ambasady w Moskwie, 14 X 1939 r., ADAP, Series D, Bd. VIII, dok. 257.

³⁵ *Ibidem*, przyp. 1.

³⁶ S. Dębski, *op. cit.*, s. 168.

Od drugiej połowy września 1939 r. do lipca 1940 r. Związek Sowiecki „realizował rachunek”, który „wystawił” Hitlerowi za pomoc w rozprawie z Polską i zneutralizowanie mocarstw zachodnich. Po dokonaniu rozbioru Polski, za umowę niemiecko-sowiecką przyszło zapłacić Estonii, Łotwie i Litwie, wreszcie Finlandii i Rumunii. Stalin działał ostrożnie. Strefę interesów rozciągał stopniowo, poczynając od państw najsłabszych, na koniec zostawiając Rumunię, posiadającą największy potencjał – zarówno polityczny, jak i wojskowy. Prawdopodobnie nie przez przypadek Stalin, w rozmowach z Ribbentropem w sierpniu 1939 r., nie domagał się włączenia całej Rumunii do sowieckiej strefy wpływów, chociaż Hitler i na to gotów był przystać³⁷. Być może, miał świadomość, że w Rumunii krzyżują się istotne interesy Niemiec i mocarstw zachodnich. Francję łączył z Rumunią sojusz antysowiecki, co do momentu upadku Francji utrudniało Stalinowi włączenie Rumunii, Moskwa nie chciała zaostreć relacji z Paryżem i Londynem.

Początkowo Stalin deklarował, że nie będzie ingerował w wewnętrzne sprawy państw włączanych do strefy wpływów ZSRS i nie będzie dążył do zmiany ich ustrojów³⁸. W rozmowie z Dymitrowem 25 października mówił: „Myślę, że w paktach o pomocy wzajemnej (Estonia, Łotwa i Litwa) znaleźliśmy tę formę, która pozwoli nam wciągnąć w orbitę wpływów Związku Sowieckiego szereg państw. Ale w tym celu musimy się powstrzymać i ściśle przestrzegać ich ustroju wewnętrznego oraz niezawisłości. Nie będziemy dążyć do ich sowietywizacji. Jeszcze przyjdzie czas, że same to zrobią”³⁹. Z sowieckiego punktu widzenia deklaracja o niemieszaniu się w wewnętrzne sprawy państw bałtyckich była wiążąca do czasu pojawienia się perspektywy zbrojnego konfliktu z III Rzeszą. Groźba jego wybuchu przynagliła do likwidacji pozorów niepodległości państw bałtyckich.

Miesiąc po tym, jak jednostki Armii Czerwonej wkroczyły do swoich nowych baz utworzonych w Estonii, Łotwie i Litwie, Związek Sowiecki dokonał agresji na Finlandię⁴⁰. Poprzedziły ją tygodnie nacisków i szantażów, zakończonych sformułowaniem ultimatum – ZSRS domagał się, aby na terytorium fińskim powstała sowiecka baza wojskowa (półwysep i port Hanko). W wyniku „wymiany terytoriów” Finowie mieliby oddać linię umocnień chroniących granicę z ZSRS. Celem „wojny zimowej” było nie tylko „objęcie Finlandii sowieckimi wpływami”, ale po prostu jej inkorporacja do Związku Sowieckiego. Kluczową przesłanką przemawiającą na rzecz tej tezy jest utworzenie 1 grudnia 1939 r. marionetkowego Rządu Ludowego Finlandii na czele z Otto Kuusinemem⁴¹. Bolszewicy posłużyli się taktyką, której próbowali już w latach 1918–1920 podczas wojny z Polską, kiedy to otwarcie mówili o tym, że ich celem jest utworzenie nad Wisłą „polskiej republiki”⁴².

Gdy na przełomie 1939 i 1940 r. Sowiety obejmowały w posiadanie przyznaną im przez Hitlera strefę wpływów, mogły liczyć na lojalność i współdziałanie III Rzeszy. Niemcy nie pozostawiali złudzeń dyplomatom państw bałtyckich, szukającym w Berlinie wsparcia w obliczu nasilającej się sowieckiej presji. Wykluczyli możliwość przepuszczenia ewentualnych transpor-

³⁷ *Ibidem*, s. 314–315.

³⁸ *Ibidem*, s. 223–224.

³⁹ G. Dymitrow, *op. cit.*, s. 184; S. Dębski, *op. cit.*, s. 237–238.

⁴⁰ *Ibidem*, s. 259–260.

⁴¹ Stalin postanowił zorganizować „Fiński Rząd Ludowy”, aby ten jak najszybciej przejął władzę w Helsinkach i objął „kierownictwo przyszłej władzy ludowej na wyzwolonym (od »biało-finów«) terytorium”. Zob.: N. Chruszczow, *Wspominania*, Moskwa 1999, t. 1, s. 250 i n.; V. Tanner, *The Winter War. Finland against Russia 1939–1940*, Stanford 1957, s. 104.

⁴² Zob.: A. Nowak, *Polska i trzy Rosje. Studium polityki wschodniej Józefa Piłsudskiego (do kwietnia 1920 roku)*, Kraków 2001, s. 84–85.

tów uzbrojenia, które państwa bałtyckie chciały zakupić na Zachodzie oraz udzielenia jakiegokolwiek innej pomocy⁴³. Z kolei w lutym 1940 r. państwa bałtyckie „sondowały” Berlin na okoliczność stanowiska Niemiec w sytuacji wybuch antysowieckiego powstania (rozważania tego rodzaju były podejmowane w stolicach państw bałtyckich w związku z zarysowującą się możliwością wybuchu wojny między mocarstwami zachodnimi a ZSRS). I tym razem III Rzesza wykazała się pełną lojalnością wobec Sowietów, rozwiewając wątpliwe nadzieje Bałtów (tylko z kręgów SS napłynęły sygnały, że sytuacja może się zmienić późnym latem 1940 r.)⁴⁴.

Berlin cały czas zachowywał wobec Sowietów „życzliwą neutralność”; także po agresji sowieckiej na Finlandię. Powołanie 1 grudnia 1939 r. rządu Kuusinenen zostało w Berlinie zinterpretowane jako zapowiedź aneksji całej Finlandii do ZSRS. Niemcy od początku zdawali sobie sprawę, że o losie Finów przesądzi przebieg działań wojennych⁴⁵. Moskwa uznała rząd Kussinena za jedyny suwerenny rząd Finlandii i deklarowała wolę rozwiązania problemów w stosunkach sowiecko-fińskich na drodze porozumienia z tym rządem. Następnego dnia został podpisany układ Kuusinen-Mołotow o wzajemnej pomocy, na mocy którego „ludowy rząd fiński” przekazywał ZSRS terytoria, do których Moskwa wcześniej zgłaszała roszczenia, otrzymując w zamian część sowieckiej Karelii⁴⁶.

Idea powołania fińskiego „kontrrządu” została przyjęta przez elity III Rzeszy z zachwytem, gdyż uznano to za doskonałe posunięcie propagandowe, znacznie utrudniające sytuację legalnego rządu fińskiego⁴⁷. Zaczęto się nawet zastanawiać, jakie zająć stanowisko w przypadku, gdyby Moskwa zaczęła domagać się od III Rzeszy uznania rządu Kuusinenen. W tej właśnie sprawie 12 grudnia 1939 r. do Weizsäckera zadzwonił feldmarsz. Herman Göring, który interesował się kwestią, czy Auswärtiges Amt zamierza uznać „fiński rząd ludowy”, a także – jak zamierza się „wykręcić”, jeśli Moskwa poprosi o uznanie tego rządu. „Odpowiedziałem mu – zapisał w notatce dla Ribbentropa Weizsäcker – że o istnieniu tego rządu na razie formalnie w ogóle nic nie wiemy. Pytanie jest w związku z tym hipotetyczne i, gdy już do nas wpłynie, przopuszczalnie będziemy odwlekać ustosunkowanie się. Na razie Rosjanie nie żądali od nas notyfikowania tego rządu”⁴⁸. Ostatecznie, jak wiadomo, strona sowiecka w ogóle nie zwróciła się do Berlina z prośbą o uznanie swojego marionetkowego „rządu fińskiego”. Entuzjazm Berlina wobec sowieckiego kontrrządu stopniowo opadał w miarę coraz wyraźniejszego fiaska tego eksperymentu⁴⁹. Nie można jednak wykluczyć, że utworzenie rządu Kuusinenen zainspirowało Niemców do zaangażowania się w podobną intrygę z udziałem Vidkunda Quislinga, przywódcy norweskich faszystów⁵⁰. Zwłaszcza że Norwegia nabrała dla

⁴³ S. Dębski, *op. cit.*, s. 233 i n.

⁴⁴ *Ibidem*, s. 248 i n.

⁴⁵ Außenpolitische Übersicht, Entwicklung der aussenpolitischen Lage im Dezember 1939 und Januar 1940, Europäischer Nord- und Ostraum, Berlin, 1.2.40, Geheim, Nur zur Unterrichtung, Elit sehr!, BA-MA, OKW/ Amt Auland/ Abwehr, Außenpolitische und militärpolitische Nachrichten, sygn. RW 5/ 353, Teil I, brak paginacji.

⁴⁶ M. Mieltjuchow, „Narodnyj front” dla Finlandii? K woprosu o celjach sowietskogo rukowotstwa w wojnie s Finlandiej 1939–1940, „Otieczestwiennaja Istorija” 1993, nr 3, s. 95–101.

⁴⁷ *Die Tagenbücher von Joseph Goebbels, Samtliche Fragmente*, Hg. Elke Fröhlich. Teil I. Aufzeichnungen 1924–1941, München–New York–London–Paris 1987, 2 XII 1939 r., s. 656–657.

⁴⁸ Notatka Weizsäckera dla Ribbentropa, 13 XII 1939 r., Politisches Archive des Auswärtiges Amtes, Büro des Staatssekretärs, Aufzeichnungen über interne Angelegenheiten, Bd. 1 (mikrofiszta 1691), k. 472251.

⁴⁹ „Der finnische Feldzug und vor allem der bisherige Mißerfolg hat Rußland sehr geschadet. Besonders auch die Dummheit mit der Regierung Kuusinen”. *Die Tagebücher von Joseph Goebbels, Samtliche Fragmente*, Hg. Elke Fröhlich, Teil I, Aufzeichnungen 1924–1941, Band 4 (1987) 1 I 1940–8 VII 1941 r., zapis z dnia 23 I 1940 r., s. 21.

⁵⁰ H.G. Seraphin (Hrsg.), *Das politische Tagebuch Alfred Rosenberg aus den Jahren 1934/35 und 1939/40*, Berlin–Frankfurt, 11 XII 1939 r., 20 XII 1939 r., s. 92, 94–95. Zob. także: H-D. Look, *Quisling, Rosenberg und Terbo-*

Niemców znaczenia właśnie w związku z „wojną zimową”, a ściślej mówiąc, z groźbą zbrojnego zaangażowania się w ten konflikt mocarstw zachodnich⁵¹.

„Wojna zimowa” pozwoliła Niemcom dostrzec braki i słabości Armii Czerwonej. Z jednej strony ugruntowała ona przekonanie Hitlera o tym, że planując uderzenie na Zachodzie, nie musi się obawiać o los wschodnich granic Rzeszy. Z drugiej – już po rozgromieniu Francji – Hitler umocnił się w swoim przeświadczeniu, że Wehrmacht będzie w stanie pobić Armię Czerwoną.

„Dziwny sojusz” zaczął rozpadać się wraz z pokonaniem Francji w czerwcu 1940 r. Jego podstawą była bowiem zbieżność interesów III Rzeszy i Związku Sowieckiego w odniesieniu do zbrojnej konfrontacji Niemiec z mocarstwami zachodnimi. Hitler dążył do niej, gdyż od zwycięstwa nad Francją zależały szanse realizacji jego wizji uzyskania przez Niemcy pozycji europejskiego hegemonu. Stalin wspierał Hitlera w realizacji jego zamierzeń, kalkulując, że w konsekwencji zyska na tym sowiecka Rosja. Obalenie starych europejskich potęg stwarzało dla ZSRS szansę na zajęcie ich pozycji – wyeliminowanie mocarstw zachodnich z Europy Środkowej doprowadziło wszakże do rozszerzenia granic ZSRS, a dalsze ich osłabienie otwierało perspektywę uzyskania statusu mocarstwa ponadregionalnego. Stalin miał przy tym nadzieję, że konflikt zbrojny na zachodzie Europy będzie podobny do I wojny światowej. Miał więc być długi i wyniszczający zaangażowane weń strony. Upadek Francji przekreślił te nadzieje⁵². Korzystna dla Sowietów koniunktura, trwająca od sierpnia 1939 r., załamała się. Pokonując Francję, Niemcy odzyskali swobodę manewru. Kontynuowanie przez ZSRS polityki zgodnej z zasadami podanymi przez Stalina 7 września 1939 r. przestało być możliwe, nie było już między kim lawirować. Hegemonia Niemiec w Europie stała się faktem.

Był to więc ostatni moment na realizację końcowej części transakcji przewidzianej w pakcie Ribbentrop-Mołotow. Stalin zażądał od Rumunii zwrotu Besarabii; przy okazji chciał także zagarnąć inną rumuńską prowincję – Bukowinę, co stanowiło naruszenie uzgodnień z Ribbentropem z sierpnia i września 1939 r. Krok ten mógł doprowadzić do eskalacji roszczeń Węgier i Bułgarii, co utrudniłoby Niemcom opanowanie sytuacji na Bałkanach oraz nadwyrężyło ich stosunki z Bukaresztem. Z drugiej strony był to sygnał, że w relacjach między Berlinem i Moskwą istnieje możliwość wystąpienia konfliktu interesów. Nie można jednak również wykluczyć, że Moskwa z premedytacją chciała sprowokować napięcie w stosunkach z Berlinem. I że w rzeczywistości chodziło o utrzymanie w wojnie z III Rzeszą Wielkiej Brytanii, co miało dla ZSRS żywotne znaczenie. Perspektywa wybuchu konfliktu niemiecko-sowieckiego działała krępująco na polityków brytyjskich.

Moskiewskie roszczenia dotyczące Bukowiny doprowadziły w Berlinie do radykalnego zwrotu w myśleniu o stosunkach niemiecko-sowieckich. Po pierwsze – krok ten podrywał polityczne znaczenie art. III układu o nieagresji z 23 sierpnia 1939 r. Jeżeli bowiem możliwe było wysunięcie przez stronę sowiecką żądań wobec Rumunii, które nie zostały uprzednio skonsultowane z Berlinem, to biorąc pod uwagę hegemoniczną pozycję w Europie zajmowaną przez Niemcy w lipcu 1940 r., otwierało to drogę do wyeliminowania przez Berlin mecha-

ven. *Zur Vorgeschichte und Geschichte der nationalsozialistischen Revolution in Norwegen*, Stuttgart 1970; *idem*, *Nordeuropa zwischen Außenpolitik und „großgermanischer” Innenpolitik*, [w:] M. Funke (Hrsg.), *Hitler, Deutschland und die Mächte. Materialien zur Außenpolitik des Dritten Reiches*, Düsseldorf 1976, s. 684–706.

⁵¹ *Außenpolitische Übersicht, Entwicklung der aussenpolitischen Lage im Februar 1940*, Berlin, 1 III 1940 r., Geheim, Nur zur Unterrichtung, BA-MA, OKW/ Amt Ausland/ Abwehr, Außenpolitische und militärpolitische Nachrichten, sygn. RW 5/353, Teil 2, brak paginacji.

⁵² Zob.: N. Chruszczow, *op. cit.*, t. 1, s. 267 i n.

nizmu konsultacji z Moskwą (ustanowionej w sierpniu 1939 r.) z procesu podejmowania decyzji dotyczących spraw europejskich. Po drugie – podważał on wiarygodność ZSRS jako partnera III Rzeszy. Niemcy zostali zaskoczeni, ponieważ bolszewicy nigdy wcześniej nie zgłaszali pretensji do Bukowiny⁵³. Hitler zdawał sobie przy tym sprawę, że Stalin wykorzystuje okazję powstałą dzięki zwycięstwom Wehrmachtu. Wreszcie – Niemcy zaczęli się obawiać, że Armia Czerwona nie zatrzyma się na linii rzeki Prut i wtargnie na Bałkany⁵⁴. Kryzys sowiecko-rumuński był sygnałem świadczącym o możliwości odnowienia, niebezpiecznego dla interesów III Rzeszy, rosyjskiego „Drang nach Westen”⁵⁵.

Zajęcie Besarabii i wkroczenie Armii Czerwonej (ostatecznie „tylko”) do północnej Bukowiny, naruszyły równowagę sił zapewniającą stabilność Bałkanów. W rezultacie konieczna stała się interwencja Niemiec i objęcie przez Berlin roli protektora Bałkanów. Związek Sowiecki nie był w stanie konkurować z Niemcami, m.in. ze względu na brak jego międzynarodowej wiarygodności. Nadszarpnęła ją polityka prowadzona wobec państw bałtyckich, zakończona ich inkorporacją do ZSRS, a ostatecznie zrujnowała wojna z Finlandią. Na przykładzie losu krajów bałtyckich małe państwa bałkańskie mogły obserwować, czym grozi zbliżenie z Sowietami. Akceptacja dominacji niemieckiej wydawała się bezpieczniejszym rozwiązaniem, gdyż nie groziła likwidacją państwowości⁵⁶. Taką drogę wybrały Węgry i Rumunia, a niedługo potem również Bułgaria. Tak więc do rozszerzenia się wpływów niemieckiej „nowej Europy” na Bałkany w poważnym stopniu przyczyniła się Moskwa.

Fakt, że Związek Sowiecki został wyeliminowany z procesu ustanawiania nowego porządku na Bałkanach, był logiczną konsekwencją sposobu, w jakim dyplomacja sowiecka rozegrała sprawę Bukowiny. Drugi arbitraż wiedeński⁵⁷, który nastąpił po sowieckiej akcji, jedynie przypieczętował dezintegrację współdziałania sowiecko-niemieckiego opartego na art. III paktu Ribbentrop-Mołotow.

W zaistniałej sytuacji Stalin miał do wyboru dwie możliwości. Mógł kontynuować współpracę z Niemcami, co jednak musiałoby się wiązać z zaakceptowaniem roli III Rzeszy w Europie i podporządkowaniem relacji sowiecko-niemieckich głównie interesom Hitlera. Jedyną korzyścią, na którą Stalin mógłby w takim wypadku liczyć, to niemieckie poparcie dla pozaeuropejskiej ekspansji ZSRS. Umożliwiłyby to jednak Hitlerowi rozprawę z Wielką Brytanią, po której Związek Sowiecki mógł stanąć w obliczu niemieckiej agresji bez szans na jakąkolwiek pomoc z zewnątrz. Ponieważ konflikt z III Rzeszą wydawał się być nieuchronny, druga możliwość oznaczała konieczność wydania Niemcom wojny na własnych warunkach, najlepiej zanim jeszcze Hitler rozprawi się z Anglią. Nieprzypadkowo zapewne właśnie w lipcu

⁵³ J.W. Brügel, *Das sowjetische Ultimatum an Rumänien im Juni 1940*, „Vierteljahrshefte für Zeitgeschichte” 1963, Heft 4, s. 404–417.

⁵⁴ „Ob ein militärisches Vorgehen der S.U. gegen Rumänien an der Pruth-Linie halt machen, würde, erscheint mir fraglich”. Köstring do Tippelskircha, 27 VI 1940 r., H. Teske (Hrsg.), *General Ernst Köstring. Der militärische Mittler zwischen dem Deutschen Reich und Sowjetunion*, Frankfurt am Main, 1966, s. 252.

⁵⁵ Die Tagebücher von Joseph Goebbels. Sämtliche Fragmente, Hg. Elke Fröhlich, Teil 1, zapisy 28 VI, 29 VI i 5 VII 1940 r., s. 222, 223 i 228; I. Fleischhauer, *Diplomatische Widerstand gegen „Unternehmen Barbarossa”*. *Die Friedensbemühungen der Deutschen Botschaft Moskau 1939–1941*, Frankfurt am Main 1991, s. 179–180.

⁵⁶ Rumunia gen. I. Antonescu zachowała na przykład daleko idącą niezależność od III Rzeszy i nie stała się niemiecką marionetką. A. Hillgruber, *Hitler, König Carol und Marschall Antonescu, Die deutsch-rumänischen Beziehungen 1938–1944*, Wiesbaden 1965.

⁵⁷ Drugi arbitraż wiedeński – traktat zawarty 30 VIII 1940 r., w wyniku którego Niemcy i Włochy przyznały Węgrom północną część Siedmiogrodu o powierzchni 43 104 km². Arbitraż postanowił też o przekazaniu Bułgarii południowej Dobrudży, co potwierdzono układem rumuńsko-bułgarskim w Krajowej zawartym 7 IX 1940 r. Obie krainy odebrano Rumunii.

1940 r. zainicjowany został intensywny program modernizacji Armii Czerwonej i szybkiego zwiększenia jej liczebności. Być może, już wówczas Stalin zdecydował się na wojnę z Niemcami? W każdym razie właśnie latem 1940 r. zarówno w Moskwie, jak i w Berlinie zainicjowane zostały prace planistyczne na wypadek wojny niemiecko-sowieckiej. Niemcy od początku zamierzali w tym konflikcie przejąć inicjatywę strategiczną. Stopniowo także Sztab Generalny Armii Czerwonej zaczął zdawać sobie sprawę z korzyści, jakie wiązały się z posiadaniem inicjatywy strategicznej od pierwszych godzin konfliktu. Przekonanie to znalazło z czasem wyraźne odzwierciedlenie w sowieckim planowaniu operacyjnym⁵⁸.

W maju nowy rząd brytyjski Winstona Churchilla wysłał do Moskwy specjalnego wysłannika – Stafforda Crippsa, byłego laburzystę⁵⁹. Brytyjski premier w specjalnym liście sugerował Stalinowi połączenie wysiłków w celu „wspólnego obalenia niemieckiej hegemonii”⁶⁰. Stalin odpowiedział, że w interesie ZSRS leży „obalenie starej równowagi”. W 1939 r. nie znalazł dla tej idei zrozumienia u mocarstw zachodnich, co stało się podstawą do zbliżenia z Niemcami. Jeśli więc Churchillowi „chodzi o odbudowanie równowagi, a szczególnie o ustanowienie równowagi wobec ZSRS, to musimy powiedzieć, że zgodzić się na to nie możemy”. Odnosząc się do pojęcia równowagi, Stalin otwarcie przyznał, że zasadniczo jest ono sprzeczne z sowieckimi interesami, więc niezależnie od tego, czy chodzi o jej ustanowienie w Europie, czy jakiegokolwiek innej części świata, strona sowiecka zawsze będzie się na nią godzić niechętnie. W sprawie porządku na Bałkanach Stalin odpowiedział, że Związek Sowiecki nie ma zamiaru „panować na Bałkanach i takie dążenie uważa za pochopne i niebezpieczne [...]. Niezależnie od tego, jak wielka siła weszłaby na Bałkany w charakterze rządcy, będzie miała wszelkie szanse na to, aby się tam uwikłać”. Stalin polemizował także z tezą Churchilla, że Niemcy osiągnęły w Europie pozycję hegemonów: „Rozbić Francję – nie znaczy jeszcze panować w Europie. Aby panować w Europie, należy panować na morzach, a takiego panowania Niemcy nie mają, i wątpliwe, czy będą mieć”⁶¹. Sowiecki przywódca starał się zrobić na brytyjskim ambasadorze wrażenie, że nie niepokoją go niemieckie sukcesy militarne; mimo to dawał mu do zrozumienia, że opór stawiany przez Anglię ma sens, gdyż póki Niemcy nie osiągną panowania na morzach, póty nie będzie można mówić o ich hegemonii w Europie i na świecie. Namawiał więc Anglików do oporu. Szanse Wielkiej Brytanii Stalin oceniał pesymistycznie i stawiał sprawę jasno: jeśli kiedykolwiek miało dojść do sowiecko-brytyjskiego współdziałania, to na pewno nie w imię przywrócenia na kontynencie europejskim „starej równowagi”⁶².

Stalin próbował więc w dalszym ciągu lawirować między III Rzeszą a Wielką Brytanią. Manewrował tak, aby znów móc przesądzić o układzie sił między III Rzeszą a jej oponenta-

⁵⁸ S. Dębski, *op. cit.*, s. 471–587, gdzie pisałem szczegółowo o niemieckim i sowieckim planowaniu na wypadek wybuchu konfliktu zbrojnego.

⁵⁹ Celem jego misji było rozluźnienie więzi łączących Moskwę z Berlinem. G. Gorodetsky, *Stafford Cripps Mission to Moscow 1940–1942*, Cambridge 1984, s. 24–40.

⁶⁰ W.S. Churchill, *Druga wojna światowa*, Gdańsk 1995, t. 2, ks. 1, s. 135–136.

⁶¹ Zapis rozmowy sekretarza generalnego CK WKP(b), I.W. Stalina, z Crippsem, 1 VII 1940 r., DWP, t. XXIII, dok. 240, s. 394–399; także tekst posłania Churchilla do Stalina, s. 399–400. W. Churchill, *Druga wojna światowa*, t. 2/1, s. 135–136.

⁶² Cripps pisał: „It is, I think perfectly clear that if we are to develop a closer political contact with the Union of Soviet Socialist Republics we must make up our minds about the nurture of »equilibrium« for which we are working. Presumably it must be one in which this country plays an important part, and it is on this point above all, that Soviet Government will require reassuring”. Cripps do Halifaxa, 2 VII 1940 r., The National Archives (TNA), Foreign Office, 371/24842, brak paginacji.

mi. Wymagało to zdystansowania się od niemieckiej polityki w Europie. Cripps nie otrzymał wprawdzie żadnego sygnału, który można by zinterpretować jako zapowiedź załamania się współpracy niemiecko-sowieckiej, ale już sam fakt rozmowy, jaką przeprowadził ze Stalinem, został przez angielską propagandę wykorzystany do sugerowania takiej możliwości. Wzmogło to oczywiście podejrzania Hitlera, że Moskwa usiłuje podtrzymać Anglię. Hitler chciał złamać wolę walki Anglików, Stalin zaś ewidentnie ją wzmacniał.

W Europie wytworzyła się bardzo specyficzna sytuacja. Niemcy, osiągnąwszy dominację na kontynencie, znalazły się na rozdrożu. Wielka Brytania i ZSRS nie były ze sobą sprzymierzone, ale nawzajem się wspierały. Każde z nich na swój sposób szachowało Hitlera, ograniczając mu swobodę ruchów. Jednocześnie kryzys w stosunkach niemiecko-sowieckich pogłębiał się – najpierw za sprawą drugiego arbitrażu wiedeńskiego, a następnie po zawarciu paktu trzech⁶³. Mimo że układ Ribbentrop-Mołotow zawierał klauzulę konsultacyjną – która zobowiązywała obie strony do uzgadniania, a co najmniej do wyjaśniania motywów podejmowanych działań w polityce zagranicznej – Berlin w obu przypadkach nie uznał za stosowne zastosować się do tej uzgodnionej rok wcześniej procedury. Sprawy zaszły tak daleko, że konieczne stało się zasadnicze wyjaśnienie stanowisk Berlina i Moskwy w sprawie sytuacji w Europie i perspektyw kontynuowania współpracy.

Ribbentrop 13 października zwrócił się do Stalina z osobistym listem, w którym zaprosił Mołotowa do złożenia rewizyty w Berlinie, a przy okazji przedstawił niemiecki punkt widzenia na sytuację międzynarodową, wyznaczając w ten sposób wstępny zakres planowanych rozmów⁶⁴. Celem spotkania miało być „dalsze wyjaśnienie kwestii mających decydujące znaczenie dla przyszłości naszych narodów i omówienie ich w konkretnej postaci”. Ribbentrop wyrażał również gotowość złożenia kolejnej wizyty w Moskwie, której celem miałyby być „podsumowanie wyników wymiany poglądów [przeprowadzonej w Berlinie] i omówienie, być może wspólnie z przedstawicielami Japonii i Włoch – podstaw polityki, która przyniesie nam wszystkim praktyczne korzyści”⁶⁵.

Sytuacja Niemiec przedstawiała się wówczas następująco: niemiecka ofensywa lotnicza przeciwko Anglii zakończyła się niepowodzeniem. Niemcom ani nie udało się skłonić Londynu do kapitulacji, ani zniszczyć brytyjskiego lotnictwa, co otworzyłoby drogę do inwazji. Jesienne sztormy na Morzu Północnym uniemożliwiły przeprowadzenie desantu na Wyspach Brytyjskich w 1940 r., kolejny termin mogła przynieść dopiero wiosna 1941 r. To dawało stronie sowieckiej czas i wzmacniało jej pozycję w rozmowach z Niemcami. Stalin wykluczał, że Hitler zdecyduje się na wojnę na dwa fronty. Napływające do Moskwy doniesienia o postępującej koncentracji Wehrmachtu nad granicą sowiecką odczytywał jako próbę wywarcia nacisku i wzmocnienia niemieckiej pozycji negocjacyjnej. Dlatego, jego zdaniem, sytuacja międzynarodowa wczesną jesienią 1940 r. znacznie zmniejszała prawdopodobieństwo niemieckiej agresji na ZSRS – przynajmniej do czasu pokonania lub wyeliminowania z wojny

⁶³ Porozumienie, które zostało podpisane przez rządy Niemiec, Włoch i Japonii 27 IX 1940 r. w Berlinie. Określiło ono wzajemne zobowiązania militarne stron, a w szczególności zasady udzielania pomocy sojusznikom prowadzącym wojnę z innymi państwami, oraz podział stref wpływów. Strefą wpływów Niemiec i Włoch, ze szczególnym uwzględnieniem tych pierwszych, pozostawała Europa, a Japonii – Azja. Do paktu przystąpili również europejscy sojusznicy Niemiec: Węgry (20 XI 1940 r.), Rumunia (23 XI 1940 r.), Słowacja (24 XI 1940 r.), Bułgaria (1 III 1941 r.), Jugosławia (od 25 do 27 III 1941 r.) i Chorwacja (15 IV 1941 r.).

⁶⁴ ADAP, seria D, b.d.w., XI/1, dok. 176.

⁶⁵ Stalin „nie miał w zasadzie” nic przeciw omówieniu szeregu problemów z Japonią i Włochami, zaaprobował także pomysł nowego spotkania z Ribbentropem w Moskwie. Poślanie sekretarza generalnego KC WKP(b) J.W. Stalina do ministra spraw zagranicznych Niemiec J. Ribbentropa, 21 X 1940 r., DWP, vol. XXIII, kn. 1, dok. 458, s. 699.

Wielkiej Brytanii. Stalin mógł więc uważać, że rola Związku Sowieckiego znowu wzrosła. Tym bardziej że w październiku Churchill zaproponował Stalinowi zawarcie układu o nie-agresji, sugerując, iż mógłby się on opierać na takich samych zasadach jak układ niemiecko-sowiecki z 1939 r.⁶⁶

Brytyjskie propozycje stwarzały sowieckiej dyplomacji dodatkową przestrzeń do manewru. Skojarzenia z sytuacją z lata 1939 r. musiały nasuwać się same. Tak jak wtedy, porozumienia z Moskwą szukały dwa zantagonizowane ze sobą bloki polityczno-wojskowe. Związek Sowiecki mógł więc ponownie przechylić szalę na korzyść jednego z bloków. W 1939 r. Moskwa przechyliła szalę na stronę Niemiec⁶⁷. Nie widać więc powodów, dla których Stalin i Mołotow mieliby zrezygnować z tego sposobu myślenia jesienią 1940 r.

Stalin uznał, że Związek Sowiecki także tym razem może otrzymać więcej od III Rzeszy, niż od znajdującej się od roku w nieustannym odwrocie Wielkiej Brytanii. Dowodzi tego nie tylko odrzucenie brytyjskiej oferty, bez podjęcia nawet próby negocjowania jej warunków⁶⁸, ale przede wszystkim instrukcje Stalina dla Mołotowa podyktowane 9 listopada 1940 r.⁶⁹ Ludowy komisarz spraw zagranicznych miał się „dowiedzieć o rzeczywistych zamiarach Niemiec i wszystkich uczestników Paktu Trzech [...] [w kontekście] realizacji planu tworzenia »Nowej Europy«, a także »Wielkiej Przestrzeni Wschodnio-Azjatyckiej«”; ustalić, gdzie przebiegają granice między „Nową Europą” a „Wschodnią Azją”; jaką formę państwową przybiorą te podmioty; jaki będzie do nich stosunek pozostałych państw europejskich; jakie etapy przewiduje się przy wprowadzaniu tych zamysłów w życie; jak będą wyglądały perspektywy przystąpienia do „paktu trzech” innych państw i wreszcie – co najważniejsze – jaką rolę w tym pakcie przewiduje się dla Związku Sowieckiego, zarówno w danym momencie, jak i w przyszłości. Mołotow miał w Berlinie przedstawić wstępną wersję sowieckiej strefy wpływów w Europie, a także na Bliskim i Dalekim Wschodzie oraz w Azji Środkowej, „wysondować możliwość porozumienia w tej sprawie z Niemcami (oraz z Włochami), ale nie zawierać jakiegokolwiek ugody z Niemcami i Włochami na tym etapie negocjacji, mając na uwadze kontynuowanie tych rozmów w Moskwie, gdzie powinien w najbliższym czasie przyjechać Ribbentrop”. Mołotow w Berlinie miał domagać się ustalenia nowej strefy interesów ZSRS. Miały doń zostać włączone: Finlandia – „na podstawie sowiecko-niemieckiego porozumienia z 1939 r., w wypełnieniu którego Niemcy powinny usunąć wszelkie trudności i niejasności”, to znaczy wycofać swoje wojska i „skończyć z wszelkimi politycznymi demonstracjami w Finlandii i w Niemczech, skierowanymi na szkodę interesów ZSRS”; ujście Dunaju, przy czym Mołotow miał tu ujawnić niezadowolenie strony sowieckiej z wprowadzenia wojsk niemieckich do Rumunii bez konsultacji z Moskwą. Główną jednak kwestią, którą Mołotow miał poruszyć, była sprawa Bułgarii, która „powinna zostać, w wyniku poro-

⁶⁶ S. Dębski, *op. cit.*, s. 427–429.

⁶⁷ Do podobnych konstatacji doszli urzędnicy Foreign Office. W Londynie zauważono, że ilekroć rząd brytyjski składał propozycję ZSRS, zawsze były one wykorzystywane przez Kreml jako karta przetargowa służąca polepszeniu sowieckiej pozycji w rozmowach z Niemcami. J. Tebinka, *Polityka brytyjska wobec problemu granicy polsko-radzieckiej*, Warszawa 1998, s. 119.

⁶⁸ Rozmowa Crippsa z Andriejem Wyszynskim, zastępcą ludowego komisarza spraw zagranicznych, z dnia 2 listopada. Zapis rozmowy Wyszynskiego z Crippsem, 2 XI 1940[?], DWP, t. XXIII, kn. 2/1, dok. 478, s. 13.

⁶⁹ L. Bezymienski, *Direktywy I.W. Stalina W.M. Mołotowu piered pojezdokoj w Berlin w nojabrje 1940 g.*, „Nowaja i Nowjejszaja Istorija” 1995, nr 4, s. 76–79. *Idem*, *Gitler i Stalin pieried swatkoj*, Moskwa 2000, s. 345–359. Polemikę z niektórymi tezami Bezymienskiego podjął Sipofs. W. Sipofs, *Jeszczjo raz o diplomaticzeskoj dueli w Berlinie 1940 w nojabrje 1940 g.*, „Nowaja i Nowjejszaja Istorija” 1996, nr 3, s. 145–160. *Idem*, *Tajny diplomaticzeskiejje. Kanun wielkoj Otieczestwiennoj 1939–1941*, Moskwa 1997, s. 263–264.

zumienia z Niemcami i Włochami, przypisana do strefy interesów ZSRS, na podstawie takich samych gwarancji udzielanych przez ZSRS Bułgarii, jak to zostało zrobione przez Niemcy i Włochy w stosunku do Rumunii, wraz z wprowadzeniem wojsk sowieckich do Bułgarii”. Mołotow miał także zastrzec, że sprawa miejsca Turcji w nowej „konstelacji europejskiej” nie może być rozstrzygana bez jej udziału; w sprawie Węgier i Rumunii, jako państw graniczących z ZSRS mocarstwa osi powinny się porozumieć z Moskwą, zaś na Spitsbergenie prawa sowieckich przedsiębiorstw wydobywających węgiel powinny być przez Niemców respektowane. Mołotow miał także poruszyć problem cieśnin bałtyckich, ponieważ uważał, że „ZSRS jako państwo bałtyckie interesuje sprawa swobodnego przechodzenia [przez cieśniny na Morze Północne] statków z Bałtyku” zarówno w okresie wojny, jak i pokoju. „Dobrze byłoby, zgodnie z przykładem konferencji o Dunaju, zorganizować konferencję w tej sprawie z udziałem zainteresowanych państw”. Mołotow miał poinformować Niemców, że Związek Sowiecki w dalszym ciągu uważa neutralność Szwecji za leżącą w interesach zarówno Moskwy, jak i Berlina; a więc także wyjaśnić, czy niemieckie stanowisko w tej sprawie nie uległo zmianie. Instrukcje Stalina zawierały ogólną charakterystykę sowieckiej polityki zagranicznej, która – w razie zainteresowania niemieckich rozmówców – powinna być im przedstawiona; definiowały politykę sowiecką jako jednoznacznie antybrytyjską.

Gdyby przebieg berlińskich rozmów zadowolił stronę sowiecką, Mołotow miał zaproponować wystosowanie przez cztery mocarstwa (Niemcy, ZSRS, Japonię i Włochy) wspólnej oferty pokojowej. Przewidywałaby ona zachowanie Imperium Brytyjskiego w tych granicach, jakie aktualnie posiada, pod warunkiem że Londyn zobowiązałby się do nieingerencji w sprawy europejskie, natychmiastowego wycofania się z Gibraltaru i Egiptu, zwrócenia Rzeszy byłych kolonii niemieckich oraz przyznania Indiom statusu dominium. Ostatnie trzy punkty instrukcji zalecały szefowi sowieckiej dyplomacji postawienie pytania o zamiary strony niemieckiej odnośnie do Polski w związku z zapisem w niemiecko-sowieckim porozumieniu z 1939 r.; zaproponowanie wygodnego dla strony sowieckiej systemu spłat sum rekompensacyjnych za majątek pozostawiony w krajach bałtyckich przez przesiedleńców pochodzenia niemieckiego, którzy udali się do Rzeszy; wreszcie Mołotow miał zaproponować (także jedynie w przypadku, gdy przebieg rozmów zadowoli delegację sowiecką) dostawy do Niemiec sowieckiego zboża⁷⁰.

Jak się wydaje, Moskwa nie wykluczała przystąpienia do paktu trzech⁷¹. W zamian chciała jednak mieć wolną rękę w Finlandii i włączenie Bułgarii do strefy jej interesów. Los Rumunii i Węgier, znajdujących się z kolei w niemieckiej strefie wpływów, miał zostać przesądzony w odrębnym niemiecko-sowieckim porozumieniu. Otwierałoby to przed sowiecką dyplomacją nowe możliwości w prowadzonych przez nią grach i przetargach. Stalin mógłby próbować „wydrzeć” dla siebie południową Bukowinę oraz na przykład Ruś Podkarpacką. Gdyby zaś Berlin i Rzym nosiły się z zamiarem „rozwiązania” problemu tureckiego, Moskwa dawała

⁷⁰ Tekst instrukcji dla Mołotowa: L. Bezmienski, *Direktywy I.W. Stalina...*, s. 76–79. *Idem, Gitler i Stalin...*, s. 346–349; DWP, t. 23, kn. 2/1, dok. 491, s. 30–32; *1941 god. Dokumenty*, red. W.P. Naumow, oprac. L.E. Reszin, Moskwa 1998, t. 1, dok. 168, s. 349–351.

⁷¹ A.S. Orłow, *SSSR – Giermanija, sientjabr 1939 – ijun 1941 g.*, s. 38–39, M.I. Semirjaga, *Tajny stalinskoj diplomatii...*, s. 76. W. Sipols, *Tajny diplomaticzieskije...*, s. 264. M. Mieltiuchow, *Upuszczennyj szans Stalina*, s. 280; T.J. Grigogriani, *Problema sfer intieriesow SSSR i Giermanii nakanunie i wo wriemnja wizyta W.M. Mołotowa w Berlin w nojabrie 1940 g.*, [w:] *Mieżdunarodnyje odnoszenija i strany Centralnoj i Jugo-Wostocznoj Jewropy w pierjod faszisticeskoj agresziji na Balkany i podgotowki napadienia na SSSR (sientjabr 1940 – ijun 1941)*, Moskwa 1992, s. 41–52.

do zrozumienia, że nie będzie udzielać Turcji wsparcia, przeciwnie – jest gotowa wziąć udział w tym przedsięwzięciu, gdyż ma w Turcji „poważne interesy”.

W najbardziej korzystnym dla strony sowieckiej wariantcie przebiegu negocjacji w Berlinie, Stalin liczył, że Związek Sowiecki mógłby zdobyć nie tylko silną pozycję w Europie, ale także część Turcji, uprzywilejowany status w cieśninach tureckich, a na Bliskim Wschodzie – Iran. Z kolei na mocy „układu o nieagresji” z Japonią – część Azji. Propozycja zwołania konferencji w sprawie żeglugi w cieśninach duńskich oraz sugestie powrotu do dyskusji nad sprawą polską oraz kwestiami tranzytu z Niemiec do Japonii miały charakter wyłącznie taktyczny. Opisany powyżej mandat negocjacyjny zawierał bardzo daleko idące postulaty, nawet w wariantcie minimalistycznym. Pośrednio potwierdza to tezę, że Stalin i Mołotow przyjęły założenie, iż Hitler nie ma wyjścia i jest skazany na porozumienie z ZSRS oraz że – podobnie jak w sierpniu i wrześniu 1939 r. – to oni ustalą zasady gry. Co więcej – tym razem zamierzały wykorzystać swoją pozycję jeszcze skuteczniej⁷².

Przed rozpoczęciem wizyty Mołotowa w Berlinie oczekiwania ZSRS i III Rzeszy były skrajnie różne. Hitler, w zamian za odłożenie zdobycia „przestrzeni życiowej” na Wschodzie, chciał doprowadzić do rezygnacji Kremla z jego europejskich aspiracji, rewizji postanowień układu Ribbentrop-Mołotow i włączenia Finlandii do strefy interesów Rzeszy. Stalin zaś chciał umocnić wpływy sowieckie na Starym Kontynencie metodą sowietyzacji Finlandii i Bułgarii oraz wyraźnego zaznaczenia interesów sowieckich w cieśninach tureckich i – być może – duńskich. Sowiecki przywódca ewidentnie mylił się w ocenie sytuacji Rzeszy i jej możliwościach manewru. W rezultacie wizyta ludowego komisarza spraw zagranicznych w Berlinie zakończyła się niepowodzeniem⁷³. Mołotow w telegramie dla Stalina, nadanym 13 listopada tuż po zakończeniu rozmów z Hitlerem i Ribbentropem, pisał: „Oba spotkania nie dały pożądanых rezultatów [...]. Pochwalić się nie ma czym, ale przynajmniej wyjaśniłem aktualne nastroje Hitlera, z którymi trzeba będzie się liczyć”⁷⁴. Jedynym efektem przeprowadzonych przez Mołotowa rozmów było zapoznanie się z niemiecką oceną sytuacji międzynarodowej i wysondowanie zamiarów politycznego kierownictwa Rzeszy⁷⁵.

Stalin konsekwentnie trzymał się jednak założenia, że III Rzesza nie zaatakuje ZSRS do czasu „wylimitowania z gry” Wielkiej Brytanii. Logika takiego rozumowania musiała doprowadzić generalissimusa do wniosku, że Niemcy znajdują się w praktyce w sytuacji bez wyjścia, są skazani na sojusz z innymi mocarstwami, zwłaszcza zaś na współpracę ze Związkiem Sowieckim. Zatem zaakceptowanie przez Berlin warunków, jakie postawiła strona sowiecka, było w ocenie Stalina kwestią czasu. To fałszywe założenie miało poważne w skutkach następstwa i było zasadniczym powodem załamania się niemiecko-sowieckiego współdziałania wynikającego z paktu Ribbentrop-Mołotow. Efektem była błędna polityka, prowokująca napięcia w stosunkach niemiecko-sowieckich, przyspieszająca wybuch kryzysu, który w realiach Europy 1940 r. mógł oznaczać tylko konflikt zbrojny. W zasadzie od grudnia 1940 r., gdy Hitler podjął ostatecznie decyzję o rozprawie ze Związkiem Sowieckim, do 22 czerwca 1941 r., gdy wojska niemieckie przekroczyły granicę sowiecko-niemiecką, dokonując agresji na wschodniego sąsiada, Stalin nie dysponował już żadną możliwością uniknięcia zderzenia z III Rzeszą ani przejęcia inicjatywy dyplomatycznej. Zdecydował się więc

⁷² Por.: L. Bezymienski, *Hitler i Stalin...*, s. 355.

⁷³ S. Dębski, *op. cit.*, s. 428 i n., gdzie szczegółowo omawiam przebieg rozmów Mołotowa z politykami niemieckimi.

⁷⁴ Telegram Mołotowa dla Stalina, 14 XI 1940 r., DWP, XXIII, dok. 515, s. 81.

⁷⁵ S. Dębski, *op. cit.*, s. 446.



przyspieszyć własne przygotowania do wojny, które zmierzały do uprzedzenia działań Hitlera i zaatakowania Niemiec w chwili, gdy szykując się do ataku *gros* swoich sił skoncentrują już u granic ZSRS. W ówczesnej sytuacji realizacja takiego planu była najlepszym wyjściem dla Związku Sowieckiego. Stwarzała szansę na przejęcie inicjatywy nie tylko z wojskowego, ale także z politycznego punktu widzenia. Po zaatakowaniu III Rzeszy Związek Sowiecki uzyskałby ogromną polityczną przewagę nad Wielką Brytanią, która w tym samym czasie była „wypychana” z kontynentu przez Wehrmacht i nie była w stanie stawić Hitlerowi skutecznego oporu.

Wiosną 1941 r. wydawało się, że potwierdzają się oceny i przewidywania Stalina. Niemcy, chociaż koncentrowały wojska u granic ZSRS, w dalszym ciągu za pierwszoplanowego przeciwnika uznawali Brytyjczyków. Gdy tylko pojawiło się niebezpieczeństwo, że siły brytyjskie wylądują na Półwyspie Bałkańskim, natychmiast został tam zaangażowany Wehrmacht. Armia Czerwona mogła się w spokoju przygotowywać do ofensywy. Ten – zgodny z oczekiwaniami Kremla – obraz sytuacji międzynarodowej został zaburzony niespodziewanym lotem Rudolfa Hessa do Wielkiej Brytanii⁷⁶. Sowieckie kierownictwo obawiało się, że celem misji zastępcy Hitlera w NSDAP było doprowadzenie do zawarcia pokoju, który umożliwiłby III Rzeszy skierowanie całego potencjału militarnego przeciwko osamotnionemu Związkowi Sowieckiemu. Brak jasności co do celu misji Hessa wpłynął prawdopodobnie na przesunięcie terminu sowieckiej ofensywy na Niemcy. Być może, operację odłożono z przyczyn logistycznych, a może miało to związek z przygotowaniem nowego planu sowieckiej ofensywy z 12 maja 1941 r.? Bez odtajnienia kolejnych źródeł pytania te pozostają bez odpowiedzi. Jedno jest wszakże pewne – Związek Sowiecki nie przygotowywał się do działań obronnych, czego konsekwencje zebrał po 22 czerwca 1941 r.

Wybuch wojny niemiecko-sowieckiej zakończył ostatecznie żywot „dziwnego sojuszu” ZSRS i III Rzeszy. Jego dezintegracja była wynikiem błędów, jakie Hitler i Stalin popełnili w ocenie sytuacji, która wytworzyła się w Europie po kapitulacji Francji. Stalin, chcąc zapobiec wycofaniu się Wielkiej Brytanii z wojny latem 1940 r., sprowokował napięcie w stosunkach z Niemcami na tle sowieckich roszczeń wobec Rumunii. Przyspieszył tym samym proces załamywania się niemiecko-sowieckiej współpracy. Hitler, mając niskie mniemanie o Armii Czerwonej, zaczął rozważać możliwość zbrojnej rozprawy ze Związkiem Sowieckim, stwarzającym zagrożenie dla wschodnich granic Rzeszy. Nie doceniał potencjału Związku Sowieckiego; sądził, że szybka z nim rozprawa rzuci na kolana Imperium Brytyjskie i zapewni Rzeszy przewagę, nawet gdyby do wojny przystąpiły Stany Zjednoczone. Historia stosunków niemiecko-sowieckich od czerwca 1940 r. do czerwca 1941 r. to dzieje „przestrzelonych” kalkulacji strategicznych, których źródło tkwiło w błędnej ocenie sytuacji powstałej w Europie po upadku Francji.

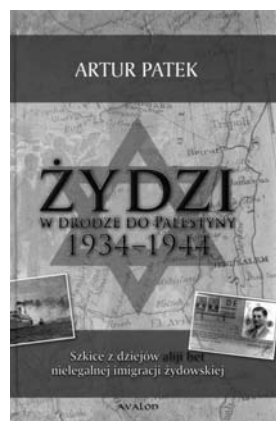
Hitler i Stalin popełnili podobne błędy, ale to Führer dysponował sprawniejszą maszyną wojenną, szybciej wykonującą jego decyzje. Dlatego wojna między ich państwami rozpoczęła się od napaści III Rzeszy na ZSRS, a nie odwrotnie.

⁷⁶ I. Stadniuk, *Nieczto o stalinizmie*, [w:] *O nich chodili legendy*, Moskwa 1994, s. 424–425; N. Chruszczow, *op. cit.*, t. 1, s. 273; A. Mikojan, *Tak było*, Moskwa 1999, s. 377.

ALIJA BET

Z KART STOSUNKÓW POLSKO-ŻYDOWSKICH W II RZECZYSPOLITEJ¹

Mało znanym rozdziałem z dziejów społeczności żydowskiej w międzywojennej Rzeczypospolitej było nieoficjalne wsparcie przez władze polskie ruchu *alija bet*, czyli nielegalnej imigracji Żydów do Palestyny, terytorium mandatowego Wielkiej Brytanii. *Alija bet*, zwana inaczej *ha'apala*², z jednej strony stanowiła wyraz pragnień diaspory powrotu do Ziemi Obiecanej. Z drugiej – była reakcją na politykę Wielkiej Brytanii, która w ciągu niespełna dwudziestu lat sprawowania nad Palestyną mandatu powierzzonego jej przez Ligę Narodów przeszła znamiennej ewolucję: od poparcia idei „żydowskiej siedziby narodowej” (deklaracja Balfoura, 1917 r.) po faktyczne wycofanie się z działań na jej rzecz („Biała Księga” MacDonalda, 1939 r.).



Stało się tak z uwagi na znaczenie Bliskiego Wschodu w politycznej strategii Wielkiej Brytanii. Dla Londynu kontrola nad tą częścią świata miała znaczenie szczególne. Problem w tym, że można ją było osiągnąć w zasadzie tylko przez współpracę z Arabami. To z kolei wykluczało opcję żydowską. W efekcie Brytyjczycy ściśle limitowali napływ Żydów do Palestyny. Tymczasem liczba tych, którzy w latach trzydziestych wiązali swą przyszłość z wyjazdem do Palestyny, szybko rosła. Do wyjazdu skłaniała działalność i planowa praca żydowskich narodowościowców – budowa własnej siedziby narodowej w Palestynie – wielki kryzys gospodarczy, następnie dojście do władzy Adolfa Hitlera i prześladowania ludności żydowskiej w Niemczech, wreszcie wzrost nastrojów antysemitycznych w państwach Europy Środkowej i Wschodniej. W sytuacji gdy możliwości legalnego napływu do Palestyny były ograniczone, pozostawała *alija bet*.

Idea ta spotkała się z zainteresowaniem wielu krajów, które w emigracji żydowskiej widziały sposób rozwiązania wewnętrznych problemów społecznych i politycznych. Jednym z nich była Polska. Władze polskie, kierując się przesłankami gospodarczymi i politycznymi, popierały wychodźstwo ludności żydowskiej, a także innych mniejszości narodowych

¹ Autor miał już okazję zająć się tymi sprawami w monografii *Żydzi w drodze do Palestyny 1934–1944. Szkice z dziejów aliji bet nielegalnej imigracji żydowskiej*, Kraków 2009.

² Oba terminy wywodzą się z języka hebrajskiego i w dosłownym tłumaczeniu oznaczają wytrwałe wnoszenie się, przewycięzanie trudności. Z prac poświęconych tej problematyce wymienić można m.in.: E. Auriel, *Open the Gates! A Personal Story of „Illegal” Immigration to Israel*, London 1975; B. Habas, *The Gate Breakers*, New York–London 1963; Z.V. Hadari, *Second Exodus. The Full Story of Jewish Illegal Immigration to Palestine, 1945–1948*, London 1991; J. and D. Kimche, *The Secret Roads. The “Illegal” Migration of a People, 1938–1948*, London 1954; F. Liebreich, *Britain’s Naval and Political Reaction to the „Illegal” Immigration of Jews to Palestine, 1945–1948*, London–New York 2005; M. Naor, *Haapala. Clandestine Immigration 1931–1948*, Tel-Aviv 1987; D. Ofer, *Escaping the Holocaust. Illegal Immigration to the Land of Israel, 1939–1944*, New York–Oxford 1990. Ogólna charakterystyka literatury przedmiotu: D. Ofer, *The Historiography of Aliyah Bet*, [w:] Y. Gutman, G. Greif (eds.), *The Historiography of the Holocaust Period*, Jerusalem 1988, s. 585–607.

i środowisk słabych gospodarczo (w tym przede wszystkim chłopów, ze względu na dotkliwe przeludnienie wsi). „Zważywszy, że na terenie Polski zamieszkuje 3 miliony Żydów, naturalne jest – mówił na sesji Zgromadzenia Ogólnego Ligi Narodów w październiku 1935 r. przedstawiciel Polski, Michał Tomasz Łubiński – że problem ten jest dla Polski doniosły nie tylko ze względów uczuciowych, ale i gospodarczych. Wobec gęstości zaludnienia i silnego przyrostu ludności, Polska musi się interesować wszelkimi możliwościami imigracyjnymi”³. Nieprzypadkowo strona polska eksponowała tu wątek demograficzno-gospodarczy. Starano się w ten sposób uniknąć posądzenia o antysemityzm. Inna rzecz, że emigracja (nie tylko Żydów) rzeczywiście wydawała się, przynajmniej częściowym, rozwiązaniem problemów ludnościowych Rzeczypospolitej.

Nastroje emigracyjne wśród zamieszkałych w Polsce Żydów były bardzo wyraźne. Jak twierdzi amerykański historyk Laurence Weinbaum, wyjazdem mógł być zainteresowany nawet co piąty żydowski mieszkaniec⁴. Do emigracji skłaniały przede wszystkim względy ideowe, trudna sytuacja gospodarcza kraju bezrobocie jak również nadmiar osób utrzymujących się z handlu i rzemiosła, którymi tradycyjnie zajmowali się Żydzi. Nawet w bardziej rozwiniętych, zachodnich regionach kraju, liczba przedsiębiorstw handlowych przewyższała realne potrzeby gospodarki. W latach trzydziestych doszły następstwa światowego kryzysu ekonomicznego, nasilenie się antyżydowskiej propagandy ze strony ugrupowań nacjonalistycznych oraz nakładane na Żydów ograniczenia (zakaz handlu w niedzielę, *numerus clausus*, getta ławkowe). Nieprzychylnie Żydom nastroje (rozkręcane m.in. przez koła endeckie) znajdowały wyraz nie tylko w bojkocie gospodarczym, ale również w fizycznych aktach przemocy. Ich wyrazem były m.in. pogromy w Przytyku i Mińsku Mazowieckim w 1936 r.

W latach 1921–1937 wyjechało z Polski blisko 400 tys. Żydów⁵. W Ziemi Świętej, potencjalnie najważniejszym terenie imigracyjnym, osiedlił się co trzeci z nich. Liczba tych, którzy chcieli emigrować, przewyższała realne możliwości. Po krachu na Wall Street Stany Zjednoczone i inne kraje zaczęły chronić własne rynki pracy przed przybyszami z zewnątrz. Zdarzało się, że zwracano żydowskich uchodźców z Niemiec. Taki los spotkał ponad 930 pasażerów statku „St. Louis”, którzy w maju 1939 r. bezskutecznie próbowali uzyskać schronienie w USA⁶.

Warszawa niepokoiła się brytyjskimi ograniczeniami imigracyjnymi i starała się przekonać Brytyjczyków do zmiany tej polityki. O zainteresowaniu Palestyną, jako terenem żydowskiej kolonizacji, mówił na zamkniętym posiedzeniu Rady Ligi Narodów we wrześniu 1937 r. minister Józef Beck, konkludując, że rząd polski będzie dążył do uzyskania dla tego kraju maksimum zdolności absorpcyjnej. Ważyła się wtedy sprawa ewentualnego podziału mandatu na część arabską i żydowską, i rząd polski pragnął powiązać te dyskusje z szerszym problemem emigracji Żydów. Z tych powodów Warszawa opowiadała się za terytorialnie możliwie jak największą żydowską Palestyną z dostępem do Morza Czerwonego⁷.

³ A. Chojnowski, J. Tomaszewski, *Izrael (historia państw świata w XX wieku)*, Warszawa 2001, s. 45.

⁴ L. Weinbaum, *A Marriage of Convenience. The New Zionist Organization and the Polish Government 1936–1939*, New York 1993, s. 166.

⁵ J. Tomaszewski, *Niepodległa Rzeczpospolita*, [w:] *Najnowsze dzieje Żydów w Polsce w zarysie (do 1950 roku)*, Warszawa 1993, s. 164, 168–175; K. Bojko, *Emigracja polskich Żydów do Palestyny i Państwa Izrael od końca wieku XIX do czasów współczesnych*, „Portolana. Studia Mediterranea” 2007, vol. 3, s. 393–398.

⁶ Szerzej zob.: G. Thomas, M. Morgan Witts, *Voyage of the Damned*, New York 1974; S. Miller, S.A. Ogilvie, *Refuge Denied. The St. Louis Passengers and the Holocaust*, Madison 2006.

⁷ M. Pułaski, *Próba podziału Palestyny w roku 1937 a problem emigracji Żydów*, [w:] *Wojna i polityka. Studia nad historią XX wieku*, red. A. Pankowicz, Kraków 1994, s. 118; G. Zalewska, *Sprawa emigracji żydowskiej z Polski w drugiej połowie lat trzydziestych w świetle materiałów polskiego MSZ*, „Dzieje Najnowsze” 1988, nr 1, s. 99–103.

Wobec niechęci Wielkiej Brytanii do zmiany polityki palestyńskiej rozglądano się za potencjalnymi zamorskimi terenami do osiedlenia polskich Żydów. Przedmiotem zainteresowania był m.in. należący do Francji Madagaskar. Udała się tam nawet specjalna komisja, na czele której stanął znany podróżnik Mieczysław Bohdan Lepecki (swego czasu adiutant marszałka Józefa Piłsudskiego)⁸. Nie udało się jednak znaleźć innych niż Palestyna terenów osadnictwa żydowskiego, co skłoniło władze polskie do wspierania programu syjonistycznego⁹. Jeśli syjonizm oznaczał emigrację żydowską do Palestyny, to „nikt nie był bardziej syjonistyczny niż polscy przywódcy końca lat trzydziestych”, napisze przewrotnie izraelski historyk¹⁰.

Z życzliwym zainteresowaniem Warszawy spotkał się, ogłoszony w 1936 r. przez przywódcę syjonistów-rewizjonistów Włodzimierza Żabotyńskiego, projekt tzw. ewakuacji 1,5 mln Żydów z Europy Wschodniej (w tym ok. 700 tys. z Polski) do Palestyny w ciągu dziesięciu lat¹¹. Przewidując wybuch wojny, Żabotyński argumentował, że jedynym rozwiązaniem dla problemu żydowskiego w Europie jest imigracja do Erec Izrael (Ziemi Izraela).

Władze polskie podzielały to stanowisko. Tajne porozumienie, jakie zawarto z syjonistami-rewizjonistami, obejmowało szeroką współpracę. Rewizjoniści otrzymali m.in. pomoc finansową, a władze umożliwiały im przeszkolenie wojskowe. W polskich ośrodkach wojskowych w Rembertowie, Andrychowie, Warszawie i Pińsku pod okiem polskich oficerów byli szkoleni także bojownicy Hagany i Irgunu (Irgun Cwai Leumi, Narodowa Organizacja Zbrojna, zbrojne ramię rewizjonistów). Tam zapoznawali się z zasadami konspiracji i walki partyzanckiej. Te nauki bardzo potem przydały się do zbrojnej walki o utworzenie Izraela. W kursie brali udział także Żydzi palestyńscy. Do Polski przyjeżdżali różnymi drogami. Jedni na fałszywych paszportach, inni jako turyści. Ze względów konspiracyjnych zabroniono im nawiązywania kontaktów z miejscową ludnością żydowską, nawet jeśli mieli krewnych w Polsce. Przyszłym bojownikom dostarczano broń, która następnie była przemycana do Palestyny¹².

Gdy w drugiej połowie lat trzydziestych Brytyjczycy ograniczyli możliwości legalnej emigracji do Palestyny, wzrosła rola ruchu. W 1938 r. w mandacie osiadło zaledwie 3357 Żydów z Polski, dziewięć razy mniej niż w roku 1935. Sytuacja ta nie odpowiadała oczekiwaniom zarówno strony polskiej, jak i ludności żydowskiej – choć z różnych powodów¹³. Na współpracę

⁸ Sprawa potencjalnego skierowania emigracji Żydów polskich na Madagaskar budziła, i budzi nadal, różne pozamerytoryczne dyskusje. Przykład najnowszy to tezy zawarte w opublikowanej w 2009 r. w Moskwie pracy zbiorowej *Partitura wtorej mirowoj. Kto i kogda naczal wojnu* (s. 416) pod red. Natalii A. Narocznickej i Walentina M. Falina, z przedmową ministra spraw zagranicznych Rosji Siergieja Ławrowa. Czytamy w niej jakoby przedwojenna Polska, podobnie jak III Rzesza, chciała całkowicie pozbyć się swoich współobywateli narodowości żydowskiej, przesiadlając ich przymusowo na Madagaskar, uprzednio ich ograbiwszy.

⁹ Por. memorandum *Czy istnieją możliwości masowej kolonizacji żydowskiej poza Palestyną?* (1938 r.) w zbiorach Archiwum Akt Nowych (dalej AAN), MSZ 9909, s. 4–11. Także: *Opinia na temat emigracji Żydów z Polski opracowana w Instytucie Spraw Narodowościowych (1937 r.)*, [w:] R. Żebrowski, *Dzieje Żydów w Polsce 1918–1939. Wybór tekstów źródłowych*, Warszawa 1993, s. 63–64.

¹⁰ E. Mendelsohn, *Żydzi Europy środkowo-wschodniej w okresie międzywojennym*, Warszawa 1992, s. 108.

¹¹ O projekcie zob.: W. Żabotyński, *Państwo żydowskie*, Warszawa–Kraków–Poznań–Łódź 1937, s. 131–132, 142–143.

¹² L. Weinbaum, *op. cit.*, rozdz. 7: „Military Aid”, s. 123–163; W.T. Drymmer, *Zagadnienie żydowskie w Polsce w latach 1935–1939 (Wspomnienie z pracy w Ministerstwie Spraw Zagranicznych)*, „Zeszyty Historyczne” 1968, z. 13, s. 55–75; E. Kossoy, *Żydowskie podziemie zbrojne w Palestynie i jego polskie powiązania*, „Zeszyty Historyczne” 2006, z. 157, s. 62–100; W. Chmielewski, *Bojownicy Ziemi Świętej. W II RP przygotowywali się do walki o powstanie Izraela*, „Nowiny Kurier”, 26 V 2006, s. 10–11.

¹³ L. Weinbaum, *op. cit.*, s. 174. Legalni imigranci z II Rzeczypospolitej w 1938 r. stanowili ok. 25 proc. ogółu żydowskich imigrantów do Palestyny. AAN, Poselstwo RP w Bernie 166, Pismo Witolda Hulanickiego, Konsula Generalnego RP w Jerozolimie, do MSZ. Departament Konsularny, Wydział E I w Warszawie, 29 III 1939 r.

z czynnikami polskimi najbardziej liczyli rewizjoniści. Nowa Organizacja Syjonistyczna twierdziła, że jest dyskryminowana przez Agencję Żydowską w przydziale certyfikatów imigracyjnych. Agencja była przedstawicielstwem Żydów palestyńskich i w jej gestii (za zgodą władz brytyjskich) znajdowały się sprawy związane z organizacją osadnictwa żydowskiego w mandacie, w tym rekrutacja imigrantów. Rewizjoniści utrzymywali, że dominująca w Agencji syjonistyczna lewica świadomie ograniczała liczbę certyfikatów dla swych ideowych przeciwników.

Pomoc strony polskiej przybierała różną postać, np. władze umożliwiały wyjazd Żydom „w charakterze turystów”. „Emigracja turystyczna”, jak ją określano, trwała przez cały okres międzywojenny, ale jej nasilenie nastąpiło w latach trzydziestych. Według raportu Konsulatu Rzeczypospolitej w Tel Awiwie, jesienią 1933 r. w Palestynie miało przebywać ok. 10 tys. „nielegalnych turystów” z Polski¹⁴. Wyjazd z kraju następował z legalnymi paszportami, natomiast wjazd do mandatu odbywał się w oparciu o wizę turystyczną. Akcję tę wspomagały zarówno polskie biura podróży (Orbis, Poltour), jak i różne instytucje żydowskie. Aktywnością na tym polu wyróżniały się m.in. Towarzystwo „Turgal” przy związku młodzieży „Hechaluc” (syjonistyczna lewica) oraz wydział turystyczny tygodnika syjonistów-rewizjonistów „Unzer Welt”¹⁵.

Należy zaznaczyć, że emigracja ta kierowała się nie tylko do Palestyny, ale również do krajów zamorskich i na zachód Europy. Wyjazdy oficjalnie odbywały się pod szyldem „wycieczek” albo „turyistycznych przejazdów indywidualnych” i ogłoszenia tej treści pojawiały się m.in. na łamach gazet¹⁶. „Wycieczki” miały swoisty charakter, gdyż organizator dawał do zrozumienia, że przejazd będzie tylko w jedną stronę. Szczególnie aktywni w organizowaniu nielegalnej emigracji do Palestyny byli rewizjoniści. Większość ich członków i sympatyków wyjeżdżała za pośrednictwem wydziału turystycznego tygodnika „Unzer Welt”. Wydział ten powstał w 1938 r. na podstawie zezwolenia Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i miał prawo urządzania wycieczek m.in. do krajów Ameryki Południowej, Belgii, Francji, Szwecji i Albanii. Formalności załatwiano w siedzibie redakcji, w Warszawie¹⁷. Członkowie Beta-ru (młodzieżowej przybudówki rewizjonistów) mogli liczyć na bezpłatne paszporty¹⁸. W wielu miastach działacze Nowej Organizacji Syjonistycznej prowadzili kampanię informacyjno-propagandową. Wśród organizatorów rewizjonistycznego ruchu był absolwent prawa Uniwersytetu Warszawskiego, Menachem Begin, późniejszy przywódca Irgunu i premier Izraela¹⁹.

Ruch *Alija bet* organizowali także aktywiści ruchu hechalucowego. Hechalucowcy, w odróżnieniu od rewizjonistów, uznawali zwierzchnictwo Agencji Żydowskiej i zdominowanej przez syjonistyczną lewicę Organizacji Syjonistycznej. Ruch hechalucowy działał w wielu krajach diaspory i przygotowywał młodzież żydowską do wyjazdu do Palestyny. W Polsce w latach trzydziestych było co najmniej kilkadziesiąt obozów hechalucowych, gdzie kandydaci na wyjazd

¹⁴ AAN, Ambasada RP w Londynie, s. 60, Raport dr. Bernarda Hausnera, konsula generalnego RP w Tel Awiwie, do MSZ w Warszawie w sprawie nielegalnych turystów. Departament Konsularny, Tel Awiw 28 X 1933 r.

¹⁵ AAN, Komenda Główna Policji Państwowej (dalej KGPP) 258, s. 4, Pismo Władysława Żybońskiego, dyrektora Departamentu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych (MSW) do urzędów wojewódzkich, w sprawie tzw. emigracji turystycznej do Palestyny, Warszawa 15 VI 1939 r.

¹⁶ *Do Palestyny turystyczne przejazdy indywidualne* (...), „5-ta Rano. Pismo codzienne żydowsko-polskie”, 19 XII 1938, s. 2 (wycinek prasowy w zbiorach AAN, MSW 1069, s. 22).

¹⁷ AAN, KGPP 258, s. 7, Raport komendanta wojewódzkiego Policji Państwowej, Urząd Śledczy w Brześciu nad Bugiem, do Komendy Głównej Wydział IV. Centrala Służby Śledczej w Warszawie, Brześć nad Bugiem, 31 III 1939 r.

¹⁸ Decyzję taką podjęło MSW pismem z 27 XII 1937 r. AAN, KGPP 258, s. 7, Raport komendanta wojewódzkiego Policji Państwowej w Brześciu nad Bugiem z 31 III 1939 r.

¹⁹ *Af-al-pi-magbit*, „Trybuna Narodowa”, 9 XII 1938, s. 8. „Trybuna Narodowa” była tygodnikiem wydawanym przez Unię Syjonistów-Rewizjonistów Małopolski Zachodniej i Śląska.

zdobywali zawód, poznawali język hebrajski, a także przechodzili kurs przysposobienia wojskowego²⁰. Dziełem polskiej gałęzi hechalucowców było zorganizowanie w 1934 r. pierwszego morskiego transportu (statek „Velos”). Przedsięwzięcie poparł lider Hagany Eliahu Golomb, a pomoc obiecali emisariusze z Palestyny. Imigranci mieli dotrzeć do celu drogą morską.

Transport wyruszył z Grecji, gdyż tylko takie rozwiązanie dawało szansę powodzenia. Przyszłych imigrantów, 350 hechalucowców, do Grecji przetrzucono koleją. Formalnie miała to być wakacyjna wycieczka. Po kilku dniach podróży statek dotarł w okolice Tel Awiwu, gdzie czekała grupa bojowników Hagany, pomagając przybyšom w bezpiecznym wyjściu na brzeg. Kolejny rejs „Velosa” zakończył się jednak niepowodzeniem. Transport namierzili Brytyjczycy i statek musiał zawrócić do Europy²¹. Istniały również inne niż „turystyka” sposoby obejścia prawa i osiedlenia się w Palestynie. Jedni przyjeżdżali studiować i już nie wyjeżdżali. Inni zawierali fikcyjne małżeństwa z obywatelami mandatu (nierazko ze z góry opłaconym rozwodem). Notowano przypadki fałszowania dokumentów wjazdowych.

Agencja Żydowska *aliję bet* zaczęła wspierać dopiero od 1938 r. Z inicjatywy Hagany powstał wtedy Mossad le'Aliyah Bet (Instytut Imigracji B), który miał zajmować się całokształtem nielegalnego transferu imigrantów. Liderzy Agencji obawiali się, że wsparcie tych działań może wystawić na szwank stosunki z mandatariuszem i wpłynąć na wysokość kwot imigracyjnych, które i tak nie były wysokie. Na zmianę stanowiska wpłynęło dramatyczne pogorszenie się sytuacji Żydów w Europie i nałożenie przez Wielką Brytanię, po wystąpieniach Arabów palestyńskich w 1936 r., poważnych ograniczeń w imigracji. Liczba certyfikatów imigracyjnych spadła wtedy sześciokrotnie: z 61,9 tys. w 1935 r. do 10,5 tys. w 1937 r.²²

Polskie MSW patrzyło przychylnym okiem na „emigrację turystyczną”, zalecając urzędowi wojewódzkim, by nie czyniły w tym kierunku żadnych przeszkód, a organom policyjnym, by „drobiazgowym dochodzeniem nie odstraszały chętnych do wyjazdu”²³. Ministerstwo Skarbu zgodziło się na przydział niezbędnych dewiz dla wyjeżdżających w wysokości ok. 400 zł na osobę (na rynku za dolara płacono wtedy 5,28 zł)²⁴. Rozważano możliwość podwyższenia tej kwoty, a także wyasygnowania subsydium 100 tys. zł na wsparcie „emigracji turystycznej”²⁵. Departament konsularny MSZ szacował, że w 1938 r. wyjechało z Polski do Palestyny ok. 4 tys. „emigrantów turystycznych”, a w pierwszym kwartale 1939 r. dalszych 6 tys.²⁶ Zważywszy nawet, że nie wszyscy z nich ostatecznie dotarli do Palestyny, a innym udało się zalegalizować pobyt w mandacie, to i tak okaże się, że wśród ogółu nielegalnych imigrantów przybyše z Polski stanowili znaczący odsetek²⁷.

²⁰ AAN, MSZ 9935, s. 17–18, Protokół z konferencji odbytej w MSZ w dniu 5 VII b.r. [1939] w sprawie obozów hechalucowych i emigracji turystycznej żydów.

²¹ D. Ofer, *op. cit.*, s. 10; M. Naor, *op. cit.*, s. 4–5; J. and D. Kimche, *op. cit.*, s. 21.

²² *The Political History of Palestine under British Administration (Memorandum by His Britannic Majesty's Government presented in July, 1947, to the United Nations Special Committee on Palestine)*, Jerusalem 1947, s. 15, 33.

²³ AAN, KGPP 258, s. 5, Pismo Władysława Żybońskiego, dyrektora Departamentu w MSW, do urzędów wojewódzkich, Warszawa 15 VI 1939 r.; *ibidem*, s. 1, Pismo naczelnika Wydziału MSW do Komendy Głównej Policji Państwowej, Warszawa 12 V 1939 r.

²⁴ AAN, MSZ 10004, s. 206–207, Notatka w sprawie aktualnych zagadnień żydowskich [maj 1939 r.?]. Kurs złotego za: Cz. Brzoza, *Kraków między wojnami. Kalendarium 28 X 1918–6 IX 1939*, Kraków 1998 (dane za 4 IV 1939 r.).

²⁵ AAN, MSZ 9909, s. 44, Notatka dla Pana Naczelnika E. I. w związku z mającą się odbyć konferencją z Min. Kozłuchowskim w sprawie turystycznej emigracji żydowskiej (marzec 1939 r.?). Kwerenda w AAN w Warszawie nie pozwoliła na jednoznaczne wyjaśnienie sprawy. Nie jest wykluczone, że realizację tych zamierzeń przerwała wojna.

²⁶ AAN, MSZ 10004, s. 206–207, Notatka w sprawie aktualnych zagadnień żydowskich [maj 1939 r.?].

²⁷ W 1939 r. władze mandatowe zarejestrowały 11 156 nielegalnych imigrantów żydowskich. Do tej liczby należy dodać tych, których nie wpuszczono do Palestyny, oraz tych, których nie zdołano zarejestrować. *New Encyclopedia of Zionism and Israel*, red. G. Wigoder, vol. 1, London–Toronto 1994, s. 53.

Emigracja żydowska z Polski w 1938 r.²⁸

legalna:	zamorska	–	6232
	palestyńska	–	3357
	euuropejska	–	100
razem		–	9689
nielegalna:	palestyńska	–	3965
	pozapalestyńska	–	850
razem		–	4815
łącznie		–	14 504

Działania strony polskiej wymagały szczególnej ostrożności, gdyż „emigracja turystyczna” kierowała się przeciw państwu, z którym Warszawa związana była wojskowym sojuszem. Sytuację komplikowało napięcie w Europie. Pojawiła się groźba wybuchu konfliktu zbrojnego z Niemcami, a Polska w tym konflikcie liczyła na pomoc właśnie Wielkiej Brytanii. Toteż władzom polskim bardzo zależało, by strona żydowska współpracę tę zachowywała w pełnej dyskrecji i nie podejmowała publicznie wątku nielegalnej emigracji w kontekście sugerującym poparcie Warszawy. „Z chwilą, kiedy emigracja nielegalna byłaby propagowana jawnie w prasie i na zebraniach – czytamy w notatce z rozmowy Jana Wagnera (zastępcy departamentu konsularnego w MSZ) z Włodzimierzem Żabotyńskim – władze polskie musiałyby stosować restrykcje zarówno z uwagi na ustawy wewnętrzne, jak i ze względu na interwencję dyplomatyczną Wielkiej Brytanii”²⁹.

Wielka Brytania, jak się wydaje, nie wiedziała o rzeczywistej skali współpracy na linii: Warszawa – Nowa Organizacja Syjonistyczna, chociaż zdawano sobie sprawę, że znacząca część nielegalnych imigrantów pochodziła z Polski. Dyplomaci Wielkiej Brytanii wielokrotnie interweniowali w Warszawie i innych stolicach Europy Środkowej (szczególnie w Bukareszcie), by zastopować strumień nielegalnych uchodźców. „Rząd Jego Królewskiej Mości wierzy poważnie – czytamy w nocie, jaką Foreign Office skierował na ręce ambasadora RP w Londynie, Edwarda Raczyńskiego – że Rząd Polski uczyni wszystko, co jest w jego mocy, żeby współpracować przy zapobieżeniu imigracji nielegalnej do Palestyny, o ile jest zorganizowana lub pochodzi z terytorium polskiego”³⁰. Ponieważ *alija bet* wciąż trwała, Londyn ogłosił czasowe wstrzymanie legalnej emigracji do mandatu na sześć miesięcy, począwszy od 1 października 1939 r.³¹

Pomoc władz II Rzeczypospolitej dla ruchu *alija bet* mogła być odczytywana jako dążenie do „pozbycia się Żydów” przez ich emigrację do Palestyny. Wprawdzie głównym motywem rządu polskiego rzeczywiście było zwiększenie żydowskiej emigracji, to nie można jednak pominąć także i zrozumienia dla narodowych aspiracji Żydów. Splot okoliczności ułatwił znalezienie wspólnej płaszczyzny, choć niekoniecznie dyktowanej tożsamością celów. Hasło emigracji do Palestyny głosiły przecież środowiska syjonistyczne. Z tym że dla nich oznaczało ono dążenie do zbudowania własnego państwa w biblijnej Ziemi Izraela³².

²⁸ AAN, MSZ 9909, s. 45, Notatka dla Pana Naczelnika E. I. w związku z mającą się odbyć konferencją z Min. Kozłowskiem w sprawie turystycznej emigracji żydowskiej.

²⁹ AAN, MSZ 9918, s. 124, Notatka z rozmowy Jana Wagnera z Włodzimierzem Żabotyńskim, Warszawa, 14 VI 1939 r.

³⁰ AAN, MSZ 9933, s. 61–63, Nota Foreign Office do ambasadora RP w Londynie Edwarda Raczyńskiego, 2 VIII 1939 r.

³¹ *Ibidem*, s. 63; *No Legal Immigration in the next Schedule Period*, „The Palestine Post”, 13 VII 1939, s. 1.

³² Por.: M. Kozłowski, *Trudna przyjaźń. Stosunki polsko-izraelskie*, „Słowo Żydowskie/ Dos jidisze wort” 2008, nr 7–8, s. 12; A. Klugman, *Izrael ziemia świecka*, Warszawa 2001, s. 229–250 (część: *Wkład Polski w powstanie Izraela*); Sz. Weiss, *Izrael myślał po polsku*, „Rzeczpospolita” z 2–3 V 2009, s. A 22.

REWINDYKACJA POLSKICH ARCHIWALIÓW Z ROSJI

Archiwa państwowe Polski i Rosji mogą poszczycić się dziś kilkoma poważnymi osiągnięciami we wzajemnej współpracy. Warto wspomnieć wspólne, polsko-rosyjskie, fundamentalne edycje źródłowe dotyczące problematyki katyńskiej¹ oraz losów jeńców wojennych z lat 1919–1920².

W relacjach między archiwami Rzeczypospolitej Polskiej i Federacji Rosyjskiej najtrudniejszym problemem jest kwestia zwrotu archiwaliów polskich. Historia wzajemnych stosunków w ciągu trzech ubiegłych stuleci obfitowała w dramatyczne wydarzenia, które spowodowały znaczne przemieszczenia materiałów archiwalnych³. Mówiąc wprost – w czasie rozbiorów, a następnie w wieku XIX i podczas I wojny światowej Rosja zagabiła znaczną część polskiego – narodowego i państwowego – zasobu archiwalnego. Dopiero odbudowa niepodległego państwa polskiego po zakończeniu I wojny światowej, a zwłaszcza zwycięstwo w wojnie z bolszewicką Rosją, stworzyły warunki do rewindykacji części utraconych zbiorów. W stosunkach polsko-rosyjskich podstawą rozstrzygnięć w tym zakresie był art. XI ryskiego traktatu pokojowego z 18 marca 1921 r.⁴

Traktat ten zawierał wiele postanowień, które gwarantowały Polsce zwrot materiałów archiwalnych wywiezionych po 1 stycznia 1772 r. oraz dotyczących jej terytorium w nowych granicach. Postanowienia te odnosiły się nie tylko do archiwaliów z okresu Rzeczypospolitej Obojga Narodów, ale także dokumentów wytworzonych podczas zaborów oraz tych, które zostały wywiezione z Królestwa Polskiego w ramach ewakuacji trwającej od 1 sierpnia 1914 r. do 1 października 1915 r. Postanowienia traktatu ryskiego były dla Polski korzystne – wykraczały poza regulacje przyjęte w porozumieniach z pozostałymi państwami zaborczymi w odniesieniu do materiałów archiwalnych⁵. Także realizacja postanowień tego traktatu⁶, mimo że nie została doprowadzona do końca, powinna być uznana za akt niezwykle doniosły w dziejach polskich archiwów państwowych, przede wszystkim centralnych. Traktat ryski przewidywał jednak kilka odstępstw od ogólnie przyjętych w nim zasad dotyczących zwrotu archiwaliów. Do czasu zawarcia oddzielnej umowy wyłączono z przekazania materiały dotyczące ruchów rewolucyjnych po roku 1876. Wyłączono także materiały stanowiące tajemnicę wojskową, wytworzone po roku 1870.

¹ *Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 1–4, Warszawa 1995–2006.

² *Krasnoarmiejcy w polskom plenu w 1919–1922. Sbornik dokumentow i materialow*, Moskwa 2004; *Polscy jeńcy wojenni w niewoli sowieckiej w latach 1919–1922. Materiały archiwalne*, Warszawa 2009.

³ Zob. m.in. D. Matelski, *Losy polskich dóbr kultury w Rosji i ZSRR*, Poznań 2003.

⁴ J. Kumaniecki, *Pokój polsko-radziecki 1921. Geneza. Rokowania. Traktat. Komisje mieszane*, Warszawa 1985.

⁵ Polska z Niemcami nie zdołała zawrzeć po I wojnie światowej traktatu regulującego los archiwaliów przemieszczonych z jej terytorium w okresie zaborów. Nie nastąpiło to także po II wojnie światowej. W połączeniu z konsekwencjami zmiany obszaru obu państw spowodowało to, że obecnie w stosunkach polsko-niemieckich problem archiwaliów uznawany jest za najbardziej skomplikowany. Zob. W. Stępnia, *Prawa Polski do archiwaliów przemieszczonych do Niemiec*, [w:] *Historia lux veritatis*, Szczecin 2002, s. 55–62.

⁶ Na ten temat zob.: W. Suchodolski, *Wykonanie art. XI Traktatu Ryskiego w zakresie archiwów państwowych*, „Archeion” 1927, t. 1, s. 66–78.

Punkt 9 art. XI przewidywał zwrot wszystkich – znowu z wyjątkiem zawierających tajemnicę wojskową – akt przemieszczonych do Rosji w ramach ewakuacji w latach 1914–1915. Problem wykonania art. XI traktatu ryskiego nie został do dziś wyczerpująco przebadany. Uwaga ta odnosi się przede wszystkim do późniejszych aktów prawnych i postanowień politycznych, poczynając od podpisanej 16 listopada 1927 r. polsko-sowieckiej Umowy Generalnej w sprawie rozstrzygnięcia wszystkich spraw związanych ze zwrotem mienia i dóbr kultury aż po ostatni protokół Mieszanej Komisji Specjalnej z 29 czerwca 1933 r., stwierdzający wykonanie Umowy Generalnej⁷. W art. VIII tej umowy przyjęto postanowienie, że nierozstrzygnięte – w ramach procedury przewidzianej przez traktat ryski – kwestie będą podlegać kompetencjom rządów obu państw. Było to wyraźne ustępstwo strony polskiej wobec sowieckich poczynań mających na celu ograniczenie zakresu i ilości zwracanych dóbr. Umowy zawierane w latach trzydziestych, które formalnie zakończyły proces restytucji ze Związku Sowieckiego⁸, są dziś podstawą formułowanych w Federacji Rosyjskiej opinii, że Polska zrezygnowała z dochodzenia praw do obiektów pozostawionych w tym państwie, wbrew pierwotnym postanowieniom traktatu ryskiego.

Paradoksalnie, zatrzymanie w Związku Sowieckim znacznej części należnych Polsce – na podstawie traktatu ryskiego – archiwaliów zadecydowało o ich uchronieniu przed zagładą w roku 1944, kiedy to Niemcy z premedytacją spalili wszystkie archiwa warszawskie⁹.

Przyjęte przez stronę rosyjską zasady przekazywania archiwaliów doprowadziły do rozbitcia wielu zespołów archiwalnych. Archiwiści sowieccy nie przestrzegali fundamentalnej zasady poszanowania integralności zespołu archiwalnego. Wyłączyli oni – spośród podlegających przekazaniu Polsce – wszelkie akta, które w jakikolwiek sposób mogłyby „szkodzić” Związkowi Sowieckiemu lub w złym świetle przedstawiać historię Rosji carskiej. Przewodniczący delegacji sowieckiej w Mieszanej Komisji Specjalnej, zajmującej się w okresie międzywojennym wykonaniem traktatu ryskiego w zakresie dóbr kultury, tego rodzaju działalność nazwał „sterylizacją archiwów”¹⁰. Była to praktyka, którą sowieckie władze archiwalne stosowały także po zakończeniu II wojny światowej, kiedy to zdecydowano się na zwrot do naszego kraju części archiwaliów wyłączonych z rewindykacji w okresie poprzednim.

Po 1945 r. Związek Sowiecki zwracał nam archiwalia w kilku etapach, zawsze jednak na podstawie decyzji własnych organów i często w charakterze tzw. darów. Także Polska przekazywała materiały archiwalne, choć nie sposób mówić o zbilansowaniu tej wymiany. Przewaga, z oczywistych względów, była po stronie sowieckiej¹¹. W pierwszej kolejności zaczęły trafiać do Polski materiały przemieszczone w związku z II wojną światową, w tym poważne ilości akt władz centralnych. Na podkreślenie zasługuje przekazywanie przez Związek Sowiecki materiałów archiwalnych pozostających przed II wojną światową w posiadaniu byłych pruskich archiwów we Wrocławiu i w Szczecinie oraz stanowiących zasób byłego Wolnego Miasta Gdańska. Jednakże w tym samym czasie – w latach 1961 i 1963 – wyłączono spośród akt przekazywanych Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej ponad 130 tys. jednostek archiwalnych¹².

⁷ Zwraca na to jedynie uwagę J. Szczepański, *Rewindykacja polskich archiwaliów w świetle traktatu ryskiego*, [w:] *Traktat ryski 1921 roku po 75 latach*, red. M. Wojciechowski, Toruń 1998, s. 201–208.

⁸ *Ibidem*, s. 205–207.

⁹ Zob. *Straty archiwów i bibliotek warszawskich w zakresie rękopiśmiennych źródeł historycznych*, t. 1, Warszawa 1957, *Archiwa porozbiorowe i najnowsze*, t. 2, Warszawa 1956.

¹⁰ J. Kumaniecki, *Tajny raport Wojkowa, czyli radziecka taktyka zwrotu polskiego mienia gospodarczego i kulturalnego po pokoju ryskim 1921–1923. Dwa lata prac delegacji rosyjsko-ukraińskiej, rosyjsko-ukraińsko-polskich Komisji Mieszanych Reewakuacyjnej i Specjalnej nad wykonaniem ryskiego traktatu pokojowego. Sprawozdanie*, Warszawa 1991, s. 171.

¹¹ M.in. ukryte w 1944 r. w Tyńcu pod Krakowem zbiory Archiwum Państwowego we Lwowie.

¹² Bliżej na ten temat: K. Wróbel-Lipowa, *Rewindykacja archiwaliów polskich z ZSRR (1945–1964)*, Lublin 1982.

W tej sytuacji Polska ma uzasadnione prawo domagania się od Federacji Rosyjskiej zwrotu znacznych ilości materiałów archiwalnych. Roszczenia te obejmują kilka grup archiwaliów, których wspólną cechą jest to, że w większości przypadków stanowią fragmenty lub większe części zespołów archiwalnych, wyłączone przez władze sowieckie z ich przekazania do Polski po I i II wojnie światowej. W efekcie akta tego samego zespołu archiwalnego – w każdym przypadku wytworzonego w wyniku działania urzędu, instytucji lub osoby fizycznej na terenie Polski w jej obecnych granicach – występują zarówno w zbiorach polskich, jak i rosyjskich.

Wskazane niżej przykłady dowodzą, jak wielka jest skala niezadowolonych dotąd problemów w zakresie rewindykacji z archiwów Federacji Rosyjskiej materiałów archiwalnych stanowiących polski narodowy zasób archiwalny.

Nadal nie zostały wykonane postanowienia traktatu pokojowego między Polską a Rosją i Ukrainą z 18 marca 1921 r. w sprawie przekazania Polsce archiwaliów urzędów centralnych, ustanowionych w epoce porozbiorowej dla byłego Królestwa Polskiego. Dokumenty tego rodzaju przechowywane są w zbiorach Rosyjskiego Państwowego Archiwum Historycznego w Petersburgu, w zespołach Komitetu do spraw Królestwa Polskiego (akta z lat 1831–1841, w liczbie 97 jednostek archiwalnych), Komisji Kodyfikacyjnej Królestwa Polskiego (akta z lat 1813–1868 obejmujące 250 j.a.) i kolejnego Komitetu do spraw Królestwa Polskiego (akta z lat 1864–1881 w liczbie 1605 j.a.). Rosyjskie Państwowe Archiwum Wojskowo-Historyczne w Moskwie przechowuje kilkanaście zespołów akt carskiego Warszawskiego Okręgu Wojskowego. Tytułem przykładu warto poinformować, że tylko zespół Sądu Warszawskiego Okręgu Wojskowego, w którego aktach występują materiały dotyczące m.in. zwalczania polskiego ruchu narodowyzwolenczego, liczy aż 53 594 j.a., a zespół Sztabu Warszawskiego Okręgu Wojskowego zawiera 5952 j.a.

Inną grupę dokumentów, podlegających naszym uzasadnionym roszczeniom, stanowią fragmenty zespołów archiwalnych wytworzonych przez władze lokalne i inne instytucje działające na obszarze Królestwa Polskiego w okresie porozbiorowym. Są to części 126 zespołów archiwalnych z lat 1808–1915, w liczbie ok. 22 tys. jednostek archiwalnych, ewakuowane z Warszawy w roku 1915. Akta te, spośród których tylko część wróciła do Polski w latach sześćdziesiątych, były do początku lat dziewięćdziesiątych utajnione i przechowywane na azjatyckim obszarze Federacji Rosyjskiej. Po upadku ZSRS odtajniono je i włączono do zasobu Archiwum Państwowego Federacji Rosyjskiej w Moskwie¹³. Są to materiały o istotnym znaczeniu dla badań nad dziejami ziem zaboru rosyjskiego. Znaczna ich część dotyczy represji popowstaniowych i zwalczania polskiego ruchu niepodległościowego.

Grupę kolejną stanowią fragmenty zespołów archiwalnych wytworzonych przez urzędy, instytucje i osoby fizyczne działające w czasie I wojny światowej i w okresie międzywojennym na obecnym terytorium naszego państwa. Przeważają wśród nich materiały polskiego wywiadu, policji, straży granicznej, ale występują tam także akta powstałe w wyniku działania polskiego parlamentu, ministerstw i urzędów centralnych administracji rządowej II RP. Miejsce szczególne zajmują i w tym przypadku archiwalia związane z działalnością niepodległościową, w tym wchodzące przed II wojną światową w skład zasobu archiwalnego Instytutu Historii Najnowszej im. Józefa Piłsudskiego. Dodatkowo, są tu akta urzędów niemieckich działających przed rokiem 1945 na obszarze obecnych Ziem Zachodnich i Północnych

¹³ L.J. Gorizontow, W.A. Djakow, Z.I. Pieriegudowa, J.B. Timofiejewa, *Materiały archiwalne organów władzy, instytucji państwowych i organizacji społecznych na terenie Królestwa Polskiego w latach 1813–1918. Informator o zasobach archiwalnych Państwowego Archiwum Federacji Rosyjskiej w Moskwie, otwartych i udostępnionych od 1993 r.*, [w:] *Archiwalia polskiej proweniencji terytorialnej przechowywane w Państwowym Archiwum Federacji Rosyjskiej i Rosyjskim Państwowym Archiwum Wojskowym*, red. W. Stępnia, Warszawa 2000, s. 23–108.

Rzeczypospolitej Polskiej. W zdecydowanej przewadze przypadków i te materiały archiwalne stanowią większe lub mniejsze fragmenty zespołów archiwalnych, częściowo rewindykowanych przez Polskę po II wojnie światowej¹⁴. Przez dziesiątki lat przechowywano je w utajeniu w byłym Archiwum Specjalnym MSW ZSRS. Obecnie dysponuje nimi Rosyjskie Państwowe Archiwum Wojskowe w Moskwie.

Lista polskich zidentyfikowanych roszczeń obejmuje także fragmenty zbiorów Rosyjskiego Państwowego Archiwum Akt Dawnych, gdzie przechowywanych jest kilkanaście ksiąg sądowych brańskich, drohickich, mielnickich, supraskich i przedackich, wytworzonych w okresie od XV do XVIII w. Część z nich to obiekty zrabowane z Polski w czasie II wojny światowej przez Niemców, które zostały następnie zagarnięte przez Związek Sowiecki. Rozstrzygnięcia wymaga także sprawa statusu ksiąg ruskich Metryki Koronnej (tzw. Metryka Wołyńska), znajdujących się obecnie w zbiorach Rosyjskiego Państwowego Archiwum Akt Dawnych w Moskwie. Są one integralną częścią akt Metryki Koronnej, przechowywanej w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie.

Do Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych zwracały się i zwracają instytucje kościelne poszukujące części własnej spuścizny archiwalnej. Na przykład nie jest znane miejsce przechowywania materiałów Archiwum Diecezjalnego w Drohiczynie, zagarniętych w październiku 1939 r. przez władze sowieckie. Niewiele wiemy o losie zbiorów archiwów państwowego i diecezjalnego w Płocku, które w czasie wojny Niemcy przewieźli do Królewca i które, według niepotwierdzonych opinii, mogą znajdować się w okolicach tego miasta. Kontynuując wątek zbiorów królewieckich, należy nadmienić, że jest to problem, który mimo starań strony polskiej, nie jest podejmowany przez partnera rosyjskiego. W tym przypadku Polskę i Rosję winna połączyć sprawa wspólnych praw do zasobu byłego Archiwum Państwowego w Królewcu. W Polsce znajduje się kilkadziesiąt zespołów archiwalnych, wytworzonych przez władze lokalne administracji pruskiej, działające na obszarze obecnej enklawy kaliningradzkiej¹⁵. Nasi partnerzy, jak dotąd, nie odpowiedzieli jednak na polską propozycję podjęcia rozmów na ten temat. Podobnie unikają zajęcia stanowiska wobec naszych oczekiwania przekazania polskim archiwom państwowym akt władz niemieckich, działających w przeszłości na obszarach przyłączonych do Polski po II wojnie światowej.

Warto przypomnieć najważniejsze (po 1989 r.) działania zmierzające do rewindykacji materiałów archiwalnych z Rosji.

Polski skład Komisji Polsko-Radzieckiej do spraw Dziedzictwa Kulturowego, której zadaniem było m.in. rozpatrzenie problemów „powrotu, restytucji i repatriacji dóbr kultury polskiej”, został powołany 25 maja 1990 r.¹⁶ Gremium to rozpoczęło ożywioną działalność¹⁷, lecz nigdy nie doszło do zwołania posiedzenia plenarnego Komisji. Efektem podjętych prac było natomiast zgromadzenie dokumentacji potwierdzającej prawa do znajdujących się na obszarze Związku Sowieckiego archiwaliów polskiej proveniencji terytorialnej¹⁸.

¹⁴ E. Rosowska, *Archiwalia polskie z zasobu byłego Archiwum Specjalnego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych ZSRR, przechowywane w Rosyjskim Państwowym Archiwum Wojskowym (stan udostępnionych akt – 15 IV 1999 r.)*, [w:] *Archiwalia polskiej proveniencji terytorialnej...*, s. 109–144.

¹⁵ Bliżej o tym: W. Stępiak, *Problemy dziedzictwa archiwalnego byłych Prus Wschodnich i Królewca (Kaliningradu) – polska perspektywa*, [w:] *Historia i polityka*, Pułtusk 2004, s. 479–486.

¹⁶ Zob. Archiwum Zakładowe NDAP, WZ-50-1992.

¹⁷ Archiwa Państwowe reprezentowali ówczesny dyrektor naczelny Archiwów Państwowych oraz dyrektor Archiwum Głównego Akt Dawnych.

¹⁸ Powstało wówczas sprawozdanie: *Problemy dotyczące materiałów archiwalnych w działalności Komisji Polsko-Radzieckiej do spraw Dziedzictwa Kulturowego*, mps w AZ NDAP.

Informacje o podjęciu problematyki zwrotu dóbr kultury znalazły żywy oddźwięk w środowisku polskich historyków. Już w listopadzie 1989 r. stanowisko w tej sprawie zajęło Polskie Towarzystwo Historyczne, kierując do władz dwa memoranda dotyczące restytucji archiwaliów polskich oraz udostępniania poloników, przechowywanych w zbiorach sowieckich¹⁹.

Po rozpadzie Związku Sowieckiego i decyzji prezydenta Borysa Jelcyna udostępnienia stronie polskiej dokumentacji poświadczającej sowieckie ludobójstwo na Polakach, którą zwykliśmy nazywać Zbrodnią Katyńską, nastąpiło bezprecedensowe w stosunkach polsko-rosyjskich ożywienie kontaktów. Podpisane zostało 27 kwietnia 1992 r. „Porozumienie o współpracy między Naczelną Dyrekcją Archiwów Państwowych a Komitetem do spraw Archiwów przy Rządzie Federacji Rosyjskiej”. W odniesieniu do problemów rewindykacji na szczególne podkreślenie zasługuje pkt 6 tego dokumentu, który zacytujemy w całości: „Strony ustaliły, że dokumenty archiwalne stanowiące własność drugiej strony podlegają zwrotowi prawowitemu właścicielowi. Zwrot tych materiałów będzie odbywać się na podstawie wzajemnego uzgodnienia”²⁰.

Traktując ten zapis z powagą, NDAP podjęła szereg kroków mających na celu wprowadzenie go w życie. Szybko jednak okazało się, że zobowiązania w zakresie rewindykacji władze archiwów rosyjskich przyjęły niejako „na wyrost”, nie były bowiem w stanie wywiązać się z tych ustaleń²¹. W tej sytuacji zwróciły się one do NDAP z propozycją, by problemy restytucyjne rozstrzygane były na drodze dyplomatycznej. W efekcie polskie władze państwowe wielokrotnie zwracały się do Rosji o załatwienie tej sprawy. Działania owe znajdują odbicie w kilku tomach korespondencji, not dyplomatycznych i sprawozdań z rozmów przeprowadzanych przez polityków, dyplomatów oraz kierownictwa archiwów państwowych.

Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych przyczyniła się walnie do podjęcia działalności przez Wojskową Misję Archiwalną, której głównym osiągnięciem jest sprowadzenie do kraju znacznych ilości kopii dokumentów dotyczących żołnierzy polskich i represji wobec Polaków w ZSRS w czasie II wojny światowej. Nie zdołano natomiast przełamać oporu strony rosyjskiej w sprawie podjęcia rzeczowych rozmów na tematy rewindykacyjne. W parlamencie rosyjskim przeważał bowiem pogląd, że dobra kultury, które w związku z II wojną światową znalazły się na terytorium Rosji, stanowią jej własność, jako swoista restytucja zastępcza za zniszczenie rosyjskich zasobów kulturalnych, w tym materiałów archiwalnych.

Wszelkie wystąpienia dyplomatyczne w tych warunkach nie przynosiły rezultatów, mimo że dyrekcja Archiwów Federacji Rosyjskiej pozytywnie opiniowała starania polskich archiwów o odzyskanie archiwaliów przemieszczonych w związku z II wojną światową. Rosyjskie władze konsekwentnie głosiły opinię, że wystąpienia strony polskiej rozstrzygane być muszą zgodnie z uchwaloną w 1997 r. (a opublikowaną w 1998 r.) ustawą „O dobrach kultury przemieszczonych do ZSRS w rezultacie II wojny światowej i znajdujących się na terytorium Federacji Rosyjskiej”²². Ustawa ta, w sposób oczywisty sprzeczna z zasadami prawa międzynarodowego publicznego, wywołała sprzeciw poza granicami Rosji. Wystąpił przeciw jej

¹⁹ Postulaty Polskiego Towarzystwa Historycznego w sprawie zwrotu rękopiśmiennych zabytków kultury polskiej ze Związku Radzieckiego; Postulaty Polskiego Towarzystwa Historycznego w zakresie dostępu do poloników przechowywanych w zbiorach radzieckich, maszynopisy w AZ NDAP.

²⁰ Oryginał porozumienia w AZ NDAP.

²¹ Nie można wykluczyć, że pkt 6 porozumienia z 1992 r., dotyczący rewindykacji, spotkał się ze sprzeciwem Ministerstwa Spraw Zagranicznych Federacji Rosyjskiej.

²² Normatywny dokument. Federalny zakon o kulturalnych cennościach, pieremieszczonych w Sojuz SSR w rezultacie II wojny światowej i znajdujących się na terytorium Rosyjskiej Federacji. Priniat Gosudarstwiennoj Dumoj 2 fevralia 1997 goda. Odobren Sowietom Federacji 5 marta 1997 goda.

regulacjom także prezydent Jelcyń, zaskarżając ją w sądzie Konstytucyjnym Federacji Rosyjskiej. Sąd Konstytucyjny uznał zaskarżoną ustawę za sprzeczną z Konstytucją FR w punktach dotyczących dóbr kultury, w tym archiwaliów pochodzących ze zbiorów państw sojusznicznych. Nie mogły być one traktowane jako restytucja zastępcza za mienia utracone przez Rosję w wyniku wojny.

Przeprowadzona 20 maja 2000 r. nowelizacja tej ustawy, zgodna z wyrokiem Sądu Konstytucyjnego FR, nadal wywoływała poważne zastrzeżenia wszystkich – bez wyjątków – państw-sojuszników Rosji w czasie II wojny światowej, których mienie kulturalne zostało przejęte przez Armię Czerwoną. Także w Polsce Ministerstwo Spraw Zagranicznych stanęło na stanowisku, że brak jest podstaw do podporządkowania się wymogom prawa wewnętrznego Rosji w odniesieniu do problemów regulowanych przez prawo międzynarodowe publiczne. Dodatkowo zwracał uwagę fakt, że przepisy znowelizowanej ustawy nakładają na państwa ubiegające się o zwrot własnego mienia kulturalnego obowiązek wypłaty rekompensaty za „koszty” poniesione przez Rosję na przechowywanie, konserwację i opracowanie przejętych bezprawnie dóbr kultury państw sojusznicznych.

Jednolity front sprzeciwu wobec tej formy dyktatu z czasem uległ rozluźnieniu. Kolejne państwa poszukiwały możliwości porozumienia z Rosją, godząc się na wypłatę „rekompensaty” lub przekazując jej, nabywane w tym celu na rynkach antykwarycznych, rosyjskie dobra kultury.

Także w Polsce, po odrzuceniu przez MSZ Federacji Rosyjskiej oficjalnego wystąpienia Ambasady RP w Moskwie z 3 września 2001 r. w sprawie zwrotu wszystkich przemieszczonych w czasie ostatniej wojny dóbr kultury, zaczęto stopniowo przystosowywać się do nowych warunków. W praktyce oznaczało to przyjęcie do wiadomości, że strona rosyjska nie zmieni stanowiska w tej sprawie.

W październiku 2005 r. przebywała w Moskwie delegacja NDAP, której zadaniem było przeprowadzenie uzupełniających prac dokumentacyjnych nad wykazami roszczeń oraz odbycie rozmów z władzami archiwów rosyjskich. W ich wyniku nastąpiło znaczne zbliżenie stanowisk obu stron i powstał wykaz zespołów archiwalnych, w stosunku do których strona rosyjska nie zgłaszała żadnych zastrzeżeń co do ich zwrotu do Polski. Uznano, że ta część polskiego przemieszczonego dziedzictwa dokumentacyjnego objęta będzie pierwszym oficjalnym wystąpieniem rewindykacyjnym, a strona rosyjska zapewni nam korzystne warunki ustalenia rekompensaty za „poniesione przez nią nakłady materialne”. W grę wchodziło między innymi podjęcie w Polsce programu badawczego dotyczącego emigracji rosyjskiej w okresie międzywojennym i przekazanie partnerowi kopii zarejestrowanych w trakcie jego realizacji dokumentów i wydawnictw. Ustalono równocześnie, że prace podejmie wspólna grupa ekspertów, która będzie kontynuować starania o znalezienie całościowego rozwiązania sprawy rewindykacji.

W kwietniu 2007 r. w Warszawie miały miejsce rozmowy o współpracy archiwów państwowych Rzeczypospolitej Polskiej i Federacji Rosyjskiej, w trakcie których ponownie omawiano zagadnienie rewindykacji archiwaliów polskich. W następstwie przyjętych wówczas ustaleń naczelny dyrektor Archiwów Państwowych zwrócił się 13 sierpnia 2007 r. do zwierzchnika narodowego zasobu archiwalnego – ministra kultury i dziedzictwa narodowego – z wnioskiem o uruchomienie procedury restytucyjnej. Po powołaniu Polsko-Rosyjskiej Grupy do spraw Trudnych, w której pracach uczestniczył przedstawiciel naczelnego dyrektora Archiwów Państwowych, problematyka ta została włączona do programu jej prac. Zakłada się, że wiosną 2010 r. ujrzy światło dzienne raport, w którym – mam nadzieję – znajdą się także propozycje rozstrzygnięć dotyczących problemu rewindykacji archiwaliów przynależnych Polsce.



SŁAWOMIR KALBARCZYK, IPN

TWARZĄ ZWRÓCONY KU POLSCE

JÓZEF BECK (1894–1944)

Polska jest wieczna.

Józef Beck

Funkcja ministra spraw zagranicznych tak mocno zrosła się z postacią Józefa Becka, że niemal zapomina się o innych polach jego działalności. A przecież, obejmując w 1932 r. urząd ministra, trzydziestoosmioletni Beck nie był człowiekiem znikąd.

Urodził się 4 października 1894 r. w Warszawie, w rodzinie Józefa Alojzego Beka (Becka), człowieka niewątpliwie nietuzinkowego, któremu warto poświęcić kilka słów. Z wykształcenia prawnik, jeden z przywódców Związku Robotników Polskich, za działalność polityczną więziony był przez władze carskie w warszawskiej Cytadeli (1891 r.) i w Petersburgu (1894 r.), następnie zaś został przymusowo osiedlony w Rydze. Wraz z żoną Bronisławą prowadził tam tajne nauczanie polskich dzieci. Po trzech latach, w 1899 r., rodzina Becków nielegalnie opuściła nakazane miejsce pobytu i przybyła do Galicji. Po krótkim pobycie we Lwowie ostatecznie osiadła w Limanowej, gdzie ojciec przyszłego ministra objął stanowisko sekretarza Rady Powiatowej – instytucji o charakterze samorządowym. Nowy sekretarz dał się poznać jako niestrudzony działacz społeczny, wprost „eksplodujący” kolejnymi inicjatywami. Limanowa i powiat limanowski zawdzięczały mu bardzo wiele, m.in. założenie Koła Towarzystwa Szkoły Ludowej (1900 r.), a także Spółdzielni Rolniczo-Handlowej „Kosa” (1909 r.), w której chłopcy zaopatrywali się na przednówku w żywność. Beck-senior czynnie wspierał ruch strzelecki. Podczas funkcjonowania w 1913 r. (tylko przez miesiąc) w niedalekiej Stróży letniej Oficerskiej Szkoły Związku Strzeleckiego, kierujący nią Józef Piłsudski stał się częstym gościem w domu Becków w Limanowej. W takim właśnie środowisku rodzinnym – patriotycznym i pełnym społecznikowskiego zacięcia – wzrastał Beck-junior.

Lata szkolne Beck spędził w Krakowie, uzyskując tam w 1912 r. świadectwo dojrzałości w szkole realnej. Jeszcze w tym samym roku rozpoczął studia na Wydziale Budowy Maszyn Politechniki Lwowskiej, jednak już po dwóch semestrach przeniósł się do Wiednia na Wydział Ogólny tamtejszej Akademii Eksportowej. W wiedeńskim okresie studiów, który – z uwagi na wybuch wojny – również trwał tylko rok (w czasie którego Beck zaliczył jednak cztery semestry), utrzymywał kontakty ze Związkiem Strzeleckim.

W lipcu 1914 r. został instruktorem tworzącego się w Limanowej (gdzie przebywał na wakacjach) oddziału Związku Strzeleckiego. Nie zagrzał tu jednak długo miejsca – ostatniego dnia tego miesiąca zjawił się w podkrakowskich Oleandrach i wstąpił do formujących się Legionów Polskich. Z uwagi na posiadane wykształcenie – miał wszak za sobą szkołę realną, gdzie nacisk kładziono na naukę przedmiotów ścisłych oraz rok studiów politechnicznych – otrzymał przydział do legionowej artylerii (1 bateria 1. pułku artylerii), otrzymując stopień celowniczego.

W czasie I wojny światowej szlak bojowy zawiódł Becka w rejon Karpat Wschodnich, gdzie przyszło mu m.in. brać udział w zwycięskiej dla legionistów bitwie pod Kirlibabą na Bukowinie (styczeń 1915 r.). Po przejściowym odwołaniu na zaplecze powrócił na front. Zimą 1915/1916 spędził na Wołyniu, gdzie formacje legionowe toczyły niezbyt natężone walki pozycyjne.

Okres względnego spokoju zakończył się latem 1916 r.; Beck był już wówczas oficerem w randze podporucznika, służąc w 2. baterii 1. pułku artylerii. Na odcinek frontu w okolicach wsi Kostiuchnówka, broniony przez wszystkie trzy formacje legionowe, 4 lipca 1916 r. ruszyło rosyjskie natarcie. Zadaniem 2. baterii, stojącej na prawym skrzydle polskiego ugrupowania, była osłona ogniowa 5. pułku piechoty Legionów. W chwili uderzenia ppor. Beck wyruszył na wysunięty punkt obserwacyjny i dotarł do celu, mimo nawały nieprzyjacielskiego ognia. Z częściowo zniszczonego stanowiska skutecznie kierował ogniem baterii, a kiedy połączenie telefoniczne uległo przerwaniu, przeniósł się do okopów zajmowanych przez piechotę. Ponieważ i tam łączność nie działała, wskazywał artylerzystom cele za pomocą czerwonych rakiet. Brawurowe działania Becka doprowadziły do „zgrania” ognia baterii haubic z działaniami piechoty, dzięki czemu szturm rosyjski został odparty. Za postawę w bitwie pod Kostiuchnówką Beck został odznaczony austriackim Krzyżem Zasługi, a już w Odrodzonej Rzeczypospolitej przyznano mu kolejne odznaczenie bojowe – *Virtuti Militari* V klasy. Satisfakcją wyróżnionego była tym większa, że dekoracji (4 listopada 1921 r.) w Belwederze dokonał Piłsudski. W listopadzie 1916 r. 1. pułk artylerii Legionów został wycofany z frontu do Góry Kalwarii, co zakończyło szlak bojowy Becka w szeregach Legionów Polskich.

Przebywając w Królestwie Beck doznał bolesnego rozczarowania polityką Niemiec, prowadzoną wobec sprawy polskiej. Oburzały go rabunki, dewastacja lasów, rujnowanie fabryk i traktowanie przez dotychczasowych „sprzymierzeńców” polskiej ludności jak bydła roboczego. Wspominając swoje wrażenia z tego czasu, pisał w 1917 r.: „Można się swoją drogą zdumiewać, jak mogli Niemcy-żołnierze zapomnieć o tych dwóch latach walk staczanych ramię w ramię przeciw wspólnym wrogom, o braterstwie broni przeciw wspólnemu wrogowi, o tym prawdziwym, bo w krwi uswięconym, braterstwie broni i tych młodych bohaterów, którym nie szczędzono pochwał, krzyży zasługi, jak mogli po tym wszystkim traktować jak niewolników! Na coś podobnego może się zdobyć tylko taki naród parobków, coś podobnego można sobie wytłumaczyć tylko uczuciem zemsty za zdemaskowanie przed światem prawdziwych zamiarów Niemiec w Królestwie Polskim, za nieudanie się pierwszych prób wciśnięcia Królestwa w krąg interesów niemieckich”¹. Pamiętajmy, że tekst ten pisał człowiek, którego potem oskarżano o germanofilizm, jakoby wywodzący się z czasów młodości.

W czasie tzw. kryzysu przysięgowego (lipiec 1917 r.) Beck należał do zdecydowanych przeciwników złożenia przysięgi i kontynuowania współpracy z Niemcami i Austro-Węgrami. Bardzo przeżył aresztowanie Piłsudskiego i Kazimierza Sosnkowskiego. Na uwieszenie Komendanta i represje wobec legionistów Beck odpowiedział podaniem o zwolnienie z Legionów. Umotywował to tym, że dalsze pozostawanie w nich uważa za niesłużące sprawie niepodległości Polski. Został zwolniony z Legionów 20 września 1917 r. i wcielony do armii austriackiej, w której służył do 1 marca 1918 r.

Jeszcze w lutym ostatniego roku „wielkiej wojny” Beck włączył się w akcję prowadzoną przez Polską Organizację Wojskową na Ukrainie, zmierzającą do wydobycia z Rosji jak największej liczby polskich żołnierzy, których chciano użyć do dalszej walki o niepodległość

¹ Cyt. za: M. Wołos, *Służba Józefa Becka w Legionach Polskich w latach 1914–1917*, [w:] *Ku Niepodległej. Ścieżki polskie i francuskie 1795–1918*, Lublin 2005, s. 324.

Polski (czytaj: do walki z Niemcami, których w tym czasie uznawano za głównego wroga sprawy polskiej). Beck dotarł do III Korpusu w Starej Sieniawie, jednak jego misja zakończyła się niepowodzeniem, bowiem w nocy z 9 na 10 czerwca 1918 r. polska formacja została otoczona przez przeważające siły austriackie i rozbrojona. Wypełniając zlecone zadanie, Beck udał się z kolei do Orła, gdzie ze zrewoltowanych żołnierzy, byłych więźniów i zesłańców powstał duży i nieźle uzbrojony polski oddział. I tu niewiele dało się zrobić – po kilkunastu dniach Beck zmuszony był ratować się ucieczką do Moskwy przed grożącym mu ze strony Czechi aresztowaniem; wkrótce potem oddział w Orle został zresztą rozbrojony przez bolszewików. Końcowym akcentem działań Becka w charakterze emisariusza Polskiej Organizacji Wojskowej na Ukrainie była na początku listopada 1918 r. wyprawa do Odessy, gdzie zebrać miał wszystkich członków POW i odstawić do Płoskirowa, zbierając po drodze Polaków – byłych jeńców rosyjskich oraz patriotycznie nastawionych dezertersów z armii austriackiej.

Wkrótce po tym jak „wybuchła Polska”, Beck powrócił do kraju i 20 listopada 1918 r. zameldował się u płk. Edwarda Rydza-Śmigłego w Lublinie. Śmigły polecił mu zorganizować baterię artylerii konnej, wraz z którą Beck w końcu 1918 r. wziął udział w walkach z Ukraińcami na Wołyniu. W kwietniu 1919 r. uczestniczył jeszcze w operacji wyzwolenia Wilna z rąk bolszewickich, ale był to koniec jego służby w polu.

Z woli Naczelnego Wodza, który zwrócił uwagę na jego raporty z Rosji – trafne w ocenie sytuacji politycznej, a zarazem zwięzłe – Beck przeszedł do służby sztabowej. Choć okazał się świetnym sztabowcem, frontowy okres swej służby w wojsku darzył szczególnym sentymentem. Już jako minister spraw zagranicznych Rzeczypospolitej lubił „wspominać swe żołnierskie lata, twierdził, że nie zna piękniejszego widoku jak bateria konna w pełnym galopie”². Służąc od wiosny 1920 r. na coraz to wyższych stanowiskach w Oddziale II (wywiadzie) polskiej armii, Beck wniósł znaczący wkład w zwycięstwo nad bolszewikami jako szef wywiadu w sztabie Naczelnego Wodza w czasie operacji niemeńskiej (20–28 września). Kierowana przez Becka komórka dostarczała wiarygodnych informacji, które przyczyniły się do ostatecznego rozgromienia Armii Czerwonej.

W styczniu 1921 r. na dwa lata objął stanowisko attaché wojskowego w Paryżu i Brukseli. Należy pamiętać o kontekście objęcia przez bohatera tego artykułu placówki w Paryżu: 19 lutego 1921 r. Polska i Francja zawarły układ sojuszniczy oraz konwencję wojskową. Jako attaché Beck uczestniczył w konsultacjach ze stroną francuską, w których starano się uzgodnić wzajemne zobowiązania partnerów na wypadek wojny. Wokół paryskiej misji Becka narosło wiele plotek i nieporozumień. W szczególności dotyczy to oskarżeń przyszłego ministra o powiązania z Niemcami, które wkrótce po jego przyjeździe do francuskiej stolicy wysunęło wpływowo pismo „L’Ere nouvelle”. Atak gazety inspirowany był najpewniej przez niechętny Beckowi francuski wywiad, który oskarżał go, że w czasach pracy w II Oddziale utrudniał on działania wywiadowcze Francuskiej Misji Wojskowej w Polsce prowadzone na terenie Rosji. Francuzi nie chcieli zrozumieć, że nadzór nad tego typu działalnością (Beck nakazał pracownikom polskiego wywiadu odbieranie polskich paszportów, którymi posługiwali się francuscy oficerowie oraz przeglądanie ich korespondencji z kierownictwem Francuskiej Misji) był konieczny, by nie dopuścić do przenikania sowieckiej agentury do Polski. W każdym razie zarzuty okazały się gołosłowne i po ostrym proteście polskiego posła nad Sekwaną, Maurycego Zamoyskiego, gazeta musiała zdementować podane informacje i przeprosić za wysunięte pod adresem Becka zarzuty.

² J. Meysztowicz, *Czas przeszły dokonany. Wspomnienia ze służby w Ministerstwie Spraw Zagranicznych w latach 1932–1939*, Warszawa 1989, s. 73.

Jak to jednak często bywa w podobnych wypadkach, echa owych nieprawdziwych oskarżeń odzywały się i potem, szczególnie w okresie peerelu, kiedy to antybeckowska obsesja dawała znać o sobie ze szczególną mocą. Odwołanie Becka z Paryża w listopadzie 1923 r. również nie miało nic wspólnego z żądaniem władz francuskich – jak się to niekiedy twierdzi. Beck został odwołany z inicjatywy strony polskiej, w ramach szerszej akcji prowadzonej przez ówczesnego ministra spraw wojskowych, gen. Stanisława Szeptyckiego, skierowanej przeciw oficerom o orientacji piłsudczykowskiej, którzy zajmowali stanowiska attaché wojskowych w różnych krajach. Po powrocie do Polski Beck został skierowany na studia do Wyższej Szkoły Wojennej, które ukończył w 1925 r. z doskonałą lokatą i po awansie na stopień podpułkownika otrzymał przydział do pracy w Biurze Ścisłej Rady Wojennej.

Trudno jednoznacznie powiedzieć, jaką rolę odegrał Beck w przygotowaniach do przewrotu majowego. Jednak w dniach, kiedy na ulicach Warszawy zbrojnie rozstrzygano spór o przyszły kształt Rzeczypospolitej, był szefem sztabu wojsk gen. Gustawa Orlicz-Dreszera. Zwycięski Marszałek, który w nowo powołanym rządzie Kazimierza Bartla został ministrem spraw wojskowych, zaproponował Beckowi stanowisko szefa swego gabinetu. Przyszły minister spraw zagranicznych pozostał na nim aż pięć lat – do sierpnia 1930 r. W tym czasie stał się nieodstępnym współpracownikiem Piłsudskiego, jego „prawą ręką”: przekazywał polecenia Marszałka ministrom i towarzyszył mu w najważniejszych momentach jego działalności, np. w podróży do Genewy w grudniu 1927 r. na sesję Rady Ligi Narodów, poświęconą sprawom litewskim, czy w sporze Piłsudskiego z marszałkiem Sejmu Ignacym Daszyńskim w październiku 1929 r., kiedy ten ostatni odmówił otwarcia sesji sejmowej z powodu wejścia oficerów na teren parlamentu.

Marszałek wysoko cenił Becka, co znalazło wyraz w sierpniu 1930 r., kiedy to postanowił włączyć go w charakterze wicepremiera do tworzonego przez siebie gabinetu. Jak wysoko, tego najlepiej dowodzi świadectwo Sławoja Felicjana Składkowskiego, który zanotował słowa Komendanta, skierowane na Radzie Gabinetowej do kandydatów na ministrów: „Ponieważ jednak – mówił Piłsudski – pułkownik Beck będzie koordynował pracę wszystkich ministrów w zastępstwie Pana Marszałka, więc Komendant zapytuje po kolei ministrów czy zgadzają się na takie postawienie sprawy. Przed wypowiedzeniem się ministrów pan marszałek uprzedza, że w razie sprzeciwu kogokolwiek przeciw Beckowi wybierze na pewno Becka, a nie któregośkolwiek z ministrów”³. Trudno się dziwić, że wobec takiego *dictum* kandydatura Becka przeszła przez aklamację. Można zaryzykować stwierdzenie, że Beck miał pełnić wobec Piłsudskiego taką rolę, jaką wcześniej (w latach 1926–1928) spełniał wicepremier Kazimierz Bartel, na którego barkach spoczywało bieżące kierowanie pracami gabinetu; Piłsudski zajęcia tego nie lubił, ograniczając się do spraw o największym ciężarze gatunkowym. Beck pozostał na eksponowanym stanowisku zastępcy szefa rządu tylko do grudnia 1930 r., kiedy to Piłsudski zgłosił dymisję swego gabinetu i powstał nowy rząd z Walerym Sławkiem na czele, w którym fotel wicepremiera zajął Bronisław Pieracki. W nowym gabinecie przypadło Beckowi stanowisko wiceministra spraw zagranicznych, które – w zamysle Piłsudskiego – miało go przygotować do przejęcia odpowiedzialności za całokształt polskiej polityki zagranicznej.

Trwająca od maja 1926 r. era ministra spraw zagranicznych Augusta Zaleskiego dobiegła końca 2 listopada 1932 r., kiedy to zastąpił go Beck. Piłsudski powiedział wtedy: „Trzeba człowieka na trudne czasy”. Po objęciu steru polskiej polityki zagranicznej Beck skupił uwagę na relacjach Polski ze światem zewnętrznym. Niewiele wiadomo o tym, jakie stanowisko

³ S.F. Składkowski, *Strzępy meldunków*, Warszawa 1988, s. 99.

zajmował wobec problemów wewnętrznych naszego kraju. Analizując znane przypadki, kiedy angażował się w sprawy wewnętrzne, należy wnioskować, że brał wówczas pod uwagę domniemany lub rzeczywisty wpływ sytuacji wewnątrzpolitycznej Polski na jej politykę zagraniczną. Tak było np. w październiku 1935 r., kiedy to Beck znalazł się w ostrym konflikcie z prezydentem Ignacym Mościckim na tle powołania rządu z Marianem Zyndramem-Kościałkowskim na czele. Kościałkowski uchodził za liberała i lewicowca, i Beck obawiał się, że gabinet pod jego prezesurą będzie dążył do kompromisu z opozycją. To zaś musiało nieuchronnie prowadzić do rewizji prowadzonej przez niego polityki zagranicznej, czego, rzecz jasna, wybitnie sobie nie życzył. Ostatecznie zdecydował się wejść w skład nowego rządu, nie chcąc swoją odmową narażać kraju na wstrząsy.

Opisany konflikt z Mościckim nie był jedyny. Do jeszcze ostrzejszego starcia z prezydentem doszło we wrześniu 1938 r. Tym razem chodziło o rozwiązanie przez prezydenta parlamentu w najbardziej nieodpowiednim – zdaniem szefa MSZ – okresie kryzysu czechosłowackiego. Posunięciem tym Mościcki zamierzał wyeliminować ze sceny politycznej bliskiego ministrowi spraw zagranicznych – Walerego Sławka, sprawującego funkcję marszałka Sejmu. Zirykowany całą sytuacją Beck zgłosił dymisję, w końcu jednak dał się uprosić i na stanowisku pozostał. Ze spraw wewnętrznych wspomnieć można jeszcze o tzw. konflikcie wawelskim. Przeniesienie w czerwcu 1937 r., na polecenie arcybiskupa krakowskiego Adama Sapiehy, trumny ze zwłokami Józefa Piłsudskiego z krypty św. Leonarda do krypty Srebrnych Dzwonów wywołało silne wzburzenie Becka i całego rządu. Minister w pełni solidaryzował się z premierem gen. Składkowskim, który w proteście przeciw posunięciu metropolity podał się do dymisji.

Po ataku Niemiec na Polskę Beck zatroszczył się przede wszystkim o to, by zgodnie z istniejącymi sojuszami, Rzeczpospolita otrzymała wsparcie ze strony aliantów zachodnich. Już pierwszego dnia wojny polecił polskim ambasadorom w Paryżu i Londynie, by powiadomili tamtejsze rządy o dokonanej agresji i wyrazili przekonanie, że polski rząd otrzyma natychmiastową pomoc sojuszników w walce o niezależność i honor Polski. Nastrój Becka w pierwszych dniach wojny oddaje zapis w *Diariuszu* wiceministra spraw zagranicznych, Jana Szembeka, z 2 września 1939 r.: „Minister podkreślał znakomitą postawę naszego wojska, bohaterskie walki naszego garnizonu na Westerplatte, pokaźną ilość strąconych samolotów niemieckich itd”.⁴ Jednak od początku poważne zaniepokojenie ministra budziły niszczycielskie i utrudniające prowadzenie operacji wojskowych naloty niemieckiego lotnictwa na Polskę. Dlatego też natychmiast po ogłoszeniu stanu wojny między zachodnimi aliantami a Rzeszą, Beck energicznie zaczął domagać się od naszych sojuszników podjęcia akcji lotniczej przeciw Niemcom, która odciągnęłaby część niemieckich sił powietrznych znad Polski.

Beck opuścił Warszawę 7 września 1939 r. Trasa jego ewakuacji prowadziła przez Brześć na Bugu i Krzemieniec do Kut nad granicą rumuńską. W tej ostatniej miejscowości, 17 września 1939 r. nad ranem, do Becka dotarła bolesna wieść o napaści wschodniego sąsiada na Polskę. Agresja sowiecka była dla ministra spraw zagranicznych zupełnym zaskoczeniem. Uważał on sojusz systemów komunistycznego i hitlerowskiego za z gruntu niemożliwy – były one, zdaniem Becka, zbyt podobne, by mogły się tolerować; istnieć mógł albo jeden, albo drugi. Jego analiza, jak dowiódł późniejszy rozwój wypadków, była zasadniczo słuszna, jej słabością było jednak to, że miała zbyt pryncypialny charakter i nie dopuszczała możliwości zawarcia przez oba systemy krótkotrwałego „małżeństwa z rozsądku”. Jeszcze 11 września w liście do Rydza-Śmigłego Beck uznał pogłoski o wkroczeniu Sowietów

⁴ J. Szembek, *Diariusz wrzesień – grudzień 1939*, Warszawa 1989, s. 23.

do południowo-wschodniej Polski (w następstwie ukraińskiej rewolty) za fantastyczne, a na dzień przed wkroczeniem Armii Czerwonej liczył na zgodę Związku Sowieckiego na zakup żywności i materiałów sanitarnych oraz tranzyt materiału wojennego z krajów sprzymierzonych. Na usprawiedliwienie Becka należy powiedzieć, że aż do dnia inwazji nie otrzymywał on z polskiej ambasady w ZSRS żadnych niepokojących sygnałów co do postawy Sowieców; 16 września był zresztą dniem nadziei – nie tylko na życzliwość ze strony wschodniego sąsiada. Tego dnia nadeszły do Kut wieści o zwycięstwie wojsk dowodzonych przez gen. Kazimierza Sosnkowskiego w bitwie pod Jaworowem⁵, które wprawiły Becka nieledwie w stan euforii. Obecny wtedy w Kutach Waław Jędrzejewicz zapamiętał, że: „Beck był rozpromieniony tym zwycięstwem, przypuszczał, że pochód niemiecki zostanie powstrzymany, a wielkie uderzenie Francuzów przewidziane w umowie Kasprzycki-Gamelin z 19 maja tego roku właśnie rozpocznie się i spowoduje przesunięcie wojsk niemieckich z Polski na Zachód”⁶.

Wobec zbliżania się wojsk sowieckich zapadła decyzja o przekroczeniu przez rząd i prezydenta granicy z Rumunią, która – jak wynikało z ustaleń Becka z rumuńskim ambasadorem w RP, Gheorge Grigorceą, miała umożliwić polskim władzom przejazd do sojuszniczej Francji. Polskie i rumuńskie źródła różnią się co do tego, czy chodziło o zgodę na przejazd członków rządu polskiego w charakterze oficjalnym, czy też jako osób prywatnych. Tak czy inaczej, kiedy polski gabinet znalazł się na terytorium Rumunii, władze tego kraju zażądały, by jego członkowie zrzekli się swych uprawnień konstytucyjnych, prawnych i administracyjnych, co czyniłoby z nich osoby prywatne. Żądanie to wypływało z sytuacji rządu rumuńskiego, który od 10 września 1939 r. znajdował się pod potężną presją Niemiec, domagających się internowania „w ścisłym odosobnieniu” polskiego rządu. Rumuni, obawiając się o los swego kraju w przypadku odmowy, ulegli szantażowi i wyrazili zgodę, uważając jednak, że nie będą mogli odmówić przepuszczenia przez swoje terytorium członków polskiego gabinetu w sytuacji, kiedy staną się oni osobami prywatnymi. Kombinacja rumuńska upadła z chwilą, kiedy minister Beck 18 września 1939 r. w Czerniowcach odrzucił żądanie zrzeczenia się przez polski rząd swoich uprawnień, albowiem groziło to przerwaniem ciągłości istnienia Rzeczypospolitej.

Rezultatem tej postawy było internowanie władz polskich, co zostało przyjęte przez rząd Rzeszy ze zrozumiałym zadowoleniem. Początkowo Beck przebywał wraz z całym gabinetem w kuracyjnej miejscowości Slanic, skąd po ustąpieniu rządu gen. Składkowskiego, co nastąpiło 30 września 1939 r., został przeniesiony do Braszowa⁷. Uznał legalność rządu gen. Władysława Sikorskiego i zalecił będącym z nim urzędnikom Ministerstwa Spraw Zagranicznych podjęcie z nim współpracy. Zachował mocną wiarę w przyszłość Polski – w październiku 1939 r. wyraził opinię, że w toczącej się grze została przegrana tylko pierwsza partia, a to wcale nie przesądza jej ostatecznego wyniku. Były minister spraw zagranicznych miał już do końca życia pozostać w rumuńskiej „klatce”, o co postarały się władze niemieckie – i nie miało znaczenia, że Beck nie był już członkiem polskiego rządu; Niemcy interweniowali u władz rumuńskich zawsze, kiedy pojawił się nawet cień zagrożenia, że Beck może opuścić terytorium Rumunii. Tak było np. w maju 1940 r., kiedy to Beck, będąc u dentysty w Bukareszcie, postanowił pozostać w stolicy i nie wracać do Braszowa, określając miasto mianem „zhitleryzowanego” (był tam inwigilowany przez agentów niemieckich). Dowiedziawszy się o tej decyzji, minister

⁵ Chodzi o rozbicie w rejonie Mużyłowicz zmotoryzowanego pułku SS „Germania”. Wiadomości o tym zwycięstwie rozniósł się szeroko, przy czym częstokroć znaczenie tego taktycznego sukcesu było wyolbrzymiane.

⁶ W. Jędrzejewicz, *Wspomnienia*, Wrocław – Warszawa – Kraków 1993, s. 281.

⁷ Odseparowanemu do pozostałych kolegów z gabinetu towarzyszył jedynie minister przemysłu i handlu, Antoni Roman.

spraw zagranicznych III Rzeszy Joachim von Ribbentrop polecił niemieckiemu ambasadorowi w Rumunii, Wilhelmowi Fabriciusowi, zażądać wydalenia byłego ministra ze stolicy, gdzie Beck mógł łatwo wejść w kontakt z polskim ambasadorem. Fabricius ostrzegł jednocześnie władze rumuńskie, że władze niemieckie uznają dopuszczenie do ucieczki Becka za czyn nieprzyjazny wobec III Rzeszy. Efektem nacisku niemieckiego było usunięcie Becka ze stolicy i poddanie go uciążliwemu nadzorowi ze strony rumuńskich władz bezpieczeństwa.

W październiku 1940 r. Beck podjął próbę ucieczki z Rumunii, która zakończyła się niepowodzeniem. Wydarzenie to zelektryzowało samego Adolfa Hitlera, który nakazał obergruppenführerowi SS, Heinrichowi Heydrichowi, „sprowadzenie” Becka do Niemiec. Inicjatywa niemiecka rozbiła się o niechęć gen. Iona Antonescu, tak że w późniejszym czasie pozostawało Niemcom liczyć już tylko na to, że sami Rumuni wyjdą z inicjatywą przewiezienia polskiego ministra do obozu w Rzeszy, co jednak nie nastąpiło. W sierpniu 1942 r. badanie rentgenowskie wykazało, że były minister choruje na gruźlicę płuc. Ponieważ klimat rumuński nie służył choremu, jego żona, Jadwiga Beck zwróciła się do władz rumuńskich z prośbą o zgodę na jego wyjazd w celu leczenia do Włoch. Jednak Niemcy, którzy nie spuszczali byłego ministra z oka, natychmiast storpedowali tę inicjatywę. Od lipca 1943 r., kiedy to Beck przeszedł pierwszy krwotok, jego stan zdrowia zaczął się gwałtownie pogarszać. Wyniszczającą chorobę znosił z godnością. Towarzysząca mu w ostatnich chwilach żona wspomina: „Był wspaniały do ostatka, swą cierpliwością, opanowaniem. Uśmiechał się”⁸.

Ciąg szykan, jakich z inspiracji władz niemieckich doświadczył minister Beck w Rumunii, najlepiej pokazuje, ile jest prawdy w wysuwanych ostatnio przez służby wywiadu Federacji Rosyjskiej oskarżeniach polskiego ministra o agenturalną działalność na rzecz Niemiec. Wszystkie działania niemieckie wobec niego dowodzą, że przez przywódców III Rzeszy był on szczerze znienawidzony za ruinę ich planów zwasalizowania Polski. Stosunek Becka do niemieckiego agresora był oczywisty. Wystarczy wspomnieć, że 19 czerwca 1940 r. były minister złożył pismo w poselstwie brytyjskim w Bukareszcie, które zawierało następującą deklarację: „W obliczu katastrofy Francji oraz oświadczenia p. Churchilla, że W. Brytania prowadzić będzie wojnę dalej, pragnę stwierdzić, że ja wraz z pewną liczbą przyjaciół politycznych, znajdujących się w Rumunii, wypowiadamy się za dalszą walką przeciwko Niemcom”⁹.

Beck zmarł 5 czerwca 1944 r. we wsi Stanesti pod Bukaresztem. Spoczął na cmentarzu wojskowym w Bukareszcie, tak jak sobie życzył przed śmiercią – twarzą zwrócony ku Polsce.

⁸ J. Beck, *Kiedy byłam Ekscelencją*, Warszawa 1990, s. 113.

⁹ Cyt. za: H. Batowski, *Polska dyplomacja na obczyźnie 1939–1941*, Kraków 1991, s. 371.

PROŚBA O WSPOMNIENIA DOTYCZĄCE DZIEJÓW SPRAWY KATYŃSKIEJ W LATACH PRL

W związku z zainteresowaniem, jakie wywołał opublikowany w „Biuletynie IPN” (nr 5–6/2009) artykuł „Sprawa Katyńska w działaniach opozycji”, zwracamy się o nadsyłanie na adres redakcji relacji własnych (i rodzinnych) dotyczących Sprawy Katyńskiej w okresie PRL: wspomnień na temat momentu i okoliczności zetknięcia się z informacjami o Katyniu; przykładów przekazywania prawdy w rozmowach prywatnych i toczonych na forum publicznym (uczelnia, szkoła), poprzez ulotki czy napisy na murach; przykładów kolportowania kłamstw, np. w toku edukacji, na zebraniach różnych organizacji; wszelkich innych wspomnień związanych ściśle z zagadnieniem katyńskim w okresie istnienia PRL.

„BEZ POMOCY NIE DAMY RADY”

W listopadzie 1997 r. w Jachrance pod Warszawą odbyła się międzynarodowa konferencja poświęcona okolicznościom wprowadzenia w Polsce stanu wojennego. Obok historyków w obradach wzięła udział spora liczba bohaterów tamtych wydarzeń. Obecnych było kilku czołowych działaczy „Solidarności”, z drugiej strony m.in. gen. Wojciech Jaruzelski. Byli też zagraniczni goście, a wśród nich naczelny dowódca wojsk Układu Warszawskiego w latach 1977–1989, marsz. Wiktor Kulikow. „Jednym z najbardziej emocjonujących momentów podczas konferencji [...] był ten, w którym marszałek Kulikow, wymachując niewielkim zeszytem, twierdził, iż znajdują się w nim dowody, że generał Wojciech Jaruzelski domagał się w grudniu 1981 r. zapewnienia, że w wypadku niepowodzenia stanu wojennego otrzyma pomoc wojskową. Generał kategorycznie temu zaprzeczał” – wspominał jeden z organizatorów konferencji w Jachrance, prof. Andrzej Paczkowski¹.

W przerwie obrad amerykański historyk Mark Kramer zdołał na chwilę wypożyczyć ów tajemniczy zeszyt i skserować jego fragment. W ten sposób w ręce historyków dostało się jedno z najważniejszych źródeł dotyczących relacji polsko-sowieckich w końcu 1981 r. Był to tzw. zeszyt roboczy gen. Wiktora Anoszkina – adiutanta marsz. Kulikowa. Anoszkin sporządził w nim notatki dotyczące spotkań swojego szefa. Część z nich miała niezwykle skrótowy charakter, niekiedy uniemożliwiający po latach odtworzenie zawartych tam informacji. Jednak jeden z zapisków, datowany na 10 grudnia 1981 r., brzmiał na tyle sensacyjnie, że przez kolejne lata był przedmiotem licznych kontrowersji i odmiennych interpretacji. Anoszkin relacjonował w nim, że marsz. Kulikow dowiedział się od ambasadora ZSRS w Warszawie Borysa Aristowa, iż na polecenie gen. Jaruzelskiego dzwonił do niego sekretarz KC PZPR, Mirosław Milewski, pytając m.in.: „Czy możemy liczyć na pomoc po linii wojskowej ze strony ZSRR [o dodatkowym wprowadzeniu wojsk]?”. Aristow skomunikował się z sekretarzem KC KPZR, Konstantinem Rusakowem, i – wedle relacji Anoszkina – otrzymał następującą odpowiedź: „Nie będziemy wprowadzać wojsk”, co ten opatrzył następującym komentarzem – nie wiadomo do końca, czy pochodzącym od Milewskiego, czy też od niego samego: „To dla nas straszna nowina! Przez półtora roku paplanina o wprowadzeniu wojsk – wszystko odpadło. Jaka jest sytuacja Jaruzelskiego?”².

Notatka Anoszkina stanowiła istotne uzupełnienie informacji, które Polacy poznali cztery lata przed konferencją w Jachrance, gdy prezydent Rosji, Borys Jelcyn, przywiózł do Warszawy pakiet sowieckich dokumentów z lat 1980–1981, wśród których znalazł się protokół sowieckiego Politbiura z 10 grudnia 1981 r. (to właśnie na nim podjęto decyzję, o której sekretarz Rusakow poinformował Jaruzelskiego). „Jeśli chodzi o przeprowadzenie operacji X – stwierdził wówczas szef KGB, Jurij Andropow – to powinna być to tylko i wyłącznie decyzja towarzyszy polskich, jak oni zdecydują, tak będzie. [...] Nie zamierzamy wprowadzać wojska do Polski. To jest słuszne stanowisko i musimy przestrzegać go do końca. Nie wiem, jak będzie z Polską, ale nawet jeśli Polska będzie pod władzą »Solidarności«, to będzie to tylko tyle. Ale jeśli na Związek Radziecki rzucą się kraje kapitalistyczne, a oni już mają odpowiednie uzgod-

¹ „Zeszyt roboczy” generała Anoszkina 9–16 grudnia 1981 r., oprac. B. Stefańczak, Warszawa 1998, s. 5.

² *Ibidem*, s. 24.

nienia o różnego rodzaju sankcjach ekonomicznych i politycznych, to dla nas będzie to bardzo ciężkie”. Z kolei szef radzieckiej dyplomacji, Andriej Gromyko, powiedział: „Nie może być żadnego wprowadzenia wojsk do Polski. Sądzę, że możemy polecić naszemu ambasadorowi, aby odwiedził Jaruzelskiego i poinformował go o tym”. Dyskusję jasno podsumował Michał Susłow: „Myślę więc, że wszyscy tutaj jesteśmy zgodni, iż w żadnym wypadku nie może być mowy o wprowadzaniu wojsk”³.

Obrońcy Jaruzelskiego, nie mogąc podważyć wiarygodności tego dokumentu, podnosili, że generał nie mógł znać w szczegółach przebiegu obrad sowieckiego Politbiura, co oczywiście było prawdą. Podobnie jak to, że Sowieci wcześniej wielokrotnie naciskali na Jaruzelskiego i jego poprzednika na stanowisku I sekretarza KC PZPR, Stanisława Kanię, by za pomocą siły rozprawił się z „siłami kontrrewolucyjnymi” uosabianymi przez „Solidarność”. Jednak notatka Anoszkina sugerowała, że Jaruzelski nie tylko wiedział, iż Rosjanie nie zamierzają interweniować, ale wcześniej domagał się od nich udzielenia pomocy wojskowej przy „operacji X”, jak eufemistycznie sowieccy towarzysze określali wprowadzenie stanu wojennego.

Publikacja cytowanego fragmentu zeszytu gen. Anoszkina wywołała gniewną reakcję Jaruzelskiego i jego współpracowników. Generał Florian Siwicki, w 1981 r. wiceminister obrony, zwracał uwagę, że zeszyt „nie był nigdzie zarejestrowany, nie posiadał gryfu tajności, co więcej strony nie były numerowane, a nawet – jak zdołałem zauważyć – nie przesznurowane”⁴. Najwyraźniej w głowie Siwickiego nie mieściło się, że adiutant szefa Układu Warszawskiego – zdając sobie sprawę z historycznego znaczenia wydarzeń, w których uczestniczył – mógł prowadzić osobisty notatnik. Z kolei sam Jaruzelski starał się na różne sposoby podważyć wiarygodność zeszytu, wskazując, że brak w nim zapisków z niektórych spotkań, które Kulikow odbywał podczas trwającego od 7 do 17 grudnia pobytu w Polsce, a zatem obejmującego okres bezpośrednio poprzedzający wprowadzenie stanu wojennego i pierwsze dni jego obowiązywania. Także w 2007 r., w swych odczytywanych przez sześć dni „wyjaśnieniach”, złożonych w trakcie procesu przed Sądem Okręgowym w Warszawie, gen. Jaruzelski ocenił, że zeszyt Anoszkina „aż roi się od sprzeczności i bredni” i jako dowód po raz kolejny przytoczył, że brak w nim niektórych spotkań, a ponadto „operuje on skrótami, strzępami myśli i haseł, zawiera różne dziwne adnotacje, w tym subiektywne wrażenia autora”⁵.

Luki w notatkach Anoszkina wynikały z faktu, że prof. Kramer skopiował w Jachrance jedynie fragment jednego z zeszytów, a w odniesieniu do lat 1980–1981 istnieje ich kilka. Dotarł do nich reżyser Dariusz Jabłoński, zbierając materiały do wyświetlanego w kinach na początku tego roku filmu dokumentalnego *Gry wojenne*, poświęconego osobie płk. Ryszarda Kuklińskiego⁶. Jabłoński, który na potrzeby swojego filmu zarejestrował m.in. wypowiedź gen. Anoszkina, wszedł w posiadanie oryginalnych egzemplarzy jego „zeszytu roboczego”.

³ *Posiedzenie Biura Politycznego KC KPZR 10 grudnia 1981 r.*, [w:] *Przed i po 13 grudnia. Państwa bloku wschodniego wobec kryzysu w PRL 1980–1982*, t. 2 (kwiecień 1981–grudzień 1982), oprac. Ł. Kamiński, Warszawa 2007, s. 694–700.

⁴ „Zeszyt roboczy”..., s. 48.

⁵ *Wyjaśnienia gen. Wojciecha Jaruzelskiego złożone przed Sądem Okręgowym w Warszawie w dniach 25 września, 2, 6, 14, 21 i 28 października 2008 r. w procesie dotyczącym wprowadzenia stanu wojennego*, dodatek do tygodnika „Przeгляд” z 10 XI 2008, s. 63.

⁶ D. Jabłoński (scen. i reż.), *Gry wojenne*, prod. Apple Film Production, premiera w USA 11 XII 2008 r., premiera w Polsce 23 I 2009 r.

Dzięki temu możemy poznać brakujące ogniwo w ciągu wydarzeń, które doprowadziły do posiedzenia sowieckiego Politbiura 10 grudnia 1981 r., czego następstwem była informacja dla Jaruzelskiego, że nie może liczyć na pomoc wojskową. Tym ogniwem jest obszerna notatka gen. Anoszkina z półtoragodzinnej rozmowy, jaką gen. Jaruzelski przeprowadził z marsz. Kulikowem w nocy z 8 na 9 grudnia, w której wprost zażądał wsparcia militarnego po wprowadzeniu stanu wojennego, mówiąc: „Strajki są dla nas najlepszym wariantem. Robotnicy pozostaną na miejscu. Będzie gorzej, jeśli wyjdą z zakładów pracy i zaczną dewastować komitety partyjne, organizować demonstracje uliczne itd. Gdyby to miało ogarnąć cały kraj, to wy (ZSRR) będziecie nam musieli pomóc. Sami nie damy sobie rady”.

Marszałek Kulikow, któremu myśl o dowodzeniu operacją stłumienia kontrrewolucji w Polsce nie była z pewnością obca, odpowiedział: „Jeżeli nie starczy waszych sił, to pewnie trzeba będzie wykorzystać »Tarczę-81«”. Za tym kryptonimem krył się przypuszczalnie plan operacji wojskowej Układu Warszawskiego w Polsce. Równocześnie jednak Kulikow dodał: „zapewne Wojsko Polskie samo poradzi sobie z tą garstką rewolucjonistów”. Jaruzelski nie był jednak co do tego przekonany i „zauważył, że na przykład Katowice liczą około 4 mln mieszkańców [chodzi o całą górnośląską aglomerację – A.D.]. To taka Finlandia, a wojska – jeśli nie liczyć dywizji obrony przeciwlotniczej – nie ma. Dlatego bez pomocy nie damy rady”. Posunął się nawet do stwierdzenia: „[...] byłoby gorzej, gdyby Polska wyszła z Układu Warszawskiego”. Kulikow jednak nie był skory do wyraźnej deklaracji i podkreślał, że „najpierw należy wykorzystać własne możliwości”. Pod koniec rozmowy zapytał, czy może zameldować Breżniewowi, że „podjęliście decyzję o przystąpieniu do realizacji planu?”. W odpowiedzi Jaruzelski odparł: „Tak, pod warunkiem, że udzielicie nam pomocy”.

Wypowiedzi Kulikowa nie zawierały jednoznacznej obietnicy pomocy wojskowej w tłumieniu protestów społecznych w Polsce, ale też jej nie wykluczały. Dopiero w kontekście zapisu z tej rozmowy staje się w pełni jasne, co miał na myśli Konstantin Rusakow, mówiąc 10 grudnia na cytowanym już posiedzeniu Politbiura: „Jaruzelski powołuje się na wystąpienie Kulikowa, który jakoby powiedział, że ZSRR i państwa sojusznicze udzielą Polsce pomocy wojskowej. Jednakże, o ile mi wiadomo, tow. Kulikow nie powiedział tego wprost”. Deklarację marszałka skomentował również Andropow, mówiąc: „Jeżeli tow. Kulikow rzeczywiście powiedział o wprowadzeniu wojsk, to ja uważam, że postąpił niesłusznie. Nie możemy ryzykować”.

Generał Jaruzelski zdecydował się na wprowadzenie stanu wojennego mimo odmowy pomocy wojskowej ze strony Kremla. Miliony członków „Solidarności” nie wyszły na ulice, a relatywnie niewielką liczbę strajków okupacyjnych szybko spacyfikowano. Taki był rezultat zmasowanej propagandy władz peerelu, straszącej Polaków całkowitym załamaniem gospodarki w trakcie nadchodzącej zimy. Propagandy głodu i chłodu, która sprawiła – jak mówił Jaruzelski Kulikowowi – że jeszcze „we wrześniu 1981 r. rząd miał 30-procentowe poparcie, a »Solidarność« 70 proc.; obecnie Rząd ma 53 proc., a »Solidarność« 47 proc. Szala poparcia przechyla się na naszą korzyść”. Jaruzelski 13 grudnia na kolejnych osiem lat utrwałił komunistyczny monopol władzy w Polsce, za co zresztą Kreml wynagrodził go w 1984 r. Orderem Lenina. Trudno stwierdzić, jakie znaczenie będzie miała notatka z grudniowej rozmowy Jaruzelskiego z Kulikowem dla wyroku sądu rozpatrującego obecnie odpowiedzialność gen. Jaruzelskiego za wprowadzenie stanu wojennego. Dla historii najnowszej Polski dokument ten ma natomiast niezwykle istotne znaczenie, potwierdza bowiem w sposób trudny do podważenia, że Jaruzelski gotów był wezwać wojska sowieckie, byle tylko uratować rządy komunistyczne w Polsce.

Notatki gen. Wiktora Anoszkina z rozmowy tow. Wiktora G. Kulikowa z tow. Wojciechem Jaruzelskim w dniu 9 grudnia 1981 r. (godz. 1.07–2.35 czasu moskiewskiego)

W.G. Kulikow⁷: Pozdrowienia i najlepsze życzenia od tow. L.I. Breżniewa⁸ w związku ze stabilizacją sytuacji, a także powodzenia w walce z kontrrewolucją w kraju. Pozdrowienia przekazuje również D.F. Ustinow⁹.

W. Jaruzelski¹⁰: Zapytał, co nowego w Moskwie. Czy już jest zima?

W.G. Kulikow: Odpowiedział, że pogoda jest zmienna. Leży śnieg, ale jest ciepło. Odbyło się posiedzenie K[omitetu] M[inistrów] O[brony]¹¹. Udało się uważniej przyjrzeć niektórym towarzyszom. Nie spodziewaliśmy się, że tak się zachowa Czinege¹². Zapewne tow. Siwicki¹³ już Wam o tym zameldował. Wcześniej zachowanie towarzyszy węgierskich nie wywoływało szczególnych reakcji z naszej strony. Teraz jest inaczej. Zauważamy sprzeczności w ich poglądach. Ogólnie rzecz biorąc, członkowie KMO z dużym zrozumieniem ustosunkowali się do Waszej prośby. D.F. Ustinow musiał poczynić wiele starań. Tow. Czinege skierował rozmowę na kwestie teoretyczne, orientując się przy tym na tow. Olteanu¹⁴. Rumuni praktycznie natychmiast negatywnie odpowiedzieli na Waszą prośbę, a tym samym na nasze propozycje.

Następnie tow. Kulikow wyjaśnił tok polemiki z Czinege (o podpisaniu oświadczenia przez Szóstkę; o tym, żeby następnego dnia opublikować propozycję tow. Kadara¹⁵ itd. Replika tow. N.W. Ogarkowa¹⁶ na temat roku 1956¹⁷ i reakcja Czinege na nią itd.).

W. Jaruzelski: Oświadczył, że chce się podzielić ciekawostką. Wczoraj ambasador S[ocjalistycznej] R[epubliki] R[umunii] zwrócił się z prośbą, aby go przyjąć z listem od N. Ceaușescu¹⁸. Odpowiedziałem, że na razie nie mam czasu. Treści listu mi nie ujawnił. Ale przyjmę go w terminie późniejszym.

W.G. Kulikow: Zauważył, że SRR dąży do zacieśnienia stosunków z Jugosławią, Egiptem, Chinami i innymi państwami niesocjalistycznymi. Udzielił kilku wyjaśnień wraz z oceną sytuacji w Egipcie: pchają się do nich Stany Zjednoczone, budują bazy, widoczne są odchylenia

⁷ Wiktor Kulikow (ur. 1921) – naczelny dowódca Zjednoczonych Sił Zbrojnych państw-stron Układu Warszawskiego w latach 1977–1989.

⁸ Leonid Breżniew (1906–1982) – sekretarz generalny Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego w latach 1964–1982.

⁹ Dmitrij Ustinow (1908–1984) – minister obrony ZSRS w latach 1976–1984.

¹⁰ Wojciech Jaruzelski (ur. 1923) – I sekretarz KC PZPR w latach 1981–1989.

¹¹ Posiedzenie Komitetu Ministrów Obrony państw-stron Układu Warszawskiego odbywało się w Moskwie od 1 do 4 grudnia 1981 r. W jego trakcie gen. Florian Siwicki przedstawił prośbę gen. W. Jaruzelskiego, by zebrani przyjęli nieplanowany wcześniej komunikat, wyrażający zaniepokojenie rozwojem sytuacji w Polsce i głoszący konieczność „podjęcia odpowiednich środków w celu zapewnienia bezpieczeństwa wspólnoty socjalistycznej”. Miało to pogłębić w Polsce obawy przed interwencją wojskową Układu Warszawskiego, a przez to ułatwić wprowadzenie stanu wojennego. Komunikat nie został jednak przyjęty z powodu sprzeciwu ministrów obrony Rumunii i Węgier. Zob. *Sprawozdanie przedstawiające wyniki 14. posiedzenia Komitetu Ministrów Obrony państw-stron Układu Warszawskiego w Moskwie, [w:] Przed i po 13 grudnia...*, t. 2, s. 387.

¹² Lajos Czinege (1924–1998) – minister obrony Węgier w latach 1960–1984.

¹³ Florian Siwicki (ur. 1925) – wiceminister obrony peerelu i szef Sztabu Generalnego WP w latach 1973–1983, następnie, do 1990, minister obrony.

¹⁴ Constantin Olteanu (ur. 1928) – minister obrony Rumunii w latach 1980–1985.

¹⁵ Janos Kadar (1912–1989) – I sekretarz KC Węgierskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej w latach 1956–1988.

¹⁶ Nikołaj Ogarkow (1914–1994) – szef Sztabu Generalnego Armii Sowieckiej w latach 1977–1984.

¹⁷ Chodzi o interwencję zbrojną ZSRS na Węgrzech w 1956 r.

¹⁸ Nicolae Ceaușescu (1918–1989) – I sekretarz KC Rumuńskiej Partii Komunistycznej w latach 1965–1989.

nia od linii Sadata. Sytuacja w Afganistanie nie poprawia się. Jest zima, ale nadal jest niespokojnie. Rebelianci działają przez zaskoczenie. Babrak [Karmal]¹⁹ na razie nie podejmuje aktywnych działań zmierzających do aktywizacji partii, choć na swoim stołku czuje się pewniej. Uciekają rekruci. Liczebność armii [afgańskiej] wynosi ok. 142 000. To słabi żołnierze. Ale i nasze wewnętrzne sprawy sojusznicze dalekie są od doskonałości. Wróg załatwia wszystko umiejętnie, po mistrzowsku. Sytuacja się zaostrza.

W. Jaruzelski: Odnosząc się do sytuacji w kraju, zauważył, że jest ona nadzwyczaj ciężka. Dzisiaj odbyło się posiedzenie Sekretariatu Komitetu Centralnego [PZPR] oraz narada z I sekretarzami komitetów wojewódzkich. Obecnie częściej się z nimi spotykam w celu wymiany poglądów. Sytuacja jest niepokojąca.

Następnie W. Jaruzelski podziękował za przybycie. Przyjechał Bajbakow²⁰, czekamy na Kriuczkowa²¹. Potrzebujemy takiej pomocy. Ale zachorował Kiszczak²², który jest nam bardzo potrzebny. Niedobrze się stało. On jest dobrze zorientowany w całym planie wprowadzenia stanu wojennego. Jego choroba jest nam stanowczo nie na rękę. Sytuacja w PRL jest Wam znana, dlatego nie będę jej oceniał. Nie będę też wypowiadał się na temat gospodarki, bo o tym wyczerpująco powiadomiłem Bajbakowa.

Uległ znacznej poprawie stosunek do Partii i Rządu. Mamy ośrodki badania opinii publicznej. Oto jakie dane mogę przytoczyć: we wrześniu 1981 r. Rząd miał 30-procentowe poparcie, a „Solidarność” 70 proc.; obecnie Rząd ma 53 proc., a „Solidarność” 47 proc. Szala poparcia przechyla się na naszą korzyść.

Zaktywizowaliśmy pracę w PZPR. Więcej pracujemy w terenie. Kierujemy tam przedstawicieli Komitetu Centralnego, rządu, Wojska Polskiego. Jadą tam z referatami, z wykładami.

Kolejnym krokiem była propozycja utworzenia Frontu Porozumienia Narodowego²³. Przeciwnik zorientował się, że przegrywa i przeszedł do kontrataku. Podjął próbę dyskredytacji organizacji partyjnych w dużych zakładach pracy. Ale na razie członków partii nie ruszają. Boją się. Przeprowadzają referenda itd.²⁴ Tym samym wywiera się presję na Partię. Partia jest bardzo słaba. 600–700 tysięcy członków [PZPR] należy do „Solidarności”. PZPR zgrzybiała. I to jest zrozumiałe. Jeden kryzys, drugi... Kierownictwo dopuszcza się defraudacji. Wśród ludności ma niski autorytet.

Jeżeli przeanalizować nasze stosunki z „Solidarnością”, to przez całe półtora roku nie były one pomyślne. Oddziaływaliliśmy na nią środkami politycznymi. Wyczerpaliśmy nasze możliwości, teraz potrzebna jest siła. W toku tych wszystkich wydarzeń na razie pozostało nietknięte Wojsko Polskie. Bardzo dobrze zaprezentowały się grupy oficerów w gminach, w zakła-

¹⁹ Babrak Karmal (1929–1996) – polityk komunistyczny, w latach 1979–1986 stał na czele prosowieckiego rządu w Afganistanie.

²⁰ Nikołaj Bajbakow (1911–2008) – sowiecki wicepremier i przewodniczący Państwowego Komitetu Planowania w latach 1965–1985.

²¹ Władimir Kriuczkow (1924–2007) – szef wywiadu zagranicznego KGB w latach 1974–1988, następnie do 1991 r. przewodniczący KGB.

²² Czesław Kiszczak (ur. 1925) – minister spraw wewnętrznych w latach 1981–1990.

²³ Gen. W. Jaruzelski wystąpił z propozycją utworzenia Frontu Porozumienia Narodowego 4 listopada 1981 r. podczas spotkania z przewodniczącym NSZZ „Solidarność” Lechem Wałęsą i prymasem Józefem Glempem. Front miał być rodzajem komisji porozumiewawczej, w której większość miała zachować PZPR i jej satelici. Propozycja nie została podjęta przez „Solidarność”, co było później wykorzystywane przez władze do ataków propagandowych na związek.

²⁴ Chodzi o przeprowadzane jesienią 1981 r. w niektórych zakładach pracy referenda wśród załóg na temat usunięcia struktur PZPR z terenu miejsc pracy.

dach pracy. 97 proc. działaczy partyjnych w terenie pozytywnie wypowiada się na ich temat. 20 grudnia trzeba będzie zwalniać do rezerwy żołnierzy, którym przedłużono służbę w wojsku o dwa miesiące. Postanowiono ich w tym celu wykorzystać.

Zaczęliśmy włączać do działań MSW i organy bezpieczeństwa. Pozytywną rolę odegrała akcja przeprowadzona w szkole pożarniczej²⁵. Mamy jednak nadal wiele trudności. Najważniejsze, to nie zdradzić naszych zamiarów. Staramy się nie wciągać w to osób cywilnych, chociaż zlecamy im poszczególne zadania w ogólnym planie działań. Czasu pozostało mało, ale przygotowania do wprowadzenia stanu wojennego realizowane są zgodnie z planem. Na razie rozwiązujemy kwestie organizacyjne²⁶.

Sprawa najważniejsza to zaaresztowanie 6000 przeciwników. Wszystkich ich zapewne nie uda się złapać. Oni już zaczynają się chować w zakładach pracy. Tego się obawiam. Uderzenie w puste miejsce jest gorsze niż jego brak. Byłoby to dla nas brzemiennie w skutki. Jeśli zdecydujemy się na taki krok, zrobimy to w nocy z piątku na sobotę (11/12 grudnia) lub z soboty na niedzielę (12/13 grudnia). Następnie będzie moje wystąpienie w radiu i telewizji. W terenie praktycznie nie ma się na kim oprzeć, nie mamy kontaktów. Staramy się zachować to w tajemnicy. Szczególnie znacznie ma dla nas utrzymanie radia i telewizji. Pod Warszawą trzymamy pięć kompanii w celu ich obrony. „Solidarność” może je uszkodzić. Ale mamy co nieco w rezerwie.

Następnie W. Jaruzelski powiedział o podjęciu działań mających na celu wzmocnienie ochrony magazynów żywnościowych, składów materiałów pędnych i smarów, obiektów rządowych i innych urzędów.

Robotnicy w zakładach pracy mogą strajkować. Tam panoszy się „Solidarność”. Partia w zakładach sama nic nie będzie w stanie zrobić. Jednak strajki są dla nas najlepszym wariantem. Robotnicy pozostaną na miejscu. Będzie gorzej, jeśli wyjdą z zakładów pracy i zaczną dewastować komitety partyjne, organizować demonstracje uliczne itd. Gdyby to miało ogarnąć cały kraj, to wy (ZSRR) będziecie nam musieli pomóc. Sami nie damy sobie rady z wielomilionowym tłumem.

Wszystkie działania będziemy podejmować pod hasłem „Obrona Ojczyzny”. I w takiej sytuacji wojsko przejmie wszelkie uprawnienia. Jest to hasło polityczne. Może trzeba będzie powołać krajowy komitet wojskowo-rewolucyjny²⁷. Postanowiliśmy, że we wszystkich ministerstwach i urzędach z gminami włącznie będziemy mieć komisarzy wojskowych. Wszystko to już zostało przygotowane, powołani zostali komisarze. W dniu dzisiejszym komisarze rozjechali się do komitetów wojewódzkich [PZPR], a jutro, 10 grudnia, zaczną nawiązywać kontakty z miejscowymi władzami partyjnymi i państwowymi. Hasło „Obrona Ojczyzny” zostało przez nas wybrane po to, by na pierwszy plan nie wysuwać Partii, która nie cieszy się popularnością w narodzie. Myślę, że trzeba utworzyć nową partię, tak jak zrobiono to na przykład na Węgrzech²⁸. Obecnie około miliona członków PZPR należy do „Solidarności”. To niedo-

²⁵ 2 grudnia 1981 r. oddziały ZOMO, wspierane z powietrza przez milicyjną grupę desantową, spacyfikowały trwający od 25 listopada strajk studentów – podchorążych Wyższej Oficerskiej Szkoły Pożarnictwa w Warszawie, protestujących przeciw odebraniu ich uczelni (podległej MSW) statusu instytucji cywilnej i przekształceniu jej w placówkę o charakterze wojskowym.

²⁶ Dopisek na lewym marginesie odnoszący się do tego akapitu: Wypowiadał się precyzyjnie na temat planów przy braku pewności co do wyniku akcji.

²⁷ Chodzi o późniejszą Wojskową Radę Ocalenia Narodowego, utworzoną 13 grudnia 1981 r.

²⁸ Na posiedzeniu Biura Politycznego KC KPZS 10 grudnia 1981 r. uznano pomysł powołania nowej partii w miejsce PZPR za błędny, gdyż – jak to ujął Andriej Gromyko – „ludność Polski, która żywi pewną sympatię dla PZPR, jako do siły przewodniej, całkowicie by się rozczarowała”. *Posiedzenie Biura Politycznego KC KPZR 10 grudnia 1981 r.*, [w:] *Przed i po 13 grudnia...*, s. 698.

brze. Nowa partia powinna być partią marksistowsko-leninowską. Niech ona będzie mniejsza liczebnie (ok. 1 mln), ale lepsza kadrowo.

Odnosząc się do problemu izolacji ekstremistów z KPN i KSS-KOR, W. Jaruzelski zauważył, że byłoby dobrze, gdyby część „bandziorów” uciekła na Zachód. Szkoda, że nie mamy wspólnych granic z państwami kapitalistycznymi. Niechby uciekło kilka tysięcy, tak jak zezwolił na to Fidel [Castro]²⁹, wtedy byłoby nam znacznie łatwiej.

W.G. Kulikow: Zapytał W. Jaruzelskiego, czy wojsko wejdzie do poszczególnych regionów. Jeżeli nie starczy waszych sił, to pewnie trzeba będzie wykorzystać „Tarczę-81”³⁰. L.I. Breżniew mówił o udzieleniu Wam pomocy. Ale zapewne Wojsko Polskie samo poradzi sobie z tą garstką kontrrewolucjonistów.

W. Jaruzelski: Zauważył, że na przykład Katowice liczą około 4 mln mieszkańców³¹. To taka Finlandia, a wojska – jeśli nie liczyć dywizji obrony przeciwlotniczej – nie ma. Dlatego bez pomocy nie damy rady. A w ogóle to trudno wyobrazić sobie całą sytuację. Jest zima. Zachód wprowadzi sankcje gospodarcze. Potrzebujemy pomocy gospodarczej. Rozumiem, że obecnie nikomu nie jest łatwo. Ale to nie byłoby drogie. Byłoby gorzej, gdyby Polska wyszła z Układu Warszawskiego.

W.G. Kulikow: Ponownie zauważył, że potrzebne są zdecydowane działania, przekonanie o zwycięstwie nad wrogiem klasowym. Bez tego nie wolno podejmować walki.

W. Jaruzelski: Zwrócił uwagę, że pojawił się jeszcze jeden negatywny czynnik: Kościół dołączył do „Solidarności”. Zaczęło się to jeszcze za Wyszyńskiego³². Glemp³³ wysłał listy do mnie, do Wałęsy³⁴ i do posłów. Pisze w nich, że wprowadzenie stanu wyjątkowego „grozi tragedią”. Listy do Sejmu i Wałęsy oczywiście dotrą na Zachód. Jeśli Kościół ostatecznie dołączy do „Solidarności”, to będzie dla nas trudna sytuacja. Będę musiał jeszcze porozmawiać z Głosem. Wysłaliśmy też swojego przedstawiciela do Papieża. Jutro spotkam się ze świeckimi katolikami³⁵. To coś nowego w naszych stosunkach z Kościołem. I nie jest to dla nas sytuacja korzystna. Lecz mimo wszystko można powiedzieć, że zaczęliśmy odliczać czas, godzina za godziną. Naród boi się konfrontacji. Przypomina sobie poprzednie sytuacje. W naszej historii co 30 lat wybuchają powstania. Młodzież właśnie na to daje się nabrać. 14 grudnia przypada rocznica wydarzeń na Wybrzeżu³⁶. Tak więc mamy szereg niesprzyjających okoliczności. Posiedzenie Sejmu zamierzamy zwołać na 15–16 grudnia³⁷. W trakcie pracy Sejmu nie należy prowadzić podobnych akcji.

W.G. Kulikow: Zapytał, jak się zachowują chłopci.

W. Jaruzelski: Odpowiedział, że chłopcy nie sprzedają swoich produktów. Pieniądze nie są im potrzebne, ponieważ nie mogą za nie niczego kupić – ani samochodu, ani butów. W skle-

²⁹ Chodzi tu o akcję, jaką od kwietnia do października 1980 r. przeprowadził reżim Fidela Castro, stwarzając możliwość wyjazdu do USA przez port Mariel. Skorzystało z tego blisko 125 tys. obywateli kubańskich. Byli wśród nich również zwalniani specjalnie w tym celu z więzień kryminaliści oraz osoby chore psychicznie.

³⁰ Kryptonim planu operacji wojskowej Układu Warszawskiego zakładającego interwencję zbrojną w PRL.

³¹ Jaruzelskiemu chodziło o całą aglomerację górnośląską.

³² Stefan Wyszyński (1901–1981) – kardynał, prymas Polski w latach 1948–1981.

³³ Józef Glemp (ur. 1929) – kardynał, od 1981 r. prymas Polski.

³⁴ Lech Wałęsa (ur. 1943) – przewodniczący NSZZ „Solidarność” (1980–1990), prezydent RP (1990–1995).

³⁵ Chodzi tu o działaczy istniejących wówczas legalnie: Stowarzyszenia PAX, Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego oraz Polskiego Związku Katolicko-Społecznego.

³⁶ Jaruzelski ma na myśli rewoltę robotniczą z grudnia 1970 r.

³⁷ Pierwsze posiedzenie sejmu PRL po wprowadzeniu stanu wojennego odbyło się 25 i 26 stycznia 1982 r.

pach nie ma niczego. Jeśli chodzi o studentów, to dziś lub jutro powinni zakończyć strajki³⁸. Targają nimi emocje i mogą bardzo zaszkodzić.

W.G. Kulikow: Czy to znaczy, że godzina wybiła, że podjęto decyzję o zaktywizowaniu działań. Tak zrozumiałem Waszą wypowiedź.

W. Jaruzelski: Na dziś jest to nasza wstępna decyzja. Sytuacja może ulec zmianie. Kontrrewolucja zatacza coraz szersze kręgi. Jakies działania podejmie Kościół. I wtedy możemy znaleźć się w ciężkiej sytuacji.

W.G. Kulikow: No tak, ale bez zdecydowanych działań nie należy liczyć na rozbięcie opozycji. Sytuacja może być raz lepsza, raz gorsza – tak zawsze było, jest i będzie. Należy odizolować „górze” i potraktować to jako zadanie pierwszoplanowe. Wasze kolejne działania będą wynikiem zaistniałej sytuacji.

W. Jaruzelski: „Solidarność” postanowiła zebrać się w Gdańsku 11–12 grudnia³⁹. Przeniesienie posiedzenia Sejmu wprowadziło ich w błąd. Jeżeli w tej sytuacji oni również przeniosą termin swojego zgromadzenia – będzie to nam na rękę. Będzie to bowiem oznaczało, że nie domyślają się, jakie mamy plany. Wczoraj odbyłem spotkanie z [Henrykiem] Jabłońskim⁴⁰. Rozmawialiśmy o dekreście Rady Państwa dotyczącym wprowadzenia stanu wojennego. Obiecał zebrać niezbędną liczbę głosów. Powstaje pytanie, kiedy zwołać Radę Państwa, żeby nie rozgłaszać tajemnicy⁴¹. Może zastosować wariant południowoamerykański? Ja jako premier ogłoszę stan wyjątkowy, a nie stan wojenny, pod pretekstem, że chcemy uniknąć konfrontacji, przelewu krwi. Naród lepiej to przyjmie. Nie wykluczamy takiego wariantu.

F. Siwicki: Zaproponował zwołać Radę Państwa, nocą podpisać dekret, a członków Rady zatrzymać do rana.

W.G. Kulikow: Podkreślił, że w takich sprawach najważniejsze – to nie stosować półśrodków. Akcja powinna mieć zdecydowany przebieg, z wykorzystaniem wszystkich sił.

W. Jaruzelski: Zauważył, iż najbardziej obawia się tego, że nie uda się nastraszyć „górze” „Solidarności”. Jeżeli ci na „górze” się rozproszą, sprawa poważnie się skomplikuje. Do aresztowania 6000 osób wybrano 80 000 osób. Iloma osobami może dysponować „Solidarność”, tego przewidzieć się nie da. Lecz „Solidarność” może zdecydować się odbić swoich ludzi.

W.G. Kulikow: Zapytał, co mówili sekretarze komitetów wojewódzkich na wczorajszym posiedzeniu.

W. Jaruzelski: Odpowiedział, że około 40 proc. stwierdziło, iż sprawy mają się nieźle, a 60 proc. mówiło o stanie kryzysu. W terenie jest wiele formalizmu i buty, a pracą partyjną zajmują się młodzi, niedoświadczeni ludzie. Natomiast „Solidarność” działa nadzwyczaj sprawnie. My w ciągu 36 lat istnienia nie osiągnęliśmy tego, do czego oni doszli w ciągu półtora roku. U nich wszystko jest dopracowane, zaplanowane i przygotowywane od dłuższego czasu.

W.G. Kulikow: A zatem jesteście przygotowani do walki?

W. Jaruzelski: Tak, jak już wcześniej powiedziałem, wojskowym łatwiej jest podejmować decyzje. Mamy wiele trudności. Największą jest to, że nie do końca rozszyfrowali-

³⁸ Chodzi o trwającą od 12 listopada 1981 r. falę strajków studenckich, związanych z sytuacją w Wyższej Szkole Inżynierskiej w Radomiu, gdzie władze, łamiąc zawarte porozumienia, mianowały bez wymaganych procedur rektora Mieczysława Hebdę.

³⁹ Jaruzelski ma na myśli planowane na te dni w Gdańsku obrady Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”.

⁴⁰ Henryk Jabłoński (1909–2003) – polityk komunistyczny, w latach 1972–1985 przewodniczący Rady Państwa.

⁴¹ Rada Państwa zebrała się 13 grudnia 1981 r. o pierwszej w nocy, w około dwie godziny po rozpoczęciu operacji wprowadzania stanu wojennego.

śmy przeciwnika. Jeśli chodzi o „Tarczę-81” – w żadnym wypadku nie wprowadzajcie Niemców!!! To by nam bardzo zaszkodziło. Naszym słabym miejscem jest to, że wiele osób zna nasze zamiary.

W.G. Kulikow: Zauważył, iż Bujak⁴² mówi, że oni będą wieszać komunistów. Czy to prawda?

W. Jaruzelski: W odpowiedzi na to stwierdził, że on (Bujak) nie jest aż tak głupi, żeby coś takiego mówić. On obwinia Partię i Rząd o cały ten bałagan. Wałęsa niedawno zadzwonił do ministra do spraw związków zawodowych⁴³. Zaczął się przypochlebiać; widocznie wyczuł nasze zamiary. Mamy nagranie tej rozmowy. [Powiedział:] „Gdybyśmy („Solidarność”) poszli drogą, o której pisał Prymas – dogadalibyśmy się i uniknęli konfrontacji”. W chwili obecnej należy liczyć na patriotyzm naszego narodu. Trzeba bić wroga. Naród powinien nas zrozumieć.

W.G. Kulikow: Nie można marnować czasu. 20 grudnia przejdą do rezerwy żołnierze. I wtedy będzie jeszcze gorzej.

F. Siwicki: O decyzji rozlokowania grupy głównodowodzącego [W.G. Kulikowa] w Sztabie Generalnym [Wojska Polskiego]. Taki wariant jest do przyjęcia. Pozwoli lepiej koordynować działania. Trzeba zaktywizować Północną Grupę Wojsk [Sowieckich] w celu zabezpieczenia komunikacji.

W.G. Kulikow: Owszem, ale najpierw należy wykorzystać własne możliwości. Dopiero potem będziemy mogli porozmawiać o „Tarczy-81”. Czy składając meldunek Leonidowi Iljiczowi [Bieżniewowi], możemy powiedzieć, że podjęliście decyzję o przystąpieniu do realizacji planu?

W. Jaruzelski: Tak, pod warunkiem że udzielicie nam pomocy.

Kończąc, podziękował za rozmowę. Przekazał pozdrowienia i najlepsze życzenia L.I. Bieżniewowi oraz wszystkim członkom Biura Politycznego.

PS. W. Jaruzelski wyglądał na bardzo zatroskanego. Widocznie ma jeszcze wiele nierozwiązanych problemów. Denerwował się. Był niekonsekwentny w rozumowaniu. Wcześniej jakoś tego nie zauważyłem.

Tłumaczenie z rosyjskiego: Edward Szędzielorz.

Oryginał dokumentu stanowi własność Apple Film Production i pochodzi ze zbioru zgromadzonego na potrzeby filmu *Gry wojenne*.

⁴² Zbigniew Bujak (ur. 1954) – od września 1980 r. przewodniczący Regionu Mazowsze NSZZ „Solidarność”.

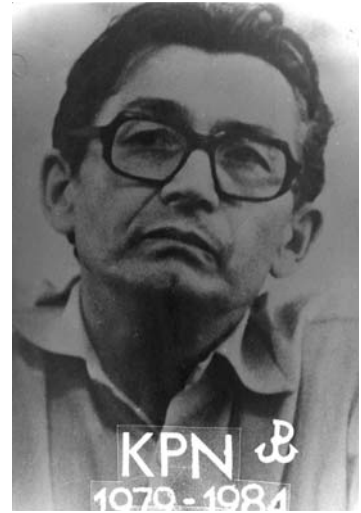
⁴³ Chodzi o Stanisława Cioska (ur. 1939), który zajmował stanowisko ministra ds. związków zawodowych w latach 1980–1985.

KONFEDERACJA POLSKI NIEPODLEGŁEJ 1979–1989

W tym roku minęło trzydzieści lat od chwili utworzenia Konfederacji Polski Niepodległej, pierwszej od czasów rozbitcia PSL niezależnej partii politycznej w peerelu i zarazem jedynej organizacji opozycyjnej powstałej przed Sierpniem 1980 r., która wprowadziła swych kandydatów do Sejmu I i II kadencji w III Rzeczypospolitej.

Leszek Moczulski

Dzieje Konfederacji Polski Niepodległej nierozłącznie związane są z jej założycielem i wieloletnim liderem – Leszkiem Moczulskim – postacią barwną, choć niejednoznaczną i nierzadko kontrowersyjną. Urodzony w 1930 r. w Warszawie, dziennikarz i historyk, w latach 1948–1950 był członkiem PPR i PZPR, skąd został usunięty. Od 1950 r. pracował jako dziennikarz w „Trybunie Ludu” (praktyka), „Życiu Warszawy”, „Wsi” i „Dookoła Świata”. W 1957 r. został aresztowany za „szkalowanie za granicą” władz peerelu. Uniewinniono go w 1958 r. Po kilku latach zakazu uprawiania zawodu (pisywał wówczas pod pseudonimem) ponownie rozpoczął pracę dziennikarską w tygodniku „Stolica” (1961–1977). Moczulski utrzymuje, że od połowy lat pięćdziesiątych związany był z konspiracyjną organizacją skupiającą środowiska kombatanckie, potocznie określaną mianem nurtu niepodległościowego, której pracami od połowy lat sześćdziesiątych kierować miał gen. Roman Abraham. Informacje te dziś trudno potwierdzić. Mimo że środowiska kombatanckie poddane były głębokiej inwigilacji, jak dotąd w dokumentach SB nie udało się znaleźć śladów takiej struktury. Najprawdopodobniej działalność nurtu niepodległościowego nie wychodziła poza ramy luźnych kontaktów towarzyskich i spotkań dyskusyjnych, przy okazji których rozważano różne warianty rozwoju społeczno-politycznego w Polsce. W 1972 r. dużą popularność w środowiskach opozycyjnych i kombatanckich przyniosła Moczulskiemu książka *Wojna polska*, opisująca w nowatorski sposób przebieg wojny obronnej we wrześniu 1939 r. Uznana za antyrządziecką, szybko została wycofana z księgarń. W marcu 1977 r. Moczulski był jednym ze współtwórców i liderów Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Na ocenę jego działalności przed powstaniem KPN największy cień rzuca jednak zarzut współpracy z SB w latach 1969–1977. W kwietniu 2005 r. sąd orzekł, że był on tajnym współpracownikiem ps. „Lech”, we wrześniu 2006 r. sąd II instancji uprawomocnił ten wyrok, a w kwietniu 2008 r. Sąd Najwyższy oddalił kasację wyroku. Mimo że okres współpracy Moczulskiego z SB odnosi się wyłącznie do lat poprzedzających utworzenie KPN, ocena tych wydarzeń do dziś dzieli byłych konfederatów.



Początki KPN

Powstanie Konfederacji Polski Niepodległej było konsekwencją pojawienia się w drugiej połowie lat siedemdziesiątych w peerelu zorganizowanej i jawnie działającej opozycji demokratycznej, której głównym orężem walki stała się obrona praw człowieka. Ta forma aktywności opozycji wynikała z międzynarodowych zobowiązań władz peerelu, jakimi było podpisanie Aktu końcowego KBWE w Helsinkach w 1975 r. czy ratyfikowanie dwa lata później Międzynarodowych Paktów Praw Człowieka. We wrześniu 1976 r. powstał Komitet Obrony Robotników, w marcu 1977 r. – Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela. W kilku miastach powstały Studenckie Komitety Solidarności, a na Śląsku i Wybrzeżu powstały w 1978 r. Komitety Założycielskie Wolnych Związków Zawodowych. Pojawiły się też pierwsze komitety chłopskie. Dla powstania Konfederacji Polski Niepodległej istotne znaczenie miała działalność ROPCiO, skupiającego działaczy określających się mianem opozycji niepodległościowej. Dynamiczny rozwój tej największej po KOR organizacji nieoczekiwanie załamał się w połowie 1978 r. na skutek konfliktu personalnego pomiędzy dotychczasowymi liderami Leszkiem Moczulskim i Andrzejem Czumą. Przeciagający się konflikt doprowadził do ukształtowania się pod koniec 1978 r. dwóch, zwalczających się, Ruchów Obrony Praw Człowieka i Obywatela. W 1979 r. w środowisku Moczulskiego doszło do kolejnych pęknięć, które doprowadziły do powstania: Ruchu Młodej Polski, Ruchu Wolnych Demokratów i założonej 1 września 1979 r. przez Moczulskiego Konfederacji Polski Niepodległej. Przygotowania nad powołaniem KPN trwały praktycznie od początku roku. Mimo dalszego zaangażowania w ROPCiO Moczulski traktował go już tylko jako źródło pozyskiwania kadr dla przyszłej partii. Latem 1979 r. przygotowania weszły w decydującą fazę. Uzgodniono, że przyszła partia polityczna przyjmie strukturę konfederacji. Najpierw jednak miało powstać kilka grup środowiskowych o określonym światopoglądzie, które później miały zawrzeć porozumienie i występować pod wspólną nazwą „Konfederacji Polski Niepodległej”. W krótkim czasie najbliżsi współpracownicy Moczulskiego utworzyli kilka niewielkich organizacji: Ruch Porozumienia Polskich Socjalistów (krakowskie środowisko ROPCiO), Związek Narodowy Katolików (byli działacze PAX – Romuald Szeremietiew, Tadeusz Stański, Tadeusz Jandziszak), Lubelską Grupę Ludową (Stanisław Franczak, Michał Niessen) i Siedlecko-Podlaską Grupę Ludową (Zygmunt Goławski). Kolejną grupę tworzyło środowisko skupione wokół pisma ROPCiO „Droga” redagowanego przez Moczulskiego. Utworzenie tzw. grup skonfederowanych było przede wszystkim zabiegiem socjotechnicznym, pokazującym różnorodność ideową nowej formacji jako „szerokiego porozumienia” środowisk niepodległościowych. Ponadto zabieg ten miał ułatwić przystępowanie do KPN już działającym grupom środowiskowym i zmniejszać ich ewentualny opór przed zaangażowaniem się w prace jednolitej organizacji. Manifest programowy „Rewolucja bez rewolucji”, wokół którego mieli się skupiać przyszli konfederaci, napisał Moczulski. Zawierał on krótkoterminową prognozę, z której wynikało, że w ciągu dwóch lat nastąpi głęboki kryzys wywołany niewydolnością gospodarki socjalistycznej, co z kolei doprowadzi do wybuchu społecznego niezadowolenia. Moczulski proponował podjęcie działań zmierzających do stopniowej likwidacji peerelu, a w konsekwencji – do odzyskania przez Polskę pełnej niepodległości.

Na dzień proklamowania KPN wybrano 1 września 1979 r., na który przypadła czterdziesta rocznicę wybuchu II wojny światowej. Tego dnia środowiska wywodzące się z ROPCiO zorganizowały własną manifestację w Warszawie, podczas której Nina Milewska ogłosiła komunikat o utworzeniu pierwszej niezależnej partii politycznej. Dokumentem założycielskim był „Akt Konfederacji Polski Niepodległej”, pod którym podpisało się 35 osób (w późniejszej wersji dokumentu 50). Byli to głównie działacze wywodzący się z ROPCiO.



Manifestacja Konfederacji Polski Niepodległej 11 listopada 1979 r.
na Placu Matejki w Krakowie

Integralną częścią pierwszego dokumentu KPN była również deklaracja ideowa i tymczasowy statut, który miał obowiązywać do chwili zwołania w demokratycznym trybie pierwszego zjazdu KPN. W deklaracji ideowej zwracano uwagę na potrzebę podejmowania działań zmierzających do odzyskania przez Polskę niepodległości, za podstawę zaś ustroju demokratycznego uważano niezbywalne prawa człowieka i obywatela, wzajemną tolerancję oraz poszanowanie praw innych ludzi. Konfederacja była pierwszą strukturą opozycyjną posiadającą jasno sprecyzowane zasady organizacyjne. W myśl zapisów tymczasowego statutu, partia miała być związkiem autonomicznych grup skonfederowanych. Organem najwyższym miał być kongres. W przerwach między kongresami partią miała kierować Rada Polityczna KPN na czele z przewodniczącym, którzy tworzyli też Kierownictwo Akcji Bieżącej (KAB). Organem wykonawczym był Sekretariat KAB. Podczas spotkania, które odbyło się 21 października 1979 r., wyodrębniono cztery obszary oddziaływania KPN: centralny z siedzibą w Warszawie, południowy z siedzibą w Krakowie, zachodni z siedzibą we Wrocławiu i północny z siedzibą w Szczecinie. Tymczasowy statut KPN obowiązywał do 1984 r. W ciągu pierwszych miesięcy grupy o pewnym stopniu zorganizowania istniały w Krakowie, Warszawie, Lublinie. Przewodniczącym Rady Politycznej został Leszek Moczulski. Skład Rady był zmienny, jej członkami byli m.in.: Stanisław Krajski, Tadeusz Stański, Tadeusz Stachnik, Andrzej Szomański, Krzysztof Gąsiorowski, Romana Kahl-Stachniewicz, Adam Macedoński, Stanisław Tor, Tadeusz Jandziszak Zygmunt Łenyk, Romuald Szeremietiew, Marek Lachowicz, Ryszard Nowak, Zygmunt Goławski, Stanisław Franczak, Michał Niesyn. Kierow-

nictwo Akcji Bieżącej tworzyli: Moczulski, Gąsiorowski, Jandziszak, Lachowicz, Milewska, Stański i Szeremietiew. Przystąpiono również do organizacji biur zagranicznych KPN, które tworzyły na ogół pojedyncze osoby. Biura te powstały m.in. w Szwecji, USA, Kanadzie, Francji, RFN i Austrii. Ich zadaniem było gromadzenie funduszy na rzecz KPN i popularyzowanie Konfederacji wśród Polonii oraz za granicą.

Do lata 1980 r. KPN powoli rozszerzała swą działalność, wydając „Drogę” i „Gazetę Polską”. Konfederaci włączyli się również w upamiętnianie rocznic historycznych oraz w organizację bojkotu wyborów do Sejmu w marcu 1980 r. W mieszkaniu Zbigniewa Martynowskiego w Łądku-Zdroju odbyło się 26 lipca 1980 r. spotkanie Rady Politycznej KPN, w którym uczestniczyło około dwudziestu osób. Później spotkanie to uznano za pierwszy kongres tej partii. Zostało ono przerwane przez służby porządkowe, a jego uczestnicy przewiezieni do łódzkiego aresztu. Wszystkich zatrzymanych umieszczono w świetlicy, postanowili więc kontynuować obrady. Według relacji Moczulskiego, po dwóch godzinach do świetlicy wkroczyła SB i obradujących rozwieziono do różnych aresztów na terenie woj. wałbrzyskiego. Część z nich zwolniono już po kilku godzinach. Po opuszczeniu aresztu dwanaście osób dotarło do rezerwowego miejsca obrad w miejscowości Bardo, gdzie wznowiono obrady kongresu, który przedłużył kadencję władz statutowych KPN.

Procesy

Kilka tygodni później sierpniowe strajki 1980 r. diametralnie zmieniły sytuację w Polsce. Wolnościowcy zryw Polaków zaowocował podpisaniem porozumień sierpniowych i powstaniem blisko dziesięciomilionowego związku. Zmiany nastąpiły także w PZPR – 5 września Stanisław Kania zastąpił na stanowisku I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka. W Polsce rozpoczął się szesnastomiesięczny okres politycznej odwilży, która nie objęła jednak KPN.

Chociaż konfederatom nie udało się uzyskać znaczącego wpływu na NSZZ „Solidarność”, to jednak w kolejnych miesiącach stali się oni najbardziej represjonowanym środowiskiem opozycji w Polsce. Moczulski został aresztowany 23 września, po wywiadzie, którego udzielił niemieckiej gazecie „Der Spiegel”. Postawiono mu zarzut łżenia naczelnych władz peerelu, wszczęto również śledztwo przeciw KPN pod zarzutem prowadzenia działalności, mającej na celu obalenie przemocą ustroju peerelu. Do końca 1980 r. aresztowano kolejnych członków Konfederacji: Krzysztofa Badyła, Zygmunta Goławskiego, Tadeusza Stańskiego. W grudniu 1980 r. pełniący obowiązki przewodniczącego Szeremietiew ogłosił decyzję o zawieszeniu działalności KPN. Nie zapobiegło to dalszym aresztowaniom. W styczniu 1981 r. zatrzymano Jerzego Sychuta i Romualda Szeremietiewa. Po uwięzieniu najważniejszych przywódców w partii zabrakło jednolitego przywództwa. Poszczególne obszary i okręgi prowadziły niezależną działalność. W lipcu 1981 r. Konfederacja formalnie wznowiła działalność, a na jej czele stanął Krzysztof Gąsiorowski z Krakowa (TW „Jerzy Rawicz”), nie wszyscy jednak konfederaci podporządkowali się nowym władzom.

Aresztowanie czołowych działaczy KPN wywołało szeroki protest różnych środowisk opozycyjnych, niemniej reakcja przywódców NSZZ „Solidarność” była bardzo powściągliwa. Dopiero 10 grudnia 1980 r. Krajowa Komisja Porozumiewawcza NSZZ „Solidarność” podjęła uchwałę o powołaniu Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania. W kolejnych tygodniach w większych miastach Polski zaczęły powstawać regionalne, zakładowe i uczelniane komitety. Wykazywały one dużą aktywność, z czasem coraz bardziej dystansując komitet powołany przez KKP. W ich organizację mocno zaangażowała się żona lidera KPN, Maria Moczulska. Działalność KOWZP, w którą w skali kraju aktywnie zaangażowało się około ty-

siąca osób, koncentrowała się na rozpowszechnianiu ulotek, składaniu petycji, organizacji głódówek i marszów protestacyjnych.

Tymczasem 6 marca 1981 r. Prokuratora Wojewódzka w Warszawie skierowała do Sądu Wojewódzkiego akt oskarżenia przeciw czterem działaczom KPN: Moczulskiemu, Jandziszakowi, Stańskiemu i Szeremietiewowi. Zostali oskarżeni o prowadzenie działalności zmierzającej do obalenia przemocą ustroju peerelu. Proces rozpoczął się 15 czerwca. Liderzy KPN przystępowali do niego z wolnej stopy, bowiem 4 czerwca Sąd Wojewódzki na wniosek obrońcy uchylił zastosowany wobec nich tymczasowy areszt. Już jednak 9 lipca na wniosek Prokuratury Wojewódzkiej oskarżeni (z wyjątkiem Jandziszaka, który ze względu na stan zdrowia mógł odpowiadać z wolnej stopy) zostali ponownie aresztowani. Choć proces przywódców KPN wpłynął destrukcyjnie na struktury partii, to w rzeczywistości przyczynił się do dużej popularyzacji konfederatów w społeczeństwie i znacznego wzrostu liczby ich zwolenników.

Po wprowadzeniu przez gen. Wojciecha Jaruzelskiego 13 grudnia 1981 r. stanu wojennego, proces KPN został przerwany. Akta sprawy przekazano do Sądu Warszawskiego Okręgu Wojskowego 21 grudnia 1981 r., a proces wznowiono 22 lutego 1982 r. Wyrok ogłoszono 8 października. Moczulski został skazany na siedem lat pozbawienia wolności, Stański i Szeremietiew – na pięć lat, a Jandziszak – na dwa lata w zawieszeniu na pięć lat.

Zakrojone na masową skalę aresztowania wśród konfederatów sprawiły, że po 13 grudnia Konfederacja praktycznie przestała działać jako organizacja ogólnopolska. Różne formy aktywności przejawiały poszczególne grupy w terenie, często rywalizując między sobą. Najsilniejsze ośrodki działały w Krakowie i Warszawie.

Istotne znaczenie dla odbudowy struktur KPN miało zwolnienie z więzienia liderów partii na mocy amnestii z 1984 r. Już w sierpniu 1984 r. Moczulski przystąpił do odbudowy organizacji. Pomiędzy czołowymi działaczami Konfederacji pojawiły się jednak spore rozbieżności na temat dalszych działań. W pierwszym spotkaniu Rady Politycznej po amnestii, które odbyło się 14 października 1984 r., uczestniczyli zarówno zwolnieni z więzienia liderzy, jak i członkowie Rady działającej w stanie wojennym. Szeremietiew i Stański opowiedzieli się za działalnością konspiracyjną, sprzeciwili się autorytarnemu sposobowi kierowania organizacją przez Moczulskiego oraz domagali się ograniczenia nieformalnego wpływu na działalność partii żony Moczulskiego.

Obu stronom nie udało się dojść do porozumienia. Po kolejnym zebraniu Rady Politycznej (9 grudnia 1984 r.) szeregi KPN opuścili Jandziszak, Goławski, Szeremietiew i Stański, którzy 22 stycznia 1985 r. powołali Polską Partię Niepodległościową.

Rozłam w KPN nastąpił tuż przed planowanym drugim kongresem partii, który odbył się 22 grudnia 1984 r. w Warszawie. Uczestniczyło w nim ok. 25 osób. Wybrano nowe władze Konfederacji. Przewodniczącym ponownie został Moczulski. W skład Rady Politycznej weszli: Krzysztof Król, Andrzej Szomański, Adam Słomka, Dariusz Wójcik, Zygmunt Łenyk i Zbigniew Rybarkiewicz. Kongres zatwierdził nowy statut oraz dokonał drobnych zmian w deklaracji ideowej, zarządził weryfikację dotychczasowych członków oraz przyjął uchwałę polityczną, w której opowiedziano się za kontynuacją dotychczasowego programu, zmierzającego do budowy III Rzeczypospolitej. Straciły ważność także wszystkie wcześniejsze pełnomocnictwa do reprezentowania KPN za granicą, a nowych pełnomocników powołać miała Rada Polityczna KPN. Zachowano strukturę organizacyjną, podział na obszary, okręgi, rejony i grupy działania. Kolejne spotkanie Rady Politycznej KPN, które odbyło się 9 marca 1985 r. w Warszawie przy ul. Chmielnej, zostało przerwane przez funkcjonariuszy SB. Aresztowali oni uczestników spotkania i przewieźli do mokotowskiego więzienia, ale proces pięciu człon-

ków Rady Politycznej przed Sądem Wojewódzkim w Warszawie rozpoczął się dopiero 3 marca 1986 r. Na ławie oskarżonych znaleźli się: Moczulski, Król, Szomański, Wójcik i Słomka. Wyrok zapadł 22 kwietnia 1986 r. Moczulskiego skazano na 4 lata pozbawienia wolności, Króla i Słomkę na 2,5 roku, a Szomańskiego i Wójcika na 2 lata. We wrześniu 1986 r. wszyscy zostali zwolnieni na mocy kolejnej amnestii.

Schyłek peerelu

Moczulski, po raz kolejny przystąpił do odbudowy partii. Ważnym wydarzeniem sprzyjającym popularyzacji partii w kraju, a przede wszystkim za granicą, był jego wyjazd na Zachód. Pod koniec 1986 r. władze peerelu zezwoliły liderowi Konfederacji na leczenie w Wielkiej Brytanii. Pobyt za granicą Moczulski wykorzystał głównie do celów politycznych, odwiedzając Wielką Brytanię, Francję, Kanadę oraz Stany Zjednoczone, gdzie spotkał się z wiceprezydentem George’em Bushem.

Tymczasem w kraju konfederaci podjęli próbę zacieśniania współpracy z innymi organizacjami niepodległościowymi. Rada Polityczna wydała 7 marca 1987 r. specjalną rezolucję z propozycją utworzenia Tymczasowej Komisji Stronnictw Niepodległościowych. W tym samym roku przystąpiono do tworzenia jawnie działających Krajowych Biur Informacyjnych KPN, które miały przyczynić się do umasowienia partii. Najsilniejsze ośrodki istniały w Krakowie, Warszawie, Lublinie i Katowicach.

Zmieniająca się sytuacja polityczna oraz postępująca liberalizacja sprzyjały rozwojowi struktur opozycyjnych, w tym także Konfederacji. W latach 1988–1989 nastąpił znaczny rozwój liczebny i organizacyjny KPN, która z nadzieją, choć sceptycznie, przyjęła zapowiedź rozmów przy okrągłym stole.

Początek roku 1989 upłynął konfederatom na przygotowaniach do trzeciego kongresu partii. Odbył się on 4 lutego, wzięło w nim udział około dwustu działaczy. I znów spotkanie to zostało przerwane przez funkcjonariuszy MO i SB. Ponieważ następnego dnia miały się rozpocząć obrady okrągłego stołu, władze KPN podjęły decyzję o przerwaniu własnego kongresu. Miesiąc później odbyła się w Krakowie jego druga tura z udziałem kilkudziesięciu delegatów, którzy po raz kolejny na przewodniczącego KPN wybrali Moczulskiego. Radę Polityczną zwiększono do dwunastu osób. Znaleźli się w niej: Stanisław Dronicz i Krzysztof Król z Warszawy, Ryszard Bocian, Maciej Gawlikowski, Andrzej Izdebski i Zygmunt Łenky z Krakowa, Barbara Czyż i Adam Słomka z Katowic, Andrzej Ostoja-Owsiany z Łodzi, Dariusz Wójcik z Lublina, Wojciech Pęgiel z Poznania i Antoni Lenkiewicz z Wrocławia.

Kolejne miesiące upływały pod znakiem kampanii wyborczej do parlamentu. W marcu 1989 r. Rada Polityczna KPN podjęła decyzję o wystawieniu własnych kandydatów. Mimo trudności finansowych, krótkiego okresu na kampanię i destrukcyjnych działań SB, udało się konfederatom zarejestrować siedemnastu kandydatów na posłów i sześciu na senatorów, jednak żaden z nich nie zdołał przejść do drugiej tury. Zdobyte wówczas doświadczenia zaprocentowały dwa lata później, kiedy KPN wprowadziła do Sejmu ponad czterdziestu posłów. Tym samym rozpoczął się nowy, „parlamentarny” rozdział historii KPN.

POLSKA PARTIA NIEPODLEGŁOŚCIOWA

Oficjalnie Polska Partia Niepodległościowa ogłosiła swoje powstanie 22 stycznia 1985 r., lecz jej początki sięgają kilka lat wstecz. Już w założonej w 1979 r. Konfederacji Polski Niepodległej istniało środowisko o orientacji narodowej i niepodległościowej.

Powstanie

Na Kongresie KPN w grudniu 1984 r. ostatecznie rozeszły się drogi założycieli tej pierwszej od czasów PSL jawnie działającej opozycyjnej partii politycznej w kraju. Romuald Szeremietiew tak przedstawił powody wystąpienia z KPN: „Odwołując się do historii polskiej myśli politycznej, grupa ta [założycieli PPN – G.W.] podkreślała konieczność dokonania współczesnej syntezy dawnych kierunków ideowych kojarzonych z Józefem Piłsudskim i Romanem Dmowskim. Uważano, że z tradycji piłsudczykowskiej należy odrzucić tendencje autorytarne i pewne wpływy socjalizujące, a z tradycji ruchu narodowego wątki antysemityczne i wrogie wobec innych narodów, np. Litwinów czy Ukraińców”¹. Przeciw wysuwany przez tę grupę postulatом przekształcenia KPN w partię o charakterze prawicowym zaprotestował Leszek Moczulski, dla którego dotychczasowa formuła KPN (partii łączącej różnorodne środowiska – od lewicowych po prawicowe) była odpowiednia.

Konflikty wynikały także z różnic co do koncepcji dalszej działalności – Moczulski obstawał za większą jawnością działania, Szeremietiew uważał za konieczne wprowadzenie pełnej konspiracji. Istotnym czynnikiem, który miał wpływ na rozłam w szeregach KPN, były spory personalne wśród przywódców. Wodzowski styl Moczulskiego w kierowaniu partią nie był akceptowany przez większość kierownictwa Konfederacji. Powodem sporów była też rola żony Moczulskiego, Marii, której wpływ na działalność KPN część członków Rady Politycznej oceniała negatywnie. Moczulski, wspierany przez grono młodych działaczy (m.in. Krzysztofa Króla i Adama Słomkę), odrzucił zarzuty. W tej sytuacji Zygmunt Goławski, Tadeusz Jandziszak, Maciej Pstrąg-Bieleński, Tadeusz Stański i Romuald Szeremietiew – którzy jeszcze przed powstaniem KPN należeli do Związku Narodowego Katolików – zdecydowali się wystąpić z KPN i dalszą działalność prowadzić w konspiracji².

Polska Partia Niepodległościowa ogłosiła swoje powstanie 22 stycznia 1985 r. Datę wybrano nieprzypadkowo. Rocznicę wybuchu Powstania Styczeniowego założyciele PPN uznali za odpowiedni moment dla ogłoszenia swojej działalności. Partia miała być organizacją kadrową, a „bazą społeczną organizacji [...] młodzież szkolna, środowisko byłych członków i działaczy KPN, środowisko katolickie i inteligencja”. Nowo powstałą strukturę następująco charakteryzowała SB: „Jest to ugrupowanie prawicowe, które dąży do niepodległości Polski

¹ R. Szeremietiew, *Polska Partia Niepodległościowa*, <http://www.prawicapolska.pl/pp/24/240809.shtml>.

² *Ibidem*; Relacja T. Stańskiego z 22 IX 2009 r.; AIPN 0716/139, Sprawa operacyjnego rozpracowania „Hydra”, k. 4–5; K. Łabędź, *Spory wokół zagadnień programowych w publikacjach opozycji politycznej w Polsce w latach 1981–1989*, Kraków 1997, s. 258.

wszystkimi metodami – preferują rozwiązania siłowe”³. Podstawowym dokumentem regulującym działalność partii była „Deklaracja programowa PPN”. W treściwym siedmiopunktowym dokumencie założyciele organizacji przedstawili swoje stanowisko wobec najważniejszych, ich zdaniem, problemów. Opowiadali się za pełną suwerennością i niepodległością Polski oraz przestrzeganiem praw i swobód obywatelskich. Zwrócili uwagę na znaczenie Kościoła katolickiego oraz rodziny dla prawidłowego funkcjonowaniu społeczeństwa. Kwestie gospodarcze powinien regulować wolny rynek. W skomplikowanej kwestii stosunków międzynarodowych PPN zakładała następujące (nawzajem wykluczające się) cele: przyjazne stosunki z ZSRS (Rosją) i Niemcami, a także wspieranie wolnościowych dążeń Litwinów, Białorusinów i Ukraińców⁴.

Struktura, program i działalność

W momencie podjęcia jawnej działalności na początku 1990 r. PPN liczyła 729 członków (osób płacących składki). Liczbę osób luźno współpracujących z partią jej władze szacowały na 12 tys.⁵, ale w peerelu było ich z pewnością mniej. Służba Bezpieczeństwa wiedziała o strukturach terenowych PPN. W raporcie WUSW Gdańsk z połowy listopada 1989 r. jest mowa o ich istnieniu w Gdańsku, Katowicach, Krakowie, Lublinie, Łodzi, Siedlcach, Szczecinie, Warszawie i we Wrocławiu. W ocenie SB ośrodki te ograniczały swą działalność do wydawania i kolportażu ulotek oraz do organizowania i uczestnictwa w manifestacjach. Liczebność członków PPN na terenie całego kraju szacowano na kilkadziesiąt osób⁶. Trzeba jednak pamiętać, że z uwagi na konspiracyjny charakter działalności PPN szacunki SB mogły być zaniżone (trudno jednak ocenić, jak bardzo).

Organem naczelnym i najwyższą władzą PPN była Konwencja Krajowa, czyli zjazd delegatów. Między kongresami partią kierowała Rada Naczelna i jej prezydium. Skład prezydium stanowili: prezes i przewodniczący rady – Romuald Szeremietiew oraz członkowie prezydium – Ryszard Anders, Marian Banaś, Lech Jęczmyk, Andrzej Rozpłochowski (od 1988 r. pełnomocnik PPN na emigracji w USA) i Tadeusz Stański. Sprawami organizacyjnymi zajmowała się Centralna Komisja Wykonawcza pod przewodnictwem Tadeusza Stańskiego, a w jej skład wchodził przewodniczący okręgowych komisji wykonawczych: Jan Chmielewski (Mazowsze), Marian Banaś (Małopolska), Krzysztof Frączek (Górny Śląsk), Zbigniew Kopystyński (Dolny Śląsk), Wojciech Kurpisz (Wielkopolska), Jarosław Kaczorowski (Pomorze Zachodnie), Andrzej Cybulski (Pomorze Gdańskie), Bogusław Owoc (Mazury i Warmia) i Jarosław Zdrojkowski (Lubelskie). W terenie funkcjonowało 9 okręgów oraz 32 rejonu działania, zwykle w większych miastach⁷.

Partia próbowała rozszerzyć zasięg swojego oddziaływania również na kraje zachodnie, gdzie utworzono przedstawicielstwa PPN. W Austrii działał Marek Stefan Szmidt, w Szwajcarii – Maria i Jerzy Grębscy, w Berlinie Zachodnim – Kazimierz Michalczyk, w Wielkiej

³ AIPN 0558/1, Przegląd ugrupowań politycznych w Polsce w 1989 r., k. 7; AIPN 0716/139, Meldunek operacyjny z 6 V 1985 r., k. 4.

⁴ R. Szeremietiew, *op. cit.*; P. Malewicz, *Polska polityka wschodnia w latach 1989–1991*, Toruń 2008, s. 112. Kwestia wschodnia była podejmowana przez PPN również w III RP. Zdołano m.in. zorganizować przedstawicielstwa partii na terenie Grodna i Wilna. Jedno z posiedzeń Rady Naczelnej PPN odbyło się w Wilnie, w czasie obchodów dwóchsetlecia uchwalenia Konstytucji 3 Maja.

⁵ R. Szeremietiew, *op. cit.*

⁶ AIPN 0558/1, Przegląd ugrupowań politycznych w Polsce w 1989 r., k. 7–13.

⁷ *Ibidem*; R. Szeremietiew, *op. cit.*

Brytanii PPN współpracowała z organizacją „Solidarity with Solidarity” Tadeusza Jarskiego, w USA przedstawicielami PPN była Jadwiga Czuba w Chicago i Ryszard Jonak w Nowym Jorku, a w Kanadzie najpierw Tadeusz Jandziszak (po wyemigracji do Kanady po 1984 r.), a następnie Zbigniew Farmus⁸.

Partia prowadziła niezależną działalność wydawniczą. Powołano Wydawnictwo im. Jerzego Łojka (cieszącego się wówczas ogromnym autorytetem w środowisku PPN). Tadeusz Stański twierdzi nawet, że gdyby Leszek Moczulski nie napisał *Rewolucji bez rewolucji*, to sztandarowym dziełem dla jego środowiska byłyby *Szansa powstania listopadowego* Łojka⁹.

Wydawano kilkanaście pism, m.in. „Czyn” (Wrocław 1988), „Czyn Niepodległy” (Kraków 1988–1989), „Polonia Restituta” (Gdańsk 1988–1990), „Polska Niepodległa” (Warszawa 1985–1989), „Powstaniec Wielkopolski” (Poznań 1989–1990), „Warmiński Informator Niepodległościowy” (Olsztyn 1989–1990)¹⁰.

Polska Partia Narodowa nie wykluczała stosowania siły w walce z komunistycznym systemem. Jak trafnie zauważa Krzysztof Łabędź, przemoc w programie PPN pojawiała się „przy okazji powrotu do zarzuconych przez większość ugrupowań idei strajku generalnego i powstania narodowego”. Przywódcy PPN zakładali przejęcie władzy na drodze powszechnego strajku, w wyniku którego strajkujący objęliby kontrolę nad zakładami, produkcją i dystrybucją (koncepcja popularna wśród przywódców solidarnościowych pod koniec 1981 r.) – wraz z przejmowaniem coraz większej liczby zakładów wyłoniona zostałaby tymczasowa administracja publiczna. Głosili, że gdyby milicja i wojsko stawiały opór, „trzeba je zmuszać do kapitulacji i rozbrojenia”, bowiem „tylko stanowcze działanie mające charakter zrywu powstańczego może Polakom przynieść zwycięstwo”¹¹. Takie koncepcje wynikały głównie z przekonania o nieuchronności społecznego wybuchu oraz braku możliwości uzyskania celów innymi sposobami. Twierdzili też, że przygotowania do podjęcia walki czynnej (tzn. tworzenie konspiracji zbrojnej) nie są potrzebne, ponieważ w przypadku wybuchu społecznego wielu ludzi mających broń (z wojska, aparatu bezpieczeństwa) powinno stanąć po stronie społeczeństwa, poza tym wystarczająco dużo ludzi umie się bronią posługiwać i może pełnić funkcje dowódcze¹².

W kwestiach gospodarczych PPN opowiadała się za wprowadzeniem gospodarki rynkowej i przeprowadzeniem prywatyzacji, którą postulowano przeprowadzić drogą wykupu akcji przez pracowników poszczególnych przedsiębiorstw. Zakładano, że będzie to proces długotrwały. Podkreślano konieczność pewnego ograniczenia wszystkich rodzajów własności przez poddanie ich kontroli społecznej (bez precyzowania mechanizmów), co miało na celu wykluczenie wyzysku, tzn. zagwarantowanie płacy sprawiedliwej i adekwatnej do wkładu pracy. W przypadku rolnictwa podstawą gospodarki miały być duże indywidualne gospodarstwa typu farmerskiego¹³.

⁸ R. Szeremietiew, *op. cit.*

⁹ Relacja T. Stańskiego z 22 IX 2009 r.

¹⁰ W. Domagalski, *Polska Partia Niepodległościowa*, [w:] encyklopedia-solidarnosci.pl; R. Szeremietiew, *op. cit.*; K. Łabędź, *op. cit.*, s. 258.

¹¹ K. Łabędź, *op. cit.*, s. 258.

¹² *Ibidem*; [R. Szeremietiew], *Powstań Polsko! Zarys myśli programowej Nowej Prawicy Polskiej*, Tajne Wydawnictwo Polskie [Warszawa 1987], s. 67–69; W. Skidel [R. Szeremietiew], *Cele polityki polskiej*, „Polska Niepodległa” 1987, nr 3.

¹³ K. Łabędź, *op. cit.*, s. 258.

Aspiracją środowiska tworzącego PPN było zjednoczenie całej opozycji niepodległościowej. Wynikiem podjętych w tym kierunku działań było powołanie w maju 1987 r. Porozumienia Partii i Organizacji Niepodległościowych. W skład istniejącego dwa lata PPiON weszły: Organizacja Liberalnych Demokratów „Niepodległość”, Ruch Polityczny „Wyzwolenie”, Organizacja „Wolność-Sprawiedliwość-Niepodległość”, Unia Demokratów „Baza” i Grupa Polityczna „Samostanowienie”; ściśle współpracowano z „Solidarnością Walczącą” Kornela Morawieckiego¹⁴.

Inną inicjatywą zjednoczeniową było zorganizowanie w maju 1988 r. w austriackim Ramsau konferencji „Kraj – Emigracja”. Wzięli w niej udział przedstawiciele ugrupowań tworzących PPiON, środowisk polonijnych z Europy, USA i Kanady oraz ministrowie rządu RP na uchodźstwie, w tym przyszły prezydent, Ryszard Kaczorowski¹⁵.

W momencie przełomu

Polska Partia Narodowa miała negatywny stosunek do przemian zachodzących w Polsce w 1989 r. Partia związała się ze związkowymi przeciwnikami Lecha Wałęsy, czyli Grupą Roboczą Komisji Krajowej „Solidarności” (Andrzej Gwiazda, Marian Jurczyk, Andrzej Słowik, Seweryn Jaworski). Działacze PPN brali udział w pracach grupy (Szeremietiew był doradcą leszczyńskiego regionu NSZZ „S” i członkiem grupy) i prowadzili działania na rzecz demokratycznego wyboru władz reaktywowanego Związku¹⁶.

Szeremietiew sceptycznie oceniał aktualną sytuację: „[...] ceną za umożliwienie utworzenia drugiego związku w zakładach pracy ma być odsunięcie od związku tzw. ekstremy (m.in. Andrzeja Słowika, Andrzeja Gwiazdy, Mariana Jurczyka), likwidacja struktur podziemnych oraz Biura w Brukseli, a Wałęsa ma odegrać podobną rolę jak Stanisław Mikołajczyk i doprowadzić do kapitulacji oraz uznania międzynarodowego dla „Solidarności”¹⁷.

Nic dziwnego, że PPN ogłosiła bojkot wyborów czerwcowych i krytykowała ustalenia okrągłego stołu. Przystąpienie do rozmów z komunistami odbierano jako zdradę ideałów „Solidarności” i legitymizację władzy¹⁸. Partia organizowała manifestacje przeciw ustaleniom okrągłostołowym, często w porozumieniu z innymi organizacjami, również negatywnie nastawionymi do prowadzonych rozmów¹⁹. Jednocześnie, jak pisał po latach Szeremietiew, „zmiany zachodzące w Polsce powodowały korektę w działaniach organizacyjnych i politycznych PPN. Przewidywane przesilenie i obalenie komunizmu w wyniku protestu społecznego (strajki w 1988 r.) nie nastąpiło”²⁰.

¹⁴ R. Szeremietiew, *op. cit.* Inicjatywę zjednoczenia środowisk niepodległościowych podejmowała również KPN. W Warszawie odbyło się 11 X 1988 r. spotkanie Komisji Przygotowawczej Opozycji Niepodległościowej. Jego efektem było wspólne oświadczenie przedstawicieli KPN, Liberalno-Demokratycznej Partii „Niepodległość”, Polskiej Partii Socjalistycznej, Solidarności Walczącej, Unii Demokratów „Baza”, Federacji WSW „Wyzwolenie”, Grupy Politycznej „Niezawisłość” oraz Grupy Politycznej „Samostanowienie” (pozostawiono vacat dla: Porozumienia Partii i Organizacji Niepodległościowych oraz PPS Grupa Rady Naczelnej). Zawarto w nim postulat przywrócenia „Solidarności” oraz przeprowadzenia w najbliższym czasie wolnych wyborów. Wydaje się, że głównym powodem braku porozumienia z PPN była osoba Leszka Moczulskiego (AIPN 01228/2807, Oświadczenie Komisji Przygotowawczej Opozycji Niepodległościowej, k. 2149).

¹⁵ R. Szeremietiew, *op. cit.*; W. Domagalski, *op. cit.*

¹⁶ R. Szeremietiew, *op. cit.*

¹⁷ W. Skidel [R. Szeremietiew], *Gra w durnia nazywana porozumieniem*, „Polska Niepodległa”, 1988, nr 4.

¹⁸ AIPN 0558/1, Przegląd ugrupowań politycznych w Polsce w 1989 r., k. 7–13; R. Szeremietiew, *op. cit.*

¹⁹ *Ibidem*; AIPN 0558/1, Przegląd ugrupowań politycznych w Polsce w 1989 r., k. 7–13.

²⁰ R. Szeremietiew, *op. cit.*

Sprawa Operacyjnego Rozpracowania „Hydra”

Działalność opozycyjna byłych działaczy KPN nie mogła umknąć uwadze Służby Bezpieczeństwa. Chociaż sprawę o krypt. „Hydra” zarejestrowano pod numerem 91566 w Wydziale I Biura „C” MSW dopiero 8 maja 1985 r., to pierwsze meldunki o zamiarze powołania przez Szeremietiewa PPN datowane są wcześniej niż oficjalne ogłoszenie jej działalności. Analiza zawartości zachowanych materiałów operacyjnych SB na temat PPN wskazuje na to, że jednak o samej partii i jej konspiracyjnych strukturach nie wiedziano zbyt wiele. Świadczy o tym wymownie fakt umieszczenia Moczulskiego jako głównego figuranta Sprawy Operacyjnego Rozpracowania „Hydra”.

Zachowane materiały sugerują, że informacje SB pochodziły ze spotkań przywódców PPN w większym gronie osób. Nie ma śladów świadczących o głębokiej infiltracji tej struktury. Najcenniejszymi meldunkami zachowanymi w teczce SOR „Hydra” są dwie informacje przekazane przez Departament I MSW (wywiad), który miał informatora działającego w środowisku niepodległościowym²¹.

Figuranci SOR „Hydra”

Lp.	Nazwisko i imię	Określenie kontaktu	Uwagi
1	Moczulski Leszek	przewodniczący KPN	gł. figurant
2	Szeremietiew Romuald	KPN założyciel	figurant
3	Stański Tadeusz	PPN założyciel	figurant
4	Jandziszak Tadeusz	PPN założyciel	figurant
5	Goławski Zygmunt	PPN założyciel	figurant

Źródło: AIPN 0716/139, Wykaz kontaktów osób rozpracowywanych, k. 2.

Sprawę zakończono 10 maja 1990 r., podając jako powód likwidację Służby Bezpieczeństwa. Była ona prowadzona przez Departament III MSW (przekształcony już w Departament Ochrony Konstytucyjnego Porządku Państwa). Jednakże we wniosku o zakończenie SOR „Hydra” proponowano jednocześnie kontynuowanie rozpracowania PPN przez Urząd Ochrony Państwa. Naczelnik Wydziału III DOKPP uzasadniał to następująco: „[...] partia przechodzi do jawnej działalności w Polsce, ale jest to struktura, która prezentuje nadal ekstremalną postawę opozycji pozaparlamentarnej. PPN zgodnie z założeniami programowymi dąży do przejęcia władzy w drodze powstania zbrojnego. Jest zakonspirowaną organizacją kadrową, przygotowującą się do przyszłej walki. Członkowie PPN biorą udział w »zadymach« ulicznych i w każdej chwili mogą zakłócić porządek publiczny”²².

²¹ AIPN 0558/1, Notatka informacyjna dotycząca nowej nielegalnej partii opozycyjnej, k. 10 i 55.

²² AIPN 0716/139, Wniosek o zakończenie sprawy operacyjnego rozpracowania z dnia 10 V 1990 r., k. 294. Jawną działalność PPN podjęła na I Konwencji Krajowej, która odbyła się 20 i 21 X 1990 r. W wyborach parlamentarnych kandydaci PPN startowali bez powodzenia z list Wyborczej Akcji Katolickiej oraz Porozumienia Obywatelskiego Centrum – zob.: P. Malewicz, *Polska polityka wschodnia w latach 1989–1991*, Toruń 2008, s. 112. W rządzie Jana Olszewskiego Szeremietiew został powołany 12 II 1992 r. na stanowisko wiceministra obrony narodowej, a od 8 IV do 5 VI 1992 r. kierował resortem obrony jako p.o. ministra. Po upadku tego rządu PPN weszła w skład organizowanych przez premiera Olszewskiego Ruchu dla Rzeczypospolitej oraz Koalicji dla Rzeczypospolitej.

PAMIĘCI MARKA I ALINY EDELMANÓW

Marek Edelman, ostatni przywódca powstania w getcie warszawskim, zmarł 2 października 2009 r. Pochowany na cmentarzu żydowskim w Warszawie przy ul. Okopowej, w grobie, w którym spoczywa kilku jego kolegów z Żydowskiej Organizacji Bojowej. Na pogrzebie nie zabrakło przedstawicieli kultury, mediów i polityki, z prezydentem Lechem Kaczyńskim na czele. Nie było żadnych akcentów religijnych. Zgodnie z ostatnią wolą zmarłego, który do końca pozostał wierny swym lewicowym, bundowskim przekonaniom.

Edelman, choć znany znacznej części opinii społecznej w Polsce i na świecie, czeka jeszcze na swojego biografa, który zbierze rozproszone po świecie materiały i rzetelnie opowie o jego niezwykłym, burzliwym życiu. On sam mało o to dbał. Przeciwnie, raczej milczał, bo nie chciał, by robiono z niego bohatera. Nie lubił patosu i pomnikowej pozy. Jest autorem jednej tylko, małej książeczki, wydanej tuż po wojnie, w roku 1945, która mówi o walce getta warszawskiego z niemieckim okupantem. Tak też ją nazwał *Getto walczy*. Próżno by w niej szukać barwnych opisów walk, a tym bardziej eksponowania własnej osoby. To raczej suche sprawozdanie, gdzie on sam pojawia się rzadko i tylko w trzeciej osobie. Pozostałe książki z jego udziałem oparte są na wywiadach, jakich udzielał swym rozmówcom. Pierwsza i bez wątpienia najsztywniejsza, *Zdążyć przed Panem Bogiem* Hanny Krall, powstała dopiero ponad trzydzieści lat od zakończenia wojny, w drugiej połowie lat siedemdziesiątych. Pod koniec lat dziewięćdziesiątych ukazał się *Strażnik*, także oparty na rozmowach z nim przeprowadzonych, tym razem przez Rudiego Assuntino i Włodka Goldkorna. W przededniu jego śmierci ukazały się jeszcze dwie pozycje: *I była miłość w getcie* autorstwa Pauli Sawickiej oraz *Marek Edelman. Życie po prostu* Witolda Beresia i Krzysztofa Burnetko. W latach dziewięćdziesiątych powstał też film Jolanty Dylewskiej *Kronika powstania w getcie warszawskim według Marka Edelmana*.

Edelman stawał się postacią znaną w kraju i na świecie. Za to w naszej zbiorowej pamięci prawie nie funkcjonuje postać jego żony, skrytej tak za życia, jak i po śmierci, w cieniu swego wielkiego męża, Aliny Margolis-Edelman. A szkoda, bo była to kobieta nie mniej wybitna, o podobnym zresztą życiorysie. Wystarczy wziąć do ręki opublikowane przez nią krótkie wspomnienia *Tego, co mówili, nie powtórzę...* (pierwotnie: *Ala z Elementarza*), by zobaczyć, że w niczym mężowi nie ustępowała. Ich losy nie tylko się splatają, ale też wzajemnie uzupełniają.

Wychowali się w rodzinach o podobnych, lewicowych przekonaniach. Matka Marka była zasłużoną działaczką Bundu. Podobnie jej liczni bracia, którzy wszyscy, w jednej, tej samej egzekucji, padli z rąk bolszewików. Po tych wydarzeniach wraz z mężem uciekli na zachód, do Warszawy. Ojca Marek nie pamiętał. Zmarł, gdy syn miał zaledwie kilka lat. Niewiele później zmarła też matka. Został sam. Jak twierdził, wychował go Bund, członkowie tego ruchu, którzy zaopiekowali się sierotą. Alina w tym czasie mieszkała w Łodzi, wraz z rodzicami i młodszym bratem, Olkiem. Dom był w pełni polski, nie obchodzono tylko świąt katolickich. Była za to choinka i prezenty pod nią w noc wigilijną. Przyjacielem domu był Marian Fal-

ski, autor *Elementarza* dla dzieci. On to uwiecznił Alinę, jako „Alę, która ma kota”, tę właśnie, o której uczyły się polskie dzieci. O swym pochodzeniu Alina dowiedziała się dopiero od siostry zakonnej, która nie pozwoliła jej uczęszczać na zajęcia z religii chrześcijańskiej. Niewiele później „uświadomili” ją harcerze, których szeregi także musiała opuścić. Miesiąc po wkroczeniu Niemców do Łodzi, w Święto Niepodległości Polski, 11 listopada, jej ojca aresztowano jako zakładnika. Zginął za Polskę, w masowej egzekucji. Alina z matką i bratem przeniosła się do Warszawy. Tam spotkała Marka.

Nie od razu jednak. Marek w tym czasie działał w bundowskiej konspiracji, wydawał podziemne gazetki, był posłańcem i pełnił wiele innych funkcji. Zmieniał często miejsce zamieszkania, spotkać go można było na Dzielnej, Muranowskiej, Lesznie. Po Wielkiej Akcji z lata 1942 r. wszedł w skład tworzonej Żydowskiej Organizacji Bojowej, której celem była walka z Niemcami w przypadku podjęcia kolejnej próby wysiedlania ludności. Na czele ŻOB, liczącej kilkuset członków, stał Mordechaj Anielewicz. W jej składzie większość stanowiły różne formacje syjonistyczne. Marek był członkiem sztabu, gdzie reprezentował Bund oraz dowodził grupą bojową członków tej partii. Alina dwukrotnie opuszczała getto i ostatecznie ukryła się u zaprzyjaźnionej rodziny, potem u ich przyjaciół, bardzo patriotycznie nastawionych osób, którym jednak nie wyjawiono prawdy o jej pochodzeniu. Całe szczęście, jak się bowiem okazało, ich miłość do ojczyzny była równie wielka co nienawiść do Żydów. Kiedy więc Marek walczył w getcie, Alina obserwowała te wydarzenia z drugiej strony muru. Była świadkiem, jak milczący tłum pozwolił granatowemu policjantowi aresztować osmaloną płomieniami dziewczynę, która na oczach zebranych wyczołgała się z płonącego getta przez dziurę w murze. Wtedy właśnie, jak wspominała, po raz pierwszy w życiu poczuła się Żydówką.

Stali się sobie bliscy dopiero po upadku Powstania Warszawskiego, w którym oboje walczyli. Ona wyszła wraz z całą ludnością miasta na warunkach przewidzianych w układzie kapitulacyjnym i znalazła się w Pruszkowie. On pozostał w Warszawie, bo oficer AK, z którego oddziałem grupa członków ŻOB chciała wyjść z miasta, nie mógł zagwarantować, że nikt z jego ludzi nie wyda Żydów Niemcom... Nie chcąc ryzykować, postanowili więc zostać. Ukryli się na Żoliborzu, w piwnicy domu przy ul. Promyka 41. Po kilku tygodniach, gdy ich stan stawał się krytyczny, przybyła na ratunek ekspedycja sanitariuszy zorganizowana przez Stanisława Świtonia, dyrektora szpitala Czerwonego Krzyża w Bernerowie. Brała w niej udział Alina. Nie obyło się bez śmiertelnego niebezpieczeństwa. Po latach wspominała: „Wychodzili z piwnicy jeden po drugim, mrużąc oczy od ostrego światła. [...] Najbardziej zagrożony jest Marek z tym swoim nieszczęsnym żydowskim wyglądem [...]. Zbliżyliśmy się i... to nie są ci sami Niemcy! Warta zmieniła się [...], ci nie wiedzą, ilu nas było [...]. Potem podchodzą do noszy Marka, z wyciągniętą ręką, żeby podnieść koc. Idąc, pytają, kogo tu niesiemy. Martwa cisza [...]. W tym momencie Barbara mówi po niemiecku: *Achtung! Fleckfieber* [...]. To zdanie uratowało nas. Niemcy panicznie bali się tyfusu. Ten, który zbliżał się do noszy Marka i ręką prawie już dotykał koca, odskoczył nagle jak oparzony, wrzasnął: *Alle raus! Schnell!* I pokazał nam grubym wskazującym palcem kierunek”.

Od tego czasu na wiele lat ich drogi się złączyły. Cała grupa zamieszkała w Grodzisku Mazowieckim, jak na ironię w piętrowym domu, w którym na parterze stacjonowali Niemcy i mieścił się sztab *Zur Bekämpfung der Banditen und Partisanen* (zwalczania bandytów i partyzantów). Ukrywali się na strychu. Alina zapamiętała niemieckiego majora, który często na podwórku śpiewał piosenkę: „*es geht alles vorüber, es geht alles vorbei... nach jedem Dezember kommt immer ein Mai*”. Potem przyszli Rosjanie. Alina i Marek zamieszkali razem w Łodzi.

Powojenne zamieszanie oraz nowa okupacja sowiecka spowodowały, że przez kraj przeczały się niepokoje. Po raz kolejny okazywało się, że Żydzi są narażeni na agresję. Marek udał się do Kielc natychmiast po pogromie, który pochłonął ponad czterdzieści ofiar. Jeszcze przez wiele lat trzymał za łóżkiem przyzwoity arsenał, tak... na wszelki wypadek. Z Aliną stworzyli dość udany związek. Marek pracował i studiował medycynę. Razem podróżowali. Urodziło im się dwoje dzieci. O emigracji do Izraela czy gdziekolwiek na Zachód nie myśleli, bo Polska była ich domem. I tak było do końca lat sześćdziesiątych, kiedy odgórny antysemityzm władz peerelowskich postanowił wykorzystać potencjał niechęci do Żydów drzemiący w społeczeństwie. Nadszedł Marzec 1968 r.

Tym razem było to coś innego niż dotychczasowe szykany. Alinie uniemożliwiono habilitację, Marek co prawda to uczynił, ale Warszawa odmówiła zatwierdzenia. Wyrzucono go z pracy. O siebie się nie bał, wyjeżdżać też nie zamierzał. Jak mówił: „Nikt mi nie będzie dyktował, gdzie mam żyć”. Żonę jednak i dzieci postanowił, używając języka czasów wojny, umieścić „po tamtej stronie murów”. Ostatecznie znalazła się we Francji. Każde na swój sposób realizowało swą medyczną karierę. Alina do Polski zawitała dopiero w 1986 r., na pogrzeb matki. Marek, mimo szykan, stawał się coraz bardziej znany jako lekarz w Polsce. W styczniu 1969 r. brał udział w pierwszym w Polsce zabiegu transplantacji serca, w czerwcu 1971 r. w pierwszej operacji naczyń wieńcowych serca „na ostro”, tj. w trakcie zawału pacjenta, zaś rok później zastosował nieznaną wówczas metodę wstecznego obiegu krwi. Efektem ich działalności na polu medycyny były także publikacje. W 1964 r. Alina wydała książkę pod tytułem *Cukrzyca u dzieci*, Marek w 1975 r. *Zawał serca: z doświadczeń Oddziału Intensywnej Terapii Szpitala im. Dr M. Pirogowa w Łodzi* (Komitet Redakcyjny Posiedzeń Naukowych Oddziału Kardiologii i Reanimacji).

W roku 1976 jego dom w Łodzi stał się centrum tamtejszego Komitetu Obrony Robotników. Po wprowadzeniu stanu wojennego w grudniu 1981 r. Edelman został aresztowany i przez kilka dni był przetrzymywany w więzieniu w Łęczycy. Aż do przemian w roku 1989 pozostawał aktywnym członkiem „Solidarności”. Brał m.in. udział w obradach okrągłego stołu. Mimo represji ze strony komunistów pozostawał przeciwnikiem lustracji. „Ubeckie teczki nie mnie nie obchodzą” – powtarzał. Całe życie i całą swoją działalność podporządkował jednej zasadzie – zawsze stać po stronie słabszego. Także w Polsce i Izraelu. Nie szczędził krytyki, przez co i tu i tam nie brakowało środowisk mu niechętnych. Jak zauważył Aleksander Smolar, nie cierpiał narodowych mitologii, bez znaczenia – polskiej czy żydowskiej¹. W Izraelu zablokowano możliwość nadania mu tytułu *doctor honoris causa*. W kontekście relacji polsko-żydowskich mawiał: „Polacy robili dużo dobrego. I za to dostają orderzy w świetle jupiterów. Ale zrobili również wiele złego. I za to niech się biją we własne piersi”. Jego poczucie sprawiedliwości nie było też obojętne wobec tego, co działo się po zachodniej stronie polskiej granicy. W kwestii budowy tzw. Centrum przeciwko Wypędzeniom w Berlinie mówił: „Nie chodzi o to, by prosili o wybaczenie. Ale powinni znać swoje miejsce w historii świata”.

Życie Aliny i Marka Edelmanów to lekcja, której obyśmy nigdy nie zapomnieli. My wszyscy, w Polsce, w Izraelu, na całym świecie.

MARCIN URYNOWICZ

¹ *Hold antybohaterowi*, „Gazeta Wyborcza” z 17–18 X 2009 r., s. 26–27.

PIOTR ZAKRZEWSKI

„PODZIOMEK”

(1953–2009)



Na początku orwellowskiego roku 1984 dostarczył do „Wiadomości” pierwszy przegląd prasy, a już w prima aprilis objawił się czytelnikom jako felietonista, autor „Kroniki 7 dni” podpisanej „Podziomek”. I tak już zostało.

W kapeluszu, grubych okularach i fantazyjnie zamotanym szaliku, gruntownie czytany pan od polskiego wnosił do redakcji i na łamy obfity bagaż dziennikarskich i nienauczycielskich doświadczeń życiowych i zawodowych.

Do „Wiadomości” wprowadziła go Hanna Rozwadowska, więzień polityczny z lat pięćdziesiątych i osiemdziesiątych, której polecili go parający się wówczas drukarstwem bracia Jacek i Marcin Kaiperowie. „Wiadomościom” Podziomek był wierny aż do zniesienia cenzury w 1990 r.

„Gdy przyjdzie zdać rachunek z win i zasług wobec Ojczyzny, co będę miał na swoją obronę – pytał wiosną 1989 r. – Plus minus dwieście felietonów i może dziesięć udanych dowcipów? Rozsypane to wszystko dawno na wiatr i zapomniane. Wiem ja, wiem, że nowe idzie i pociąg historii przystaje na peronie. Tylko ja tłoku nie lubię. Swoją skromną bagaż szanuję nadto, by go oknami do przedziału wpychać, łokci i kolan nie wysuwam. A ugniatać, formować, ustawiać się nie dam. Ja nie jestem Plastuś. Ja jestem z innej bajki”.

W latach 1989–2000 miał stały felieton w „Głosie” Antoniego Macierewicza, a w latach 1990–2006 – w londyńskim „Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza/Tygodniu Polskim”. Bibliograf odnajdzie jego felietony i eseje w rocznikach „Ładu”, „Powściągliwości i Pracy”, „Spotkań” i pism lokalnych z lat 1990–1997 oraz w archiwach Polskiego Radia.

Pisząc dla prasy prawniczej, emigracyjnej, solidarnościowej i katolickiej, zachował niezależność poglądów, ocen i stylu. Szerokim łukiem omijał politycznie poprawny salon prasowy.

Wysoko ceniony przez czytelników i znawców, został wyróżniony Nagrodą Premiera Rządu RP na Uchodźstwie dla felietonisty roku 1988, a w 1999 r. – przyznaną przez ministra kultury odznaką Zasłużonego Działacza Kultury. W latach 1992–1996 uczestniczył w pracach jury selekcyjnego corocznych Nagród Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich.

Mieszkał na Woli. Wychowywał trójkę dzieci, chorował, użerał się z wydawcami o „dys-honoraria”.

W styczniu 2000 r. powiedział, że co miał do napisania, to już napisał i przysłał do „Głosu” swój „Ostatni felieton”. Napisał, że jest już stary, ale „nie z tych starców, którzy umierają łowiąc marliną”. Miał niecałe 47 lat. Odnalazł się potem jako Kacper Rylski w londyńskim „Dzienniku Polskim”. Nagle przestał pisać, telefon milczał, na listy i e-maile też nikt nie odpowiadał...

Zmarł 18 maja 2009 r. Leży pod skromnym drewnianym krzyżem na Wólce Węglowej w kwaterze S.IX.3.

„Rozsypane to wszystko dawno na wiatr i zapomniane”?

MARCIN GUGULSKI

Władysław Bulhak – dr historii, naczelnik Wydziału Badań Naukowych BEP IPN, badacz dziejów ruchu narodowego, autor książki *Dmowski – Rosja a kwestia polska: u źródeł orientacji rosyjskiej obozu narodowego 1886–1908*.

Sławomir Dębski – absolwent Wydziału Historycznego UJ oraz Department of History Central European University (Budapeszt). Dyrektor Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych. Zajmuje się historią dyplomacji, bezpieczeństwem międzynarodowym i polityką światową. Autor książki *Między Berlinem a Moskwą. Stosunki niemiecko-sowieckie 1939–1941*.

Antoni Dudek – dr hab., politolog i historyk, pracownik naukowy Instytutu Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych UJ oraz doradca prezesa IPN. Zajmuje się najnowszą historią polityczną Polski oraz jej współczesnym systemem politycznym.

Marcin Gugulski – dziennikarz, publikuje od 1979 r., debiutował na łamach „Głosu”.

Sławomir Kalbarczyk – dr n. hum., pracownik BEP IPN. Zajmuje się martyrologią Polaków na Wschodzie w latach II wojny światowej.

Marek Kornat – doc. w Instytucie Historii PAN i prof. WSB w Nowym Sączu. Zajmuje się dziejami dyplomacji XIX i XX w., historią myśli politycznej, myślą sowietologiczną i dziejami historiografii. Autor m.in.: *Polska 1939 roku wobec paktu Ribbentrop-Mołotow. Problem zbliżenia niemiecko-sowieckiego w polityce zagranicznej II Rzeczypospolitej*; *Bolszewizm – totalitaryzm – rewolucja – Rosja. Początki sowietologii i studiów nad systemem totalitarnym w Polsce (1918–1939)*, t. 1–2; *Polityka równowagi 1934–1939. Polska między Wschodem a Zachodem*.

Bogdan Musiał – dr hab., habilitował się na UKSW, od 2007 r. jest pracownikiem IPN stale mieszkającym w Niemczech. Interesuje się kulisami wojny niemiecko-sowieckiej 1941–1945. Autor książki: *Rozstrzelać elementy kontrrewolucyjne: brutalizacja wojny niemiecko-sowieckiej latem 1941 roku* oraz *Na zachód po trupie Polski*.

Andrzej Nowak – prof. UJ, kierownik Pracowni Dziejów Rosji i Europy Wschodniej Instytutu Historii PAN. Autor m.in.: *Od imperium do imperium. Spojrzenia na historię Europy Wschodniej* oraz *Polska i trzy Rosje. Studium polityki wschodniej Józefa Piłsudskiego*.

Artur Patek – dr hab., adiunkt w Instytucie Historii UJ. Zajmuje się historią Bliskiego Wschodu w XX w. oraz dziejami Polonii. Autor m.in. *Birobidżan. Sowiecka ziemia obiecana. Żydowski Obwód Autonomiczny w ZSRR* oraz *Żydzi w drodze do Palestyny 1934–1944. Szkice z dziejów aliji bet – nielegalnej imigracji żydowskiej*.

Sławomir Radoń – dr n. hum., członek Kolegium IPN, naczelny dyrektor Archiwów Państwowych; red. naczelny „Krakowskiego Rocznika Archiwalnego”, członek Rady Naukowej Archiwum Nauki Polskiej PAN i PAU. Opublikował ok. 30 prac naukowych z zakresu historii Polski i archiwistyki.

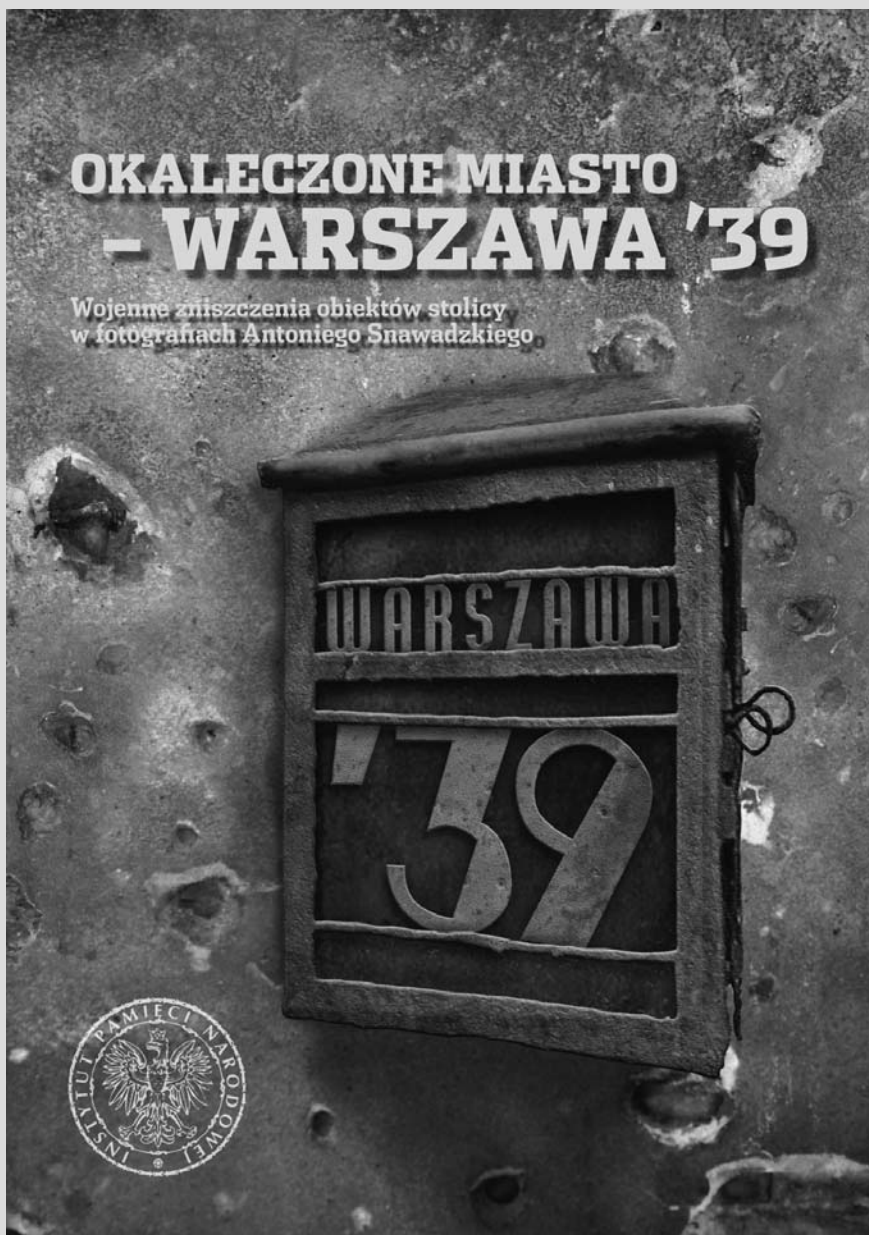
Dominik Smyrgala – pracownik IPN, doktorant, absolwent Instytutu Stosunków Międzynarodowych UW oraz Akademii Dyplomatycznej MSZ. Zajmuje się historią gospodarczą oraz problematyką bezpieczeństwa energetycznego. Współpracuje z Katedrą Stosunków Międzynarodowych Collegium Civitas oraz z Instytutem Jagiellońskim. Autor licznych artykułów związanych z polityką międzynarodową.

Marcin Urynowicz – pracownik BEP IPN. Specjalizuje się w badaniu stosunków polsko-żydowskich pod okupacją hitlerowską.

Grzegorz Waligóra – dr n. hum., pracownik OBEP IPN we Wrocławiu, zajmuje się badaniami nad historią opozycji w PRL. Opublikował m.in.: *Dokumenty Uczestników Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela w Polsce 1977–1981* i *Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela*.

Grzegorz Wolk – doktorant Instytutu Historii UJ, pracownik BUIAD IPN. Przygotowuje pracę nt. Konfederacji Polski Niepodległej.

NOWY ALBUM IPN



JUŻ W KSIĘGARNIACH

**NOWY
ALBUM
IPN**



**A WIĘC
WOJNA...**

IT'S WAR...